DZIEJE

RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIÉJ

do

PIĘTNASTEGO WIEKU

ułożone

przez

Jędrzeja Moraczewskiego.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1843.

PRZEDMOWA.

Składam tu początek dziejów ojczystych, które, jeśli się pokażą przydatnemi, a życia wystarczy, mogą być i dalej prowadzone. Jakkolwiek podaję wszystko, co tylko w źródłach znaleść mógłem, przecież mała zrobiła się książka. Niezakreślałem sobie wcale jéj objętośći, ale rosła dowolnie według tego, jak przedmiot w moje pojęcie wpadał, a jak się przez wysłowienie odbijał. Ciągnąłem mą pracę przez lat kilka, nie tak dla mozolności, jak dla tego, że kronikarzy i dokumenta trzeba było ze stron rozmaïtych sprowadzać, a nie chciałem nic pominąć, co obejrzeć należało.

Przypiskami nieobarczam dzieła, bo mniéj świadomy dziejów, nie kłopoce się o źródła, a badacz z rzemiosła albo zna się z niemi, albo je u innych pisarzy znajdzie. Nietylko wskazanie miejsca, ale nawet słowa źródłowe wyrwane ze swego sąsiedztwa, nie są żadnym dowodem i przy dziejach kończy się zawsze na tém, że równie, bez cytat jak z cytatami, ostatnią podstawą wierzytelności jest zaufanie do autora. Cytaty mogą się przydać tylko na pokazanie drogi tym, coby późniéj to samo pisali, a w takim razie dosyć przypominać źródła nieznane, albo zaniedbane.

Nie mało Czytelnik znajdzie w Długoszu, Kromerze i Naruszewiczu, o czém tu ani wzmianki niemasz. W takim razie niech się raczy domyślać, żem to za niepewne poczytywał. Nie poprawiam nigdzie naszych historyków, ale często inaczéj mówię: pochodzi to stąd, że się nie lubię kłócić ze żywymi, a cóż dopiero mam umarłych poruszać. Wreszcie każdy, co pisał przedemną, przyczynił się do mojéj oświaty, jeżeli jaką posiadam, a więc ma prawo do wdzięczności i szacunku: oczywiście lepiéj zrobię, gdy się z nim prywatnie, przez myśl tylko rozprawię. Krytykę uważam za rzecz u dziejopisarza bardzo ważną, ale za ściśle domową, któréj nie ma potrzeby przed publicznością okrzykiwać, ale dosyć kiedy się jéj owoce dojrzałe przynosi.

Z Długosza korzystałem dopiero od czasu Władysława Łokietka, bo we wielu miejscach sam tylko Długosz źródłowy i oświadcza, że czytał roczniki spółczesne i dobrze dochowane. W Kromera i Naruszewicza dla uniknienia bałamuctwa, które każdy nieźródłowy pisarz sprawiać musi, z umysłu podczas méj pracy nie zaglądałem. Gdzie mi się wyrażenie pokazało niezrozumiałe, tam je słowami ze źródeł przetłumaczonemi oddaję. Nie stawiam przed świat naukowy obrazu wykończonego pędzlem swobodnym, śmiałym, a w ślicznym kolorycie, ale stawiam obraz wypłowiały, ciemny jak stare wieki; nie malowany, ale mozajkowany z drobnych, dawno pociosanych kamyczków; obraz wreszcie, na którym w niejedném miejscu niczego już dostrzedz nie można. Wolę o tępość pojęcia, o niezgrabność stylu, niż o zarozumiałość, a brak dobréj wiary być oskarżanym.

Przy pisaniu niniejszych dziejów przewodniczyło mi pojęcie świata według mojéj myśli. Wychodzę z przekonania, że harmonia jest rzeczą przedwieczną i tylko boską, prawda zaś tylko obrazem harmonii. Człowiek harmonią wynajdywać może, ale jéj nie tworzy; kto harmonią starego społeczeństwa

tak wykrył, że jego organizm przed oczy czytelnika postawił, ten z pewnością dziejowéj prawdy doszedł. Nie myślę, żem cel ten wielki osięgnął, ale wiem, żem ciągle do niego mierzył. Może w tém mierzeniu właśnie, czytelnik zarzuci mi kilka odcisków z piętnem méj osobistości, aleć ja nie jestem duch, tylko człowiek z krwią i kośćiami, więc na moich robotach musi być znak człowieczeństwa, indywidualności. Pamiętałem, że przez nierzetelność dziejopisarz nawet w późnych wiekach może dać powód do morderstw i zabojów. Wiem, żem z uczucia dla prawdy i z czystém sumieniem, jak do komunii, do spisania téj książki przystępował. Nie naciągałem, nie nakręcałem przeszłości wiekowéj, do pojęć dzisiejszych, bo jutro będą już wczorajszemi. Ludzie materyalizmem nasiąkli, którzy dla tego lubią krytykę, że tylko rozbija, a nic nie tworzy, może wysypią z obmeszałéj skrzyni ośmnastego wieku, nie mało tandetowych zasad, ale to mnie nie obejdzie i tylko z uwag ku postępowi wymierzonych, z wdzięcznością korzystać będę.

Nie wątpię, że po Naruszewiczu i Lelewelu większa część czytelników wcale innych dziejów polskich wygląda, jak te, których początek składam. Ja zaś śmiem oświadczyć, że nasz czas jeszcze nie jest dziejowym, ale tylko wstępem do dziejowego. W usposobieniu wieku leży miłość prawdy, mają ludzie więcéj prostoty jak dawniéj, ale to dopiero zdolność do budowania dziejów, lecz niemasz jeszcze z czego podłożyć fundamentu. Po całéj Europie krzątają się dopiero koło wydobycia z archiw i ułożenia w całość zbiorów, które najgłówniejsze źródła stanowić będą, Pomimo to, że się pokazuje lepszy widok na przyszłość, nie ma powodu utrzymywać, że dziejów teraz całkiém pisać nie trzeba. Myślę, że każdy wiek ma święty obowiązek rozważać przeszłość i z niéj dopatrywać swego stanowiska i całéj przyszłości, choć nie zupełnie dobrze, to przynajmniéj najlepiéj jak może.

Nie wszyscy mają przeznaczenie pracować nad posunięciem umiejętności, któréj się dotkną, ale i to się przyda, kiedy ją upowszechnią. Co do dziejów, a zwłaszcza naszych ojczystych, rozpowszechnienie może najbardziéj potrzebne. Z téj to wychodząc zasady, unikałem zawikłanego stylu, rozdrabniania myśli i wszystkiego, co się przyda uczonemu, a bałamuci mniéj wytrawionego w nauce.

Poznań, dnia 23. Października 1842.

Jędrzéj Moraczewski.

ale brat młodszy wielkie ladaco. Zły zabił dobrego na polowaniu, a rozniosło się wszędzie, że była śmierć z przypadku: zwyczajnie jak na polowaniu. Nie długo jednak taiła się zbrodnia i zabójca musiał z kraju uciekać. Była urodna królewna, siostra tych braci, Wenda; dziś ją źle mianują Wandą, bo zwała się dla tego, że każdy młodzieniec jako szczupak złowił się jéj wdziękami. Polacy chcieli, żeby poszła za mąż i wydała następców, ale ona bała się męża, bo lubiła rządzić. Znalazł się jakiś tyran niemiecki nazwiskiem Rytygierz, lecz Wanda pogardziła jego ręką i stąd przyszło do wojny. Niemcy atoli nie chcieli się bić z panną tak wielkich przymiotów: Rytygierz przebił się z rozpaczy, a Wenda wróciła z wojskiem i była radość w Krakowie, że się tak stało.

Wtedy nikt nie wiedział w Polsce o Jezusie Chrystusie ani o Najświętszéj Pannie; miano wiarę zupełnie inną, ale jednak czyniono różne ofiary i śluby. Wenda, gdy ciągnęła na wojnę, przysięgła w duszy, iż jeżeli wyjdzie ze zwycięstwem, siebie samę poświęci w ofierze. I gdy szczęśliwie wróciła do Krakowa, nie skłamała Bogom, ale skoczyła w nurty Wisły. [5]) Wydobyli ją ludzie z wody, nieżywą bardzo opłakiwali, złożyli do grobu i dla wiecznéj pamiątki miejsce wielkim kopcem oznaczyli.

Odtąd rządził wojewoda z dwunastu radcami. Wielu nieprzyjaciół przyszło do kraju, palili wsie i zabijali koło Wrocławia. Znalazł się złotnik, który porobił z kory czy téż z jakiegoś drzewa i ze skór rozmaite tarcze i szyszaki. To wszystko pozawieszał na górze, a jak weszło słońce i odbijało promienie, każdy z daleka byłby przysiągł, że to błyszczy wielkie wojsko. Nieprzyjaciel wysłał oddział ze swego obozu, a wtedy ów złotnik spalił pręciuteńko swoje mamidła; ukryci zaś rycerze wyskoczyli ze zasadzki, pobili do nogi, z trupów wdziali zbroje, bez przeszkody weszli do obozu, straszną rzeź zrobili i z wielkiém zwycięstwem odeszli. [6]) Za to podejście, którém Polska była obroniona, złotnik został królem; jedni go Przemysławem, drudzy Leszkiem mianują, i miał dobrze panować aż do śmierci. Wtedy zgodzono się i zaprzysiężono, że królem powinien być człowiek niepodejrzanéj prostoty, a wolny od wszelkiéj dumy, i w tym celu ogłoszono wyścigi u rzeki Prądnika. Jeden, który chciał zostać królem, pona–

bijał w piasku kołki; drugi to odkrył i swemu koniowi ubezpieczył kopyta, a przez to odniósł pierwszeństwo. Zowią go Leszkiem II.; prowadził wojny pomyślnie, rządził dobrze i ciągle z wojskiem ćwiczenia odbywał; był gościnny dla obcych, hojny dla dworaków, szczodry dla ubóstwa, przystępny dla każdego, rozmowny, a w jadle i ubiorze niewymyślny. Syn jego Leszek III., bardzo mu w rządach i we wszystkiém podobny, zostawił dwudziestu synów, którzy w różnych ziemiach panowali, a najstarszy Popiel I., jako król nad nimi, miał stolicę w Gnieznie. Nie umiał on wojować i był do niczego. Popiel II. życie swojéj wiosny spędził na próżniactwie i mawiał: „jedzmy, pijmy, zrywajmy wianki, niech nie więdną"; w boju zawsze ostatni nacierał, a pierwszy uciekł. Stryjowie myśleli, że go poprawią, i kazali mu się żenić, ale jego żona Niemka była i chciwa i okrutna. Popiel z jéj namowy udał konającego, sprosił do Kruświcy stryjów i zaprawionym napojem potruł wszystkich. Z pogardą kazał wyrzucać trupy z pokrzywionemi od boleści twarzami, utrzymując, że zbrodnicze zamiary stryjów zniweczyli mściwi Bogowie. Psuły się i gniły trupy, ale rosła żywotna kara; sypnęło się z nich wielkie mnóstwo szczurów i myszy. Rodzina Popiela [7]) uciekała pomiędzy grube mury zamku, kazała palić około siebie ognie, płynęła na Gopło, ale wszystko było daremne. Myszy pojadły naprzód dzieci, potém matkę, a na końcu i ojca.

W bezkrólewiu zwołano wiec do Kruświcy. Synowie otrutych stryjów ubiegali się o władzę. Były zabiegi przekupstwa i wiele czasu schodziło na niczém. W kraju zaś mnożyli się źli ludzie, zabijali po drogach, łupili wioski, uprowadzali bydło. Sąsiedzi wpadali do Polski, niweczyli ją ze szczętem i powstała bieda, aż ludzie wiecowi o mało z głodu nie pomarli. Znalazł się tam kołodziéj, a miał wiele i zboża i miodu i piwa; zwał on się Piast, a komu była bieda, ten szedł do niego, jadł i pił darmo. Radcy wiecowi obrali go królem i w siermiędze i kurpiach lipowych do zamku wprowadzili.

Najstarsi zaś historycy [8]) podają, że Piast, książęcy oracz w Gnieznie, którego ojciec zwał się Koszysko, miał wyprawić postrzyżyny wkrótce po książęciu Popielu. U dworu zgotowano ucztę. Znalazło się dwóch podróżnych, których jako ubogich do zamku nie wpuszczono; gdy schodzili na przed-

mieście, wyszedł Piast i do siebie zaprosił. Częstował piwem, którego był zrobił ceber, i mięsem z wieprzaka, którego zabił na uroczystość swego syna, ale nietylko mu nic nie ubywało, lecz wszystkiego miał coraz więcéj. Piast z żoną Rzepichą, za radą gości zaprosili na postrzyżyny samego Popiela. Jeszcze wtedy księstwo Polskie nie bardzo było wielkie, ani rządzący nie napuszał się dumą, chodząc w licznym tłumie dworaków. Przy otworzeniu uczty podróżni według zwyczaju ostrzygli chłopca i dali mu imie Ziemowit. Ten chłopiec wzrastał dzień za dniem, a kiedy Bóg wytępił ród Popielów, jego uczynił książęciem polskim.

Są to wszystko powiastki, ale powiastki wiek za wiekiem w narodzie naszym rozwijane, upiękniane i pomnażane; że swoje, dawne i piękne, trzeba je znać koniecznie. Ale one może i wielkie, olbrzymie w swych skutkach. Póki w nie wierzono, a między mniéj oświeconymi wierzono bardzo długo, musiały być pobudką nie do jednego wielkiego czynu. Jeśli na nich nie urosł, to w nich objęty i cudownie przepowiedziany charakter narodu. Że to pokolenia jedne po drugich snuły je ze swojéj myśli, cudzoziemskiemi dodatkami mnożyły, przeto rzeczy na tysiąc lat od siebie odległe w jednę okoliczność schodzić się musiały. Mają w nich swoje role i Alexander Wielki z Macedonami i Juliusz Cesar z senatem rzymskim.... Chceszli szukać zarodu wielu tych powiastek w odmęcie wieków? to weź Lelewela pismo o Mateuszu herbu Cholewa; tam on cię rozumniéj niż kto inny objaśni.

II.

W odległych czasach był wielki lud, który się sam nazywał Słowianami. Bodajto jego gałąź Grecy pisali Sauromatami albo Sarmatami. Są, którzy utrzymują, że wszystkie ludy pochodzą z Indyj. Słowianie religią i językiem niezmiernie przypominają Indyą. Pewnie kiedyś ciągnęli przez całą Azyą do Europy; ale kiedy to było, trudno dociec: zawsze dawno i bardzo dawno, może wiele wieków przed Chrystusem. Słowianie, jak ich najstarsza sięga historya, już nie mieli urządzeń pochodowych czyli wojennych, ale zasiadłe, rólnicze; pewnie więc mogą się nazywać starożytnym narodem europejskim, równie jak Grecy, Rzymianie, Gaulowie, Germanowie.

Dopiero około środka VI. wieku po Chrystusie, Jornandes, rodowity Got czy Alan, autor historyi gotskiéj znanéj w języku łacińskim, już obszerniéj opisał Słowian. Ci, co o wcześniejszych prawią źródłach, mogą do pisarzów powieści należeć, lecz historycy nie powinni ich do siebie liczyć. Od szóstego dopiero wieku, mówimy wyraźnie, znalazł się raz po raz cudzoziemiec, choć najczęściéj nieżyczliwy, który to lub owo o Słowianach spomniał. O trzysta lat późniéj występuje lud słowiański na świat jako mieszkaniec rozległych krajów od morza Adryackiego i Dunaju, do ujścia Odry, Wisły i Newy, a od Elby i Sali do ujścia Dniepru i okolic pobliskich źródłom Oki i Wołgi.

Lud słowiański nie miał rządu, któryby go łączył w jednę całość. Gospodarz rozkazywał żonom, dzieciom i czeladzi: z gospodarzy tworzyła się władza siół czyli gromad. Gdy dla obrony gromady musiały się spajać w opola, ziemie albo powiaty, wtedy na wiecach uchwalano prawa, radzono o wojnie, stanowiono starszych. Obyczaje [9]) były mniéj lub więcéj wykształcone: w leśnych pokoleniach zabijali się między sobą, kradli, nie znali małżeństw, od studni dziewczyny porywali; a kiedy schodzili się na tańce, to brzydko śpiewali i brzydko rozmawiali w obliczu ojców i synowych; każde mięso jedli, nawet ze skrzeczków. W polnych zaś pokoleniach żyli sprawiedliwiéj i z poszanowaniem dla starszych, małżeństwa z obrzędami zawierali: krewni i przyjaciele prowadzili wieczorem narzeczoną do domu narzeczonego, a zrana nazajutrz posag odnosili.

Słowianie od wieków trudnili się łowiectwem, pszczelnictwem, pasterstwem i rólnictwom. Z potrzeb życia przez handel i wojnę miewali wszystko, co było w Europie. Zbroili się w pałkę nabijaną krzemieniami, siekierę kamienną lub żelazną, ale téż i w inne oręże rzymskie i greckie. Jeńców brali w wojnie do roboty, ale że nad swoim nie cierpieli niewoli, więc i jeniec przyswojony wolnym zostawał. Byli bardzo wytrzymali na ostrość powietrza i wszelkie niewygody. Bili się zacięcie o wolność. Słynęli z najszczerszéj gościnności.

W religii ich była zasada dwojakiego początku: Biały Bóg dawał rzeczy dobre, a Czarny Bóg czyli Czarny Duch, albo Czart, rzeczy złe. Przez śmierć stawał się człowiek tylko dla

ludzi umarłym i szedł zwykle do nieba, skąd się nieboszczykiem nazywał. W niebie potrzebował żony, konia, psów, sokołów, broni, pieniędzy, sukien; mógł się obejść bez pokarmu, ale go jednak spożywał. Przy śmierci każdego człowieka czarci zbiegali się do zwłok, jako sępy, dla porwania duszy, ale ich można było odpędzić bijąc mieczem albo kijem po powietrzu. Bóstwa słowiańskie według swego znaczenia symboliczne miały postacie, których my dziś nie rozumiemy; w Arkonie był posąg czterogłowy Światowita, w Retrze Radegast z głową wołową na piersiach, a wzlatującym ptakiem na głowie. Żywa słynęła w Raciborzu niedaleko od Lubeki. Trzygłów oznaczał jakąś troistość czyli trójcę, stąd go uważają za rządzcę nieba, ziemi i piekła; po wielu ziemiach miał świątynie. Prove czy Prono, a jak chcą drudzy, Piorun, odbierał cześć w Starogrodzie (meklemburskim). Słynęły jeszcze Bogi Porewit czyli Porenut w Karańca na wyspie Rugii, Herowit w Hawelbergu i Wolgaście, ale było wiele innych mniéj nam znanych.

Prawda, że bardzo późny pisarz, bo Długosz, powiada o bogach gnieźnieńskich: Jesse miał w swoim ręku wszelkie dobra doczesne, pomyślne i przeciwne wypadki; Lada rządził wojną i zwycięstwem, a stąd o nim różne były śpiewy; Dzieciela rozdawała synów i córki; Nija dusz na drugim świecie pilnował, a stąd można było sobie dobre miejsce u niego wybłagać. Te cztery bóstwa miały świątynią, a do niéj lud schodził się z dalekich okolic. Prócz tego Marzanna, matka i bogini urodzajów, była w szczególném poszanowaniu. U Słowian posągi stały zwykle w świątyniach drewnianych na okopie; często także pod szopami wspartemi na rozsochach olbrzymiego dębu; pospolicie w lasach, których zwierzęta, drzewa, zioła, trawy i wody szanowano z religijną pokorą. Na ofiarę znoszono bogom chleby i placki; zabijano bydło, ale czasem i nieprzyjaciół. Paliły się téż święte ognie czyli zgliszcza; w nabożeństwo wchodziły wszelkie hulanki. Podczas sobotek na wysokich górach, młodzież tańczyła w koło ognisk i skakała przez płomienie łuczywia i słomy; po nad źródłami zabijano i robiono dla bogów ofiary. Na świątynie i duchowieństwo szła część łupu, a nawet płacono pogłówne w pieniądzach. Przy świątyniach bywały skarby na potrzebę ogólną, składy

orężów i dzieł szczególnéj sztuki. Duchowni trudnili się wróżbą, do któréj używali konia i kopii. Słynęły także i wieszczby, a kobiety, od jakich dziś jeszcze lud zasięga rady, i które zowie mądremi, pewnie z owych czasów datują swój przywiléj. Były także roczne uroczystości, których ślady tu i owdzie napotykać można. Mamy jeszcze ożynek, który w jednych stronach wieńcem, a w drugich okrężném się zowie. Widać czasem na polach, a mianowicie na wypukłościach równin kamienie porządkiem układane, czyli tak zwane żale; pod temi kamieniami są urny z popiołem zmarłego, a przy nich dzbaneczki, co miały przechować łzy krewnych. Nim na żalu zaczęto palić zwłoki gospodarza, często w Polsce jeszcze za Mieszka [10]) rządów ścięto jednę żonę, aby ją na stós z mężem włożyć. Zwłoki umarłych przed pogrzebem targano; na rozstajnych drogach robiono igrzyska dla przytrzymywania duszy. [11]) Z każdym Słowianinem jeżeli nie człowieka, konia lub sokoła, to przynajmniéj coś z jego rzeczy spalono.

III.

Cały naród słowiański w wieku X. rozchodził się na różne ludy. Ziemie na północ od Karpat można nazwać północną słowiańszczyzną, która swoje obyczaje ścierała o Gotów; ziemie zaś zakarpackie, południowe naddunajskie, przy morzu Adryackiém i nad Dnieprem przesiąkały życiem greckiém. Koło jeziora Ilmenu siedzieli Nowogrodzanie, którzy w szczególności zwali się Słowianami, z miastem Nowogrodem Wielkim; Kriwiczanie mieli bardzo wielkie posady około Smoleńska, Połoczanie koło Połocka, a przy nich Dregwiczanie ku rzece Prypeci. Ku wschodowi za Dnieprem byli Radymiczanie i Wiatyczanie; Drewlanie, tak zwani iż w borach siedzieli, zajmowali wschodnie Polesie, bliżéj ujścia Prypeci, i mieli miasto Iskorostyn. Przy nich za Dnieprem mieszkali Siewierzanie z miastem Lubecz. Polanie nad Dnieprem założyli Kijów. [12]) Tywercy był lud koło Dniestru bliżéj jego ujścia. W tych téż stronach, aż do Dunaju, przesiadywali Antowie, którzy już w VI. wieku zaginęli. Lutycy, Łuczanie czyli Duliebi, mieszkali na Wołyniu i dali początek miastu Łuckowi nad Styrem. Chrobatowie siedzieli po obu stronach gór karpackich z miastem Krakowem. Rozróżniano ich w nazwiskach biali i czer-

woni Chrobatowie. Pierwsi dzierzyli posady obszerniejsze od zachodu, a drudzy od Sanu około górnego Bugu i Dniestru. Ród chrobacki ciągnął się także daleko na południe, po drugiéj stronie Dunaju. Morawce czyli Morawianie siedzieli nad rzeką Morawą koło miasta Ołomuńca. Czechowie około miasta Pragi, w kraju stąd podobno od łaciników Bohemia nazwanym, że najwyższą istność Bohem mianowali. Syrbowie albo Sorabi trzymali się między Elbą i Salą, a Hawłowie w pobliżu rzeki Hawel. Obotryci siedzieli przy morzu Bałtyckiém w okolicach późniejszego Meklemburga. Wilcy czyli Lutycy albo Weletabi mieszkali na zachodzie Odry, między którymi rozróżniano pokolenia Kicinów, Circipanów, Doleńców i Redarów.

Koło środkowéj Wisły, a zwłaszcza po lewéj stronie, szeroko rozciągały się narody Lechów czyli Lachów. Do tych liczyli się Pomorzanie nad brzegami morza Bałtyckiego od Odry do Wisły, a ze znacznemi miastami Kamień, Białygród, Gdańsk; Mazurowie, Polanie koło Gopła jeziora, a z miastami Kruświca, Gniezno, Poznań. Za Polanami Kujawiacy, Łęczycanie, Sieradzanie.

Oprócz narodów wyliczonych ważni byli Luzaci, albo jak ich dziś już zowią Łużyczanie, około Torgawy nad Elbą; ich sąsiedzi Milżynianie z miastem Budyssyn, Ślęzanie albo Szlązacy od rzeki Ślęzy [13]) z miastem Worcisławem czyli Wrocławiem. Ileż jeszcze nazwisk wyliczyćby można? Nazwiska tych narodów, kiedy brane były z języka swego od pól, wód, lasów, zwierząt lub czegokolwiek, często wypadały jednakowo w bardzo odległych stronach: stąd Polanie byli koło Poznania i Kijowa, Obotryci koło Meklemburga i nad Dunajem. Z tych jednakowych nazwisk w różnych stronach historycy pobałamucili niemało; więcéj zaś jeszcze przez to, że je z grecka, łacińska, lub niemiecka pisali i wymawiali.

IV.

Na widokręgu historyi europejskiéj ze Słowian pierwsi zabłysnęli Morawce. Ich wodzem był naprzód jakiś Moimir, potém Swatopluk, a jak my mówimy Świętopełk. Za jego czasów państwo Morawskie stanowiło wielki związek wzdłuż grzbietu Karpat, może od Pilicy przez Szląsk aż za Dunaj. Na

jego czasy kładzie się jeśli nie początek historyi, to początek legendy o powstaniu chrześciaństwa słowiańskiego. Świętopełk miał wysłać swego brata (r. 858.) do Bulgarów, w celu zawarcia przymierza. Ten brat imieniem Radisław albo po naszemu Rościsław, miał tam poznać missyonarzy carogrodzkich Cyrilla i Methodiusza. Gdy późniéj sam panował, pobudzany przez żonę Miłosławę, miał prosić Michała III., cesarza rzymsko-wschodniego, ażeby tych mężów przysłał do Moraw. Mieli oni uroczyście wjeżdżać do Welehradu, a przez cześć wysoką miano ich zwać kneziami, książętami czyli księżmi. Ci dwaj apostołowie wytłumaczyli księgi święte na słowiańskie i spisali je cerkiewnemi czyli słowiańskiemi literami; odprawiali wieczerzę pańską, to jest mszą świętą w słowiańskim języku. Przed Papieżem w Rzymie składali dowody prawowierności i mieli pozwolenie we Welehradzie założyć katedrę, która wkrótce nawet stopień metropolii zyskała. Ale pod tą ich całą budową upadał fundament: Biskup rzymski czyli Papież chciał koniecznie wziąć pod swoję władzę patryarchę carogrodzkiego, a ten uledz nie myślał; w téj kłótni zachód wschodowi wyrzucał, że ma obrzędy pogańskie. Chodziły częste skargi do Rzymu, że Cyrill i Methodiusz granice sąsiednich dyecezyj przełamują, obrzędy wschodnie mnożą i języka barbarzyńskiego w kościele używają. Papieże obżałowanych do siebie przyzywali, chcieli, żeby mszą, a przynajmniéj ewanielią po łacinie czytać można, ale obżałowani składali się dowodami, że dla dobra kościoła o łacinie myślić trudno. Papieże to rozumieli i choć ich rozkazy szły w zaniedbanie, przez spary patrzyli. Tymczasem arcybiskup salcburski, biskup passawski, do których się jeszcze i biskup moguncki przyczepił, robili na Rzym krzyki o puszczanie płazem i wdzierstwa i herezyi, a to przez pieszczoty dla barbarzyńskiéj metropolii we Welehradzie.

Nie jasna tu jest twarz historyi; jak w mgle przebija się jednak coś do prawdy bardzo podobnego, że chrześciaństwo słowiańskie upowszechniło się po Czechach, Szląsku, a może i w ziemiach lechickich nad Pilicą, Wisłą i Wartą.

V.

Na początku IX. wieku Karol W. król Franków, to jest zachodnich europejskich ludów, nazwał się cesarzem rzymskim

i połączył wiele krajów w ogromne państwo. Około Osnabrück, Minden, Paderborn, Münster, Hildesheim, siedzieli Sasi: tych zwalczył i do przyjęcia chrześciaństwa zmusił. Nie było mu dosyć na tém, ale jeszcze na Słowian uderzył i bił Czechów, Syrbów i Łużyczan, a może i o Lechów zawadził, bo aż do Wisły miał sięgnąć; prócz tego w wojnie słowiańskiéj r. 805. jakiś Lech, wódz słowiański, zginął.

Po śmierci Karola prawdziwie wielkiego, jego państwo rozpadło się na Francyą, Włochy i Niemcy. Alemani, Bawarowie, Thuringowie, Sasi i rozmaite ludy od Renu do Elby stanowili królestwo niemieckie czyli niemówiące po słowiańsku i ciągle wdzierali się zbrojnie w ziemie słowiańskie. Jeszcze przed nimi z ewanieliami w ręku szli Benedyktyni, naprzód w puszcze, po których zakładali klasztory, a potém szukali wstępu do grodów, urządzali opactwa, chrzcili, odbywali nabożeństwa i kiedy nie musieli słowiańskiego, to im miléj było używać łacińskiego języka.

Daléj jak w sto lat od czasów Karola Wielkiego, król Henryk Finkler, z rodu wodzów saskich, został cesarzem rzymsko-niemieckim. Miał potęgę, a tę szczególniéj obrócił na wschodnią granicę. Znakomitsze grody słowiańskie palił i z ziemią równał, jak tego jest przykład z Lubusza. W innych znowu okolicach góry krudował, miasta stawiał, okopami utwierdzał i z nich na okolice napady powtarzał: taki początek Misnii czyli po słowiańsku Mysznéj i podbicia Słowian Milżynów [14]), których główne miasto Budyssyn. Kiedy Henryk Finkler zabrał bandę Słowian, którzy przez wojny w nieład wprawieni z łupiestwa robili rzemiosło, najśmielszych życiem darował, bronią zaopatrzył, tuż przy okopach miasta na roli obsadził i pod nazwiskiem Weteników niejako w stałe wojsko uporządkował; same zaś miasta Niemcami zaludniał, i panom, którzy umieli wabić rycerzy z ludem zbrojnym, jako marchionom czyli markgrafom poruczał. Tak powstawały niemieckie osady nad Elbą; Słowianin musiał je okopywać, na przedmieściu zasłaniać i żywić, a Sas jego czy niewolnika już tylko wspólnym wyrazem Sklave nazywał.

VI.

Kiedy jeszcze na początku IX. wieku, a może i wcześniéj, rycerstwo zachodnie wzięło na cel spokojnych Słowian i tłumnie ich walczyło, wtedy ziemie słowiańskie musiały się łączyć ściśléj, grody silniéj warować, w nich straże trzymać, zapasy żywności zgromadzać, posełki i podwody stawiać. Dla obrony łupu, i czasem z upodobania w boju ściągali się różni Lechowie ze swymi wodzami pod jednę chorągiew. W drugiéj polowie IX. wieku Ziemowit, syn Piasta i Rzepichy, wódz Polanów około Kruświcy i Gniezna, prowadził do boju lud ziem okolicznych. Wojsko w porządek wprawił: różne oddziały i stopnie w niém oznaczył. Grody po ostrowach i pagórkach rozsiane oddawał w zarząd wodzom, czyli swoim podwładnym towarzyszom. Ciągłe straże na okopach zmieniały się w rycerstwo, które żyło z łupu i z daniny rólnika czyli kmiecia. Powstawały te same stósunki co u Sasów, bo i ci bronili niegdyś swoich bogów i swoje domy przeciw chrześcianom Frankom, a w boju przejęli niejedno frankońskie i starożytne rzymskie. Król polski wyniósłszy się z pośród równych braci, starał się zatrzymać dla siebie i dla swych dzieci pierwszeństwo, a Polska wiązała się z coraz więcéj pokoleń słowiańskich, aby odepchnąć Niemców od krwawego obwoływania cywilizacyi, aby ich wyręczyć, aby stanąć z mieczem i ewanielią w ręku w świetnéj zbroi przeciw zachodowi, dla wolności Słowian. Po Ziemowicie Leszek, syn, a potém Ziemomysł, wnuk, panował. Nasz najstarszy historyk Marcin Gallus znowu tu cud przy postrzyżynach opowiada: kiedy rycerze towarzysze książęcia, oraz inni naczelnicy tańczyli i jak zwykle przyklaskiwali w ręce, Ziemomysł zaś w rozmyślaniu nad niewidomym, mającym się postrzygać synem, smutnie siedział, przyniesiono mu wiadomość, że Mieszko owidział. Potwierdziła to księżna, a nawet wprowadzono za nią wyzdrowiałego chłopczynę. Starsi i rozumniejsi wnioskowali, że za niego Polska zaświetnieje nad inne narody. Mieszko miał władzę nad krajami od Pilicy do Noteci, a od Odry koło Krosien i Głogowy aż do Bugu. Nestor podaje, że Włodzimierz W. zabrał Lechom Przemyśl i Czerwień. Może to byli Lechowie, co władzy jakiego innego wodza ulegali. Mieszko, jak z przestrzeni jego kraju widać, miał pod sobą i Łęczycanów. [15] Graf

niemiecki Gero pobił go i zmusił do opłacania podatku cesarzowi Ottonowi Wielkiemu z krajów aż pod rzekę Wartę.

Ten Otto Wielki, pierwotnie król Sasów, poszedł z wojskami do Rzymu i z koroną cesarską wziął sobie władzę nad większą połową Europy. Był pobożny, rządzić lubiący i daleko lepszy, niż ówcześni duchowni w Rzymie. Sam Papież Jan XII. na zwłokach Świętego Piotra musiał mu przysięgę wierności składać, a gdy późniéj w spiski wchodził, musiał ze stolicy apostolskiéj do Saracenów uciekać. Kiedy Rzymianie nie chcieli mieć Papieżem Leona VIII. ale Benedykta V., Otto Wielki poszedł znowu z wojskiem do Rzymu, Benedykta na widok publiczny sprowadził, aby Leon jako prawy Papież pasterał jego połamał i między lud kawałkami rozrzucił. Cesarz ten w osobie swojéj zachód rzymski z kościołem, rządem i wszystkiemi ludami zjednoczył i przedstawiał; on więc i rej w kłótni kościelnéj między Rzymem a Carogrodem odebrał; on nabożeństwo słowiańskie tępić począł. Morawce, Chrobaci biali, którzy mieli własnego monarchę i którzy ku Frankom mieszkali, podlegali Ottonowi [16]), to samo Czechowie. Śmiesznie byłoby zapierać przeciw wyraźnym świadectwom spółczesnych, że mu hołdowali i Polacy pod Wartę.

Ten Otto Wielki (nie wiadomo dobrze którego roku) ustanowił w Poznaniu Jordana biskupem na całą Polskę. Przez urządzenie katedr w opactwach Benedyktynów magdeburskich i merseburskich, niemniéj przez ustanowienie jeszcze innych w pobliżu, wykréślił kierunek i przestwor dla słowiańszczyzny rzymskiéj od Elby ku wchodowi, a jako naczelnika kościelnego osadził arcybiskupa w Magdeburgu.

KSIĘGA DRUGA.

I.

Mieszko, jak się zdaje, chrześcianin, ale nie bardzo wyrozumowany, pojął księżniczkę czeską Dobrawę czyli Dąbrówkę, która widząc, że jéj mąż wikle się jeszcze w błędzie, obróciła starania, aby go w wierze utwierdzić. Raz czy wcale trzy razy wielki post złamała, by mieć prawo do uwag o grzechu z jedzenia mięsa. Świątobliwa praca przyniosła okwity owoc, bo nietylko Mieszko się ochrzcił i wiarę do serca przyjął, ale i Polaków w ślady swoje wciągnął, jednakże Jordan, pierwszy biskup polski, bardzo się napocił, nim ich czynem i słowem do uprawy wyższéj winnicy pańskiéj nakłonił.

U Sasów wzniecał zatargi i rozruchy graf Wichmann, krewny cesarza. Przyparty i ściśnięty w jakiémś mieście słowiańskiém, uciekł do Wulojnów, Słowian podobno nad ujściem Odry. Z tymi chciał uderzyć na Mieszka, który jako przyjaciel cesarski wyruszył także w pole. Mieszko wcześnie ostrzeżony, a wsparty dwoma oddziałami rycerzy czeskich, stanął w pogotowiu. Naprzód uderzył piechotą, którą i zaraz cofnął; odwabiwszy tym sposobem nieprzyjaciela od jego obozu, znowu żwawo nacierał piechotą, a jeździe czeskiéj od tyłu zajechać kazał. Wichmann postrzegł niebezpieczeństwo, chciał już pomyślić o sobie, ale jego sprzymierzeńcy zaczęli wołać: iż mógł ich poduszczać do boju, bo wiedział, że na swym koniu ucieczе. Wichmann więc zskoczył z konia, i po rycersku, choć pieszo, wstrzymywał Polaków. Cofał się przez całą noc, a zmęczony głodem i ciężarem zbroi, o świcie wstąpił z niewielu towarzyszami do pomieszkania jakiegoś Słowianina. Wtedy nadjechali Mieszka rycerze, a poznawszy Wichmanna znakomitość wołali, żeby się poddał; przyrzekali, że go zdrowo do swego pana odprowadzą. Wichmann oświadczył, że tylko przed samym książęciem broń złoży i tylko jemu rękę poda. Posłano o tém wiadomość do Mieszka, ale tymczasem wpadł na dziedziniec tłum prostego ludu i uderzył na grafa. Długo walczył, a nakoniec jednemu mężniejszemu poddał się z temi słowami: „weź ten miecz i odnieś twemu panu, niech

go odbierze jako znak zwycięstwa, a potém niech go odeśle swemu przyjacielowi cesarzowi, aby ten wiedział, iż może się naśmiewać ze swego zabitego nieprzyjaciela, albo opłakiwać swego krewnego.“ Potém obrócił się do wschodzącego właśnie słońca, modlił się po niemiecku i umarł. Cesarzowi zaś, jak Wichmann kazał, miecz odesłano.

Mieszko nie kusił się wcale o wydobycie z pod władzy niemieckiéj: kiedy raz wpadł w zatargi z Hodonem markgrafem, i Cydebur jego sprzymierzeniec [17]) zbił wojsko Hodonowe pod Cidinem, Otto Wielki nakazał stronom zaprzestać bojów, a czekać swego wyroku, i Mieszko pokornie czekał. Kiedy po śmierci ojcowskiéj cesarstwo objął syn Otto II. i przepędzał święta wielkanocne (r. 973.) w Kwedlimburgu, stawili się posłowie greccy, benewenccy, węgierscy, bułgarscy, duńscy, słowiańscy, a Bolesław czeski i Mieszko polski osobiście; zapewne dla dobitniejszego okazania, że są uległymi wodzami państwa.

Otto II. nie długo panował, a choć syn małoletni za życia jego był namaszczony i uznany, przecież opiekun Henryk wódz bawarski, nazwany późniéj Swarliwym, myślał o tronie. Jak zaczął panom niemieckim huczne uczty sprawiać, obietnice robić, przewiódł nakoniec, że został okrzyknięty królem. Ze Słowian nietylko go uznali, ale mu pomoc przysięgą upewnili: Mistiwoj obotrycki, Bolesław czeski i najznakomitszy nasz Mieszko.

Tymczasem przyjaciele dynastyi saskiéj zebrali się w Hesleburgu. Henryk bawarski musiał się zrzec swego tytułu królewskiego, a babka i matka oddały cesarza w opiekę grafowi Hoikonowi. Kiedy niedługo potém Słowianie zaczęli wydobywać się z pod jarzma niemieckiego, Mieszko jako wierny hołdownik [18]) cesarski wystąpił przeciw nim z wielkiém wojskiem.

Dwór małoletniego Ottona III. odbywał Wielkanoc (r. 985.) z nabożeństwem i ucztami w Kwedlimburgu. Popisywano się tam w okazałości: służbę stolnika, komornika, cześnika i koniuszego pełnili czterej wodzowie niemieccy. Bolesław czeski i Mieszko polski z rycerzami swymi powiększali tłum Niemców. Przy odjeździe obsypano ich hojnemi darami, a Mieszko nawzajem ofiarował wielbłąda.

Dawniéj może on tylko okolicznościom ulegał i podatek z przymusu płacił, lecz na owym zjeździe bardzo się już z Niemcami zadał i hołd osobiście wykonał. Dithmar malując uniżoność Mieszka powiada, że nie wchodził we futrze do domu, w którym się znajdował marchion Hodo i kiedy ten stał, to on usiéść nie śmiał.

Dobrawa już nie żyła. Czeski historyk Kosmas, o sto lat późniejszy, nazywa ją bardzo niegodziwą i szaloną kobietą, a to dla tego, że gdy już w podeszłym wieku szła za Mieszka, złożyła zwykły strój z głowy, a wsadziła wianek. Może to znaczy, że była wprzód zakonnicą, albo odrzuciła ubiór chrześciankę cechujący. Owdowiały Mieszko pojął w drugie małżeństwo Odę, córkę marchiona Thiedrika, zakonnicę z Kalwy. Korciło to bardzo biskupów saskich, ale milczeli, bo się Mieszko ściśléj połączył z ich państwem.

Tymczasem Bolesław II. książę czeski i Mieszko, nierozdzielni przy składaniu swoich uniżoności cesarzowi niemieckiemu, zaszli w nieporozumienia i wojnę. Bolesław przyzwał w pomoc Łużyczanów, dla swojéj rodziny zawsze życzliwych. Mieszko wysłał orędowników do Adelheidy wdowy po Ottonie Wielkim, a babki cesarskiéj, która rozkazała arcybiskupowi magdeburskiemu natychmiast ruszać w pomoc. Trzy legie niemieckie stanęły nad bagnem, przez które szedł most długi. Jakiś towarzysz któregoś grafa, przepatrywał w nocy zdobyczy i postrzegł niebezpieczeństwo swoich. O brzasku jutrzenki Sasi jedni konno a drudzy pieszo słuchali mszy świętéj; o wschodzie latowego słońca ruszyli w pochód. Z obu stron wyprawiono posłów. Czechowie gorzeli żądzą boju i prosili swego książęcia, aby żadnego Niemca żywo nie puszczał. Ale gdy wrócił ich poseł od Sasów, mówił: że wojsko nieliczne, lecz doborowe „każdy żelazny.“ Radził się cofnąć i mniemał, że Sasi zwyciężeni długo mścić się potrafią, a zwycięzcy zrobią koniec królestwu czeskiemu. Bolesław się szarpał, ale i udobruchał; aż nakoniec kazał wezwać Niemców, żeby naprzeciw niemu wyszli i pomogli mu do zgody z Mieszkiem. Za takiém orędziem saskie legie ruszyły do domu, a arcybiskup i grafowie Ekhard, Esiko i Binizo pojechali na układy. Bolesław przyjął ich należycie, ale gdy się zmierzchać poczęło, musieli broń oddać i przysięgę mu wykonać. Nie dosyć na tém: Bolesław

zabrał ich z sobą aż nad Odrę i Mieszkowi kazał powiedzieć, że jeżeli mu królestwa nie wróci, to jego sprzymierzeńców wytraci. Na to Mieszko odparł, że król niemiecki potrafi ich zdrowo odebrać, albo ich śmierć zemstą zatrzéć; on zaś niczego nie poświęci. Widząc Bolesław, że wszystko na mylnym pomyśle zasadził, puścił arcybiskupa z grafami. Nim Łużyczan odprawił, zajął miasto Niemczę bez boju, a przecież tym swoim sprzymierzeńcom darował pana grodu, i ścięli go na ofiarę przed miastem. Gdy Otto III. z wielkiém wojskiém oblegał Branibor czyli Brandenburg, Mieszko przyszedł mu także w pomoc.

Mieszko umarł w późnéj starości z febry dnia 8. Czerwca 992. r. i pochowany w jedynéj podówczas katedrze polskiéj w Poznaniu; zostawił wdową Odę, zacną i litościwą, która swemi prośbami wielu więźniów i jeńców na wolność i do rodzinnych domów przywróciła. Dzieci po Mieszku, prócz Bolesława z Dąbrówki, były: Mieszko, Świętopełk i inny jeszcze syn [19]); Kanut Wielki, król duński, urodził się z córki Mieszka.

II.

Za przykładem Niemców i całego zachodu, wreszcie i według zasad kształcenia się własności gruntowéj w kraju, Piastowie chcieli robić następstwo rządców dziedzicznèm, a nawet z działami na głowy. Przemagał atoli słowiański, wiecowy pierwiastek; równością wyższość, a uleganiem władzę się zyskiwało. Następstwo więc polegało jeszcze na zdolności rycerza, który umiał sobie stósunki porobić. Miał lepsze sposoby i najbliższą drogę syn ostatniego rządcy, ale między synami już tylko obrotność rozstrzygała. Gdy umarł Mieszko, ziemie przez niego do boju prowadzone i rządzone poszły w pierwotną rozsypkę i pod rozkazy wielu naczelników. [20]) Wkrótce atoli zręczny i przebiegły Bolesław braci i macochę z kraju wypędził, innych przeciwników różnemi ówczesnemi sposobami, a mianowicie wyłupieniem oczu, jak to zrobił rycerzom Odilenowi i Pribuwojowi, na bok pousuwał i sam nad całą Polską władzę objął. [21]) Podobno naprzód z Rusią miał jakieś zatargi i boje. Ottonowi III. jako hołdownik dosłał wojska przeciw Hawlom [22]) Słowianom do zdobycia grodu podobno

Braniboru; w drugiéj zaś wyprawie sam wielkie wojsko przeciw Obotrytom [23]) prowadził.

Tymczasem umarł Bolesław II. książę czeski, który opanował Kraków, podówczas jak się zdaje miasto chrobackie. Z jego śmierci korzystał nasz Bolesław Wielki, przypadł pod Kraków, wziął go z pomocą zdrady, a wyrąbawszy Czechów przyłączył na wieczne czasy do Polski. Gallus podaje, że i Szląsk zdobył, a Węgry aż pod Dunaj zajął.

Wojciech, który przybrał cudzoziemskie nazwisko Adalbertus, biskup pragski i morawski, a stąd naczelnik kościelny aż Krakowa, skłócił się z Prażanami, że nie chcieli cierpieć łaciny i porzucił swoję katedrę. Naprzód ogłaszał zasady kościoła rzymskiego i chrzcił w Krakowie, a potém i w samém Gnieźnie. Obmyślił atoli ważniejsze dzieło i poszedł za rzekę Ossę Prusaków do wspólności chrześciańskiéj wciągać. Tam był nietylko źle przyjęty, ale włóczniami zakłóty. Bolesław wykupił jego święte ciało, i naprzód je w Trzemesznie złożył, a potém do Gniezna przeniósł.

Otto III. niby z uszanowania dla męczennika zapowiedział podróż do Gniezna. Bolesław witał go w Ilwie, mieście Luzacyi. Sześciomilową drogę od Poznania do Gniezna Otto odbył pieszo po rozpostartém suknie. Różne oddziały wojska polskiego, a daléj znakomitych rycerzy, stały na równinie uporządkowane, jakby chóry duchowieństwa w kościele. Właściwa barwa każdego oddziału sprawiała miłą grę kolorów. I nie jaka taka była to rozmaitość, lecz z bogactwem, które trudno sobie wystawić. [24]) Na czele duchowieństwa witał cesarza biskup poznański Unger. Cesarz, który jeszcze z potęgi dziada swego miał prawo ustanawiania katedr i wyznaczania biskupów, ustanowił w Gnieznie archidyecezyą i pierwszemu arcybiskupowi Radzimowi, bratu Świętego Wojciecha, poddał ustanowionych i mianowanych także wtedy biskupów krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzeskiego. Bolesława zaś uznał za swego sprzymierzeńca i towarzysza, a co do spraw kościelnych w krajach, które posiadał i na niewiernychby zdobył, zlał na niego całkowitą cesarską władzę, a między innemi prawo ustanawiania dyecezyj i mianowania biskupów wyraźnie mu oddał. Papież Sylwester II. umyślnym przywilejem to prawo zatwierdził.

Otto III. okazywał przez to Polakom i wszystkim Słowianom, że mają naczelnika cesarzowi równego; Bolesław zaś tém okazaniem równości wzmocniony między swoimi, a przecież uległy Niemcom, miał całą Słowiańszczyznę na wodzy trzymać, Rzymowi przynęcać, a przez to władzę i swoją i cesarza i papieża rozszerzać. Stąd téż pisarze nasi uroczystość gnieźnieńską głównie za obrzęd koronacyjny, a niemieccy tylko za obchód nabożny uważać musieli.

Na relikwią wziął sobie Otto rękę pod ramie Świętego Wojciecha, a w zamian dał gwóźdź z krzyża Chrystusa i włócznię po Świętym Maurycym. Bolesław przez trzy dni huczne uczty sprawiał. Cześnicy i stolnicy: puhary, kubki, misy, talerze, świeczniki i co było złotego albo srebrnego, po zebraniu ze stołu zawsze do skarbca cesarskiego i to za każdym razem piękniejsze odnosili; co należało do wydziału komorników, jak pokrowce, zasłony, kobierce, pościele, obrusy, ręczniki, to także odniesiono. Działo się to roku 1000. Po naszemu król, a po niemiecku wódz polski, odprowadzał cesarza aż do Magdeburga i w usługach jego zostawił trzystu rycerzy w żelaznych zbrojach; niewątpliwie na znak niejakiéjś uległości.

III.

Dwa lata nie doszły, a Otto III. w dwudziestym drugim roku życia został otruty przez kochankę, któréj męża kazał był powiesić za wzniecanie rozruchów we Włoszech. Do korony niemieckiéj niemało było ochotników, a stąd rostérki. Bolesław przedsięwziął szukać wpływu i władzy u Słowian zachodnich, a korzystać ze zabałamucenia stósunków niemieckich. Po zabiciu Ekharda, markgrafa Misnii, objął rządy jakiś inny, a tymczasem Guncelin, brat zabitego, utrzymywał, że ma pierwsze prawo. Bolesław ruszył z wojskiem, zajął Budyssyn, a potém Strelę. Ze Streli w zmowie z Guncelinem przez różnych orędowników z pieniędzmi w ręku, kołatał do Misnii. Wyszła raz saska załoga po paszę, lud zebrał się w części miasta weteniczéj, na jego czele stanął Guncelin, uderzono na kamienat, powybijano okna i obwoływano śmierć rządzcy i jego straży. Szło natychmiast poselstwo do Bolesława, i był u bram uroczyście witany, a Guncelin w jego imieniu objął władzę. Wszędzie za Elbą, aż ku rzekom Elsterze i Sali załogi

polskie stanęły po miastach. Gdy sascy grafowie poczęli się zbierać, Bolesław wyprawił do nich posła, który skłamał, że to wszystko z wolą Henryka bawarskiego, co wkrótce będzie królem niemieckim. Grafowie uwierzyli, przyjechali, tłumaczyli się i z wielką uniżonością przepraszali.

Henryk istotnie został królem. Wodzowie państwa w Merseburgu zobowięzywali się przysięgą do dawania posiłków, a między nimi był i Bolesław. Nie mieli wtedy Niemcy żadnego kłopotu, Bolesław więc u nich mało znaczył, i ledwie w Misnii utrzymał Guncelina, a sam został przy ziemiach łużyckiéj i milżyńskiéj. [25]) Wracał ze dworu w towarzystwie jednego grafa, kiedy razem uderzył tłum ludzi zbrojnych. Graf nie mógł rozruchu uśmierzyć i tylko przez jakąś wybitą bramę Bolesława uprowadził. Polscy rycerze kryli się po zamku królewskim, ale ich jako ludzi obcych a zbrojnych wypędzano. Wielu zostało odartych i poranionych. Dopiero Bernhard książę saski od śmierci ich wybawił. Rozruch ten wyszedł od ludu merseburskiego i żołnierzy polskich; Bolesław brał go, a może tylko z udania, za zamach na siebie od Henryka urządzony. Pożegnał się jednak grzecznie, odjechał, a ledwie w Streli stanął, zaraz wojsko do ziem saskich wysłał, palił, mieszkańców uprowadzał, orędowników, żeby Słowian burzyli, na wszystkie strony wyprawiał. Henryk prosił swoich grafów, aby tylko tych orędowników chwytali.

Kiedy nasz Wielki Bolesław Kraków zdobył, już panował w Czechach Bolesław III. Jeszcze od owego czasu nie przyszło z Czechami do właściwego pokoju. Bolesław III. był książę okrutny [26]); rodzonych braci kaleczył, chciał dusić; musieli uciekać z kraju i u Niemców się potłukać. Nasz Bolesław porozumiał się z Prażanami, przyszło do rozruchu; wygonili Bolesława III., a z Polski wzięli na tron Władyboja, pewnie tylko wujecznego, a nie rodzonego brata Bolesława polskiego. Henryk uznał tę zmianę rządu. Wypędzony Bolesław III., mimo nieprzyjaźni z Bolesławem naszym, szukał u niego przytułku. Nim rok upłynął, Władyboj czy z otrucia, czy z pijaństwa umarł. Bolesław III. i owi jego bracia, co się potłukali u Niemców, szli na wyścigi o Czechy, ale nasz król wsparł niegodziwca Bolesława III., nie z przyjaźni, lecz w dobrze obliczonym zamiarze. Bolesław III. wyprawił ucztę

i na niéj zabił sam swego teścia, a jego pomocnicy zabili drugich gości. Na tę rzeź lud czeski się oburzył i posłano skargę do naszego Bolesława. Kazał mordercę gdzieś do zamku zwabić, a w nocy poimać i oczu pozbawić. Był to wiek taki i sam Dithmar, nieprzyjaciel Polaków, mówi: „został oślepiony, aby na swoim narodzie nieludzkich zbrodni nie popełniał, ani do rządu już nie wrócił.“ Na drugi dzień Bolesław Wielki jako zbawca narodu już panował w Pradze. Henryk kazał mu powiedzieć, że z jego łaski może panować, ale żeby tylko o hołdzie nie zapominał. Bolesław król polski aż nad Elbę, pan Czech i Moraw, władca zachodniéj słowiańszczyzny, mową, obyczajami jednakowéj, a spojonéj, mało sobie robił z króla niemieckiego, i posłów jego źle odprawił.

IV.

Henryk zwany Mały, Bawarczyk, Ernast syn jakiegoś markgrafa Luitpolda i Bruno, brat rodzony króla niemieckiego, podnieśli rokosz. Bolesław w cichości pomagał im ile mógł [27], a sadowił się coraz mocniéj w swojém wielkiem słowiańskiém państwie. Król Henryk wojska Henryka bawarskiego obległ w Amerthal, zabrał przez kapitulacyą, a co znalazł Polaków, w swoje wcielił szeregi. Przy obleganiu zamku Kreussen złapał Ernasta; brat Bruno uciekł za granicę i miał teraz za swoje posiłki iść na sprawę sam tylko Bolesław. Nie zaspał on pory: poselstwa, orędownictwa, na wszystkie strony wyprawiał. Chciał, żeby go Guncelin wpuścił do Misnii, ale on się tłumaczył, że dla cesarskiéj załogi to się zrobić nie da. Bolesław jego poselstwo oddał pod straż, a z jazdą ruszył wpław przez Elbę. Mieszkańców Streli, którą dał zięciowi Hermanowi w posagu, ostrzegł, żeby się nie bali i cicho byli o jego przeprawie. Dwa oddziały wojska posłał w okolicę, a dwa zostawił w odwodzie dla zasłony od Guncelina, bo mu nie ufał. Cała ziemia Złomiczan [28], pięknie zabudowana, w tym jednym dniu stała się zgorzeliskiem bez ludu, który uprowadzono. W Mogilnie [29]) mieszkańce oświadczyli Polakom, że dobrowolnie pójdą z dobytkiem, ale nie poszli; z innych okolic w ogóle wzięto trzydzieści tysięcy. W powrocie przez Elbę wielu Polaków utonęło. Król niemiecki szedł w pogoń, ale mu nie sporo było z miejsca. Miał zamiar niszczyć ziemię

milżyńską, lecz dla śniegu dał pokój; wzmocnił tylko siły marchiona Guncelina, a sam do Merseburga pojechał.

Na początku r. 1004. zbierały się tajemnie wojska w Merseburgu; udawano wyprawę do Polski i dla tego w ziemiach Boruz i Nisani przyrządzano łodzie. Spadły wielkie ulewy, i każdy rozumiał, że dla nich zwłoka. Tymczasem Henryk wszystkie siły obrócił ku Czechom. Lasiste góry w pograniczu Bolesław osadził celnymi strzelcami, lecz przednia straż niemiecka żelazem okryta łatwo i przez strzelców utorowała wojsku drogę. W Pradze był Bolesław i zajadał u stołu, kiedy przyniósł wiadomość Niemiec kapelan biskupa Reiberna, że nieprzyjaciel do granic się zbliżył: „Choćby się téż rechlali jak żaby, mogli już stanąć,“ uczynił zimną uwagę Bolesław Wielki.

Przy Henryku był czeski oddział Jaromira, jednego z owych dwóch braci Bolesława III.; oddział ten przynęcał Czechów i poburzał przeciw Polakom. W Sadzu otworzono bramy, a taką rzeź rozpoczęto z załogą polską, że król Henryk dla ratunku kazał wpędzać niedobitki do kościoła. Stąd wysłał Jaromira z Czechami i oddziałem Niemców pod Pragę; przygotowano powstanie w mieście, lecz stronnicy, których Bolesław zawsze opłacał w obozie niemieckim, dali mu znać natychmiast, żeby się miał na baczności. Skoro więc w nocy rozległ się głos dzwonów, Bolesław z pierwszym oddziałem miasto opuszczał. Szedł w pogoń Zdzisław, brat Śgo Wojciecha, lecz na samym moście odebrał od Polaków ranę śmiertelną. Nazajutrz Jaromir przed bramą ogłosił amnestyą i przyrzekł swobody dla ludu, a stąd przyjęto go z wielką radością.

Król Henryk odesłał do domu Bawarów, a z Jaromirem na czele Sasów i Czechów dążył prosto do ziemi milżyńskiéj i obległ Budyssyn. Mieszkańce bronili się mężnie: tłukli z murów kamieniami niemieckich rycerzy w żelazo uzbrojonych; robili częste wycieczki. Bolesław wiedział o ich usiłowaniach, ale téż wiedział, że to wszystko napróżno, i zezwolił, aby się poddali. Strudzony wojną król Henryk wracał do domu i między marchionów, których było wielu wzdłuż Elby, porozdzielał wojsko. Nie kończył wojny, ale się owszém na dalszą o śmierć i życie gotował i przez wszystkie komitaty wojnę obwoływać kazał. Każdy pod klątwą kościelną miał stanąć. Zebrały się wojska do Liszki [30]) na godzinę wyznaczoną dnia

siedmnastego Września 1005. roku.... Po uroczystém nabożeństwie w Magdeburgu na cześć Niebowzięcia Najświętszéj Panny, król Henryk w towarzystwie żony Kunegundy przeprawił się przez Elbę, a potém sam pojechał do Dobrołuki. W ziemi łużyckiéj powitali go książę palatyn Henryk, brat Kunegundy i Jaromir. Dotknąwszy w pochodzie ziemi Niec, stanęło wojsko obozem nad Sprewą. Thiebern, jakiś znakomity młodzieniec, dowiedziawszy się gdzieś o zasadzce polskiéj, z boku wojsku niemieckiemu szkodzącéj, postanowił sobie zrobić imie rycerskie, i tajemnie zebrał ochotników, aby ją ułowić. Ale pomysł nie poszedł w skutek: Thieborn był zmuszony przez gęsty las uchodzić, padł sam od strzały i ludzi biskupa halbersztadzkiego niemało zgubił.

Do wojska Henrykowego zawitali nareszcie i Łużyczanie, z posągami swoich bogów na czele. Lud ten słowiański wiele ziem dzierzył i z wielu oddzielnych pokoleń się składał. Nie mieli oni jeszcze nawet wtedy żadnego pana, ale na wiecach sprawy swoje załatwiali. Kto się ogólnéj uchwale opierał, ten był kijami zbity, a w ostatnim razie ogniem i zaborem majątku skarcony. Przymierze stwierdzali przez podanie naprzód włosów z czaszki zgolonych i pomięszanych z trawą, a potém prawicy.

Ze znacznėm wojskiem z Niemców i Słowian rozłożył się Henryk nad Bobrem. Miał się bronić czém i Bolesław; czytamy świadectwa o jego wojsku [31]): z Poznania tysiąc trzysta w łuskowéj zbroi, to jest ciężkiego rycerza, a cztery tysiące lekkiego z samą tylko tarczą wyjeżdżało w pole; Gniezno dostarczało pierwszego tysiąc pięćset, a drugiego cztery tysiące; dostawiały jeszcze o ile wiemy, Władysław ośmset i dwa tysiące, a Giecz trzysta i dwa tysiące, ciężkiego i lekkiego żołnierza. Prócz jazdy miewał Bolesław celnych strzelców i inną piechotę. Ile tego wojska było przy nim, trudno wyśledzić, ale stał z wielką siłą w Krosnach i okolicy. Niémcy sześć dni gotowali łodzie i mosty, aż nareszcie puścili się w bród o zmierzchu i w sześć legii stanęli na drugiéj stronie Bobru. Bolesław od czat zawiadomiony, trzech czy więcéj rycerzy wysłał dla rozpoznania stanowiska nieprzyjaciela, a mając pewność, wynosił się z obozu, aż sprzęty pozostawiał. Bez najmniejszéj przeszkody przy nabożnych śpiewach księży i całego wojska, Niemcy przebyli i Odrę.

Zbliżała się uroczystość legii thebaickiéj, to jest dzień Śgo Maurycego i dla tego nabożny Henryk musiał spocząć. W opactwie międzyrzeckiém nie zastał żadnego zakonnika. Może to byli Benedyktyni słowiańskiego nabożeństwa, że przed królem niemieckim uciekli, że historyk [32]) chwali tego króla świętego, iż kościołowi ani klasztorowi szkody wyrządzać nie dał, i że o tych zakonnikach nie masz śladu w późniejszych czasach. Nie umiano przynajmniéj w Niemczech podówczas prowadzić wojny w karności i z porządkiem; nie wiedziano, że niszcząc teatr wojny jest to głód sposobić swemu wojsku. Henryk był już tylko dwie mile od Poznania, ale jego siły rozsypane Polacy gniotli w zasadzkach leśnych po wszystkich stronach. Bolesław wyprawił orędowników względem pokoju. Głodem zagrożeni Niemcy ucieszyli im się jakby z nieba zesłanym. Tagino arcybiskup magdeburski, zaraz pojechał do Poznania. Stanął tam traktat, którego treści dziś nie wiemy, ale oczywiście niekorzystny dla Bolesława: jego panowanie między Odrą a Elbą poszło w zawieszenie. Nie mógł tego wielki król znieść umysłem obojętnym i znowu się na wojnę gotował.

V.

Umiał on cudownie i swego i cudzoziemca robić narzędziem olbrzymich pomysłów. Swój kraj właściwie, porządnie, a z wielką tylko sztuką sprawował: zewnątrz panem i samodziercą państwa się zdawał, a w istocie tylko braterstwem spajał rycerstwo, różne ziemie w całość łączył, królestwo dopiero budować myślał. Miał wiele obyczajów i przymiotów, które wziętość i miłość jednają. W gronie dwunastu przyjaciół sprawy narodu ułatwiał. Wodzów, dworzan i rycerzy znakomitszych po bratersku kochał. Codziennie czterdzieści stołów dla nich rozstawiał i mnóstwo potraw, a zawsze jednę ze zwierzyny dawał. Skoro na kogo znakomitego zażalenia przyszły zaraz oskarzyciela, któremu ze swoich przyjaciół polecił, a po oskarzonego komornika wysłał. Na taki rozkaz stawającemu rycerzowi bynajmniéj złéj miny nie okazał, lecz owszem z wypogodzoną i uprzejmą twarzą go przyjął, na obiad zaprosił, a dopiero drugiego, lub trzeciego dnia przed swój sąd powołał. Za ciężkie przestępstwa nawet i rycerzy na śmierć skazywał; za pomniejsze niełaską karał i to odsunięcie

od jego oblicza wielu bardziéj niż więzienie karciło. Młodych rycerzy brał z sobą do łaźni, łajał, chłostał i w nowych sukniach, nibyto łaską zasczyconych wypuszczał. Wszelkie sądy z wielką ścisłością odprawiał: choć był tłumem panów, dworzan i rycerzy otoczony, nie ruszył się z miejsca, dopókąd skargi każdego biedaka, każdéj kobieciny i przeciw najmożniéjszemu nie wysłuchał. Chłopów swoich podwodami nie uciemiężał, ale ile mógł po ojcowsku ochraniał. Przeprzęgu i spoczynku w polach pod namiotami unikał, ale po grodach i miastach stawał. Podwody z woźnicami i stanowniczymi we właściwych stanowiskach zmieniał. Na jego przyjazd ani podróżny, ani kmieć wołów i owiec nie przekrywał, ale stanął i życzliwie się do niego uśmiechał. Do miast i grodów rozsyłał komorników, żeby ludowi uczty sprawiali, oraz szaty i inne królewskie upominki rozdawali. Cudzoziemskich posłów, biskupów, panów i ludzi jakikolwiek wpływ mających darami prawie aż zarzucał. Kiedy wysyłał orędowników do Słowian, albo do rycerzy niemieckich, także bardzo hojnie występował, a stąd łatwo sobie za Elbą stósunki jednał.

VI.

Henryk ledwie od Poznania wrócił do kraju, zaraz niemieckiego rycerza Brunikona i Słowian Borysa i Niezamysła dla związków z Bolesławem w Welersławie [33]) powiesić kazał. Ta niezwykła surowość Henryka mało skutkowała i podczas świąt wielkanocnych (r. 1006.) w Ratysbonie donosili przez poselstwa Jaromir i mieszczanie Lubina [34]), że Bolesław ciągle namowami i pieniędzmi burzy Słowian. Henryk odbył naradę z naczelnikami państwa swego i uchwalili, aby graf Herman pojechał do Polski i sprzymierze wypowiedział. „Bóg mi świadkiem, mówił Bolesław do tego Hermana zięcia swego, że co odtąd porobię, nie z mojéj będzie winy.“ I pręciuteńko zebrawszy wojska, ziemię Moroziny pod Magdeburgiem spustoszył, miasto Zirwisti [35]) opanował i mieszkańców z sobą uprowadził. Powstał ruch między Sasami, ale Tagino, arcybiskup, nie mógł się wybrać, a grafowie jeszcze więcéj dawali sobie czasu w doprowadzaniu swych oddziałów. Stanęło jednak wojsko pod Jutrobohem. Tymczasem Bolesław zajął ziemię łużycką, Zara i Selpuli, a nareszcie obległ Budyssyn, trzymany przez zięcia

Hermana. Kazał oświadczyć mieszkańcom, że na odsiecz liczyć nie mogą; zrobili więc rozejm na trzy dni, a posłali do Hermana i innych panów saskich, że tylko dwa dni bronić się potrafią. Herman pobiegł do Magdeburga, prosił proboszcza Waltherda, wyprawiał orędowników do panów; budyssyńskiéj załodze ducha dodawał, że zaraz będzie odsiecz, a Bolesław szturm popędzał. Przyszło do układów: załoga Hermana wolno puszczona, a miasto się poddało. Wrócił więc Bolesław z panowaniem aż nad Elbę.

VII.

Między ujściami rzek Odry i Wisły, morzem Baltyckiém a Notecią, mieszkał jak wyżéj wspomniono, lud lechicki, Pomorzanami lub Pomorczykami zwany. Byli oni już niejako z Polakami złączeni, a przenajmniéj biskup kołobrzeski Reybern stał pod arcybiskupem gnieznieńskim. Na Pomorzu zajął król ziemię Kaszubów, między Wisłą, Notecią i Persantą. Nie przyszło tam do bitwy, boć ówczesne zdobywanie Słowian przez Słowian było tylko łączeniem się pokoleń dla wspolnéj obrony. W interesie kościoła, a z orężem dobrze wyostrzonym, puścił się król na Prusaków. Był to naród plemienia łotyckiego, z Litwinami pobratyńczy, chrześciaństwa nie cierpiący i sąsiadom szkodliwy. Mało grodów liczył i po borach bagnistych się ukrywał. Król zajął Radzim, Romowę, stolicę pierwszych bogów i wielkiego kapłana, a stąd i całego kraju; niemniéj Balgę, przez co wszystkie narodowe świętości i pamiątki poniszczył, popalił i z ziemią zrównał. Mieszkańce z miejsc niedostępnych wysłali z prośbą orędowników i przyszło do pokoju. Bolesław zabrał ciało Śgo Brunona, który już po Śtym Wojciechu na missyi pruskiéj śmiercią męczeńską zginął. Przyrzekli Prusacy opłacać Polsce roczną daninę, mieli być chrześcianami i przyjęli księży, żeby ich nauczali; ledwie jednak wojska wyszły, nie było mowy o daninie, a księża częścią poginęli, częścią pouciekali. Z téj to wracając wyprawy, kazał król wbić słup żelazny w rzece Ossie, w okolicy Grudziądza, a między wsią Roguźnem i miasteczkiem Łaszynem, zapewne nie na znak granicy państwa swego, gdyż właśnie shołdował Prusy aż do morza Baltyckiego, ale na znak, iż daléj pruskim oddziałom iść nie wolno.

VIII.

Za wpływem Bolesława i na wielką jego korzyść wszczęły się niesnaski między panami saskimi. Ów marchion Guncelin chciał swemu synowcowi Hermanowi wydrzeć Strelę, a gdy jéj nie mógł dostać, spalił mu miasto Rocholenzi nad Mildą. Herman z bratem Ekhardem spalili w odwecie stryjowi zamek jakiś nad Salą. Król Henryk zjechał umyślnie do Merseburga i strony przed siebie zapozwał. Guncelinowi zarzucano, iż gdy go kto skarży, to mu rodzinę porywa i w ręce żydowskie zaprzedaje; łupiestw się dopuszcza, królowi niemieckiemu źle służy, a w przyjaźń Bolesława ufa. Poimano go i oddano biskupowi halbersztadzkiemu na więzienie. Herman zwycięzca w sprawie, miał sobie powierzony zarząd Misnii po Guncelinie, ale tam jeszcze siedział Brun, stryj jego drugi. Bolesław uważał na okoliczności z Budyssyna i dzień wcześniéj nim Herman zjechał na objęcie Misnii, o świcie przysłał przez Elbę oddział konny pod bramy miasta, ale że Niemcy stali w pogotowiu, trzeba było Polakom z niczem rzucić się wpław napowrót. Dopomagali w téj sprawie dwaj wetenicy z przedmieścia i zostali od Niemców straceni.

Całą zimę Henryk rozmyślał nad szkodami, które mu Bolesław zrządził i po Wielkiéjnocy (r. 1010.) zebrały się wojska w Białogórze. [36]) Taki był brak karności, że własny kraj ogniem niszczono. W mieście Jarina [37]) złapano i posądzono dwóch podróżnych Słowian, że nieśli polecenia do Bolesława, a choć się do niczego przyznać nie chcieli, zostali powieszeni na bliskiéj górze. Tymczasem i Henryk i główna po nim osoba, arcybiskup Tagino, wpadli w chorobę. Uradzono, żeby tylko Arnolf biskup halbersztadzki, Meinwerk biskup paderborński z książęciem Jaromirem, z marchionem łużyckim Geronem i z marchionem miśnieńskim Hermanem wzięli co lepsze wojsko i pustoszyli ziemie Cilensi i Diedesi. Przypatrywał się Bolesław z murów głogowskich, jak żelazne niemieckie oddziały w paradzie przechodziły. Rycerstwo jego chciało wypaśdź, ale on mniemał, że mało wprawdzie tego, lecz sam dobór; da się to późniéj powetować. I skończyła się ta wyprawa niemiecka na samém łupiestwie, a po niéj przyszedł do skutku pięcioletni rozejm. Henryk wojował w Lotaryngii. W Metz znalazł się u niego poseł Bolesława, ale wpadł w podejrzenie

o jakieś podstępne zabiegi na dworze i został uwięziony. Bolesław dotknięty taką zniewagą wziął się do oręża, obległ Lubenę, poszedł aż do Kołodzieży [38]) i ze zdobyczą wrócił do Budyssyna.

Nad Odrą stało niegdyś, a powiadano, że jeszcze od Rzymian założone wielkie miasto Lubusz. [39]) Upatrywano w zwaliskach bram dwanaście i przestrzeń do wygodnego pomieszczenia przynajmniéj dziesięciu tysięcy ludzi. Henryk ptasznik obok tych zwalisk starożytnych założył gród, jak spomnieliśmy, lecz i ten stał pustkami; wznowił go i utwierdził Henryk II., jako jeszcze jednę marchią. W Sierpniu r. 1012. zwołał wojska pod Zribenz i przez Białogórę kazał z niemi na Polskę ciągnąć Waltherdowi, podówczas już arcybiskupowi magdeburskiemu. Bolesław zaprosił Waltherda do Sciani, gdzie sam bawił; przez dwie doby ucztami raczył, darami obsypywał, czcią otaczał, ale jednak bez zawarcia pokoju pozbył. Do Marchy poslali Niemcy silną załogę; wkrótce arcybiskup zachorował, odjechał, umarł i wyprawa znowu spełzła.

Boleslaw nie mógł obojętném okiem patrzeć na utwierdzony z tyłu Lubusz. Dosłyszawszy o śmierci Waltherda, ruszył, szturm przypuścił, i jedząc sobie obiad patrzał, jak brama się waliła, a wojsko wpadało. Była tam rzeź straszna i z oporem, bo pięciuset legło Polaków.

IX.

Zdaje się, że Bolesławowi groziło coś od Rusi. Trzy Króle dwór niemiecki święcił w Altsztadzie: posłowie polscy ofiarowali pokój na długie lata, bo nietylko imieniem Bolesława, lecz zarazem i jego syna Mieszka. Na Oczyszczenie Najświętszéj Panny z wielkiemi darami zawitał na dwór do Magdeburga Mieszko. Henryk przyjmował go z wielką czcią, na rycerza [40]) pasował i odebraniem przysięgi do wierności zobowiązał. Ale jakby na nieszczęście, Henryk znowu odkrył podejrzane ścisłości grafów Wirinharda i Ekharda, brata Hermanowego, z Bolesławem: powołał ich przed swój sąd, a gdy nie stanęli, na bezecność zaocznie wskazał. Teraz trzeba było Bolesławowi jeszcze ważniejszy krok zrobić. Na Zielone Świątki sam przyjechał do Merseburga; w pierwsze święto ze złożonemi na piersiach w krzyż rękoma był pasowany na rycerza; po wykonaniu

przysięgi sprawował urząd miecznika, gdy Henryk w stroju królewskim odprawiał uroczysty pochód do kościoła. W drugie święto składał dary od siebie i swéj żony, a otrzymawszy na zamian inne, oraz kraje zaodrzańskie w lennictwo [41]), czego pragnął, zwrócił zakładników i odjechał. Po tak ciężkiéj niejako pokucie zaczął Niemcom nanowo grzeszyć: nietylko podług przyrzeczenia nie stanął przy ich wojsku na wyprawę październikową (r. 1013) do Włoch, ale pisał do Papieża, że mu nie może przesłać świętopietrza dla zasadzek Henryka po drodze, i jeszcze przez tajemnych posłów wybadywał po Włoszech, jak tam stoi Henryk, który wtedy miał ciężką wojnę z Hardwinem, co się mianował królem Longobardów.

Tymczasem Henryk stał się teraz ważniejszym panem europejskim: pod warunkiem, że będzie stolicy apostolskiéj patronem, obrońcą, a zarazem i podwładnym, został przez Papieża na cesarza rzymsko-zachodniego namaszczony i koronowany. Widząc się ze wszystkich stron w pokoju, postanowił do posłuszeństwa przywieśdź Bolesława i kazał mu oświadczyć, że jako hołdownik i jego rycerz ma się stawić i odpowiedzieć: czemu na włoską wyprawę nie przybył? i jak mógł Odalrika, rządcę czeskiego, podburzać? Bolesław puszczał ten zapozew mimo uszu, i jakby o niczém nie wiedział, posłał raz po raz swego głównego orędownika, Stoigniewa, który cesarzowi i jego radzie zawsze coś nasuwał, przed oczami migał i z niczém po coś odjeżdżał, aby mógł znowu wrócić i czas zyskiwać. Znudziły nareszcie Niemców te obroty: kiedy znowu Stoigniew przyjechał, polecił go cesarz wraz z towarzyszami dworzanom, a potém przyjmował swoich szwagrów Henryka książęcia palatyna i Thiedrika biskupa, którzy boso pokorę czynili: pierwszy za podniesienie broni, drugi za swą skargę przed Papieżem. Niby dla przypatrywania się téj pokorze wpuszczono błazna, a ten w imieniu cesarza dał odpowiedź Stoigniewowi dla jego pana. Bolesław późniéj uczynił, jak gdyby się postrzegł na różnych matactwach swego posła i stawiał go na dwór cesarski, żeby mu wszystko w oczy wyrzucono. Tymczasem cesarz wyznaczył ostateczny termin do sądów. Odalrik stanął i ze wszelkich zarzutów się uniewinił, ale Bolesław wolał się tylko z daleka o skutku dowiadywać i utrzymywał, że nie przed cesarzem, ale przed panami niemieckimi

odpowiadać powinien.... Zarzut zaś co do podburzania Czechów był taki: Bolesław wyprawił Mieszka w tym czasie, kiedy Odalrik Jaromira z Czech wypędził i z pozwoleniem Henryka rządy objął; nie w innym Mieszko jechał celu, lecz aby Odalrika do przymierza słowiańskiego przeciw Niemcom wciągnąć. Doradcy państwa czeskiego zniweczyli te plany, bo przewidywali, że przy najlepszym wypadku Polska z Czechami jednem będzie królestwem, a rozumie się tylko pod Bolesławem. Odalrik zamiast wnijść w szkodliwe dla siebie układy, poimał całe poselstwo: przedniejszych pozabijać kazał, a resztę wraz z Mieszkiem do więzienia wtrącił. Cesarz przez wysłanego umyślnie grafa odebrał Mieszka jako swego rycerza, ale go na swoim dworze pod dozorem trzymał. Bolesław podziękował pięknie za oswobodzenie syna, lecz się domagał dla niego zupełnéj wolności. Różnie rzecz uważano w radzie cesarskiéj, ale Bolesław nie żałował pieniędzy, i przemogło zdanie, że byłoby nieprzyzwoicie na cesarza, korzystać ze zdrady Odalrika, a w skutek tego puszczono Mieszka.

X.

Cesarz postanowił przez wojnę raz na zawsze zrobić koniec dokazywaniom Bolesława. Porozumiał się aż z Jarosławem, kniaziem nowogrodzkim, i ten przyrzekł przez swego posła, że Polskę najdzie. [42]) Po Śtym Janie Chrzcicielu r. 1015. odbyło się w Magdeburgu nabożeństwo do Śgo Maurycego, żeby zamiary wojenne wspierał. Oddziały niemieckie zebrały się w Sklanciswordi [43]) pod grodem Cianci. [44]) Tam nałapano wyszłych w pole Polaków, a z nimi saskiego rycerza Erika, co dla popełnionego zabójstwa do Bolesława się schronił.

Pod Krosnami stał Mieszko z przednią strażą wojska polskiego. Przyszli do niego panowie niemieccy i prosili, aby się poddał, a utrzymywali, iż dla tego proszą, że mu wolność w radzie wyrobili i teraz mogliby majątkiem odpowiadać. Na to rzekł Mieszko: „przyznaję, że mnie cesarz od nieprzyjaciół wydobył, przyznaję, żem wam przyrzekał, iż mu będę wierny; dotrzymałbym pewno słowa, gdybym od siebie zależał. Wiecie, że ulegam władzy ojca i są tu jego rycerze, którzyby nic podobnego nie ścierpieli; ojczyzny, którą nachodzicie, muszę bronić wszelkiemi sposobami do przybycia ojca. Wtedy zaś

będę go nakłaniał do łaski cesarskiéj, a miłości waszéj.“ Tymczasem Bolesław przystęp do Odry zewsząd okopami zagradzał. Z oddzielną kolumną od północy ciągnął na niego Bernhard, książę saski, marszałek cesarstwa, z biskupami i komesami, mając przy swém wojsku tłumy Łużyczanów. Zaczęli Niemcy przeprawę. Skoro tylko która łódź do brzegu przybijała, w okamgnieniu Bolesław z rycerzami, choć kolosalnéj postawy, na koniu prawie latającym, rąbać i odpędzać przypadał. Niemcy szybko rozpostarli żagle, Bolesław nie mógł z jazdą przez cały dzień obok statków zdążyć i Niemcy przybili do drugiego brzegu. Przyszło do utarczki, a z poległych nieprzyjacielskich rycerzy był jeden posądzany dawniéj u cesarza o związki z Bolesławem. Poznał jego zwłoki Mieszko, płakał i odesłał je Niemcom. Polaków miało legnąć sześćset.

Cesarz postanowił złączyć wszystkie siły i Bolesława do upadłego ścigać, lecz książę Bernhard, jak się zdaje, odcięty, dał znać przez tajemnego posłańca, że nie przyjdzie, a złupiwszy okolicę, odszedł do domu. Nie lepiéj się popisał i Odalrik, bo obrawszy ze wszystkiego Busink[45]), prócz kobiet i dzieci, samych mężczyzn tysiąc do Czech uprowadził. Cesarz zmienił plan nacierania i w odwrocie wszedł do ziemi Diedesi. Założył obóz w jakiémś miejscu, gdzie mieszkał tylko jedyny bartnik, a i tego wojsko zaraz zabiło. Marchion austryacki Henryk spotkał się gdzieś z oddziałem polskim i do ośmiuset ludzi położył.

Tymczasem Bolesław rozpoznawszy stanowisko Cesarza, okolił go bardzo liczną piechotą, którą ciągle do boju na pogotowiu trzymał. Wyprawił zaś opata Tuni nazwiskiem z ofiarowaniem pokoju. Cesarz domyślał się, że to poselstwo dla zwiadów; ponieważ zaś w nocy zarzucił był już mosty, przeto opata przytrzymał, dopóki wojska nie przeprawił. „Wtedy puszczony został ów zakonnik z ubioru, a lis z postępków“, dodaje Dithmar. Pozostawiwszy wojsko przy dwóch Geronach, arcybiskupie i marchionie, oraz przy Burhardzie palatynie, odjechał cesarz. Aż tu trzykroć po lesie rozległy się straszliwe okrzyki: bez ładu i składu uderzyli natarczywie z łukami strzelcy polscy. Niemcy odparli zapęd. Polacy uderzyli drugi raz i Niemcy jeszcze dotrzymali. Dopiero napad trzeci w kilka punktów razem dał powód rozsypce. Polscy strzelcy nabrali

ducha, strzały raziły, zabijały. Arcybiskup i palatyn, choć ranni, cieszyli się, że aby uszli; Gero marchion i Folkmar komes polegli z dwustu innymi rycerzami, a Luidulf z małą tylko liczbą dostał się do niewoli. Nabożny cesarz chciał się w rozpaczy już i wracać, byle tylko pobici mieli chrześciański pogrzeb, ale mu to bardzo odradzano. Miał przy sobie Idziego, biskupa Misnii, człowieka wielkiéj nabożności w duchu owego wieku: konno on mało jeździł, lecz piechotą i to boso chodził, koszuli nie nosił, na mróz się wystawiał, głodem morzył, a oczy prawie wypłakał; tego więc w poselstwie wyprawił. Idzi jak wszedł na pobojowisko, rzewnemi łzami się zalał. Byli tam Polacy, którzy trupów odzierali; zlękli się i uciekli, ale potém wrócili i uprzejmie go witali. Bolesław, który swéj radości ze zwycięstwa nie tail, natychmiast dał pozwolenie do grzebania mniéj znakomitych, a zabrania Gerona marchiona, i nawet przy odjeździe hojnie obsypał darami Idziego.

Dnia 15. Września (r. 1015.) o samym wschodzie jutrzenki, Mieszko ze siedmiu legiami przebył Elbę, jednym kazał pustoszyć okolicę, a z drugiemi szedł prosto ku Misnii. Na przedmieściu stał oddział wojska biskupa merseburskiego Dithmara, od którego mamy opis tych czasów. Oddział ten nawet swoich rzeczy nie pozabierał, ale co miał tchu uciekał na górę do miasta. Polacy podpalili przedmieście, a jak się ogień pokazał w dwóch miejscach i na zamku, wtedy poczęli się wdzierać z wielką natarczywością. Herman, który przybiegł z obozu cesarskiego bronić swéj Misnii, modlił się do męczennika Donata i rozkazał do boju nawet i kobiety przyzwać. Te na okopy mężczyznom dodawały kamieni i gasiły pożar w braku wody nawet miodem. Mieszko przez cały ciąg boju wypatrywał z góry owych legii, które od Elby na bok odesłał, ale one łupiąc wszystkie miejsca, w których tylko było ognisko, zabawiły dłużéj i przyszły z końmi zbitemi do ostatniego. Nie było zaś bezpiecznie oczekiwać dnia drugiego, bo woda widocznie zbierała. Rzucił się zatém Mieszko w Elbę i spiesznie wracał.

XI.

Powarzone i smutne było wszystko na dworze cesarskim. Cesarzowa Kunegunda (święta) widziała, że jéj małżonek

Henryk (także święty) nie do miecza, a przynajmniéj nie na przeciwnika Bolesławowego się rodził. Poczynała już i sama radzić z panami saskimi. Trzy Króle (r. 1017.) odbywały się znowu w Altsztadzie i znowu przybyli posłowie polscy. Henryk odpowiedział, że wyśle panów, z którymi się Bolesław będzie mógł bliżéj porozumieć. Odebrali tedy polecenie co najznakomitsi z państwa, bo arcybiskupi moguncki i magdeburski, biskup halbersztadzki i dwaj grafowie. Pobawiwszy dwa tygodnie nad rzeką Mildą, dali znać Bolesławowi, który siedział w grodzie Sciani, że chcą się układać nad Elbą. Bolesław odpowiedział posłańcowi, żeby tam nie miał się za bezpiecznego; gdy zaś posłaniec się zapytał, czyby nie wolał nad Elsterę przybyć, Bolesław odparł, że ani przez most nie pójdzie. Znikły wszelkie nadzieje pokoju i na uroczystość Oczyszczenia Najświętszéj Panny w Merseburgu ciągle były rady na dworze cesarza: co teraz począć? Wyszło nareszcie ogłoszenie, aby nikt pod najsurowszą odpowiedzialnością nie ważył się z Bolesławem prowadzić żadnych orędownictw, ani utrzymywać jakichkolwiek związków. Gotowano się do nowéj walki i w Niemczech i w Polsce. Jakoż niedługo oddział Morawców z wojska polskiego obskoczył z nienacka i wybił oddział Bawarów. Mieszko korzystając z nieobecności Odalrika, wpadł do Czech aż z dziesięciu legiami i w odwecie za ów gród Busink wiele łupów i jeńców nabrał. Tymczasem cesarz zostawiając za sobą tylko popiół i pożogi, z Czechami i Łużyczanami zbliżał się do Głogowy. Uniknąwszy starcia z Bolesławem, wysłał dwanaście legii do Niemczy, a nareszcie i sam nadciągnął. W tym grodzie, położonym na sławnéj i świętéj górze słowiańskiéj Sobocie [46]), nieliczna była załoga. Niemcy stali wieńcem naokół, przecież w nocy przez nich wdarły się posiłki. Przystąpiono do szturmu: „wtedy, mówi Dithmar, z naszéj strony wystawiono wszełakie wojenne machiny, ale i u Polaków pokazywały się zaraz takie same. Nigdy nie słyszałem o narodzie, któryby się z większą wytrwałośćią i roztropniéj bronić umiał.“ Nie wydawano okrzyków radości, kiedy się co dobrze udało, ani głosów rozpaczy w niepomyślnéj przygodzie. Dla świętości znaku, a może dla przycinku cesarzowi chrześciaństwa, że niewiernymi chrześcian bije, zatknięto krzyż ku stronie, w któréj stali Łużyczanie. Ucichło

wszystko i po trzytygodniowém obleżeniu bez walki wzięto się znowu do szturmu i z okopów zapalono miasto. Niemców chciał poprawić Odalrik z Czechami, a po Czechach uderzali Łużyczanie. Dał nareszcie cesarz pokój wszystkiemu i do Czech się cofnął.

W odwrocie od Niemczy Łużyczanów spotkały wielkie nieszczęścia: naprzód jednę boginią, którą na czele wojska nosili, potłukł im kamieniami jakiś psotny Niemiec z oddziału Hermana, za co im cesarz dwanaście grzywien [47]) złota wyliczył, a późniéj w przeprawie przez Mildę pod Wurcen utopiło im się pięćdziesiąt rycerzy i z drugą boginią.

W ciągu owego obleżenia Bolesław bawił w Wrocławiu. Jego oddział z Morawców złożony pustoszył Czechy, ale stracił przeszło tysiąc ludzi w napadzie wykonanym przez Henryka małego, co to niegdyś buntował się, i więziony u arcybiskupa magdeburskiego przyklękując dziewięćdziesiąt razy na dzień, musiał śpiewać psałterz. Oddział piechoty polskiéj, który po Czechach miał jeńców chwytać, sam schwytany poszedł w powrozy. Nie zostawial Bolesław i ziemi łużyckiéj w pokoju, ale zdobywał Białogórę. Opanował inne jakieś miasto, które Łużyczanie odbić chcieli, ale straciwszy stu ludzi musieli pójść z niczém, lecz za to poniszczyli różne posiadłości Bolesława w tych tam stronach. Jego zaś rycerze długo między Elbą a Muldą dokazywali i więcéj jak tysiąc jeńców wzięli.

Już téż nieprzyjaciel Bolesława Jarosław nowogrodzki objął Kijow i nad całą Rusią panował; chodziło więc o rzecz ważną. W miesiącu Listopadzie (r. 1017.) cesarz bawił w Merseburgu i znalazł się do niego orędownik względem wymiany Luidulfa za Polaków jeńców wojennych, którzy byli ściśle strzeżeni; przy téj sposobności zapytał się także, czyby jego królowi nie było wolno wyprawić poselstwa w celu odzyskania łaski cesarskiéj. Po takim wstępie przyszło do dalszego zbliżenia i dnia 3. Lutego (r. 1018.) stanął traktat pokoju w Budyssynie. Za jedną drogą zawarł Bolesław układ małżeński o siostrę Hermana Odę, pannę niemłodą. Odbierał ją dla ojca królewicz Otto i wiózł do miasta Cziczani, gdzie ją wieczorem lud z pochodniami przyjmował. Chociaż to było w poście, Bolesław nie żądał pozwolenia do ślubu.

XII.

Nim wojnę z Rusią wyłożymy, trzeba wprzód pokrótce o tém państwie pomówić. Spominając wyżéj o Słowianach IXgo wieku, wyliczaliśmy na wschodzie Nowogrodzanów, Kriwiczanów, Połoczanów, Dregwiczanów, Radimiczanów, Wiatyczanów, Derewlanów, Siewierzanów, Polanów, Tywerców. Ludy te życie spółeczne ograniczały na swych rodzinach, nad któremi panowali ojcowie czyli gospodarze. Które się z nich lasów trzymały, jadły mięso i wszelkich nieczystych, to jest drapieżnych zwierząt; drugie żyły głównie mięsem bydląt i zbożem ze swojéj roli. Skóry kun, popielic, miód i wosk były przedmiotami, za które Grecy cesarstwa wschodniego dostawiali wszelkie wyroby ówczesnéj cywilizacyi i pewnie aż jedwabie. Przez tę całą wschodnią Słowiańszczyznę ciągnął się z Grecyi związek handlowy [48]) wzdłuż Dniepru aż nad jego źródła do rzeki Lowiti, z któréj było można wpłynąć do jeziora Ilmenu, a daléj przez rzekę Wołchów, co się łączy z jeziorem Newskim (Ładoga) i przez Newę aż do morza waregskiego (finlandskiego). Waregowie, to jest wrogowie, nieprzyjaciele Słowiańszczyzny, był to ten sam naród co Normanowie i siedzieli w Skandynawii. Ich skalista ziemia dawała liche wyżywienie. Normanowie w wieku IX. okryli swemi czołnami wszystkie morza naokół Europy i rzekami wpływali nawet w środek wielu krajów. Newą przez Ładogę, a daléj Wołchowem przez Ilmen sięgali w serce Słowiańszczyzny wschodniéj. Ich oddział Rusini [49]) pod wielkim kniaziem Rurikiem osiedli w Nowogrodzie, Połocku, Rostowie, Belozerze i po innych miastach. Pomniejsi kniaziowie z bojarami, coraz daléj ku południowi, Słowian naprzód najeżdżali i daninami cisnęli, a potém z domów wyrzucali i częściéj hołdownikami robili. Kiedy wielki kniaź Rurik mieszkał w Nowogrodzie, Oskold i Dir zajęli Kijow. Utworzyły się więc dwa całkiém oddzielne państwa ruskie: północne i południowe. Po śmierci Rurika nad synem jego Igorem prowadził opiekę Oleg: zdobył Smoleńsk i Lubecz, kazał zabić (r. 882.) Oskalda i Dira, a Kijow obrócił na stolicę wielkich kniaziów i ich państwa Rusi. Derewlanom nakazał składać od głowy po jednéj skórce z czarnéj kuny, a Siewierzanom i Radimiczanom opłatę w pieniądzach, lecz mniejszą, jak do owego czasu składali azyatyckim najezdcom Kosarom. Oleg w dwa tysiące łodzi, a w ośmdzie–

siąt tysięcy ludzi przybił do Carogrodu. Miał łodzie na koła oprawić, żagle rozpostrzeć i z wiatrem jakby wozami pod miasto podjechać. Na każdą łódź po dwanaście grzywien ściągnął; Rusinom kazał dać jedwabne, a Słowianom bawełniane żagle; dla goszczącego ruskiego kupca pomieszkanie i żywność na sześć miesięcy upewnił i odebrał przyrzeczenie, że z jednym żołnierzem cesarskim pięćdziesiąt Rusinów bezbronnych będą mogli przez jednę tylko bramę do Carogrodu wchodzić i co zechcą, bez cła kupować. Później Oleg wyprawił piętnastu posłów rodu ruskiego, którzy powtórny traktat zawarli względem szkód pogranicznych, przygód morskich, które padną na statki greckie; względem sprzedaży niewolników, a nawet względem majątku zmarłego Rusina w Grecyi lub Greka w krajach ruskich. W tym krótkim wywodzie zdobycz wojenna i zysk handlowy wybijają się przed oczy jako dwie podstawy i dwa cele narodowe ruskie.

Igor wojował także z Grekami; miał być w Bithynii, Heraklii, Paphlagonii i Nikomedyi, a gdy nakoniec traktat zawierał (r. 944.), niektórzy jego posłowie już nie przez Peruna i Wolosa boga bydla, ale jako chrześcianie w kościele carogrodzkim Śgo Eliasza przysięgali. Gdy Igor przy wyciskaniu daniny został zabity od Słowian Derewlanów, żona jego Olga, jako wielka kniazina, objęła rządy. Ochrzciwszy się w Carogrodzie, miała i syna Świątosława na łono kościoła Chrystusowego wciągnąć. Świątosław trzymał się krajów południowych koło Dunaju i w Perejesławie przesiadywał, Ruś zaś dawniejszą między synów powydzielał: Jaropołk wziął Kijow, Oleg Derewech, a Włodzimierz Nowogród. Jaropołk poszedł z wojskiem przeciw braciom: Oleg przy ucieczce z mostu pod miastem Wruczajem zepchnięty zginął w rowie, a Włodzimierz aż w kraju Waregów bezpieczeństwa szukał. Zebrawszy tam wojsko, wrócił, Jaropolka z Kijowa wypędził i zabić kazał. Wywdzięczając się za wsparcie, znowu ziemie słowiańskie Waregom powyznaczał. Zajął się potém religią i pod Kijowem postawił Peruna z drzewa, ze srebrną głową, a złotą brodą; Chorsa, Daszbę, Stribę, Semargle, Mokosza; mieszkańce zgromadzali się na modlitwy z synami i córkami, a nawet i ludzi na ofiarę zabijano. Tymczasem Włodzimierz wchodził w styczność z różnemi innemi religiami: między Słowianami naddu-

najskimi siedział lud Bulgarowie, a z nich wielu wyznawało religią mahometańską; w krajach Kosarów za Dnieprem mieszkali żydzi; na Ruś przyjeżdżali Niemcy rzymscy katolicy; z Grekami zaś nieustanne były stósunki i związki. Włodzimierz przekonał się o wyższości chrześciaństwa i skoro zdobył Chersones, miasto greckie, kazał się ochrzcić biskupowi miejscowemu i zażądał w małżeństwo siostry cesarzów wschodnich Bazylego i Konstantyna. Wróciwszy do Kijowa, ów posąg Peruna kazał koniowi do ogona przywiązać i na drodze przez Boriczew aż do Ruczaja rozstawił dwunastu ludzi z kijami, żeby bożka bili. Widząc lud, że ta zniewaga kary niebios nie pociąga, zebrał się nazajutrz podług rozkazu nad Dnieprem: jedni pod łytki, drudzy do pasa, inni aż pod szyję, jak się komu podobało, zabrnęli; ci dzieci na rękach trzymali, ci je unurzali, a duchowni z Chersonesu i od boku zaślubionéj cesarzownéj odmawiali chrzestne modlitwy.

Przykładem ojca, Włodzimierz podzielił zarząd państwa między swoich dwunastu synów, a sam jako naczelnik w Kijowie mieszkał. Światopołk, który miał za sobą królewnę polską, córkę Bolesława Wielkiego, dostał Turow, a Rejbern, ów biskup kołobrzeski, zapewne z dyecezyi swojéj przez stronników religii słowiańskiéj wypędzony, siedział u niego i lud do chrześciaństwa nawracał. Usłyszał Włodzimierz, że z podszeptów Bolesława niepomny na obowiązki synowskie Światopołk o nieposłuszeństwie zamyśla: kazał go więc z żoną i z Rejbernem poimać i zamknąć.

Syn drugi Jarosław, który trzymał Nowogrod, miał co dwa lata przysłać tysiąc grzywien. Znakomitsi mieszkańce i posadnicy uiszczali się regularnie, ale Jarosław brał to wszystko dla siebie; Włodzimierz kazał zatém mosty i drogi sporządzać i chciał ku Nowogrodowi ruszyć. Jarosław usłyszawszy o tém, posłał za morze do Waregów o posiłki i czekał z nimi boju, ale tymczasem Włodzimierz umarł (r. 1015.) w Berestowie. Światopołk, który wtedy był w Kijowie, zaczął zabiegi u mieszkańców robić, żeby wielkim kniaziem został. Właśnie wrócił z wyprawy przeciw Pieczyngom syn Włodzimierza Boris, powszechnie lubiony. Przyszli do niego niektórzy Kijowianie i mówili: „masz przy sobie wojsko i przyjaciół ojcowskich, obejmuj tron ojczysty.“ On atoli odpowiedział: „nikt mnie nie

przekona, abym rękę przeciw starszemu bratu podniósł, bo po śmierci ojca, on mi będzie ojcem.“ Poszło więc sobie wojsko, a zaraz potém Światopołk przysłał Wyszogrodzanów, którzy wpadli do namiotu i modlącego się Borisa zabili. Światopołk dał znać bratu Chlebowi, że ojciec umiera i chce go widzieć. Chłeb spieszył konno, ale wpadł w rów, skaleczył się w nogę i od Smiadinia płynął łódką. W drodze doszła go wiadomość, że stracił ojca i brata, że sam przez zdradę powołany, lecz też przypadli wysłani nowi siepacze i przerznęli mu gardło. Światopołk sprzątnął jeszcze i trzeciego brata Światosława, a potém zwołał Kijowianów, rozdawał kuny, inne futra, pieniądze, i objął rządy.

Jarosław dowiedziawszy się o tém wszystkiém, w tysiąc Waregów i czterdzieści tysięcy innego ludu ciągnął na Kijow. Światopołk z Rusinami i Pieczyngami wyszedł naprzeciwko do Lubecza, ale po tamtéj stronie Dniepru. Jego wojsko natrząsało się z Nowogrodzanów, że są tylko cieśle, do domów stawiania, a wybrali się na wojnę z kulawym kniaziem. Właśnie w nocy stanęła rzeka: Jarosław przed świtem wpadł na Światopołka między dwiema jeziorami jeszcze nie wytrzeźwiałego z nocnéj pijatyki. Pieczyngowie nie mogli dać pomocy przez jezioro: Światopołk na jezioro z wojskiem nagnany, ratował się na lód, ale ten popękał; niedobitki uciekły, i jako wielki kniaź Rusi rządzić zaczął w Kijowie Jarosław.

XIII.

Bolesław nie chciał sąsiedztwa z Jarosławem, który jeszcze z Nowogrodu z Niemcami się na niego zmawiał, i już mu jeden gród zabrał [50]), tylko daléj wojny prowadzić nie mógł. Bolesław ciągnął więc ze Światopołkiem i licznem wojskiem. Jarosław zabiegł mu drogę u jakiéjś rzeki na Wołyniu z Waregami, Rusinami i Słowianami. Bud, nauczyciel i wojewoda Jarosława, zaczął przez rzekę wołać: „Już my ci ten twój gruby brzuch przewiercimy!“ [51]) Bolesław obrażony krzyknął na wojsko: „jeżeli się téj zniewagi nie pomścicie, to ja sam zginę!“ i wsiadł na konia, skoczył w rzekę, a za nim pędzili wszyscy. Jarosław nie zdążył stanąć pod bronią, kiedy już był zwyciężony. Uciekł z trzema towarzyszami, a jak się mówi po staropolsku, samoczwart prosto do Nowgorodu. Bolesław ze

Światopołkiem ciągnęli na Kijow. Było to miasto wielkie w ludnéj okolicy i liczyło przeszło czterdzieści kościołów, a ośm rynków. Arcybiskup z relikwiami świętych i innemi okazałościami przyjmował zwycięzców dnia 19. Września 1018. roku w monasterze Śtéj Zofii, który przed rokiem przypadkowo był zgorzał. Krajowcy okazywali się życzliwymi, dla tego Bolesław tak zwanych podówczas gości, to jest oddziały cudzoziemskie, które dla łupu pomoc niosły, a mianowicie trzystu Sasów, pięciuset Węgrów i tysiąc Pieczyngów, hojnie pieniędzmi obsypawszy, do domu odprawił, swoich zaś częścią w Kijowie, częścią w pobliskich grodach rozłożył. Wysłał orędowników do cesarza rzymsko-wschodniego z ofiarowaniem sąsiedzkiéj przyjaźni; na przypadek niedobrego przyjęcia kazał im mieć w pogotowiu oświadczenie, że jeszcze zwyciężony nie był. Dziesięć miesięcy Bolesław wypoczywał w Kijowie, co przy jego skłonności do dobrego i okazałego życia musiało Rusinów niemało kosztować. Razem powstał w mieście rozruch pod wpływem Światopołka i zaczęto mordować Polaków. Bolesław jednak nietylko uszedł do innych swoich oddziałów, ale zdążył jeszcze zabrać Przesławę, córkę Włodzimierza, bojarów Jarosława i wiele bogactw. W odwrocie pozajmował i wojskami poobsadzał grody czerwieńskie. Nad Bugiem stoczył jeszcze bitwę z Rusinami pińskimi.

Za czasów Bolesława Wielkiego [52]) pięciu pustelników, Benedykt, Mateusz, Jan, Izaak, Krystyn, stanowili bractwo, i liczył się niejako do nich szósty Barnabasz. Żyli oni z ogrodowin, na które sami rolę sprawiali: mięso mieli w obrzydzeniu, od ryb się wstrzymywali, chleb rzadko kiedy jedli, a chyba na Wielkanoc albo Świątki jagły gotowali, pili zaś tylko wodę z czystéj krynicy. Przyodziewek nosili ze samego tylko włosia końskiego; sypiali na rogożach, a pod głowę kamień kładli. Nigdy ze sobą nie rozmawiali, chyba z jakim obcym człowiekiem i to króciuteńko, wzrok zaś kobiecy uważali za samo przekleństwo w swéj własnéj postaci. Nie raz oni całą noc nabożnie przepłakali, prześpiewali i z wlepionemi w niebiosa oczami przeklęczeli. Krzyżem zaś tak się kładli, że jeden drugiego mógł z całéj siły biczować. Chciał im się polecić Bolesław Wielki i podawszy się do ich bractwa i wspólnictwa modłów zostawił im trzos z trzysta grzywnami. Ludzie do

ubóstwa przywykli nie wiedzieli co z pieniędzmi począć. Nie raz ich dawniéj naszli rozbójnicy i zbili; czasem się téż pobłogosławić kazali, lecz przy pieniędzach wymordowaćby ich mogli. Barnabasz, który sprawy zewnętrzne ułatwiał, poszedł oddać trzos i oświadczyć królowi, że zakonnicy i tak modlić się będą. Tymczasem zaraz pierwszéj nocy wpadli jacyś ludzie, wywalili drzwi i dla wydostania owych pieniędzy do samego rana męczyli pobożnych mężów, a nakoniec pościnali.

XIV.

Nie znamy wypadków z ostatnich lat panowania Bolesława, ale mu zapewne czas darmo nie upływał. Najbardziéj grody przygraniczne miał na pieczy, bo służyły nietylko do obrony kraju, ale i tamowały grabieże bydła i koni z pastwisk, oraz inne złodziejstwa. Włodarzom i przystawom [53] powiadał, że utratę polskiego kurczęcia przez brak męstwa za równą hańbę, jak utratę grodu uważa. Dla osady grodzkiéj miał zawsze w pogotowiu do rozdawania suknie odświętne, pokarmy i napoje.

Na dworze swoim prócz dwunastu przyjaciół miewał biskupów, kapelanów. Każdego duchownego „księdzem“ nazywał, który to wyraz wtedy tylko książęcia znaczył. Łowców i ptaszników ze wszystkich dobierał narodów. We wszystkiém było widać kwitnący stan kraju: nietylko wysocy urzędnicy, ale prości rycerze rozwieszali złote łańcuchy. Kobiety się stroiły w złotogłowia, a tak obarczały koronami, naszyjnikami, naramikami od złota i pereł, że się unieść nie mogły i prowadzać się kazały.

Gdy raz na uczcie dworskiéj przy tańcach rozmawiano o różnych rzeczach, król zaczął żałować, że czyichś krewnych za skwapliwie na śmierć wyrokował i potracić kazał. Królowa głaskając go pochlebnie po piersiach, zapytała: „czyby mu miło było, gdyby ich jaki święty wskrzesił?“ Król odpowiedział, iżby wszystko dał za to, aby przynajmniéj ich potomstwo z bezecności oczyścić.... Wtedy królowa z dwunastu przyjaciołmi i ich żonami rzuciła się do nóg mężowskich i wyznała, że owi skazani siedzą tylko w więzieniu za jéj sprawą. Król ją podniósł, pocałował i pochwalił; wielu zaś końmi po owych rycerzy posłano. Kiedy król sam poczuł, że mu co za złe brano, wtedy kazał sobie czytać kanony, niby dla wynalezienia spo-

sobu do poprawy, a tymczasem na ich zasadzie swój postępek usprawiedliwiał.

Bolesław od początku zwał się królem, ale koronacyi, a przynajmniéj namaszczenia nie odprawiał. Gdy atoli umarł Henryk (r. 1025.), Bolesław korzystając z bezkrólewia, postanowił na wieczne czasy puścić w niepamięć wszelką uległość dla Niemiec i kazał się koronować i namaścić.[54] Nie długo postrzegł, że i jego zgon bliski: zwołał przyjaciół i rycerzy; mówił o rządzie, dawał polecenia i przepowiadał smutne wypadki, a mianowicie, jak ród jego będzie się tułał u tych, których on deptał. Zakończył życie w Poznaniu i tam pochowany. „Po jego śmierci, mówi Gallus, Polska, ta niegdyś królowa, rzucająca blask promienisty swéj korony złotéj i perłami sadzonéj, zasiadła nad prochami, okryta wdowią żałobą. Muzyka płaczu, zabawa smutku, a radość westchnienia przybrały postacie. Przez cały rok nikt w Polsce uczty nie sprawił, nikt się w odświętne suknie nie ubrał. Grania po karczmach i śpiewy dziewic i młodzieńców po drogach zamilkły.“

XV.

Po śmierci wielkiego króla znowu były spory o spadek władzy, ale syn Mieszko brata swego Ottona czy Besprina znowu nietylko od wszystkiego odsunął, ale i z kraju wypędził. Wierny naśladowca ojca, ale bez jego olbrzymiego ducha, kazał się koronować i namaszczać, a prócz korony używał na znak królewskiéj godności pozłacanego oszczepu. Nietylko hołdu cesarzowi nie wykonał, ale z liczném wojskiem wpadł do krajów środkowych nad Elbą, wiele okolic napustoszył i mieszkańców a zwłaszcza kobiet uprowadził. Kiedy cesarz niemiecki Konrad obchodził Wielkanoc (r. 1028.) w Palithi, przybyli do niego posłowie łużyccy i prosili o pomoc przeciw Mieszkowi. Wojska niemieckie zebrały się pod Liszką w okolicy Magdeburga, ciągnęły ku południowo-wschodniéj stronie przez bory, bagna, puszcze i nakoniec nie w to miejsce, gdzie cesarz zamierzył, ale do Budyssyna przyszły. Zaczęto więc zdobywać to miasto, a po stracie z obudwu stron Niemcy odstąpili.

Gdy umarł Thietmar, markgraf łużycki, Mieszko prowadząc syna po dawnym markgrafie, nazwiskiem Sigfrida, który był niegdyś zakonnikiem w Nienburgu, napadł powtórnie Marchie

nadelbiańskie. Wtedy wziął do niewoli biskupa brandenburskiego Livizo i przeszło sto wsi pomiędzy Elbą i Salą spalił. W téj wojnie Polacy mieli rąbać i przebijać ciężarne rycerskie żony, starców, chorych i dzieci, a łupić nawet ołtarze. Przyszedł markgraf Teodorich z mocnym oddziałem, wielu znowu Polaków nazabijał i wielu wypędził, ale jednak uprowadzili do dziesięciu tysięcy jeńców. [55]

Otto czy Besprin, bo te dwa nazwiska mieszają się u ówczesnych kronikarzy niemieckich, szukał przytułku naprzód na Węgrzech, a potém przed cesarzem rozwiódł swe żale o odsunięcie od spadku po ojcu i o wypędzenie z Polski.

Taka kłótnia rodzinna Piastów obiecywała Niemcom rozdział Polski na stronnictwa, a w skutek tego łatwiejsze zwycięstwo i wznowienie dawnego hołdu. Cesarz Konrad naszedł wojskiem Polskę; nie znamy okoliczności téj wojny, lecz wyniknął z niéj ten skutek, że Mieszko zwyciężony zawarł i zaprzysiągł pokój, a nadto zrzekł się ziemi łużyckiéj, i oddał zdobycz w Saxonii wziętą.

Nie wiadomo, jaki obrot odtąd wzięły rzeczy, dosyć, że w Polsce powstały jakiś zatargi i kłótnie między braćmi Piastami, aż znowu na Mieszka przyszła koléj uciekać. Schronił się do Odalrika, książęcia czeskiego, i ten go chciał wydać cesarzowi, ale cesarz oświadczył, że od nieprzyjaciela nie myśli kupować nieprzyjaciela. Tymczasem usadowił się w Polsce Otto: oczywiście jako najuleglejszy niemiecki hołdownik, gdyż koronę i wszelkie oznaki królewskie, niby to dla siebie i dla Polski niewłaściwę, odesłał cesarzowi. Został on wkrótce zabity, a nasi historycy woleli o jego panowaniu całkiém zamilczeć.

Po śmierci Ottona Mieszko zaraz z Czech się znalazł; szukał względów u cesarza i pokornie wykonał hołd na dworze w Merseburgu (r. 1032.). Pomimo taką uległość, jednak do posiadłości nadelbiańskich już nie wrócił. Za jego panowania Czechowie powypędzali wszystkie załogi polskie z grodów morawskich i wystawili Grodek pod Opawą na granicy polskiéj. Od drugiéj strony Rusini pozajmowali miasta czerwieńskie, naimali mnóstwo Polaków, dzielili ich między siebie i w rozmaitych okolicach swego kraju osadzali. Może być, iż Mieszko zmusił wojną Pomorczyków do daniny, z któréj się wyłamy-

wali. Zdaje się, że umarł około r. 1034. Pomimo podań naszych historyków, którzy dopiero w sto lat żyli, żona Mieszka, a krewna cesarzów niemieckich, Ryxa, bodaj miała rządy nad Polską. Wyjechała ona z kraju za życia męża dla téj prostéj przyczyny, że mąż inną nad nię przenosił, i osiadła w klasztorze brunwillerskim w Niemczech. [56])

XVI.

Kazimierz czyli Karol, jedyny syn Mieszka, był małoletni: przy nieoznaczeniu ani następstwa, ani oboru, musiały pomiędzy możniejszymi powstać zabiegi o władzę, a z tych znowu musiały wyniknąć boje i walki. Zbijane w całość rozmaite pokolenia zaczęły się rozpryskiwać i wracać do swego pierwiastku. Podniesiono nawet chorągiew staréj wolności słowiańskiéj: na rycerzy powstali niewolnicy i wyzwoleńcy; siebie porobili panami, a swych panów wet za wet niewolnikami. Do tego odpadli od wiary katolickiéj i na księżach i biskupach wywierali srogości: jednych kamienowali, a drugich niby dla uczczenia mieczem ścinali.

W Czechach już od czterech lat panował książę Brzeczysław. Rozpatrzywszy się w zamięszanéj Polsce, odbył naradę z panami i stanęła uchwała wojny. Obesłał po wszystkich okolicach wić z łoziny skręconą, aby każdy wiedział, że jeśli zapóźno stanie, to będzie wisiał na szubienicy. Gdy się wojsko w okamgnieniu zebrało, Brzeczysław naprzód Kraków, główne miasto polskie, złupił i zburzył. Umiał wydostać bogactwa, przez dawniejszych książąt do skarbu nagromadzone, a mianowicie wiele złota i srebra; inne miasta równie jak Kraków popalił. Gdy przeszedł rzekę Wartę i zbliżył się do Giecza, grodzianie tameczni, oraz kmiecie, którzy z okolicy przytułku szukali, widząc, że nie podołają, wyszli ze złotą laską na znak poddania i prosili Brzeczysława, żeby już ich z bydłem i wszelką własnością, byle jako ludzi wolnych, zabrał. Brzeczysław dał im w Czechach część lasu, Ciernin zwanego; jednego z pośród nich ustanowił nad nimi rządcą i sędzią i pozwolił, aby pod swojém prawem polskiém wiecznie żyli. Kosmas, historyk czeski, powiada, że za jego czasów, a więc może w sto lat późniéj, zwano ich jeszcze Gieczanami.

Niedaleko od Giecza leżało stółeczne miasto Gniezno, z przyrodzenia i przedmurzami warowne, lecz łatwe do wzięcia, że bardzo rozpierzchle zabudowane. W kościele Najświętszéj Panny spoczywały zwłoki Śgo Wojciecha. Czechowie bez boju zajęli miasto i wpadli zaraz do kościoła. Mieli zaniewidzieć, ale potém pościli i pokutowali. Biskup pragski Sewer mówił z ambony, aby porzucili obyczaj wilczy i dzikich zwierząt, a przestawali na jedném małżeństwie podług praw kanonicznych; zapowiedział, że ktoby zrywał małżeństwo, mąż czy żona, będzie podwodą odesłany do Węgier na sprzedaj i to ze zakazem odkupu i powrotu. Korzystając z wrażenia, jakie robiła obecność świętych zwłok, znowu książę Brzeczysław głos zabrał i oświadczył, że archipresbiter będzie zabójców skarżył przed towarzyszem książęcia, rządcą miasta, który zaraz rozpocznie śledztwo przez ogniste żelazo i zaprzysiężoną wodę. Ojcobójcom i bratobójcom każe przymocować w pas ręce żelazem i wypędzić ich z kraju, żeby w koło ziemi jako Kain się błąkali. Każdy pijak schwytany zapłaci trzysta pieniążków na skarb, a ktoby utrzymywał lub zakładał karczmę, ten w środku rynku będzie u pala zawieszony, podług woli woźnego zbity i odarty; majątku wprawdzie nie utraci, ale napoje mają mu być na ziemię powylewane. Kto na targ w święto przyjedzie, temu archipresbiter zabierze bydło i do tego na skarb książęcia każe trzysta pieniążków złożyć. Kto umarłego pochowa w lesie, albo na roli, ten archipresbiterowi będzie musiał dać wołu, książęciu trzysta pieniążków i umarłego przenieść na smętarz.

Te wszystkie ustawy Sewer biskup obostrzył klątwą kościelną, a po wezwaniu Trójcy Świętéj i odśpiewaniu siedmiu psalmów, przystąpiono do rozebrania grobowca Śgo Wojciecha. Rozeszła się po kościele gnieźnieńskim jakaś woń, która tak nasyciła Czechów, że im się przez trzy dni jeść nie chciało. Zwłoki jeszcze całe, świeże, a obwinięte w złotogłowie, położono na ołtarzu dla okazania ludowi i zbierania ofiary, która zaraz tego pierwszego dnia uczyniła dwieście grzywien.

Gdy wojska czeskie wracały do kraju, witał je lud pragski z duchowieństwem u rzeki Rokitnicy. Książę i biskup nieśli zwłoki Śgo Wojciecha, opatowie zwłoki onych pięciu braci pustelników, zamordowanych w Polsce za czasów Bolesława

Wielkiego; Śgo Radzima zaś ledwie dwunastu archipresbiterów udźwignąć mogło. Następowały potém trzy złote krucyfixy, z których każdy miał tyle wagi, co Mieszko, książę polski, i trzy tablice także złote z owego ołtarza w Gnieznie, w którym spoczywał Śty Wojciech. Jedna z tych tablic, ozdobiona drogiemi kamieniami, miała pięć łokci wzdłuż a dziesięć piędzi w szerz i nosiła napis, że waży trzysta funtów. Dalej przeszło stu wozami prowadzono pozabierane dzwony i inne kosztowne rzeczy. Cały pochód tryumfalny zamykali polscy rycerze z okowami żelaznemi na ręku, a z otartemi szyjami od powrozów. Między nimi był i presbiter, pradziad historyka czeskiego Kosmasa, od którego mamy opis téj całéj wojny.

O te gwałty, wyrządone na kościele, duchowieństwo polskie zaniosło skargę do Rzymu. Zaczęto mówić o wskazaniu na trzyletnie wygnanie książęcia czeskiego, a o wygnaniu na całe życie do jakiego klasztoru biskupa pragskiego i wyklęciu obudwu. Obżałowani Brzeczysław i Sewer, oraz cały lud czeski, szukali wpływów w Rzymie: ich posłowie mieli mowę do Ojca Świętego i jego rady, lecz bardziéj hojnemi darami, które rzucili między kardynałów, aniżeli wymową pozyskali przebaczenie. Zganiono jednakże nietylko porywanie ciał świętych wbrew ustawom kanonicznym, ale imanie i sprzedawanie chrześcian Polaków, jakby jakie dzikie zwierzęta.

Tymczasem Polacy nie zasypiali sprawy, ale swoje skargi wytoczyli i przed drugiego naczelnika chrześciaństwa rzymskiego, to jest przed cesarza. Cesarz sam podobno ostrzył zęby na owo złoto i srebro, a dla tego natychmiast rozkazał zapowiedzieć Czechom przez swoich skarbowych, aby co do pieniążka wszystko złożyli, albo się wojny spodziewali. Na to Czechowie odparli, że od czasu Karola W. nigdy się na władzę cesarską nie targnęli; od czasów Pipina dają corocznie sto dwadzieścia wołów i pięćset grzywien czeskich, ale też myślą, że już dosyć tego ujarzmienia i wolą w boju poginąć. Cesarz na to kazał im powiedzieć, że Pipin mógł robić co chciał, a on też pójdzie po swojéj woli; że każde prawo ma nos woskowy, każdy zaś król ma rękę żelazną, a długą. I wyszły zaraz listy na całe Niemcy i wkrótce przez Serbią, a drogą leśną na gród Hłumiec, wkroczyły wojska do Czech. Cesarz niewielkie miał siły, został zwyciężony i musiał odejść z niczem; zrobił atoli

powtórną wyprawę i w groźnéj postawie stanął pod Pragą. Biskup Sewer zdjęty trwogą, uciekł w nocy do niego z przeprosinami; książę Brzeczysław rozmyślił się także i posłał za trzy lata tysiąc pięćset grzywien. Przyszło do układów, do pokoju i zupełnego przebaczenia.

XVII.

Kazimierz, małoletni syn Mieszka, przesiadywał u króla Stefana na Węgrzech. W tym kraju późniéj Piotr panował. Czechowie domagali się u niego, aby Kazimierza uwięził. On nietylko tego nie uczynił, ale dał mu sto rycerzy, aby dokąd zechce bezpiecznie się udał. Kazimierz ochotnie puścił się w podróż do ziemi niemieckiéj. Tam powziął wykształcenie i zyskał wielką sławę wojenną. Kiedy mówił o powrocie do Polski, odradzała mu matka, bo tam lud jemu nieprzychylny, o chrześciaństwo niedbały, a po niéj dziedzictwo choć szczupłe, to spokojne. Cesarz chciał mu nawet znaczne księstwo nadać; Kazimierz atoli utrzymywał, że najlepiéj w prawa ojcowskie wchodzić. Zebrawszy pięciuset rycerzy, jakiś polski zamek przy granicy opanował i z niego robiąc składnie umyślone i szczęśliwie dokonywane wycieczki, wkrótce cały kraj oczyścił z Pomorczyków, Czechów i innych najezdców. Osadziwszy się mocno, pojął bogatą krewną Jarosława, kniazia kijowskiego, a na wiano dał jéj ośmset Rusinów, których Bolesław był zabrał w boju. [57])

Na Mazowszu po bujnych pastwiskach liczniejsze chodziły trzody bydła, kwitnęło rólnictwo, a wszystko podnieśli wychodzcy polscy. Panował tam niejaki Mieczysław czy Mojsław, który był cześnikiem i podwładnym Mieszka II., lecz po jego śmierci za wezwaniem ludu jako chorąży najwyższą władzę objął. Nie wiele sobie robił z Kazimierza i zbrojno i zabiegami we wszystkiém mu się sprzeciwiał. Kazimierzowi przyszedł w pomoc Jarosław kijowski. [58]) Mieczysław zwyciężony stracił życie, a Mazowsze zostało z Polską złączone. W bitwie bardzo zaciętéj jeden żołnierz polski nie z rycerzy, ale z gromadnego wojska, uratował życie Kazimierzowi, a za to otrzymał miasto i godność pomiędzy znakomitszymi. Po téj bitwie Kazimierz zabiegł Pomorczykom, o których wiedział, że przeciw niemu spieszą na Mazowsze i także ze zwycięstwem wyszedł.

Około r. 1050. Kazimierz układał jakieś plany przeciw Niemcom i Henryk III. począł się gotować na wyprawę do Polski, ale że zachorował ciężko, a Kazimierz zgody szukał, przeto nie przyszło do naruszenia pokoju. Zapewne za wpływem cesarskim Brzeczysław czeski oddał (r. 1054.) Kazimierzowi Wrocław i inne szląskie miasta, ale pod warunkiem opłacania corocznie i na wieczne czasy po pięćset grzywien srebra, a po trzydzieści złota.

O królu Kazimierzu I., dowiadujemy się jeszcze od najstarszych pisarzy, że z młodu nabywał świętych wiadomości w klasztorze Benedyktynów, których dla tego bardzo kochał. Synów pozostawił: Bolesława, Władysława, Mieszka i Ottona.

Ów Brzeczysław, książę czeski, co to Gniezno złupił, umierał r. 1055. i wzywał panów w imieniu dobra narodowego, ażeby przy następstwie do tronu zaprowadzili (nieznane do owego czasu u Słowian) prawo starszeństwa; aby nie pozwalali państwu rozpadać się na części, ale żeby koniecznie jeden tylko monarcha panował. Śpiewając kyryeleyson wielcy i mali członkowie narodu czeskiego obrali sobie najstarszego jego syna Spitygniewa. Zaczął on od tego, że gdzie się tylko znalazł Niemiec ubogi czy bogaty, zasiedziały czy świeżo przybyły, musiał w trzy dni wychodzić; nawet własną matkę, że była Niemka, z drugimi wypędził. Za nieposłuszeństwo i w pomniejszych rzeczach, kazał rycerzy imać, w łańcuchy okuwać i na więzienie do odleglejszych grodów wywozić. Brat Spitygniewa Wratisław uciekł do Węgier; Spitygniew mścił się na jego żonie. Odebrał dzielnice innym dwom braciom: Ottona zrobił na swoim dworze towarzyszem, a Konrada mistrzem piekarni i kuchni. Po śmierci Spitygniewa Wratisław rządy objął, Ottonowi i Konradowi powrócił ich dzielnice w Morawach. Miał jeszcze czwartego brata Jaromira, ten był duchownym, ale chciał stan zmienić i dostać także jakie księstwo. Zawiedziony w nadziejach na drodze braterskiego porozumienia, choć odebrał już święcenie dyakońskie, czytał publicznie ewanielią i służył do mszy biskupowi Sewerowi, przecież nie zważał na to wszystko, ale zrzucił suknię duchowną, przywdział zbroję i uciekł do Polski.

XVIII.

Już wtedy nie żył Kazimierz, ale syn jego najstarszy, Bolesław Szczodry, a od późniejszych historyków Śmiałym zwany, panował. Zapewne dając posiłki Jaromirowi wojnę rozpoczął. Przy czeskim zamku Grodku, który z mnóstwem Polaków i Czechów oblegał, o mało schwytany nie był. Gdy książę czeski, jak się zdaje, Wratisław, naszedł ziemie polskie, Bolesław idąc tropem zamknął go w lesie i dla uniknienia daremnych trudów w gonieniu, na dzień następny do boju prosić kazał. Książę czeski odpowiedział, iż jeśli jest synem Kazimierza, niech w pogotowiu czeka, bo mu Czechowie służyć będą. Bolesław nazajutrz czekał i dopiero koło południa wiadomość otrzymał, że nieprzyjaciel w nocy uszedł. Ruszył więc w pogoń przez Morawy, gdzie jeszcze wielu Czechów nabił i wielu poimał.

Nietylko Czechowie, ale i Pomorczycy zrobili napad na Polskę. Gdy się Bolesław do nich przez rzekę wpław przeprawiał, wielu rycerzy w zbrojach zatonęło, drudzy zaś, co ten ciężar pozrzucali, stanęli szczęśliwie u brzegu; odtąd ciężkich zbroi długo unikali przodkowie nasi. Zrobił Bolesław wyprawę i do Węgier, gdzie na tronie osadził pretendenta, który od młodości bawił w Polsce.

W Kijowie panował długo Jarosław. W czasie rosterków po śmierci Bolesława Wielkiego i Mieszka II. naszedł także Polskę, jeńców zabierał i po Rusi osadzał. Późniéj spowinowacił się z Kazimierzem i pomagał mu przeciw Mazurom, jak wyżéj spomniono. Lubo na wojny jeszcze Waregów sprowadzał i lubo rząd jego ściśle monarchiczny opierał się na pierwiastkach normańskich, przecież za pośrednictwem kościoła narodowość miejscową niezmiernie rozwinął. Przyjął wielką liczbę pisarzy, z nimi robił tłumaczenia z greckiego na słowiańskie; noc i dzień nad książkami siadywał; wiele rzeczy nabożnych i ustaw krajowych powprowadzał, nareszcie przy odbudowanym przez siebie kościele Świętéj Zofii bibliotekę założył. Widząc się bliskim skonu, Kijow oddał najstarszemu synowi Iziasławowi i przykazał, aby Światosław na Czerniechowie, Wsewołod na Perejesławiu, Igor na Włodzimierzu i Wczesław na Smoleńsku Iziasławowi posłuszni byli. Trzej naprzód wyliczeni bracia prowadzili wojnę przeciw swemu krewnemu Wseslawowi na Połocku, zwabili go do siebie

i mimo przysięgę na bezpieczeństwo w więzieniu osadzili. Tymczasem lud w Kijowie oburzony złą obroną kraju przeciw Połowcom, wołał na kniazia Iziasława o broń i konie do boju, a nareszcie zrobił powstanie, wywiódł z więzienia Wsesława i kniaziem okrzyknął. Iziasław wydobył się z rozruchu i do Polski zemknął. Bolesław Szczodry, jako jego krewny i do boju skory, korzystał z téj gratki i z wojskiem ciągnął. Wsesław wyszedł z Kijowianami, lecz stanąwszy pod Belgorodem, zostawił ich, a sam w nocy uciekł do swego Połocka. Kijowianie naradziwszy się na wiecu, wysłali orędownika do Światosława i Wsewołoda z temi słowy: „Nie dobrze, iżeśmy naszego kniazia wygnali i teraz prowadzi nam Lachów na kark. Lepiéj wy wnijdźcie do miasta waszego ojca. Nie będziecie zaś chcieli, wtedy mimowolnie musimy Kijow spalić i do Grecyi uciekać."

Światosław i Wsewołod posłali do Iziasława, że nie spotka ani przeciwnika, ani przeszkody, byle tylko nie wchodził z Lachami do Kijowa. Iziasław wybierał się téż tylko z Bolesławem i małym jego orszakiem, ale przodem wysłał syna swego Mścisława. Ten atoli ledwie w mieście stanął, zaraz kazał zamordować siedmdziesiąt Kijowianów, którzy Wsesława z więzienia dobywali; innych publicznie tracił i ócz pozbawiał; że zaś i śledztwa nie prowadził, więc winny niewinny odpowiadał. Iziasław i Bolesław witani, ale z boleścią i nienawiścią w sercach Kijowianów, weszli do miasta, wojska pozajmowały po domach leże. Kijowianie nic długo znosili ucisk, wzięli się do broni, wybili i wypędzili Polaków.

Bolesław wróciwszy do kraju, miał do czynienia z Czechami, i trwały ciągle wzajemne napady. Król niemiecki Henryk IV. jego i Wratisława wezwał w jesieni r. 1071. do Misnii i przykazał im, aby na granicach własnych przestawali i wszelkim napadom koniec położyli, bo przeciw temu, co się pierwszy do broni weźmie, on sam wystąpi. [59]) Bolesław nietylko nie słuchał Henryka i prowadził z Czechami wojnę, ale na przekorę Niemcom, a na wzór pradziada Bolesława Wielkiego i dziada Mieszka koronować się kazał (r. 1076.).

XIX.

Czas to był wielkiéj wagi nietylko dla Polski, ale dla chrześciaństwa. Ognisty wybuch zajaśniał na zachodzie Europy z religii, co jakby sklepienie wiąże zawsze wszystkie stósunki spółeczne. Papież Grzegorz VII. pełen nauk, myśli gienialnéj, bezinteresowny, wytrwały, obrotny, postanowił mieczem i głownią pędzić ludzkość na tor z góry jéj wytknięty. Biskupów niemieckich, co się przekupstwem powdzierali, z dyecezyi pozrucał, a panów przekupionych z kościoła wyklął. Młody Henryk IV. i zruconych biskupów i wyklętych panów przy sobie trzymał, a we wszystkiem rządy płocho sprawował. Wciągnięty dawniéj w zatargi ze Sasami, oskarzył ich w Rzymie jako hańbicieli domów bożych. Sasi odpowiadali przez zarzuty naprzeciw królowi. Grzegorz to zachwycił i przez wielki manifest samego Henryka przed swój sąd zapozwał. Król w odporze zwołał zbór duchownych do Worms i odsądził papieża od władzy. Papież wyklął króla i uwolnił jego lenników i poddanych od przysięgi. Zrobiło to taki rozruch w państwie, że Henryk widząc się zagrożonym ostatecznością, porzucił zruconych biskupów, wyklętych panów i jakby zaszedł w głowę pieszo do Włoch się udał i boso w stroju skruszonego jawno grzesznika na podworzu pokorę przed Grzegorzem czynił.

Wątpliwem do dzisiaj pozostaje, kto w Polsce, czy król, czy biskup krakowski Stanisław chwycił się strony papieskiéj, to tylko pewna, że owe wielkie stronnictwa na zachodzie Europy wywołały dwa podobne stronnictwa u nas, z których jedno Bolesław Szczodry, a drugie Stanisław Święty prowadził. Król użył gwałtu i kazał biskupa przyprawić o jakieś kalectwo. Obcinanie członków przy obyczajach złagodzonych już przez ewanielię okazało się zbyt dziką srogością, spowodowało rozruch i król uszedł do Węgier, gdzie choć na wygnaniu przecież swą dumą obrażał.

XX.

Po śmierci Bolesława na Węgrzech i po śmierci innych braci, Władysław Herman „sam jeden panował,“ jak mówi Gallus. Był on na nogi chory i przestawał na tytule księcia. Tymczasem europejski spór wziął nowy kierunek. Panowie włoscy powstali: Henryk IV. uderzył z nimi przeciw Rudolfowi

Szwabowi na cesarstwo obranemu za wpływem papiezkim. Rudolf w boju poległ: Henryk nawet Rzym opanował i na stolicy apostolskiéj osadził swego kanclerza. Dwóch tedy było papieży, lecz Grzegorz VII. wkrótce umarł na wygnaniu. Henryk IV. kazał się na cesarstwo koronować; zwołał zbór do Moguncyi (r. 1086.), na którym zasiadało ośmiu arcybiskupów i dwunastu biskupów. Polacy bodaj się tam znajdowali. Po ułatwieniu różnych spraw kościelnych, cesarz za zgodą i przyzwoleniem markgrafów, wielkorządców i biskupów oddawał władzę Wratisławowi nad Czechami i Polską; sam mu na głowę wieniec królewski włożył i rzecz względem namaszczenia i koronacyi urządził. Zjechał do Pragi Egilbert, arcybiskup trewirski, a przy wykonywaniu poleconego przez cesarza obrzędu panowie duchowni i świeccy wykrzykiwali w kościele: „Wratisławowi, królowi czeskiemu i polskiemu, wspaniałemu i pokój miłującemu, od Boga uwieńczonemu, życie, zdrowie i zwycięstwo!“ Tak więc Henryk IV. oddał Polskę pod hołd czeski. Nasi historycy zapierają tego i to zbyt zuchwale, bo jakże zarzucać kłamstwo Kosmasowi, kiedy on właśnie jest ten, co na to patrzał, i kiedy inni spółcześni to samo twierdzą.

Pomorze, jak spomniono, zamieszkiwali Lachowie, uporni przy swojéj słowiańskiéj religii, a bogaci z niezmiernéj grabieży na lądzie i morzu. Ich ziemia, choć przepełniona lasami i bagnami, w których wiele znajdowało się żmii i wężów, miała przecież i wielkie powaby, bo w niéj było téż ryb i zwierzyny, jak łosi, jeleni, niedźwiedzi, dzików, dzikich koni dostatkiem; zboża, jak pszenicy, konopi, maku, i miodu nie mało, drzew owocowych pełno, a piwo doskonałe. Po bujnych pastwiskach chodziły owce, brdysały stada swojskich koni, których niektóry obywatel i trzydzieści chował. Na wojnę każdy jednak koń miał swego jeźdźca, a rycerz i najznakomitszy sam sobie tarcz i sakwy woził; ledwie książę brał dwa konie. Slynęli Pomorczykowie z gościnności: zawsze na przychodnia czekały u nich na stole pokarmy i napoje. W kraju swoim bardzo rzetelni: skrzynki i wszelkie schowania mieli bez zamknięcia; tylko względem sąsiadów nieuznawali prawa, nie mieli litości: ciągle nachodzili i łupili ziemie polskie. Władysław ściągnąwszy na pomoc trzy oddziały wojska czeskiego, obległ gród pomorski Nakło. Noc po nocy zaczęły się pokazywać jakieś mary. Żoł-

nierze zdjęci ciekawością, poszli im się przypatrzyć, a tymczasem za sprawą Pomorczyków zapaliły się i spłonęły machiny wojenne wraz z częścią obozu. Było to więc najpewniéj dowcipne wywiedzenie w pole... Wypadek ten ostudził zapał w wojsku; prócz tego nie dostawało żywności, a szczególniéj Czechom i z niczem wrócono do domu.

XXI.

Władysław miał syna nieślubnego Zbigniewa; ten z dzieciństwa chował się w Krakowie, a dorosły pobierał nauki u Benedyktynów w Saxonii. Sieciech wojewoda był człowiek przebiegły, znakomity i pochodzeniem i urodą, ale ślepo łakomy: jednych z drobnego powodu sprzedawał, drugich z ojczyzny wyganiał, a często ludzi prostych nad ludzi rodu wielkiego wywyższał, co już wtedy umiano brać za złe w Polsce. Dla niego wielu uciekało do Czech. Ci wychodzcy za pomocą Czechów sprowadzili Zbigniewa z Saxonii i kazali oświadczyć Wielkiemu, który był włodarzem Wrocławia: że oni jako tułacze muszą cierpliwie znosić krzywdę, ale ubolewają ze łzami, iż on, którego nie zrobiłby godniejszym tytuł książęcy, nie śmie rozkazywać przystawom Sieciecha; jeżeli więc chciałby zrzucić jarzmo z karku, niech na tarcz obrony weźmie syna książęcego. Wielki się wahał, ale nareszcie skłonił i przyjął do Wrocławia owych wychodzców wraz ze Zbigniewem.

Władysław Herman, żona jego Judita i Sieciech, wyprawili orędownika do Wielkiego i do panów okolicy wrocławskiéj. Odebrali atoli zewsząd jednę odpowiedź: że to nie bunt ani zdrada, bo dano tylko przytułek synowi książęcia z wychodzcami; że książę i ślubny syn jego Bolesław doznawać będą posłuszeństwa, lecz Sieciech dozna tylko oporu. Gdy orędownik kłamliwemi wywodami bronił Sieciecha, lud się tak oburzył, że za kamienie porwał.

Polacy nie chcieli wojować przeciw swoim i Władysław wezwał na pomoc Węgrów i Czechów, lecz król węgierski kazał poimać Sieciecha. Władysław już się godził ze Zbigniewem i po raz pierwszy nazwał go swym synem, kiedy Sieciech uciekł z Węgier; zaraz sprowadził Władysława pod Wrocław, znęcał stronników Zbigniewa, obsypywał darami, aż wszystkie warownie w koło miasta przez wydanie odebrał, i Zbigniew

zagrożony w nocy się wyślizgnął, a potém umknął do Kruświcy, która obfitowała w rycerstwo. Władysław ruszył w pogoń. Wystąpił Zbigniew w pole ze siedmiu oddziałami Kruświczanów i tłumem Pomorczyków. Rozwinęła się bitwa zacięta: szczęście sprzyjało ojcu, mało ludzi stracił, a trupami okrył brzegi jeziora, co dało powód, że z niego żaden chrześcianin długo ryby do ust nie wziął. Zbigniew wpadł do Kruświcy, ale z niéj ujść nie mógł.

Ojciec zabrał go na Mazowsze i w zamku Sieciechowym uwięził. Podczas poświęcenia kościoła w Gnieznie wstawiali się biskupi, których od śmierci Stanisława już ciągle przy tronie widzieć będziemy; z biskupami połączyli starania i panowie; dosyć, że Władysław Zbigniewa sprowadził, do swéj łaski przyjął, pospołu z Bolesławem nad wojskiem przełożył; państwem ich podzielił, lecz główne grody w swym ręku zatrzymał.

Wratisława czeskiego, że to był teść, Władysław Herman pewnie za swego zwierzchnika uważał, ale Brzeczysława II. nie miał zapewne już i stąd potrzeby, że on nie był królem, lecz tylko książęciem czeskim. Ciążył przecie na Polsce obowiązek rocznéj do Czech opłaty za oddanie niegdyś Wrocławia z innemi miastami, ale Władysław Herman i o tém nie chciał wiedzieć. Powtarzały się więc napady czeskie: zawsze mnóstwo zabierano łupów, aż przyszło do tego, że w ziemiach polskich po lewéj stronie Odry, od zamku Recen pod miasto Głogów, już tylko w Niemczy ludzie mieszkali. Władysław Herman skłonił się do pokoju i za dwa lata tysiąc grzywien srebra i sześćdziesiąt złota wyliczył (r. 1093.).

Bolesław w dziale dostał od ojca także Kladsko, czyli dzisiajszy Glatz. Nad tém miastem i okręgiem pogranicznym Czechowie przypisywali sobie władzę; przy zawieraniu więc pokoju Bolesław wykonywał przysięgę, że będzie posłuszny Brzeczysławowi, a Władysław Herman, że będzie corocznie uiszczał zwykłą opłatę. Musiano jednak nie dotrzymywać tego, gdyż w trzy lata Brzeczysław II. wkroczył znowu w kraje polskie, zniszczył nad brzegiem Nissy zamek Brido, a na górze założył nowy, który Kamieńcem nazwał.

XXII.

Bolesław wykształcił się na tęgiego wojownika: od młodu z domu na wyprawy wojenne uciekał; tłumy biegające za łupem przez granice przepędzał i w odwecie ich osady palił, burzył, braniem jeńców wyludniał. Często przy boku Sieciecha, często téż to i na własną rękę czynił. Niesłychaną posiadał odwagę: na dziki i niedźwiedzie bez psów z oszczepem uderzał. Przy zdobywaniu Międzyrzecza bardzo mężnie postępował i u boku jego Wojsław stolnik, co go żywił, otrzymał na czaszkę taki znak waleczności, że mu tylko lekarz przez operacyą życie uratował.

Pomorczycy naprzeciw grodu Santoka, który był strażnicą i kluczem dla Polski, zamek zbudowali, a tak blisko i tak wyniesiony, że w Santoku wszystko dojrzeć i nawet słowa z niego dosłyszeć mogli. Zbigniew, jako rządca ziem pobliższych, z wojskiem ojcowskiém i swojém pod ów zamek podszedł, ale brał się nieżwawo, i Pomorczycy mówili, żeby jako duchowny lepiéj po kościele dokazywał. Bolesław, skoro się tylko pokazał, zaraz most zajął i w bramę walić począł. Pomorczykowie widząc, że „syn wilczy“, jak go zwali, byle wziął więcéj ludzi, snadno da sobie radę, zawczasu się wynieśli i swoje dzieło sami zburzyli. Kiedy w dzień Niebowzięcia Najświętszéj Panny gotowano się w Płocku do obrzędu rycerskiego, nadeszło doniesienie, że Pomorczykowie Santok oblegli. Bolesław bez pozwolenia natychmiast ruszył, odniósł zwycięstwo i pręciuteńko wrócił. Zaszczycony mieczem od ojca, święcił uroczystość pasowania na rycerza z wielkiemi ucztami i tańcami. I nietylko sam w pasie wystąpił, ale z wielu rówiennikami, których Władysław przez miłość dla syna do rycerstwa przypuścił.

Nad Donem, koło morza Czarnego, miał siedlisko lud Połowce zwany. Często on Ruś napadał, niekiedy aż do Wisły sięgnął, w trzech lub czterech miejscach wpław ją przebył, nad brzegami przez dzień łupił, a na noc znowu za Wisłę do szałasów wracał. Bolesław Połowców śpiących zeszedł i tak pobił, że na wieki odpłoszył.

Światopołk, kniaź wielki kijowski, chciał wypędzić z Włodzimierza na Wołyniu kniazia Dawida: żeby mu zaś odjąć pomoc z Polski, zaprosił na zjazd Władysława Hermana. Dawid

wiedział o co chodzi; wcześnie przywiózł Władysławowi pięćdziesiąt grzywien złota i z nim jechał. Rycerstwo polskie pozostało na lewym brzegu Bugu jako na granicy, a zjazd odbywał się w Brześciu. Świątopełk ofiarował także wielkie dary Władysławowi, ale o ugodzie z Dawidem ani słuchać nie chciał; wkrótce potém nadszedł Włodzimierz i Dawida do Polski wygonił.

Bolesława zaprosił znowu wuj Brzeczysław czeski i w samo Boże Narodzenie (r. 1099.) za zezwoleniem panów wyniósł na urząd miecznika, darami obsypał i jeszcze upoważnił, aby sobie z rocznéj opłaty od ojca sto grzywien srebra, a dziesięć grzywien złota odebrał.

Sieciech rządził Władysławem i burzył go przeciw synom. Po grodach już im wydzielonych osadzał swoich krewnych i stronników jako włodarzy lub przystawów. Obrażeni książęta poprzysięgli sobie braterską pomoc. Niedługo potém ojciec wyprawił ich przeciw Czechom, którzy do kraju wpaść mieli, ale nie wpadli. Wzięli to książęta za sidła Sieciecha, zwłaszcza, że i stolnik Wojsław, krewny jego, przy wojsku nie stanął. Weszli do Wrocławia i umówiwszy się z przedniejszymi mieszczanami, lud na wiec zwołali. Naprzód Bolesław rozwodził swe żale, dopiero nadszedł Zbigniew w małym orszaku, a jako człowiek uczony, pięknemi słowami i obszernie wyłożył: że Sieciech chce prosto wydrzeć dziedzictwo ich rodowi, ojciec zaś niemocą zdjęty tego nie widzi, a więc nie uznaje; że od tułactwa tylko życzliwość Wrocławianów zachować ich zdoła. Po okazaniu widocznego uniesienia, odpowiedziano od ludu: że i ojcu i synom wierność dochowana będzie, że zbrojno do Władysława udać się należy; z uszanowaniem, ale krzywdzie zapobiedz. Ku wspieraniu tego zamiaru obywatele wrocławscy zaraz przysięgę wykonali, a książęta ruszyli w pochód i naprzeciw obozu ojcowskiego pod jakimś Żarnowcem czy pod Sarnową stanęli. Rozpoczęto tedy rozmowę przez posły: za wpływem panów, Władysław Herman Sieciecha od wszystkiego usunął. Natychmiast bezbronnie znaleźli się u swego ojca synowie i w zupełnéj zgodzie wszyscy ruszyli za Sieciechem, który się ze swojém wojskiem cofnął. W téj atoli pogoni Władysław z trzema tylko sługami ukradkowo w nocy przez Wisłę się przeprawił, czyli po prostu od synów do Sieciecha uciekł. Wszyscy

panowie oburzeni, uznali, że to jest czyn dowodzący obłąkania i zawyrokowali: aby Bolesław natychmiast ciągnął na Sandomierz i Kraków i przysięgę wierności odebrał; Zbigniew zaś aby w Płocku rząd Mazowsza objął. Doszła pewnie wiadomość Władysława, dosyć że się w Płocku wcześnie znalazł i na stopie obronnéj postawił. Przyszli obadwa synowie z wojskami i przez Wisłę oboz swój rozbili. Miał porę arcybiskup Marcin zostać pośrednikiem i duchownym wpływem nietylko gorszące zatargi wstrzymał, lecz kraj od wojny zasłonił. Sieciech zaś wojewoda, naczelnik rycerstwa, poszedł na wygnanie: Władysław podobno zaprzysiągł, że go nie odwoła, a Bolesław oddał ojcu stółeczne grody.

Gallus chwali Władysława Hermana, że gdy Sieciecha utracił, chociaż był chory i stary, żadnego nad dworem swoim nie przełożył wojewody, ani jego zastępcy. Każdemu towarzyszowi, którego prowincyą nawiedzał, odpowiedź dworską i wszelkie polecenia wydawał; zgoła wszystko sam tylko ułatwiał.

XXIII.

Gdy Władysław Herman umarł w Płocku, duchowieństwo oczekiwało z pogrzebem za synami. Skoro tylko stanęli, zaraz poszli w kłótnią o skarby i władzę: ledwie dopiął Marcin arcybiskup, że się zastósowali do rozporządzeń tego ojca, którego zwłoki przed nimi jeszcze leżały.

Za czasów Władysława Hermana na zachodzie Europy rozwinęła się myśl wojny krzyżowéj o Jerozolimę. Wszystkie drogi ku owéj stronie tak zawaliło rycerstwo, że wielu Francuzów i Niemców ciągnęło aż przez Czechy. Zaczęli tam zaraz świętą walkę od mordowania żydów. Żydzi uciekali do Węgier i Polski. [60]) Brzeczysławowi żal było wypuszczać ich z pieniędzmi i posłał swego komornika z kilku rycerzami. Komornik zwołał żydowską starszyznę, przedstawił im, że ubodzy przyszli do kraju, więc i ubodzy wychodzić z niego powinni; że on nic nie weźmie dla siebie, ale wszystko dla pana swego, poczém zaraz przystąpił do odzierania od stóp do głów i mnóstwo pieniędzy nazabierał. To prześladowanie musiało jeszcze więcéj żydów do Polski napędzić.

W podziale kraju po Władysławie Hermanie, Bolesław utrzymał się przy Krakowie, Sandomierzu i Wrocławiu, a tém

samém przy ludniejszéj części kraju. Rządy zaczął od wyprawy na Pomorze: u Białogrodu zesiadł z konia, na czele wojska podobno pierwszy na okopy skoczył, wziął miasto i złupił, a warownie jego zgładził, co wielki postrach na Pomorczyków rzucić miało.

Po tém zwycięstwie Bolesław zajął się swą osobistą sprawą, to jest małżeństwem, którebyśmy w milczeniu przeminęli, gdyby nie malowało owego czasu. Tydzień bowiem przed ślubem, a co osmy dzień przez ośm tygodni po ślubie rozdawał kożuchy i futra poszywane; przedniejszemu zaś rycerstwu złotogłowiem wyłożone, oraz naczynia złote i srebrne, a nawet grunta, wsie, zamki i grody.

Brzeczysław II. został zabity, i to podobno z nasadzenia Werszowców Mutiny i Bożeja, którzy w Polsce bawili: do władzy po nim wzdychali jego rodzeni bracia Odalrik, Borzywoj, Władysław i Sobiesław, a piąty jeszcze brat stryjeczny Światopołk; udało się objąć Pragę i państwo Borzywojowi.

Na owo huczne wesele Bolesława Zbigniew nie przyjechał, lecz korzystając z dogodnéj pory zaprzyjaznił się z Pomorczykami i stargował przymierze u Borzywoja. W skutek tego, wojska czeskie stanęły pod zamkiem Recen. Bolesław wyprawił swego nauczyciela Skarbimira z napomnieniem do Borzywoja, że przecie idą od rodzeństwa; dołączył do tego dziesięć kies z tysiącem grzywien, a zarazem nie zapomniał o Grabissie i Protynie, radcach państwa czeskiego; tylko Światopołkowi morawskiemu, który wojskom pod Recen przewodził, ani pieniążka nie dał. Bolesław wyprawił także poselstwo z wyrzutami do Zbigniewa, lecz w odpowiedzi odebrał, że trudno zgadnąć, skądby na niego takie porozumienie urość mogło.

W samę Wielkanoc trzy oddziały wojska Bolesława napadły ziemie morawskie. Piechota na przodzie wracała ze zdobyczą i jeńcami, a jazdę straż tylną stanowiącą zaczął tęgo rąbać na zgięciu jakiegoś wąwozu Światopołk. Polacy ścisnięci w kupę wzięli się po rycersku do odporu: według opisu Galla trzaskały po hełmach miecze, a o góry i lasy ten trzask się odbijał; migały iskry w powietrzu, skrzypiały włócznie po tarczach, a głowy i zrąbane trupy drgały po ziemi. Tam Zbisław towarzysz książęcy rękę utracił, za którą mu Bolesław po wojnie złotą oddał. I sam Bolesław odwiedził późniéj Morawy, lecz, że

chłopów doszła wcześnie wiadomość o zbliżaniu się jego, pobrali wszystko z sobą i pozamykali się w grodach, a tak bez zdobyczy i jeńców wrócił. Po owéj wojnie przybył do Pol— legat papiezki biskup balnaceński Walo. Władzę swą szeroko rozpostarł, gdyż dwóch biskupów z katedr złożył. Może w imieniu stolicy apostolskiéj żądał wyprawy przeciw niewiernym Pomorczykom, dosyć, że Bolesław urządził w Głogowie wojsko z samego dobranego rycerstwa na najdzielniejszych koniach, a całkiém bez piechoty; nocą i dniem w głodzie i pragnieniu puszcze przebywał, piątego dnia z całém wojskiem komunią przyjmował; po zasileniu należytém miarkując się po gwiazdach daléj ciągnął; podczas nocy na wstęp do bitwy nabożeństwo ku czci Najświętszéj Maryi Panny, co na późniéj zostało wojennym obyczajem, odprawił i o brzasku jutrzenki w szyku bojowym, zostawiwszy w odwodzie dwa oddziały, rzekę wpław przebył i u okopów pod Kołobrzegiem stanął. Wojsko chciało natychmiast uderzać: Bolesław dopiero po otrzymanych doniesieniach rozkazy wydał. Jakby jeden człowiek, nie biegiem ale lotem, wszyscy na przedmieście wpadli, lecz się téż i za łupem rozbiegli; ledwie zacniejsi rycerze spuściwszy włócznie, z dobytemi mieczami przez most w bramę uderzyli. Stał tam sam książę pomorski z tłumem mieszkańców i dał odpór, że polscy rycerze o mało nie pierzchli. Bojąc się atoli książę pomorski uderzenia całego wojska, przez inną bramę uszedł, a z nim zniknęła i myśl obrony. Tymczasem czynny Bolesław po przedmieściach rycerstwo w szereg wabił, lecz ten zdobycz dźwigał, drugi chłopca albo dziewczę chwytał, trzeci pochwytanych jeńców wiązał i wprzód wszystkie domy przed murami spłonęły i słońce zaszło, nim on wojsko w kupę dostał i wyprowadził.

Po ukończeniu téj wojny, rycerstwo Bolesława niejaki czas spoczęło w kraju. Na Pomorzu panował także Światobor, Bolesława krewny; przyszło atoli do powstania przeciw niemu i został uwięziony; gotowano więc w Polsce powtórną wyprawę, lecz Pomorczykowie bojąc się nowego najścia, uwolnili Światobora.

XXIV.

W nowym czasie panował na Węgrzech Koloman, słynny z nauki; Bolesławowi potrzebna była jego przyjaźń i na zjazd go zapraszał; Koloman atoli nie ufał Bolesławowi, że trzymał

Almusa, pretendenta węgierskiego; porozumieli się jednakże przez posłów i na zjeździe zawarli przymierze odporne w ten sposób, że gdyby cesarz naszedł państwo jednego, drugi zaraz do Czech wkraczać winien. Tymczasem Skarbimir, wojewoda polski z towarzyszami swemi na Pomorzu dowodził i nietylko nabrał wiele bydła i pustków po wsiach narobił, lecz także jeden gród walecznie zdobył. Innym razem opanował zamek Bytom.

Między Bolesławem a Zbigniewem przyszło do zgody. Zaprzysięgli sobie, że jeden bez drugiego żadnych postronnych układów zawierać nie będzie, a przytém uwolnili wspólną wyprawę i dzień połączenia wojsk swoich. Zbigniew jednakże nietylko nie przybył, lecz oddziały braterskie z drogi ponawracał. Wtedy właśnie jakiś rycerz na granicy pomorskiéj kościół poświęcał i wesele sprawiał, na co wszystko Bolesław z jego młodzieżą zaprosił. Książę znudził się ucztą i piciem, a jako zapalony myśliwiec w małym orszaku do kniei pojechał. Tam się nadwinęło trzy tysiące Pomorczyków, co za łupiestwem kraj przebiegali. Bolesław w ośmdziesiąt młodych rycerzy i pacholąt na nich uderzył. Bój, że od małéj garstki wszczęty, stał się bardzo zajadłym. Skarbimir w tyle otoczony, stracił prawe oko, a z konia pod Bolesławem wnętrzności dobyto; już mu rycerz poddał innego, odwiódł go na bok i nie wznawiać walki radził, kiedy zawiadomieni o zajściu weselni godownicy w pomoc przypadli. Nazajutrz znalazło się pełno panów, co nie z posiłkami, lecz z pożałowaniem biegli. Bolesław potłuczony wielu cięciami, z pogiętym chełmem i pancerzem niepozwolił, aby mu ganili zbytek odwagi, lecz ich do przysięgi na pomstę wezwał. Tymczasem sprawy czeskie przybrały nową postać: Światopołk morawski, książę i rycerz znakomity po kraju wysłańców rozpuścił, ludzi z urzędów pozrucanych kojarzył; pieniędzmi sypał, burzył, wojował, aż oddali mu panowie rządy czeskie, a Borzywoj z bratem Sobiesławem uciekł na dwór Bolesława Krzywoustego.

Królem niemieckim był podówczas Henryk V., którego Borzywoj snadno sobie kupił. Światopołk pozwany przed sąd skoro się tylko w Saxonii pokazał, został zaraz uwięziony, a towarzysze jego musieli z Borzywojem, jako prawym panem, do Czech wracać. Światopołk nie zaspał sprawy, ale Henry-

kowi bardzo wielkie pieniądze obiecywał; skutkowało to tak dobrze, że zaraz był wolny, a potém w krótkim czasie Borzywoja znowu wypędził.

Kiedy Bolesław do nowéj wojny przeciw Pomorczykom sposobić się zaczął, gruchnęła nagle wieść, że Czechowie do kraju wkraczać będą. Trudne było zagadnienie, w którą stronę przód uderzyć, ale nakoniec wypadło, że trzeba siły rozdzielić. Jedno więc wojsko Bolesław na Pomorze wysłał, a z drugiém dobrańszem u pogranicznego lasu długo na Czechów daremnie czekał, a potém do domu wrócił. Tymczasem jakimś przypadkiem spłonął gród pograniczny Kozle: zdawało się, że to robota Czechów; w każdym zaś razie trzeba było zgorzeliska nie oddać, aby obronnego położenia nie stracić. Przypadł więc Bolesław jak najspieszniéj i natychmiast budowę rozpoczął. Do niéj nietylko wszystkich swoich, ale i Zbigniewa wezwał. Kazał mu zaś powiedzieć: „jesteś starszy, wziąłeś dział równy; sam tylko młodszy ma pracować i bić się? Ty się do rady w sprawach królestwa nie mieszasz. Albo odbierz całkowite rządy jako starszy, albo mnie je oddaj jako synowi ślubnemu. Będziesz ty panował, ja dla dobra państwa słuchać cię potrafię; oddasz mnie władzę, to ci za bezpieczeństwo przy pomocy bożéj ręczyć mogę.“ Zbigniew się oburzył, żadnéj nie dał odpowiedzi i o mało posłów nie uwięził, tylko przyjaciele ich wymogli. Widząc się oczywiście zagrożonym, wszedł w nowe układy z Pomorczykami i Czechami; Bolesław zaś żądał posiłków z Rusi od Jarosława i z Węgier od Kolomana, a sam stanął z trzema oddziałami w pogotowiu. Stojąc, pochwycił jakieś listy, któremi nienawiść przeciw Zbigniewowi pomiędzy swojemi niezmiernie zajątrzał; udało mu się zawrzeć przymierze z Czechami. Zbigniew przezto osłabiony, wpław się przez Wisłę rzucił. Bolesław zajął Gniezno, w którém włodarza swego osadził, potém Spicimirz, a nakoniec Łęczycę, gdzie stary gród przeciw Mazowszu postawiony odnowił. Do tego wszystkiego nadeszły mu jeszcze posiłki z Węgier i Rusi. Zbigniew w całéj rozpaczy stanął przed Bolesławem i tylko za pośrednictwem kniazia Jarosława i biskupa krakowskiego Balduina, jako hołdownik przy Mazowszu się utrzymał. Za nadejściem zimy, Bolesław biorąc w rachunek lody, poszedł na bagniste Pomorze i rączo je przebiegał. Wziął za wzór smoka

i czego przodem nie zabił, to płomienistym ogniem swego wojska spalił. Opanował Białogród i już ciągnął ku Kołobrzegowi. Mieszkańce téj stolicy ustraszeni zdobyciem jakiegoś grodu nadmorskiego, wyszli pokornie żebrać łaski, a za nimi znalazł się konno i sam książę dla ofiarowania posłuszeństwa. Tym sposobem przez pięć tygodni prawie bez boju Bolesław zdobył niemal całe Pomorze.

Doradzcy i panowie Zbigniewa, nie byli za hołdem dla Bolesława. Z tego powodu Zbigniew nie zburzył podług przyrzeczenia zamku, który mu jakiś Francuz przeciw bratu zbudował, ani téż wojska na Pomorze nie przysłał. Bolesław wezwał powtórnie Rusinów i Węgrów: z nimi naprzód pograniczne zamki zdobywał, aż nareszcie wszystkie zajął i Zbigniewa całkiem z kraju wypędził; poczém wyprawę przeciw Prusakom, lecz pewnie tylko dla zdobyczy i jeńców zrobił.

XXV.

Sam już tedy Bolesław panował od Bugu do Odry i od morza Baltyckiego do Karpat i szląskich gór za Kładskiem czyli teraźniejszym Glacem. Pomorczykowie nie dali się jednak w ścisłéj zawisłości trzymać. Przy granicy dawnym zwyczajem, powtarzali napady. W drewnianym śpicimirskim kościele był arcybiskup Marcin z jednym archidyakonem i księdzem, mając zamiar mszy słuchać, a konie osiodłane stały w pogotowiu do dalszéj podróży. Ktoś ze sług przypadł i krzyknął, że Pomorczykowie idą. Archidyakon się porwał i pokrytym chodnikiem chciał dopaśdź konia, lecz z Pomorczykami się zatknął. Ci go zaraz poimali bez bicia i wiązania z poszanowaniem na wóz wsadzili i uwięzili, ciesząc się, że mają arcybiskupa, co na nich dziesięciny wkłada. [61]) Niektórzy z nich i do kościoła wpadli. Arcybiskup choć stary, wdrapał się gdzieś wysoko, ale ksiądz tylko za ołtarzem leżał, a nawet i jego nie postrzegli. Bolesław obległ pomorski zamek Czarnkow, a przysadziwszy wieże wyższe, jak były warownie, tak pracował różnemi narzędziami i orężem, że na czele mieszkańców poddał się i chrzest przyjął tameczny książę Gniwomir. Tymczasem Czechowie chcieli ubiegnąć Koźle. Bolesław wysłał rycerzy na odsiecz, a ci nieprzyjaciela spłoszyli i jeszcze mu Raciborz zabrali. Ważniejsze atoli jeszcze zaszły okoliczności.

Henryk V., król niemiecki, bardzo się zaprzyjaźnił ze Świątopołkiem: trzymał mu syna do chrztu, ze siedmiu tysięcy grzywien za owe puszczenie z więzienia niedopłacone darował, a potém ruszyli z wojskami na Węgry. Bolesław podług zaprzysiężonego przymierza na zjeździe z Kolomanem, wkraczał do Czech i na rządcę prowadził Borzywoja. Przyszło do spotkania między jakimś lasami: przez całe trzy dni kraj pustoszono, lecz gdy fałszywy stronnik zmyślił przed Borzywojem, że Światopolk z licznem wojskiem już wrócił, Bolesław z Czech się cofnął. Ów Mutina z rodu Werszowców, co to z bratem w Polsce bawił, zastępował w rządach Światopołka. Po skończonéj wojnie węgierskiéj i polskiéj Światopołk wszedł z rycerzami do izby, w któréj się znajdował Mutina, usiadł na pieńku przy piecu, wyrzucił mu nocną podróż do Polaków pod Świdnicą i naradę ze stryjem Niemojem względem tronu czeskiego: wstał, kiwnął ręką i wychodził, a wtedy pachołek rąbnął mieczem Mutinę i poprawił raz i drugi aż głowa na ziemię upadła. Małych dwóch synów Mutiny, prześlicznych chłopczyków, oprawca brał pod pachy i jak prosięta przebijał. Bożeja, brata Mutiny z całą rodziną zgładzono, a zarazem wielu rycerzy, przyjaciół domu Werszowców pozabijano.

Pomorczykowie korzystali z wojny czeskiéj i gród Ujście oblegli: nim Bolesław na Pomorze przypadł, Polacy zwiedzeni nowiną, że złapany od Czechów i wydany Niemcom, oddali Ujście Gniewomirowi.

Rozpoczęło się obleżenie Wielenia, a lubo Pomorczykowie palisady poubijali i na nie kamienie pownosili, bramy opatrzyli i mężnie odpór dawali, jednakże Polacy ze swoich machin wszędzie wpadnięciem grozili. Zaczęto układy i obleżeni wziąwszy rękawicę Bolesława w zastaw, że im się nic nie stanie, bramę otworzyli. Ale wojsko skoro tylko wpadło, bez względu na zakaz książęcy, straszliwą rzeź zaczęło i wszystkich Pomorczyków wymordowało. Tym sposobem wzięty Wieleń został zaraz utwierdzony i polską załogą osadzony. Przyszla koléj na Szczecin, który bagnem i wodami nieraz ocalał, ale wtedy dopomogły lody, że choć z niebezpieczeństwem dostał się Bolesław pod warownie: wnet je przełamał, miasto spalił i cały okrąg głownią i mieczem spustoszył. Kto życie zachował, ten musiał chrzest przyjąć i zostać dannikiem: do ośm-

nastu tysięcy zbrojnych Pomorczyków w boju legło, a ośm tysięcy zabrano z żonami i dziećmi na osady grodów polskich.

W ciągu téj wojny liczny oddział Pomorczyków na Mazowszu ogromne szkody pozrządzał i z wielu jeńcami uchodził. Ścigał go Wielki, który podówczas jako towarzysz książęcy Mazowsze sprawował, a za nim szedł Szymon biskup mazowiecki z duchowieństwem swojém w ubiorach uroczystych, aby lud do skuteczniejszéj obrony poruszyć. Udybano Pomorczyków na spoczynku i przyszło do walnéj bitwy, w któréj ich sześćset legnąć miało. Ten marsz processyonalny wzbudził tyle odwagi w Mazurach, że dwie kobiety zbierające poziomki na ustroniu, rycerza pomorskiego poimały, ze zbroi wyzuły, i ze związanemi w tył rękoma przed towarzysza i biskupa przywiodły.

W dalszéj wojnie przeciw najuprzykrzeńszym dla łupiestwa Pomorczykom Bolesław podstąpił pod Nakło, gród pograniczny, bagnami i sztuką dobrze wzmocniony. Mieszkańce widząc liczne wojsko i tęgie machiny wojenne, żądali zawieszenia broni i wyznaczyli dzień, do którego gdyby im odsiecz nie nadciągła, poddać się przyrzekali. Bolesław przystał na to, lecz narzędzi obleżniczych nie cofnął. Mieszkańce wyprawili orędowników wgłąb Pomorza i wnet zebrały się tłumy, które przysięgły umrzeć lub zwyciężyć. Jezdce popuszczali konie, aby większa była równość w boju i wszyscy nie drógą ani ścieszką, ale przez kryjówki zwierząt dzikich i zarośle spieszyli do Nakła, i nie w owym dniu wyznaczonym, ale wcześniéj, w sam Święty Wawrzyniec, naraz jakby myszy łączne z ziemi pokazywać się zaczęli. Wielu z Polaków za paszą i żywnością chodziło; inni drog, ścieszek i przystępów strzegli. Bolesław z jednym oddziałem spiesznie od przodu uderzył, lecz Pomorczykowie szczelnie w kupę zbici, a klęcząc z wyciągniętemi do odporu włóczniami nieruchomo ale też i bez szkody uderzenie znieśli. Tymczasem z drugim oddziałem Skarbimir, chorąży Bolesława, od tyłu umiał sobie ścieszkę otworzyć. Zrażeni Pomorczykowie silny odpór dawali, lecz nareście w rozsypkę poszli. Ze czterdziestu podobno i dziesięć tysięcy życia nie uniosło; wielu na bagnach zginęło. Postrach z tego zwycięstwa nietylko Nakło, ale i sześć innych pomorskich zamków do poddania się skłonił.

XXVI.

Zbigniew po wypędzeniu z kraju przesiadywał w Czechach. Rycerze jego wspólnie z Czechami Szląsk napadali i łupili. Jeżeli którego poimano, to go zwykle ścięto. W dalszym czasie Zbigniew zaczął szukać względów i wsparcia na dworze niemieckim. Co się tyczy hołdu, Kazimierz zapewne go uznawał, Bolesław Szczodry całkowicie się z niego zrzucił. Władysław Herman obowiązki hołdownicze dla Niemiec pośrednio, bo na korzyść Czech, wypełniał.

Król niemiecki Henryk V., zapatrzywszy się na dawną władzę swoich poprzedników nad Polską, wyprawił posła do Bolesława z oświadczeniem: że bez napomnienia, a zwłaszcza swego rycerza od razu zbrojno nie nachodzi, lecz wzywa go, aby bratu dział wrócił; jemu zaś roczną daninę z trzysta grzywien, alboli trzystu rycerzy do boju przysłał. Na to Bolesław odpowiedział: że Polacy w obronie swéj wolności staną; do podziału królestwa z człowiekiem niespokojnym tylko wspólna uchwała jego rodaków i jego własna wola skłonić go mogą. Przykładem przodków gotów jednakże na dobro kościoła rzymskiego i pieniędzmi i rycerstwem służyć. Henryk nagromadziwszy Alemanów, Franków, Nadreńczyków, Bawarów, Sasów, z długiemi włóczniami, a nareszcie Czechów, ruszył w pochód i przybył pod gród Bytoń, wodami warowny. Gdy z wojskiem w szyku przechodził, niektórzy słynni rycerze pobiegli z wyzwaniami ku bramie i natychmiast jakby na jaką ucztę znalazło się pełno ochotnych Polaków. Ci z mieczem szukali Niemców mających tarcze, a ci z tarczami upatrywali całą zbroją okrytych. Dopiero strzelcy, co mieli kusze i łuki, spłoszyli Polaków z pola. Daléj niemieckie wojska borami ciągnęły. Bolesław po owéj walnéj bitwie pod Nakłem jeszcze na Pomorzu bawił. Skoro o wkroczeniu tak silnego nieprzyjaciela wiadomość otrzymał, choć wielu rycerzy natracił, innych rannych i z końmi zbitemi do domów odprawić musiał, przecież do Odry pospieszył; brody zagradzał: oddział choć mały, ale z najlepszych rycerzy złożony, dla strzeżenia i wzbraniania przeprawy wysłał, a nakoniec blisko Głogowy z nim się połączył. Tam swoich spodziewanych wojsk wyglądał, poselstwom posłuchania dawał, wieści zbierał, zwiady urządzał, komorników do swoich rycerzy, oraz na Ruś i Węgry wyprawiał. Henryk ko-

rzystając z nabożeństwa, w sam Święty Bartłomiéj, tuż pod Głogowem w miejscu lekce ważném znienacka Odrę przebył i wielu Polaków w namiotach pochwytał, a niejeden z wieścią o klęsce uszedł. Bolesław kazał zaraz spuszczać drzewa i przy strumieniu, u którego stał obozem, zasieki robić.

Na starych warowniach Głogowa czas spustoszenie porobił i do obrony nie bardzo służyć mogły. Henryk żądał poddania się grodu, zaczęto z nim orędownictwa i daniem zakładników, a za przysięgą wzajemną zyskano pięć dni rozejmu. Bolesław źle wnosząc ze zakładników, posłał do Głogowa groźbę, aby się poddawać nie ważono. Mieszczanie donieśli więc Henrykowi, że w dalsze układy wchodzić nie mogą i dla tego podług umowy zwrotu zakładników żądają. Na to Henryk kazał oświadczyć, aby wprzódy bramy otworzyli, bo jeżeli w buncie trwać będą, to i zakładników i ich samych podławić każe. Z grodu odpowiedziano: „bądź krzywoprzysięzcą i mordercą, lecz na téj drodze celu nie osiągniesz.“ Nie mogło więc już przyjść do układów. Król niemiecki każe narzędzia wykładać, pod bronią stawać, wojsko na legie dzielić; chorążowie w trąby uderzają i już miasto zewsząd żelazem, płomieniem i machinami ściśnięte. Mieszkańce znowu podług bram i wież na oddziały idą, narzędzia gotują, kamienie i wodę na bramy i wieże wnoszą. Niemcy znakomitszych zakładników i syna samego włodarza głogowskiego na machinach przywięzują, ale obleżeni bez względu na krew własną z murów kamieniami sypią. Henryk całe siły prowadzi i w straszliwych okrzykach ze wszystkich stron uderza; wtedy Niemcy wpadają, Polacy wstępu bronią, z machin ciężary walą. Skrzypią kusze, warczą pociski i strzały; mieszają się tarcze i pancerze pokłute, chełmy spłaszczone; padają trupy, ranni odchodzą, a w ich miejsce zdrowi wstępują. Niemcy kusze naciągają, Polacy kusze i inne machiny. Niemcy ogromną świgownicę z kamieniami na kołach toczą, a Polacy kamienie młyńskie i kłody bardzo kończyste wciągają; Niemcy nakryci belkami, mury podkopują, Polacy ogniem i warem ich prażą. Niemcy wieże z taranami żelaznemi wiodą, Polacy za dzwonowate koła spodu z góry je przewracają; Niemcy na drabie włażą, Polacy ich z drabiami w powietru zawieszają. Nie zasypiał i Bolesław pory, ale dzień i noc za żywnością chodzących imiał, obóz niepokoił,

raz tu, raz tam łupieżców i podpalaczów chwytał. Niemcy ciągle z pobitych swoich rycerzy wnętrzności dobywali i solą lub aromatycznemi ziołami ciała od zepsucia, a dla wzięcia z sobą ubezpieczali.

Nic nie dokazawszy Henryk, ruszył pod Wrocław, a Bolesław i po drodze i pod tém miastem szarpał go tak skutecznie, że nawet żaden Czech mimo wrodzonéj prawie skłonności do łupiestwa, choć za żywnością ani na krok od obozu oddalić się nieśmiał. Wszyscy Niemcy sypiali w zbrojach, albo przez noc stali pod bronią; inni odbywali czaty, inni ciągle w koło obchodzili, inni znowu: „czuwajcie! pilnujcie! uważajcie!“ wołali; inni nakoniec piosnkę o Bolesławie nucili, a kończyła się myślą, że Bóg przy nim, bo na niewiernych, a przeciw Henrykowi, bo na chrześcian nastawać lubi. Głód w obozie i wielki pomór na konie, zmuszały Henryka do ruszenia z miejsca i wybierając się niby ku Krakowowi, wyprawił do Bolesława poselstwo z żądaniem owych trzystu grzywien daniny, lecz ten odpowiedział, że nic dać nie myśli i Henryk sobie z wojskiem do Czech odszedł. [62])

W ciągu wojny stracił Henryk kumotra Światopołka, którego jakiś rycerz z nasadzenia Werszowców, co się we Węgrzech i Polsce przechowywali, w obozie zabił. Wojsko obrało sobie Ottona, rodzonego brata Światopołka, ale biskup pragski i panowie czescy odpowiedzieli, że przy osadzaniu Światopołka zaprzysięgli nastepstwo Władysławowi. Borzywoj był starszy brat Władysława, już dawniéj panował i Bolesław, znowu jego prowadził z licznem wojskiem do Pragi. W środku jakiegoś lasu odnieśli zwycięztwo, po którém prawie bez wypoczynku uwrócił i pędził Bolesław na Pomorze. Bez wielkich bojów trzy zamki spalił i z ziemią zrównał, a potém zajął się naprawą warowni głogowskich. Tymczasem Henryk V. zrobił królem czeskim Władysława, a Borzywoja zdradą poimał i uwięził. Sobiesław, najmłodszy brat Borzywoja i Władysława, uciekł do Polski; zaraz Czechowie pospołu z rycerzami Zbigniewa poczęli Szląsk pustoszyć. Bolesław zebrał wojska, rąbał sobie drogi przez lasy, rzucał mosty przez bagna i z rozwiniętemi chorągwiami, w szyku bojowym przy odgłosie trąb i kotłów płosząc czeskie oddziały, a paląc przedmieścia grodów, prowadził znowu Sobiesława. U Cydliny, rzeczki bagnistéj pod

wsią Łuczycą, zastał króla czeskiego, który mu przeprawy wzbraniał; żądał więc, aby go do siebie puścił, albo sam do niego przeszedł, ale król czeski odpowiedział, iż dla tego jest na tamtéj stronie, że nie widział potrzeby być na drugiéj. Na wniosek zaś Bolesława, aby z bratem panowanie podzielił, radził wprzód Bolesławowi Zbigniewa do jego działu wrócić. Widząc Bolesław, że z nim dogadać się trudno, ruszył o świcie nad brzegiem i w samém ujściu przy Elbie, Cydlinę przebył; nim jednak po nad drugim brzegiem obszedł, już król czeski z wojskiem znowu stał na pierwszym brzegu. W radzie wojennéj starsi rycerze za odwrotem byli, ale młodzieży koniecznie się chciało do Pragi; Bolesław miał także ochotę, lecz przez trzy dni pochodu w obcym kraju chleb był już wszystek zjedzony. Rozpoczęło się więc tylko łupienie i podpalanie, na rozsypkę z oddziałami na przodzie w porządku, a dla większego bezpieczeństwa książę jeszcze część wojska w odwodzie koło siebie trzymał.

Przy schyłku dnia rozbito tabor u krzywickich mostów przed lasem; gęściéj rozrzucono straże i każda legia miała nakaz bronić swego stanowiska na przypadek napadu. Kiedy Bolesław kończył swoje modlitwy na jutrznią, w ciemnościach nocy coś poruszyło wszystkich i powstał krzyk ogólny. Całe wojsko w swoich miejscach stanęło pod bronią, a oddział dworski [63]) otoczył Bolesława, który zaczął mowę zachęcającą do boju; potém przez całe stanowisko mszę jeneralną odprawiano, biskup każdy swoim parafianom słowo boże opowiedział, wszystek lud komunią świętą przyjął i ruszono w pochód. Aż do lasów utrzymano szeregi, lecz w zarosłych bezdrożach porządek zniknął. Książę z oddziałem dworskim prawe skrzydło tak zasłaniał, że je koło siebie przepuszczał, a towarzysz Skarbimir na lewém zwolna pociągał i w lesie mniéj gęstym Czechów upatrywał. Oddział gnieźnieński, patronowi Polski poświęcony, z niektórymi wojewodzińskimi i innymi odważniejszymi rycerzami na gołaźni między dwoma lasami za Bolesławem się zatrzymał. Tymczasem Bolesław z boku wyszedł; wzięto się wzajemnie za nieprzyjaciół, lecz znaki wojenne błąd pokazały. Ale niedługo potém w istocie nadeszli Czechowie. Książę zaraz oszczepem pierwszego na prawém skrzydle, a cześnik Dzierzek drugiego położył. Poszli Czechowie, stronnicy

Sobiesława, co byli przy Bolesławie, żwawo przeciw Czechom na drugiéj stronie. W sto koni do tysiąca ludu położyli. Młodzież polska naprzód włóczniami uderzyła, a potém dobywszy mieczów zesiekła cały pierwszy oddział Czechów i Niemców, choć byli w zbroi żelaznéj. Nie lepiéj poszło dwom jeszcze oddziałom. Skarbimir z wojskiem wojewodzińskiém [64]) w osobnym gaiku mężnie nacierał. Nieprzyjaciel na głowę zbity spiesznie się cofnął, ale Bolesław z obawy zasadzki nie dał ścigać. W téj bitwie Zbigniew pomiędzy Czechami walczył.

Po szczęśliwym powrocie do kraju Bolesław niedługo spoczywał, ale korzystając z lodów, między lasy i bagna pruskie poszedł. Nieprzyjaciół nie pobił, grodów nie pozdobywał, bo ich nigdzie nie spotkał, wiele tylko osad złupił i spalił, oraz mnóstwo jeńców, a szczególniéj młodzieży płci obojéj, co pewnie było i głównym celem wyprawy, naimał.

Władysław czeski zaprosił Sobiesława i ten bez obawy w trzysta koni pojechał do Pragi. Była zgoda, lecz Sobiesław dosłyszał, że na jego zamknięcie rycerz Wacek czyni u brata zabiegi i kazał Wacka zabić, poczém do Polski napowrót uciekać musiał. Bolesław znowu go z wojskiem prowadził i przyszli pod Kładsko, które już pod władzę czeską odpadło. Sobiesław czynił wielkie obietnice, aby mu tylko bramy otworzyć, potém pałac przy murze podpalił, a że wiatr wpędził ogień na wierzchołek wieży bojowéj, w mgnieniu oka wszystkie domy zajaśniały w płomieniu i mieszkańce w prośby poszli, aby im życie unieść dano.

Za pośrednictwem Bolesława bracia Władysław i Otto zjechali się nad Nissą zo Sobiesławem i zgodę między sobą przysięgą upewnili.

Skoro Władysław wydzielił nieco spadku po ojcu Sobiesławowi, Zbigniew z odwołaniem się do tego przykładu, wyprawił poselstwo do Bolesława, że chce wrócić i jako rycerz swemu panu uległość okazywać. Bolesław odpowiedział, że dobrze, lecz aby tylko tę uległość okazywał i że od razu bez przeświadczenia grodów mu dawać nie może; a przytém miał bezpieczeństwo zaprzysiądz. Zbigniew w samém powrocie nie w duchu przyrzeczenia wystąpił, bo zamiast jako rycerz z wygnania cicho się wślizgnąć, to on jako panujący kazał nieść miecz przed sobą, grać muzyce i walić w kotły. Ale Bole-

sław nietylko gorzéj, lecz najhaniebniéj się znalazł, bo go trzeciego dnia poimać i oślepić kazał. [65])

XXVIII.

Nakło i inne zdobyte zamki, mimo owéj walnéj bitwy w dzień Śgo Wawrzyńca Bolesław zostawił Światopołkowi pomorskiemu, z którym był spokrewniony, jednakże pod przysięgą, że mu usługi na wyprawę ani wstępu do zamków nie odmówi. Gdy atoli Światopołk przysięgi nie dotrzymywał, Bolesław zebrał wojska i od Śgo Michała aż do Bożego Narodzenia Nakło oblegał. Gród ten był mocno obwarowany, a dla błotnistego miejsca nie szło użyć machin. Światopolk tymczasem przez przyjaciół i domowników pokoju szukał, zakładników i znaczne pieniądze ofiarował, aż wymógł, że Bolesław odstąpił. Rok przeminął, a Światopolk nie pytając się nawet o syna danego w zakład, obowiązków podług ugody nie wypełniał. Wkroczył więc Bolesław na Pomorze, i zostawiwszy wojsko, z doborem rycerstwa przypadł pod zamek Wyszogrod nad ujściem jakiejś rzeczki do Wisły. Jedni w bród, drudzy wpław, inni statkami od Mazowsza do warowni się dostali, lecz téż w nich najmężniejszy odpór przez cały tydzień znosić musieli. Nadciągnęło dopiero całe wojsko, a przyrządzanie machin skłoniło mieszkańców do poddania. Bolesław w tydzień warownie ponaprawiał, załogę zostawił, drugi niedaleki zamek spalił, a trzeci znowu oblegać zaczął. Polacy zasypali przekopy, naniéśli jeszcze ziemi i drzewa, a potém łatwo machiny wciągali, lecz Pomorczykowie nie żałując sadła i łuczywia raz drugi i trzeci te machiny spalili. Mimo dosyć długiéj i walecznéj obrony, gdy się od Światopolka pomocy doczekać nie mogli, weszli w układy i wziąwszy wszelką własność, zamek Polakom zostawili. [66])

Bolesław Krzywousty postanowił ewanielią na Pomorzu zakrzewić, a Otto [67]) biskup bamberski, języka polskiego świadomy, bo niegdyś urząd kapelana przy Władysławie Hermanie sprawował, podjął się téj pracy. Ponieważ Pomorczykowie ubogich missyonarzy o chciwość zysku posądzali, przeto Otto zebrał i urządził z polyskiem swój orszak, a nabrawszy drogiego sukna i odzieży, przybył z Niemczy przez Wrocław do Gniezna. Książę i panowie polscy boso go witali i uroczyście

do kościoła wprowadzili. Dodał Bolesław pieniędzy, wozów ze żywnością, trzech swoich kapelanów, starszego rycerza Pawlicza i innych rycerzy, co mówili po niemiecku. Od miasta Uścia szła missya przez bór gęsty, bagnisty, w którym dopiero przed kilku laty Bolesław przerąbał dla wojska drogę i poznaczył drzewa, a dawniéj może żywa dusza nie postała. Pełno tam było wężów i żmii, rozmaitego dzikiego zwierza, gniazd żurawich, aż pod rzeczkę, od któréj się Pomorze zaczynało. Pokazał się Warcisław, książę pomorski: jako chrześcianin serdecznie uściskał biskupa; wdał się z nim i z Pawliczem w rozmowę, przyjął w darze laskę z kości słoniowéj i widocznie uradowany przechadzał się z nią pomiędzy rycerzami, którzy na Niemców złe robili miny, noże im pokazywali i grozili, że ich w ziemię pod głowy zakopią, a księże korony lepiéj im na czaszkach poznaczą. Gdy Niemcy ze strachu drżeli, Pomorczykowie śmiać się zaczęli, bo to były żarty, które tacy nawet robili, co chrześciaństwo szczerze wyznawali. Z przewodnikami od książęcia danymi, przyszła missya pod miasto Pirycz, gdzie był tłum ludu zgromadzonego dla jakiéjś uroczystości słowiańskiéj; wolała bez ognia i cicho w obozie zanocować, aniżeli pomiędzy umysły napojami rozmarzone wchodzić. Nazajutrz zrana przewodnicy i Pawlicz udali się do miasta z oświadczeniem, że przychodzi biskup bogaty, który nic nie chce, a którego książę rozkazuje gościnnie przyjąć. Starsi zwołali na wiec mieszkańców i uchwalono, że Bóg chrześciański oczywiście mocniejszy i bierze górę nad bogami słowiańskimi. Sypnął się lud z miasta: pod sam gród sprowadził missyą, jéj namioty rozbijał i tabor urządził. Biskup w pontificalia przybrany kazanie powiedział; rozpoczęto nauki i zajęto się chrztami, których obrzęd był następujący: każdy Pomorczyk przygotowany w katechizmie, musiał trzy dni pościć, wykąpać się, ustroić pięknie i stanąć ze świecą zapaloną, a mieć z sobą albę. Na polu były beczki wkopane w ziemię i płótnem jako namiotem osłonione. Obok beczki stali rodzice chrzestni: gdy kapłan usłyszał, że mający być chrzcony już pluska po wodzie, natenczas uchyliwszy zasłony potrzykroć go unurkał, po głowie olejem namaścił, a potém kazał się ubierać w odzienie i albę, którą odtąd przez tydzień nosić należało. Oddzielnie chrzcono mężczyzn i oddzielnie kobiety. Pospól-

stwo Julina nie tak było łagodne: uderzyło na zamek książęcy, do którego missya wślizgnęła się w nocy; Pawlicz ledwie wyjednał wolne odejście i pod rękę prowadzony biskup dostał tak kołkiem przez ramie, że spadł z mostu w błoto; księża zaś byli zbici włóczniami i kijami. Missya zabawiwszy dwa tygodnie pod miastem, odpłynęła do Szczecina, gdzie mieszkańce także nie chcieli słuchać katechizmu, ale mówili: „u chrześcian są złodzieje, zbójcy; u nich obieszają za nogi, wyłupują oczy, wszelkie męki chrześcianin zadaje chrześcianinowi. Co nam po takiéj religii?!“ Missya dwa miesiące leżała pod miastem, starsi mieszkańce bali się wojny, wchodzili w układy, aż z posłannikami missyi i miasta pojechał Pawlicz do Polski. Bolesław na piśmie wydał odezwę, aby Pomorczykowie ojca jego a swego ewanielistę i apostoła słuchali; zniżył im daninę do trzystu grzywien rocznie, na wojnę zastrzegł sobie od dziewięciu dziesiątego gospodarza, a za przyjęcie chrześciaństwa upewniał nietylko pokój, ale przyjaźń i pomoc. Biskup odprawiał tymczasem processye nawet i po targowisku szczecińskiém. Skoro nadeszła odezwa z Polski, stracili wpływ kapłani słowiańscy, a księża missyi poszli obalać świątynie czyli kątyny, których było cztery w mieście. Lud zrazu się obawiał, ale potém dopomógł w téj robocie, zwłaszcza, że mu skarby na łup puszczono, a Otto Święty wziął tylko trzy głowy z posąga Triglawa, aby je do Rzymu na znak tryumfu odesłać. Wszyscy dziewięćset gospodarze, którzy mieszkali w Szczecinie, dali się ochrzcić: sam tylko kapłan dozorca świętego konia rozprawiał z biskupem i został wierny słowiańskim bogom, lecz gdy zachorował i pękł w nocy, dał większy jeszcze pochop do chwytania się chrześciaństwa. Kamień, Gradecz, Lubin, zburzone dawniéj przez Bolesława i w gruzy zagrzebane Dodoma, Kołobrzeg i Belgrad porzuciły także słowiańską religią. Przy każdém mieście ustanowiono kościół, zaopatrzono kielichem, aparatami i księgami, a kościół w Kamieniu obdarzony znacznemi rolami został katedralnym. Pierwszym biskupem zamianował Bolesław Krzywousty swego kapelana Adalberta. Chrześcianie dawniejsi a skryci podnieśli śmiało głowę na Pomorzu; wielu zaś z tych, co żadnych zasad nie mieli, nowe rozpoczęło życie. Sam książę Warcisław dwadzieścia cztery żon odprawił, a tylko przy saméj księżnie pozostał. Missya

doznawała tak troskliwego wsparcia od książąt pomorskiego i polskiego, że pierwszy pamiętał, aby jego włodarze pobrali jéj konie na pastwisko, a drugi, aby nietylko dla biskupa, księży i rycerzy, ale nawet dla pacholków dosłano na zimę kożuchy. To nawracanie Pomorza działo się w r. 1125. W trzy lata późniéj Bolesław wybrał się na wojnę przeciw Pomorczykom, nie bardzo jeszcze dla chrześciaństwa stałym, lecz Otto Święty przybył nanowo do swéj winnicy, stanął jako pośrednik u Polaków i wojnę odwrócil.

Dopókąd Bolesław miał knechinię ruską, Rusini pokój z nim chowali; ale gdy owdowiał, zaraz nietylko Pomorzan, Prusaków, ale i Połowców przeciw niemu burzyli. Głównie w tém pracował Wołodar, kniaź przemyślski: i tak wielu nawet panów zaczęło się wyłamywać z pod władzy Bolesława, że aż roztrząsał w radzie, czy od razu wziąć się do przemocy, czy téż wprzód jakiemi przemyślnemi sposobami zapobiegać. Był w radzie Piotr Włostowicz, wysokiego urodzenia rycerz, a urzędem pierwszy po panującym: mniemał, że sam korzeń trzeba podciąć siekierą; mniemał, że po osuszeniu źródła znikną strumienie, a dla tego radził samego Wołodara poimać. Wziął potém oddział najulubieńszych swoich ludzi, poszedł na Ruś i udawał, że nie mogąc znieść srogości panującego, przeniósl wygnanie nad spokojność domową. Cieszył się Wołodar z siły, która mu przybyła i winszował swoim stronnikom tak znakomitego towarzysza. Włostowicz zaś ukrywał myśl swoję, aż raz na uczcie porwał za włosy Wołodara, od stołu odciągnął, powalił na ziemię, związał, i „jako orzeł kurę, mówi historyk Mateusz, nie bez pobicia wielu kurcząt uwiózł z sobą.“ Gdy z taką zdobyczą wrócił do kraju, składał mu dzięki Bolesław przez uroczyste wyściskanie w obliczu rady.

Ortlieb, benedyktyn szwabski, który żył podówczas i jeździł do Polski, powiada, że Piotrko przed porwaniem nietylko wykonał przysięgę wierności kniaziowi ruskiemu, lecz trzymał mu córkę do chrztu. Biskupi i papież, zwłaszcza że Piotrko popełnił i inne jeszcze grzechy, wskazali go na rozdanie wielkich bogactw między wdowy i sieroty, oraz na wybudowanie przeszło siedmdziesięciu kościołów i klasztorów. Spółczesny także pisarz życia Świętego Ottona donosi, że Piotrko porwał Rusina na polowaniu w lesie.

W późniejszym czasie syn haniebnie zdradzonego i porwanego Wołodara na okup ojca wyprzedał cały prywatny majątek i wyczerpnął skarb rządowy, ale téż i pomstę obmyślił. Przybył do Bołesława jakiś Węgrzyn i szeroko rozpowiadał, jak interesa Polski popierał, jak złe zamiary przeciw Polsce u Węgrów niweczył, jak stąd aż na gardło był wskazany, a nakoniec jakby łatwo Węgry zająć można. Podobało się to Bolesławowi i oddał mu pod zarząd miasto Wiślicę. Ów Węgrzyn, dowiedziawszy się raz o nieobecności książęcia, potajemnie zawiadomił Wołodarowicza; po okolicy zaś rozgłosił, że się nieprzyjaciel zbliża, a zarazem wydał rozkaz książęcy, że kto za miastem pozostanie, winnym będzie obrazy majestatu i straci majątek, bo każdy obowiązany strzedz bezpieczeństwa ludu i miasta. I gdy byli już wszyscy z okolicy zgromadzeni, Wołodarowicz przyszedł, miasto zajął, wielkie srogości wyrządzał, łupem wynagrodził sobie okup ojca. Co się zaś tyczy zdrajcy Węgrzyna, tego hojnie obdarzył dziękami, z jakąś dziwną okazałością uściskami najczulszemi obkładał i pierwszeństwem uczcił, aż razem oczu, języka i jeszcze innych części ciała pozbawić kazał, jak mówiono dla tego, aby z potworu przeniewierstwa nowe potwory rozradzać się nie mogły.

To najście zdradliwe Wiślicy pociągnęło wojnę ruską i Bolesław poszedł z wojskiem przeciw Włodarowiczowi, który nie ufny w swoje siły do borów się schronił. Rozpoczęli Polacy najokropniejsze spustoszenie: wszędzie tylko miecz i ogień grały; nie zważano na płeć, wiek, ani godność: wiele miast, grodów, zamków i sioł spustoszono.

Na Węgrzech po Kołomanie panował Stefan, a po nim Bela ślepy. Był syn Kołomana Borys, lecz mu niektórzy z podejrzenia na matkę, innego ojca mianowali. Tego stronę wziął Bolesław, a Bela znalazł pomocnika w Sobiesławie, podówczas już książęciu na Czechach, który był jego szwagrem. Bolesław wkroczył do Węgier, ale przed większą siłą Beli uchodzić musiał i w odwrocie wiele ludzi natracil; Sobiesław zaś, ów dawny przyjaciel, Szląsk palił i łupił, a pomiędzy inną zdobyczą zabierał liczne nieobjeżdżane stadniny. Bolesław zrobił powtórną wyprawę do Węgier, a wtedy jeszcze gorzéj wyszedł, bo w otwartym boju został zwyciężony od Beli i markgrafa austryackiego Alberta; Sobiesław zaś spalił Kozle i do trzystu

wsi w okolicy. Trzecia wyprawa, w którój Bolesław prowadził Borysa, najwięcéj przyniosła szkody: w drodze zastępują im węgierskie oddziały, wszystkie Borysa jak króla witają; rosną w tysiące, a zawsze stanowisko od tyłu biorą. Bolesław zwrócił na to uwagę swoich. Wszebor, naczelnik rycerstwa, nie tail, że się zdrady domyśla. Bolesław mniemał, że niema co począć, tylko uderzeniem zdradę uprzedzić. Inny jakiś mąż z wysokiéj rady sądził, iż z wątpliwego stronnika nie należy robić jawnego nieprzyjaciela. Kiedy się tak sprzeczają, zdala zawitały gęste tłumy z królem Belą. Węgrzyni jeszcze twierdzili, że to posiłki dla Borysa, ale w tém wojska uderzają na siebie i krzyżują się włócznie. Tak z przodu jak z tyłu prą Polaków. „Bijcie dobrze!" wołał Krzywousty, „macie porę, bo się dobrze bije nieprzyjaciel. Nieraz jeden pięciu spłoszył; dwanaście tysięcy przed tysiącem pierzchło" i wyjąwszy miecz, który żurawiem zwano, wołał: „umie nasz żuraw krew z żelaznych barków toczyć, umie je suszyć." Ani oprawa tarczy, ani twardość napierśnéj blachy, ani pancerz troistego wiązania, ani stal na hełmie nie zasłaniały nikogo; wszystko jakby pył rozmiatał. Wszebor i w zachęcaniu i przykładem równie się odznaczał. Tymczasem jeden z rycerstwa, znakomity i urodzeniem i godnością, do tego wymowny, lecz niestety! miękkiego serca, rozpoczął ucieczkę. Bolesław konia stracił i nim innego od jakiegoś prostego człowieka dostał, na piechotę walczyć musiał. Została bitwa przegrana, trzeba to było komuś przypisać i Bolesław sprawcy popłochu kazał zanieść od siebie wrzeciono, kądziel i zajęczą skórkę. Zrozpaczony rycerz poszedł pod kościół i na powrozie od dzwona shańbione życie zakończył.

Tymczasem cesarz Lothar pouśmierzawszy domowe niesnaski, mógł utrzymać powagę i u sąsiadów wschodnich: dosyć, że 26. Maja 1135. r. przybyli posłowie polscy do Magdeburga; w dzień Niebowzięcia Najświętszéj Panny sam Bolesław Krzywousty, Sobiesław i posłowie węgierscy znajdowali się przy cesarzu w Merseburgu. Tam były załatwione ich zatargi i wojny; Bolesław nadto wykonywał przysięgę jako pan lenny Pomorza i wyspy Rugii i podług starożytnego obyczaju niósł miecz w pochodzie uroczystym do kościoła przed Lotharem. Wiele futer gronostajowych i kunich porozdawał

panom niemieckim. Przy téj sposobności odwiedził grób Świętego Godeharda w Hildesheimie, a w powrocie był z rozkazu cesarza przyjmowany uroczyście przez mieszkańców Magdeburga.

XXVIII.

Kiedy Bolesław poczuł, że już bliska godzina jego (r. 1136.), kazał pisać kodicille testamentowe. [68]) Czterem synom przekazał królestwo, z warunkiem, że przy najstarszym i przy dzielnicy krakowskiéj będzie panowanie i władza, a gdy śmierć zajdzie, wtedy zawsze starszeństwo rozstrzygnie. Przypomniono Bolesławowi piątego syna, lecz odpowiedział, że i o nim pamięta i że go zaopatrzył. Kiedy wszyscy zadumieli, co mu takiego wynalazł, ktoś z przytomnych żartem, czy w głębszéj myśli uczynił uwagę, że dla czterech rządców zrobiono wóz rządowy, więc najmłodszy zapewne ma prawo do piątego koła przy wozie. Napomniono Bolesława, że testament będzie za nieważny uznany, bo o jednym z synów żadnéj wzmianki nie czyni, ale odpowiedział, że nie przyjdzie do skargi o nieważność, gdyż to bardzo słusznie, że majątek małoletnich nie im, lecz ich opiekunom pod zarząd się daje. Mateusz, biskup krakowski, a może i kto inny w jego piśmie zapewne, jak się rzecz już stała, pokładł takie przepowiednie, że kiedyś syn najmłodszy Kazimierz zostanie naczelnym księciem.

Bolesław, według spółczesnego świadectwa, względem Boga był pokorny, względem ludzi bardzo zuchwały, ale można dodać, że był złego serca: kłótnie z ojcem zchorzałym, a kalectwo wyrządzone bratu musiały wzniecić wyrzuty sumienia. Nie z dobroci, ale że wiele złego narobił, rzucił się na starość w zagorzałe nabożeństwo: odprawiał pokutę [69]) samotnie o głodzie we włosiennnicy na popiele. Mając ziemię za stół, trawę za obrus, trochę tylko chleba i wody spożywał. Biskupi, opaci, księża mszami i postami na jego intencyą przychodzili mu w pomoc, a na uroczystość lub na poświęcanie nowego kościoła, zawsze mu cokolwiek pokuty władzą konieczną opuszczali. Bolesław robił pielgrzymkę do grobu Śgo Idziego pod Marsylią i do Śgo Stefana na Węgrzech, kiedy z Kolomanem naradę odbywał. Podczas pielgrzymki często z gospody szedł z biskupami i kapłanami boso tak długo, dopókąd godzinek do

Najświętszéj Panny, modlitw kanonicznych codziennych, siedm psałmów z litanią pokutną, a czasem i całego działu za zmarłych z psałterza nie odmówił; ubogich po drodze wspierał i często im nogi obmywał. Urzędnicy dworscy z całą służbą postępowali w tyle. Biskupi, opaci, proboszcze po drodze, a jak we węgrzech sam król, witali go z processyami uroczystemi. Wszędzie kościołom dary robił, a tylko do znakomitszych złoto i pallia ofiarował. I granice królestwa z powrotem przeszedłszy, nie zaniechał życia, ani ubioru pokutnika, lecz u grobu Śgo Wojciecha całą wielkanoc odprawiał. Nietylko kościołowi gnieźnieńskiemu bardzo kosztowne ofiary złożył, ale kanonikom, księżom, mieszkańcom miasta; niemniéj biskupom, kapelanom, panom, rycerzom ze swego orszaku, zgoła wszystkim wielkie dary, czy to w koniach, czy w strojach, czy w innych rzeczach poczynił. Pokuta, pielgrzymki za granicę i te królewskie pochody po kraju, a w stroju jawnogrzesznika, musiały podnieść ducha religijnego, a więc i ducha ludzkości w narodzie, lecz przypieczętowały i władzę duchowieństwa w rządzie, które, że w przeważnéj liczbie składało się z cudzoziemców, długo poświęcało potęgę Polski, widokom bardzo różnego rodzaju.

XXIX.

Ze śmiercią Bolesława Krzywoustego skończył się pierwszy okres historyi naszéj. Nie od rzeczy będzie rzucić okiem na jego wyrazistsze cechy.

Obrona kraju potrzebowała dowódzców i u rozpierzchłych pokoleń lechickich byli zapewne obieralni chorążowie, jak ów Mojsław czyli Mieczysław na Mazowszu. Ale kilku pokoleniom trzeba było po jednéj myśli wojować, aby nie zginąć i na téj drodze urodziła się Polska z jednym naczelnikiem wojonnym czyli królem.

W Słowiańszczyznie chrześciaństwo było wschodnie i zachodnie. W Polsce jeżeli nie odpoczątku to najwcześniéj zakwitło samo tylko zachodnie; w Czechach długo się trzymało wschodnie, a na Rusi zostało nieporuszone. W cześnie się rozdzieliły już ze samej religii interessa Polski, Czech i Rusi. Trzy te główne słowiańskie narody, wespół z obcym ludem Madziarów ścigały się do zajmowania krajów Chrobacyi Czerwonéj.

Skoro tylko żaden obcy nieprzyjaciel nie groził zaborem, zasrożały domowe słowiańskie wojny. Oprócz wojen narodowych zdarzyły się cząstkowe rozbójnicze najazdy. Cesarze nawet, a więc tém bardziéj królowie i książęta słowiańscy dali się najmować za kilka tysięcy grzywien. Na pograniczach Polski ciągle się wiły niesforne tłumy Czechów i Pomorczyków, które chwytały jeńców i bydło; łupiły i paliły rólnicze osady, albo właśnie przeciw sobie zagęszczone zamki i grody; napadały podróżnych i nie raz rycerze musieli oddać konie i zbroje, a jeśli się opierali i ulegli, to tracili uszy, nosy, oczy.

Papież i cesarz rzymsko-niemiecki wspierali się długo wzajemnie i cesarz we władzy tak dalece przeważał, że arcybiskupów i biskupów przez księży i lud obranych, sam tylko zatwierdzał, albo też z własnego popędu mianował; różnym królom i panom w Europie mianować pozwalał, metropolitom wyświęcać kazał i całkowitą władzę apostolską sobie przywłaszczał.

Kto przez kościół zachodni w drugiéj połowie X. wieku uznał Chrystusa w niebie, ten na ziemi musiał uznać naprzód cesarza, a potém dopiero papieża; stąd historycy którzy zapierają, że Polska ulegała państwu rzymsko niemieckiemu tylko się śmiesznymi robią. Mieszko I. wykonywał hołd Ottonowi II., a potém i Ottonowi III. w Kwedlinburgu. Bolesław Wielki temuż cesarzowi posyłał z obowiązku wojska, przeciw Hawelom, a drugi raz sam prowadził przeciw Obotrytom. Gdy Otto III. z Gniezna wracał, dał mu Bolesław trzysta rycerzy jako posiłek hołdowniczy. Henryk II. i Bolesława Wielkiego i Mieszka II. pasował na swoich rycerzy. Otto III. przez to, że Polskę na dyecezye rozdzielił, że Bolesławowi biskupów pod władzę poddał, wyrównał go z pierwszymi panami chrześciaństwa i bardzo do siebie zbliżył. Odtąd królowie polscy nietylko biskupów mianowali, ale jak się skarżył Paschał II. bez pytania się Rzymu, stąd do onąd przenosili. Mieli jednakże obowiązek nietylko ulegać władzy Papieża, ale musieli mu opłacać podatek świętopietrzem zwany. Po śmierci każdego biskupa w Niemczech, duchowieństwo katedry odsyłało pasterał i pierścień cesarzowi, a ten je dawał tému, którego zamianował: z prawem osadzania katedr zapewne i ta forma przeszła do królów polskich.

Bolesław tak wysoko postawiony na brzegu zachodniéj Europy umiał się wcisnąć zręcznością i orężem w jéj wielkie sprawy i stósunki; myślał z Czech, Polski, Serbii nadelbiańskiéj, a może nawet i Rusi silniejsze i potężniejsze państwo, jak niemieckie utworzyć. Nie dopiął wielkiego zamiaru, lecz na znak zapomnienia hołdu kazał się koronować i namascić. Mieszko II. Bolesław Szczodry również koronacyami, okazywali swą niezawisłość od Niemiec. Władysław Herman jako naczelnik słabego rządu, został przez Henryka IV. pod władzę czeską oddany. Bolesław W. był nadto lennikiem [70]) z krajów nadelbiańskich, a Bolesław Krzywousty z Pomorza i Rugii; obadwa nosili miecz przed cesarzami w Merseburgu, czego żaden król trzeci nie czynił. Przez postęp w kształcie chrześciaństwa Polska rosła niesłychanie. Bolesław Wielki i Krzywousty podbijali wprawdzie, lecz kraje zyskane orężem odpadły wkrótce, co zaś kościół przez ewanielią do dyecezyi polskich przywiązał, to zostało na wieki.

Z powodu wyłamywania się z hołdu, ciągle w tym okresie zatargi Polaków z Niemcami i niemieckie podżegania Polski na Czechy, a Czech na Polskę.

Pomorze lepiéj zasłonione bagnami nie otwierało łatwego wstępu chrześcianom, a z Polakami jako odszczepieńcami wiary słowiańskiéj, choć nie przy równych siłach stawało ciągle do wojny o smierć i życie.

Zatargi i wojny Rusi z Polską były o grody czerwieńskie, z poduszczania Niemców przeciw Bolesławowi Wielkiemu, z żądzy panowania tego króla nad całą słowiańszczyzną, ze stósunków pokrewieństwa panujących, a nareszcie z pieniężnych pobudek.

Prusacy zachowywali się podobno najspokojniéj, ale Polska występowała przeciw nim zaczepnie, już to dla wprowadzenia wiary Chrystusa, już téż dla jeńców. Wszystkie wreszcie wojny były podówczas także łowami na ludzi. Bolesław Wielki raz z nad Elby aż trzydzieści tysięcy mieszkańców zabrał. Bolesław Krzywousty raz ośm tysięcy Pomorczyków z żonami i dziećmi na osady grodowe sprowadził. Bogaci jeńcy przynosili okup, ubożsi musieli pracować. Ubiegano się głównie za młodzieżą płci obojéj. Pomorczykowie poimanych Polaków zbywali na jakieś wyspy, a Odalrik czeski okuwał ich w łańcuchy i na

sta sprzedawał do Węgier i dalszych krajów. Żalono się na Sieciecha, że nawet Polakami frymarczył. Żydzi prowadzili handel ludzmi i nad Elbą i nad Wisłą.

Niemasz wątpliwości, że u pierwotnych Słowian panowała zupełna równość. Gdy dla obrony z pokoleń wiązały się narody, w początkowéj Polsce jedni mieszkańce żyli po grodach, a drudzy po osadach rólniczych: pierwsi byli rycerze, a drudzy kmiecie. Gród zasłaniał od nieprzyjaciela osadę i kmieć w nagrodę bezpieczeństwa woził rycerzowi osepy, mięso, miód i inne potrzeby. Kmieć przez uprawę zawsze téj saméj roli kładł na nią piętno własności, a rycerz posiadał z razu może tylko oręż, a potém zbroją i nareszcie konia aż został rządcą, panem grodu.

Przy grodzie była rola, ogród, król i rycerz jeńca wojennego osadzali na niéj już jako swego poddanego; dzielili się z nim dochodami, ściągali od niego także osep i pieniądze; kazali sobie płoty grodzić, nieco ziemi orać, zboże młócić, trawę siec, siano zwozić, mąkę mleć. Napotykamy chłopów królewskich i chłopów rycerskich, a w końcu téj epoki są ich różne rodzaje: oczywiście z wojny powstała niewola i pełznął pierwiastek słowiańskiéj równości.

Król okopy i grody w miarę potrzeby naprawiał, lub nowe budował, późniéj jeńcami zaludniał i do pomocy przy robotach kmieci przyzywał, lub pomocne płacić im kazał. Król te grody objeżdżał, swoich komorników z rozkazami do nich wysyłał albo z nich doniesienia odbierał. Z razu może tylko jeniec na roli osadzony, chłop królewski, a potém i wolny kmieć pod wszystko koni dawać musiał. W tych przejazdach rycerskich chwytano i zjadano owce i woły. Słaby skrzywdzony czekał aż król pojedzie, na drodze mu zastąpił, swoje żale rozwiódł, sprawiedliwości żądał. Tak więc prawo nakazywania robot, ściągania i podwyższania danin w zbożu, mięsie i. t. d. zamieniania ich na pieniądze, urządzania posyłek, podwód, stójek i przeprzęgów po stanowiskach w polach, lasach i grodach; sądzenia sporów niejako przejeznie, przyszły bardzo wcześnie i na bardzo prostéj drodze do króla.

Jak początkowy król albo książę polski był towarzyszem (comes) cesarza lub króla niemieckiego, tak znowu rycerz, koło którego wiązała się niejako cała okolica lub ziemia, czyli pan

zaczął być towarzyszem króla lub książęcia. Kiedy przyszła wielka wojna i każdy stawał, toć oddział kmieci boju nieświadomych, musiał prowadzić rycerz. Wyższość we wojnie rodziła wyższość i w pokoju.

Królowi codziennie rosły nowe prawa i nowe korzyści: z podniesieniem rycerstwa obsadzał w grodzie włodarza i przystawa, a tym sposobem na wojnę i pokój swoje zastępstwo urządzał.

Weźmy na uwagę pierwotne bory i lasy, w nich moc nieprzeliczoną srogiego i drapieżnego zwierza, rozważmy ducha rozbójniczego w ludziach, brak prawa, mniejszą czujność władz wykonawczych, a wniesiemy łatwo, że tylko osada liczna, obwarowana i do boju gotowa, mogła ubezpieczać siebie samą, i jest rzeczą niewątpliwą, że naprzód powstały grody. Z grodów dopiero kmiecie na swe role, łowcy do lasów, a wszyscy na wojnę bezpiecznie wychylać się mogli. Skoro grody szły na dziedzictwo Piastów, rycerzy i duchownych, natenczas dla jeńców i sług w pobliżu i pod zasłoną grodów zakładano wsie i to: Rataje, Kobylniki, Woźniki, Komorniki, Skotniki, Rybitwy, Sokolniki, Łagiewniki (bednarze), Cieśle, Piekary, Kuchary, Strzelce, Łątniki, Bartniki, Sirdniki i t. d. Te wsie były bardzo rozmaite co do wielkości: mogły liczyć tylko jednę familią, a trzydziestu niby nieprzechodziły. Mieszkańce według rzemiosła mięli obowiązki względem grodów. [71]) Były jednakże liczne wsie nie nazwane od zatrudnień mieszkańców, ale od rozmaitych innych przedmiotów.

Grody miały na celu zabezpieczać życie i własność przeciw nieprzyjaciołom i łupiezcom. Na pograniczach bydło i konie pasiono tylko w pobliżu i na noc przyganiano. Pierwotne grody zapewne były okopami na bagnach, potém miały budowle z drzewa, wałami, palisadami, przekopem ubezpieczone. Kiedy Czechowie z Brzeczysławem naszli (r. 1039.) Gniezno, zastali mocne przedmurza, zapewne z kamienia. Głogów za czasów Krzywoustego miał już starością nadwerężone mury. Po grodach cło rzeczne, karczma, jatka rzeźnicza, rybacza, solna, garncarska, bednarska i może kilku jeszcze innych rzemieślników pierwotnych, przynosiły opłaty do skarbu, z których towarzysze książęcia codzień się lepiéj mieli.

Kto w sądzie przegrał sprawę, ten skórkę kunią, miarę miodu lub pieniądze, jak np. dwanaście grzywien za zabójstwo złożyć musiał. Tym sposobem sprawiedliwość stała się niezmiernie przynośną dla swych rozdawców.

Grunt przez nikogo nieuprawiany, las wielki, jeziora były wspólne, a stąd pod rozporządzeniem ogółu rządu, a więc króla. Wpływały za to znowu opłaty. Miał panujący o czém wojny prowadzić, mógł rycerstwo darami obsypywać.

W ciągu tego okresu widzimy już dosyć ukształcony i dwór królewski. Na jego czele stał słowiański urzędnik wojewoda, jak palatinus u cesarza. Ten króla w wojnie, w sądach i zgoła we wszystkiém wyręczał. Byli stolnicy, do których należało staranie około jadła dla króla i całego dworu w domu i obozie, cześnicy dla dozoru napojów, komornicy, niby to przełożeni nad pomieszkaniem, lecz zarazem używani na kommissarzy królewskich do różnych spraw, na posłańców, na woźnych do pozywania na sądy. Do urzędników dworskich należeli i kapelani: każdy z nich prawie zawsze psałterz pod pachą nosił, a zwykle sprawowali kanclerstwo i na biskupów wychodzili.

Kmiecie wolni czy poddani przez pokolenia na swéj roli siedzieli: król i rycerze pragnęli także swe stósunki przenosić na dzieci, dziedzictwo dla siebie utworzyć. Skoro tylko z ojca na syna poczęły spadać rządowe korzyści, powstała natychmiast wielka różnica urodzenia. Krew królewska i rycerska trzymały się na stronie ciążącéj, a krew kmiecia z niewolniczą na stronie dźwigającéj. Już na Sieciecha hałasowano bardzo, że ludzi prostych nad znakomitych z urodzenia przenosił.

Dziedzictwo sławy rycerskiéj bez majątku, w potomku upośledzonym na ciele lub duszy, a nawet niebitnym, stawałoby się tylko pośmiewidłem znakomitości. Trzeba więc było rody rycerskie na wszystkie wieki do majątków przywiązać. I w tym okresie rozdawano już rycerzom grody, zamki i wsie pod zarząd dziedziczny. Nowi nabywcy osadzali je niewolnikami poimanymi w boju, lub kupnymi.

Z dziedzictwem rycerzy musiało się razem zakradać i dziedzictwo królów, lecz w tém dziedzictwie nie mogli się dosyć mocno usadowić. Po śmierci Mieszka I. ziemie poszły pod zarząd wielu naczelników, których Bolesław Wielki jednak po-

usuwał. Kazimierz I. musiał walczyć z Mojsławem czyli Mieczysławem. Każda śmierć monarchy wywoływała zabiegi i kłótnie.

Władzę królów ograniczali przedniejsi rycerze, tak zwani towarzysze. Sam Bolesław Wielki miał dwunastu przyjaciół, to jest reprezentantów rycerstwa. Kiedy Otto Święty, kapelan nadworny, radził Władysławowi Hermanowi małżeństwo ze siostrą cesarską, książę nie śmiał rady przyjąć, dopóki na zwołanym umyślnie wiecu, nie zyskał przyzwolenia przedniejszych rycerzy. Gdy tenże sam książę od synów uciekł w nocy do Sieciecha, panowie uznali go za obłąkanego i od władzy odsądzili. Bolesław Krzywousty odpowiedział Henrykowi V., że do zgody ze Zbigniewem, tylko uchwała jego rodaków i jego własna wola skłonić go mogą. Każdy król utrzymywał posłuszeństwo tylko karnością obozową i skoro pokój zamiłował, zaraz władzę tracił. Po grodach lud z rycerstwa złożony, dawał rady, a to nawet w sprawach o panowanie. Poseł Sieciecha, a potém Bolesław i Zbigniew wywodzili kłótnie względem władzy, na ulicy we Wrocławiu. Chodziło téż królom bardzo o grody i Bolesław Wielki rozdawał w nich suknie odświętne, pokarmy, napoje i nawet sute uczty sprawiał.

Biskupi i księża, którzy ustalali wiarę, woleli z jednym niż z wielu mieć do czynienia i starali się wpływem religijnym, władzy królewskiéj przysparzać. Ci biskupi i księża byli cudzoziemcy i niewątpliwie wpłynęli na wstrzymanie napadów i zaborów niemieckich. Najpierwsze biskupstwo jest poznańskie; z początku nie wiadomo, jakiemu ulegało metropolicie, ale potém magdeburskiemu. Dopiero od roku 1000. zaczęło istnieć arcybiskupstwo gnieźnieńskie z biskupstwami krakowskiém, wrocławskiém, kołobrzeskiém. O biskupstwie mazowieckiém, to jest późniejszém płockiém, znajdujemy wzmiankę za Krzywoustego; w tym także czasie pewnie było już i biskupstwo kujawskie czyli kruświckie. Święty Otto z Wrocławia ku dyecezyi poznańskiéj, przejeżdżał i dyecezyą kaliską, która zapewne w późniejszym czasie została wcieloną do gnieźnieńskiéj. Rzadkiemi musiały być kościoły niekatedralne i nieklasztorne, a o takich mamy wzmianki w Małogoszczy i Spicimierzu... Stanowiło zaletę biskupa, kiedy nie miał żony, dzieci, ani nawet krewnych, bo wtenczas mało na siebie, a wię-

céj na kościół i duchowieństwo obracał. Z tego powodu lubiono nawet biskupa cudzoziemca, lubo rycerze takich biskupów nienawidzili. Biskup był w dyecezyi swojéj książęciem duchownym, dla tego używał płaszcza gronostajowego i w kościele siadał na tronie. Nie koniecznie presbiter, ale diakon lub subdiakon zostawał przez króla wyniesiony na biskupstwo, a przez swego metropolitę święcony. Na odwrot znowu biskupi mieli ogromny wpływ na ustanowienie władzy świeckiéj, bo kogo z uroczystością tylko na tron wprowadzali, ten był książęciem; kogo zaś koronowali i namaścili, ten był królem. [72]) Piastowie do boju skorzy, umieli sobie biskupów zniewolić; Piastowie zaś spokojni i nabożni o tytuł królewski nie dbali. Podczas wojny, biskupi przywdziewali zbroje i stawali na czele ludu ze swoich dyecezyj, które się wtedy parochiami zwały. Znano téż tylko duchowieństwo katedralne i zakonne. Z katedralnego kanonicy bywali po większéj części nieżenni i mieszkali wspólnie przy kościołach (in claustris), a biskup, co ich żywił i przyodziewał, kiedy nie był skąpy, to nieraz ktoremu z kanoników stary płaszcz darował. Dziesięciny zaprowadzano zaraz z chrześciaństwem, a pobierał je biskup. Księża żonaci chcieli nawet zaprowadzać dziedzictwo z prebend i beneficyj.

Co do duchowieństwa zakonnego byli tylko Benedyktyni, których napotykamy w Międzyrzeczu i Tyńcu, oraz pustelnicy: pierwsi może Niemcy, a drudzy Włosi. W końcu okresu przybywali Cystersi, sami Francuzi. Te pierwotne klasztory osiadały po lasach, nad rybnemi jeziorami. Choć duchowieństwo nie słynęło z bogactwa, przecie królewicze i najwięksi panowie mieli sobie za zaszczyt do niego należeć. Byli téż wtedy Benedyktyni podzieleni na zakonników, na braci brodatych, to jest rycerzy tylko do zakonu policzonych i na siostry. Salomea, wdowa po Krzywoustym, a z domu grafianka Berg, posłała córkę Gertrudę na zakonnicę do Zwifaltach w Szwabii. Kazimierz I. i Zbigniew, wspomnieni w ówczesnéj historyi, jako ludzie naukowi, pobierali wyższe wychowanie u Benedyktynów w Niemczech. Królewicze mieli swoich ochmistrzów (paedagogi), ale ci ich tylko pewnie w rzemiosło wojenne wprawiali. Skarbimir był ochmistrzem Bolesława Krzywoustego. Święty Otto, ubogi rycerz ze Szwabii, przebiegłszy niektórych łacińskich poetów i filozofów, obeznał się z grammatyką i miaro-

waniem, że zaś nie miał sposobu do wyższych nauk, udał się do Polski, gdzie przestawano na mniéj naukowym mistrzu i zatrudniał się szkołą chłopców, zapewne przy jakim klasztorze benedyktyńskim, lub kościele katedralnym. Z tego widzimy, jakie i skąd przychodziły do nas nauki. O Polaka mówiącego po niemiecku nie było trudno. Ważniejsze rozkazy przynajmniéj za Bolesława Krzywoustego, nawet przez posłów odsyłane, wychodziły na piśmie.

Głównćm atoli zatrudnieniem owych wieków była wojna; o niéj więc pomówić trzeba, o ile tylko źródła historyczne [73]) starczą. Wojsko napotykamy dwojakie: jedno składało się ze samych rycerzy, którzy nawet przez obrzęd pasowania przechodzili; musieli zaś mieć za sobą albo urodzenie, albo wielką zasługę. Bolesław Krzywousty, kiedy go ojciec z niektórymi młodzieńcami pasował, wyprawiał w Płocku wielkie uczty z tańcami. Znakiem rycerskim był pas, a kogo stało, to łańcuch złoty. Rycerze mieszkali po grodach: za Władysława Hermana Kruświca słynęła z wielkiéj ludności rycerskiéj. Rycerstwo było jazdą i to ciężką w całéj zbroi z włocznią i innym orężem, albo lekką, to jest tylko z hełmem puklerzem i mieczem, albo nareszcie z samym tylko mieczem. Zbroja w onym wieku nie była blachą jednostajną lecz z łuski metalowéj na skórę oprawnéj. Kiedy Otto III. szedł do Gniezna, stały po drodze oddziały rycerskie, z których każdy miał swą oddzielną barwę. Czołem piechoty byli strzelcy z kuszami i łukami, a jéj resztę stanowiło wojsko gromadne (milites gregarii) z kmieci i poddanych podobno tylko z oszczepem w ręku: nie lepiéj w wojnie na nieprzyjaciela, jak podczas łowów na wilki i dziki uzbrojone. W czasach słowiańskich wojsko gromadne stanowiło wszystko. Kiedy nawet Mieszko I. wojował przeciw Wichmannowi, jego wojsko polskie, bodajnie składało się z saméj tylko piechoty, a jazdę miał czeską. Kto z wojska gromadnego przyszedł do konia, ten się zapewne wykierował na rycerza, choć niepasowanego. Czytamy w życiu Św. Ottona, że Bolesław Krzywousty postanowił, aby dziewięciu gospodarzy pomorskich uzbrajali i wyprawiali dziesiątego.

Bolesław W. wojnę okopową, odporną zamienił na polną, zaczepną, stąd mniéj piechoty, a więcéj musiał potrzebować jazdy. Im więcéj odniósł zwycięztw, tém więcéj mógł mieć

ludzi w zbroi i na koniu. Bolesław z kilku tylko grodów przez Galla przytoczonych wyprowadzał szesnaście tysięcy dziewięćset jazdy. Gości to jest wojska cudzoziemskiego, które tylko dla łupu, a może i za żołdem pomagało, miał przy wnijściu do Kijowa, tysiąc ośmset koni. Widać, że Bolesław potrafiłby zebrać więcéj saméj jazdy, jak jéj podówczas dla braku zasobów i administracyi wojennej, uprowadzić i rozporządzać było można.

Ogół wojska składał się z pojedyńczych części czyli oddziałów zwanych podług swych dowódzców lub okolic: za Bolesława Krzywoustego napotykamy oddział nadworny (acies curialis) który sam książę prowadził, oddział wojewodziński, oddział gnieźnieński poświęcony Świętemu Wojciechowi. Inny rozkład, a to bojowy, który dopiero przed samą bitwą niekiedy robiono był na legie. Zdaje się, że każdą prowadził chorąży; za trąbką rogową chorążego, trąby i kotły dawały znaki całéj legii. Kiedy do jakiego kraju wstępowano z pewnością zwycięztwa, wtedy i podczas pochodu ta muzyka się często odzywała.

Wojsko zabierało ze sobą żywność na czas niejaki, a głównie chléb, bez którego nawet nie lubiło wojować. Przed rozpoczęciem wyprawy i bitwy zaciągano wiadomości o nieprzyjacielu przez tajnych wysłańców, częstokroć od płatnych dworaków i rycerzy w samym obozie nieprzyjaciela. Za okazaniem się kolumny, wysyłano po kilku rycerzy jednego za drugim na rozpoznanie siły i poruszeń. Kiedy się spodziewano nocnego napadu, rozbijano tabor w szyku bojowym, tak, iż każda legia bez zmiany stanowiska, wziąwszy się do broni zaraz odpór dawała. Po namiotach leżeli rycerze w zbroi, w koło taboru czuwały warty pojedyńcze, przeplatane oddziałami u drog i ścieszek, a obchodzili je ciągle przełożeni, czyli się w obowiązkach nie zaniedbują.

Za czasów Krzywoustego, kiedy nazajutrz spodziewano się walnéj bitwy, zwykle przededniem odprawiano mszą jeneralną na cześć Najświętszéj Panny. Biskupi stanąwszy przed oddziałami swoich parochii czytali ewanielie i wojsko komunikowało. W uderzeniu na nieprzyjaciela wydawano huczne okrzyki: ciężka jazda ruszała ściśniętym szeregiem, na dopadnięciu rzucała włocznie i dopiero rozsypały się linie; odtąd bitwa już mało zależała na obrotach, już nie była poruszeniami kolumn, ale zbiorem tysiącznych pojedynków na włocznie i miecze, a po

stracie koni i orężów, nawet i na sztylety. Z piechotą rozpoczynali bój kusznicy i strzelcy piesi, straszni dla nieprzyjaciela w zasadzkach i zaroślach. Naprzeciwko nich tylko rycerze niemieccy, ciężko uzbrojeni, dotrzymać mogli. Kiedy nieprzyjaciel miał wiele piechoty, wtedy go jazdą zdala objechano i razem z tyłu i przodu napadano [71]. Jeżeli z piechotą stał obwarowany w obozie, wtedy naprzód piechota wabiła go w pole, a jazda odcinała od obozu.

Wojsko piesze pospolite czyli gromadne od czasów Bolesława W. służyło tylko do zdobywania grodów, do imania, wiązania w powrozy i prowadzenia jeńców, czy na polu bitwy, czy w czasie pochodu przez kraj nieprzyjaciela. Zaganiało bydło, łupiło domy, podpalało wsie i przedmieścia. Jazda zajmowała się także łupiestwem i to na rozsypkę; trzymano zaś w szeregu oddziały po skrzydłach i w środku oddział główny odwodowy, dla łatwiejszego wspierania każdego punktu i dla osłaniania zdobyczy. Nietylko podczas boju i łupienia, ale przy przebywaniu rzeki, wąwozu, zarośli lub w jakikolwiek sposób trudniejszéj i zagrożonéj przeprawy, stały oddziały w odwodzie.

Na rzekach bagnistych sypano groble, budowano mosty; rzeki z brzegami dostępnemi przebywano w brodach, alboli wpław, w którémkolwiek miejscu, a stąd Elba i Ossa wzięły na dno nie mało polskich rycerzy. Niemcy przez Odrę woleli płynąć łodziami; sam Bolesław W. przypadał w galopie i rąbał tych, co do brzega przybijali. W brodach Odry snadniejszych do przebycia i Bolesław W. i Bolesław Krzywousty sypali wały i robili zasieki z drzew nadbrzeżnych, ale jak się zdaje, tylko przez udawanie, że myślą o wzbranianiu przeprawy i to pewnie, żeby nieprzyjaciela zastanowić, a zwykłe rozprzężenie jego wojska, przed spotkaniem przywieśdź.

Zwyczaj niszczenia kraju nieprzyjacielskiego pociągał za sobą, że po zwycięstwie, wojsko także poszło w rozprzężenie; zawitał zwykle głód i zwyciężony nieprzyjaciel, skoro się tylko wziął żwawo do odporu, że to miał korzyść swoich śmieci, bardzo łatwo został na odwet zwycięzcą. Z tego powodu mogli Polacy wyłamywać się śmiało z hołdu cesarskiego i nie bać się podbicia.

O podstawę działań wojennych, o utrzymanie ciągłego

związku ze swoim krajem, o wznawianie siły wojska przez nieustanne dostawy, o zaprowadzenie administracyi i policyi polowéj, wcale nie chodziło. Kto chciał kraj podbić, temu trzeba było wpaśdź spiesznie ze samą jazdą, nie liczną, ale dobraną; miasta pozdobywać i ze ziemią zrównać, bo zostawione załogi rychléj czy późniéj w nocy dławiono, a resztę wygnano; kto zaś chciał się obronić i to przeciw takiemu nieprzyjacielowi, co mu z wojskiem oko w oko nie był w stanie sprostać, ten kiedy nie miał licznych i mocnych grodów, mógł z piechotą robić zasadzki, nieprzyjacielowi pochód utrudzać, wojnę przedłużać i rozprężenia jego wojska czekać.

W czasie szturmu, mieszkańce grodu stawali do obrony, dzieląc się podług bram i wież na oddziały. Wierzch murów lub palisad, obstawiono kamieniami wielkiemi i kotłami z warem. Nieprzyjaciel szturmujący podciągał wieże na kołach tak wysokie, aby nad murami znacznie górowały. Od wierzchu wieży jako drzwi zwieszał się zwodzony most, po którym na mury wpadano. Wieża taka była z grubych blochów, twardego drzewa, niekiedy blachą obijana, a zawsze zewnątrz z drabią mocną, aż pod ów most zwodzony. Skoro się więc tylko aby jeden żołnierz na mur dostał, mogli się drudzy nawet co na ziemi z boku stali, wnętrzem wieży, po drabi za nim sypać. U spodu takich wież zawieszono na łańcuchach tarany czyli barany, to jest grube żelazne drągi i nimi przez machanie, tłuczono mury. Do taranów robiono téż i oddzielne mocne budy, aby się ciężarami zgnieść nie dały. Dla ubezpieczenia się przy podkopywaniu fundamentów, przyrządzano nakrycie z grubych i szczelnie składanych belek, żeby i pod kamieniem wytrzymały i waru nie przepuściły. Kiedy odpór był mniéj silny, albo w nocy, wdzierano się na mury i po prostych drabiach bez osłony. Kamienie znacznéj wielkości rzucano do miasta kuszami wielkiemi; obleżeni dawali odpór strzałami z łuków i rozmaitych machin, pociskami ręcznemi, palami ostrymi. Wielką przysługę czyniły haki, któremi za koła podejmowano i obalano owe wielkie wieże, wciągano ze szturmującymi do góry drabie. Dla zapalania, lano na machiny roztopione sadło i rzucano pękami gorejące łuczywie. Za Bolesława W. sama jazda przebyła Elbę, zapaliła przedmieścia i wzięła się do szturmu zamku miśnieńskiego.

Obleżeni często wchodzili w układy. Niemcy Polaków, którzy dostali im się przez kapitulacyą, wcielali w swoje szeregi: tak zrobił Henryk II., cesarz, ze zabranymi w Amerthal. Pomorczykowie oddawali zamki Polakom ze zastrzeżeniem wolnego odejścia. Bolesław Krzywousty na znak bezpieczeństwa, dał Wieleńczykom nad Notecią swoję rycerską rękawicę, a jednak zacięte wojsko wszystkich wysiekło. Polacy grodzianie z Giecza, wyszli ze złotą laską naprzeciwko Brzeczysława czeskiego, żeby ich już zabrał z dobytkiem, ale jako ludzi wolnych. I Serbowie nadelbiańscy ofiarowali się czasem iść na mieszkanie do Polski z Bolesławem Wielkim. Kiedy jaki znakomity rycerz przemocy ulcdz musiał, to składał broń i podawał przeciwnikowi rękę.

W czasie bitwy lub szturmu, dla swoich byli w pogotowiu lekarze: Wojsławowi stolnikowi za Władysława Hermana operowano głowę pod Międzyrzeczem. Swoich pobitych grzebano, ale nieprzyjaciół i konie zostawiono na pastwę ptakom i innym zwierzętom. Znęcały się psy, co było dobrze, bo umniejszały zarodu na morową zarazę. Niemcy poległych swoich rycerzy nietylko do domu zabierali, ale oddzieliwszy wnętrzności, ziołami aromatycznemi natykali.

Układy podczas wojen, zjazdy królów, przymierza, traktaty, wszystko uskuteczniano, tylko za wzięciem zakładników i przez zatwierdzenie przysięgą. Przysięgi wymuszonéj, politycznéj prawie nigdy nie dotrzymano. Sprawy dyplomatyczne ważniejsze i na wielkich dworach załatwiali biskupi i opaci; pomniejsze zaś: kapelani, komornicy królewscy i rycerze. Posłowie polscy jeździli do Lotaryngii, Rzymu, Carogrodu i różnych odległych krajów. Za Bolesława W. główne poselstwa załatwiali opat nazwiskiem Tuni i Stoigniew, obadwa ludzie do pokrywania swoich zamiarów jedyni.

Wszyscy królowie okresu tego bywali na dworze cesarskim, a Kazimierz na nim młodość spędził. Raz po raz królowa była Niemka, cesarza krewna. Jak Otto Święty wyżenił Władysława Hermana ze siostrą cesarską i potém ciągle jeździł od księżnéj z poselstwami do jéj brata cesarza, to takie ścisłości między dwoma dworami zaprowadził, że je prawie jednym domem zrobił. Na wyprawy niemieckie chodziło niekiedy trzystu rycerzy polskich; często i sami królowie posiłki prowadzili.

Różni cudzoziemscy rycerze na wojny do Polaków się zaciągali, na dworze bawili, budowaniem grodów kierowali, jak ów Frank u Zbigniewa. Łowczych i ptaszników z rozmaitych odległych krajów sprowadzano. Biskupi, opaci po dawnych sobie grodach ludzi swoich narodów: Sasów, Thuryngów, Bawarów, Alemanów, Franków, Włochów osadzali. Żydzi prześladowani w Czechach przez przechodnich Krzyżowców i przez rząd, sypnęli się do Polski i pomnożyli liczbę cudzoziemców.

Z chrześciaństwa i z téj całéj styczności płynęło wiele pierwiastku zagranicznego, lecz jakby przeciwnością podsycana, coraz bardziéj wzrastała narodowość. Kiedy Niemcy napominali Mieszka II., że przysięgał Henrykowi, a przeciw niemu z wojskiem stoi, odwołał się nietylko na obowiązek posłuszeństwa synowskiego, ale i na obowiązek swego kraju i w téj odpowiedzi nawet wyraz patria, czytamy u Dithmara.

Pojęcia wiary, cnoty i czci zupełnie były inne, jak teraz. Godność człowieka stanowiły: bogactwo w uzbrojeniu, srogość w boju, ród, a nakoniec dostatki. Chciwość władzy była niesłychana: dla niéj syn na ojca, ojciec na syna zasadzki robił; brat brata z zimną krwią mordował, choć węzeł rodzinny uważano za święty obowiązek. Zemsta, a osobliwie za zabójstwo krewnego lub towarzysza, podnosiła rycerza u drugich. Wierność dla swego pana była ściśle dochowywaną. Zabijać, podpalać, łupić na drodze i po domach, znaczyło daleko mniéj, jak kraśdź cichaczem. Przekupstwo radców królewskich i sędziów, było bardzo łatwe. Porwać gwałtem pannę, mężatkę, zakonnicę, uważano za zwykłą psotę rycerską. Niewierność małżeńska do wieku XI. uchodziła w Czechach, a więc pewnie i w Polsce, nawet za zaszczyt. Nie jeden rycerz z kilku żonami brał śluby, a drugi znowu żył z córką rycerską i bez ślubu się obywał. Zdaje się, że pijaków nie było, bo o złym nałogu Władyboja, Dithmar wspomina jako o szczególném zjawieniu. W ogóle u Słowian dopiero powstawały karczmy w XI. wieku i zaczęły szerzyć pijaństwo. Duchowni zrazu przeciw nim pracowali, ale jak się upowszechniły i zaczęły czynsze przynosić, sami je zakładać pozwalali i wypuszczali.

Przez wpływ ewanielii od X. do środka XII. wieku, obyczaje niezmiernie złagodniały. Duchowieństwo samo tylko

oświecone, samo miłość bliźniego pojmujące, ganiło zabójstwa, handel ludźmi, łupieztwa. Darło się do wpływów i władzy, a to słusznie, bo samo tylko miało cnotę i rozum. Rycerz choć się bał Boga, często tak się w spór z duchownym zapędził, że go zabił. Prócz pokrewieństwa z rodu zaczęto i na drugiém opierać jednanie i miłość między ludźmi, to jest na kumoterstwie.

Przemysł ówczesny polegał na łowach i to wielu zwierząt dziś nieznanych lub rzadkich: żubrów, turów, łosiów, suaków, rosomaków, bobrów, rysiów; polegał także na rybitwie, barciach, chodowaniu koni, bydła rogatego, owiec, świń, a może i czerwca; na uprawie różnych zbóż, a mianowicie pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, konopi i dzisiaj mniéj ważnego maku. Chleb, rozmaite mięsa ze zwierzyny, ryby, stanowiły pokarm; napojami zaś były miód, piwo, pewnie bez chmielu i może wina greckie przez Ruś sprowadzane.

Po grodach tylko pierwszych potrzeb byli rzemieślnicy, jak spomniono wyżéj. Handel potrzebniejszemi rzeczami prowadzono po rzekach. Kraj był prawie bezdrożny: kobiety, królowie, biskupi nawet podeszłego wieku, tylko konno jeździli. Miał kraj wreszcie zupełnie inną postać: były wielkie bory, w drugich miejscach znowu stepy, to jest nieprzejrzane gołaźnie, a tylko trawą zarosłe. Rzeki płynęły szerzéj, znaczne jeziora zalewały większe przestrzenie, a dla braku rowów wszędzie się napotykało bagien i błót bez liku. Osady czyli wsie budowały się w pobliżu grodów, bo nietylko we wojnie przed nieprzyjacielem, ale i w pokoju przed bandami zagranicznych rozbójników, trzeba było często z bydłem i rzeczami za warownie uchodzić. W podróży często nie było można przez cały dzień z osady do osady dojechać, ale wypadało w chacie na prędce postawionéj lub pod namiotem nocować. Załogi grodowe odbijały łupy, imały, ścinały rozbójników. Podczas wojny kmieciowi nietylko dawano przytułek w grodzie, ale pod odpowiedzialnością jak za zdradę kraju, kmieć miał obowiązek do grodu i w obronie jego stawać.

Za zmienieniem obyczajów przez chrześciaństwo, zmienił się i ich owoc, to jest prawo. Na miejsce kaleczenia członków, któremi spełniano grzech lub przestępstwo, bo to wtedy było jedno, wchodziły powoli kary kościelne. Pomiędzy odwieczne

prawa słowiańskie wciskały się kanony. Bolesław W. skazywał jeszcze rycerzy na śmierć, ale za Krzywoustego już i zabójstwo, było można opłacić dwunastu grzywnami.

W obyczajach owego czasu napotykamy postrzyżyny, pasowania rycerskie, poświęcanie kościołów, śluby małżeńskie, jako powody uczt i zabaw. Przy tańcach klaskano w ręce. Ludzie bogaci i znakomici nosili futra różnemi materyami poszywane i złotogłowiem obkładane; ubożsi starali się dopiero o wierzch, jak skóra już się znacznie podbrudziła. Używali sukna, które nie było jeszcze równe najgorszemu, jakie dzisiaj robią, a pewnie i innych nam nieznanych materyj. Kobiety ubierały się w złotogłowia i obarczone były w ścisłém znaczeniu tego wyrazu perłami, kamieniami, łańcuchami i wszelkiemi kosztownościami. Po domach dostatnich znajdowały się złote misy, kubki i różne sprzęty; używane były pościele, kobierce, obrusy, ręczniki.

Lud był ubogi, ale wesoły i dowcipny: na różne okoliczności układał pieśni; po karczmach i po drogach rozlegały się śpiewy chłopców i dziewczyn. Po grodach odbywano rozmaite uroczystości narodowe: królów przyjmowano z oświecaniem ulic. Wielkich monarchów i naczelników kościelnych dla wysokiego poszanowania witano boso. Żałoba po zmarłym obchodziła się przez unikanie wszelkich zabaw, tańców, śpiewów i przez noszenie tylko sukien codziennych, a nie odświętnych.

KSIĘGA TRZECIA.

I.

Patrząc oczami owego wieku na testament Bolesława, nie wielką on zmianę obejmował dla Polski. Podziały kraju między Piastów widzieliśmy od śmierci Mieszka I. Ile władzy miał Bolesław Krzywousty, tyle jéj téż dostał z Krakowem i syn jego Władysław; drudzy zaś bracia wzięli tylko grody, jak je téż często, choć nie z takiemi okręgami dostawali biskupi, opaci i przedniejsi rycerze. Skoro Władysław odarł braci z ich działów, zagrozil w prawach własności i duchowieństwo i rycerstwo, jakoż zaraz arcybiskup Jakób i wojewoda Wszebor, przeciw niemu stanęli. Wystawiono znaczną siłę do boju. Władysław opuszczony w narodzie, zażądał posiłków od Wszewołoda kniazia wielkiego kijowskiego i różnych cudzoziemców nagromadził. Przyszło do spotkania nad Pilicą i Władysław został pobity. Znowu wojsko z cudzoziemców, ale daleko liczniejsze urządził, a wtedy pospędzał do kupy siły nieprzyjacielskie i wszystko razem w Poznaniu obległ. Obleżeni zrobili wycieczkę, pochwytali straże, zasięgnęli od nich wiadomości potrzebnych i na dany znak tarczą z murów, wpadli do obozu; rozwarto furtki: wybiegła reszta załogi z miasta, sypnęli się nawet mieszczanie i czego w krwawéj walce nie zabito to utopiono w rzece. Władysław jak z rozbitego okrętu z samém tylko życiem ocalał. Bolesław i Mieszko z wojskiem zwycięzkiém ciągnęli prosto na Kraków. Władysław szukał już w Niemczech pomocy, a w rządach wyręczała go żona Agnieszka, siostra z jednéj matki cesarza Konrada. Wezwano ją, aby bramy otworzyć kazała, ale to kobieta dumna, trząsać mężem zwyczajna i sprawczyni wszystkiego złego, w nic się wdawać nie chciała; musiano szturm rozpocząć i o ledwie zdołano ją wybić z Krakowa.

Objął tedy państwo Bolesław Kędzierzawy: braciom Mieszkowi i Henrykowi nietylko oddał, co z testamentu ojcowskiego przypadało, lecz jeszcze i inne ziemie poprzydzielał; małoletniego zaś Kazimierza, wziął do siebie na wychowanie.

Tymczasem Władysław przez króla czeskiego szukał po Niemczech wpływu: jako prawy rządca Polski hołd w Ulmie odnawiał; cesarz Konrad raz po raz napominał Bolesława, żeby jeżeli nie do królestwa, to przynajmniéj do dziedzicznego spadku po ojcu brata przypuścił; gdy zaś to nie skutkowało, zebrał wojska i ruszył.

Polscy książęta wszystkie drogi u granicy silnie poobsadzali. Jako pośrednicy wmięszali się w tę sprawę markgrafowie Albert Niedźwiedź z Brandenburga i Konrad z Misnii: skończyło się na tém, że książęta udali się do obozu cesarskiego i oprócz znacznych pieniędzy, przyrzekli stanąć do tłumaczenia na najbliższym zjeździe dworskim. Konrad odszedł z wojskiem, a w końcu tegoż roku 1146. ruszył na wojnę krzyżową do Palestyny. Przy boku swoim miał jednego książęcia polskiego, a więc pewnie Henryka Sandomirskiego, o którym skąd inąd wiadomo, że walczył w ziemi świętéj. Przez kilka lat nie opisali historycy nasi żadnych wypadków. W kronice tylko ruskiéj wyczytujemy, że Bolesław Kędzierzawy wraz z bratem Henrykiem, przyszli w pomoc (r. 1149.) wielkiemu kniaziowi Iziasławowi, którego Jerzy z Kijowa do Łucka wypędził.

Nim cesarz Konrad wyszedł na krzyżową wyprawę, syn jego Henryk został koronowany na króla rzymskiego i w nieobecności ojca, rządy sprawował. Władysław Wygnaniec był u niego dobrze położony i pisał do Eugieniusza III. papieża na zbor w Rheims, skargę przeciw polskim biskupom o przeniewierstwo i prośbę o pomoc stolicy apostolskiej. Papież odpowiedział, że z przyjaźni dla cesarza, o ile jego godność pozwala, wnijdzie w tę sprawę. Był więc posłany do Polski kardynał legat, ale bracia Władysława i biskupi na jego przedstawienia bynajmniéj nie zważali. Gdy ich kardynał dla nieposłuszeństwa Rzymowi klątwą i interdyktem obłożył, nic sobie i z tego nie robili, ale wmawiali, że to bez rozkazu ojca świętego, z własnéj fantazyi zrobił. Już i sam Eugieniusz wzywał duchowieństwo do uległości; oświadczył, że legat tylko jego polecenie najściśléj wykonał; mianowicie zaś napomniał arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby sam był posłusznym i u podwładnych biskupów posłuszeństwo przewiódł, bo Święty Piotr i Święty Rzymski Kościół, dosięgną karami zuchwalców. Ale to

wszystko nic nie pomogło. Wrócił właśnie Konrad z Palestyny, legat mu doniósł o klątwie i interdykcie na Polsce, żądał wsparcia władzy duchownéj przez świecką i to z korzyścią dla siostry cesarskiéj; stémwszystkiém Konrad nie brał się do miecza, lecz tylko skończył na pozwaniu książąt polskich, przed siebie do Merseburga, a jak się zdaje, książęta nie stanęli.

Wkrótce potém umarł Konrad i państwo objął Frederyk rudobrody. Z wojny włoskiéj wyszedł z wielkiém zwycięstwem i postanowił dać uczuć Polsce władzę cesarską. Gdy Bolesław Kędzierzawy do tłumaczenia nie stawał, panowie niemieccy dostali wezwanie na wojnę. Zbierały się wojska w Hali i znaleźli się tam posłowie polscy, ale ich cesarz odprawił z niczém. Przy wojsku polskiém byli Rusini, Pomorczykowie, a nawet Połowce; mimo liczbę wojska i zasieki w brodach, Frederyk przeszedł Odrę dnia 22. Sierpnia (r. 1157.). Polacy sami spalili swe grody Głogow i Bytoń, a Niemcy dokazując mieczem i głownią przyszli aż pod Poznań. Ze strony polskiéj zażądano pokoju, Władysław czeski wziął na siebie pośrednictwo. Gorsze nad śmierć przyjął Bolesław warunki: aż zgroza wspominać, że czynił pokorę przed Frederykiem boso ze zawieszonym u szyi gołym mieczem i przysięgał, że Władysława wypędzenie nie było w zamiarze znieważenia cesarstwa, że zapłaci dwa tysiące grzywien cesarzowi, tysiąc książętom, dwieście grzywien, ale złota cesarzowéj i dwieście grzywien dworowi; że trzysta jezdców dostawi na wyprawę włoską, że nakoniec stanie do Magdeburga na dwór wielkanocny i odpowie na skargę wygnanego brata. Dla wzmocnienia jeszcze i przysięgi dał zakładników, a między nimi i brata Kazimierza; cesarz zaraz wszystkich odesłał do Pragi.

Minęła Wielkanoc, a starożytnym polskim obyczajem od Bolesława Wielkiego przyjętym, niedotrzymano w niczem przez nieprzyjaciela wymuszonéj przysięgi. Władysław Wygnaniec utrzymywany kosztem Frederyka, zakończył dni swoje. Pewnie dla złagodzenia władzy cesarskiéj Bolesław Kędzierzawy dorosłym synom po zmarłym bracie, wydzielił ziemię szląską, ale niektóre grody dla siebie wyłączył. Wróceni młodzi książęta do dziedzictwa, zaczęli wcześnie utrzymywać, że nie na drodze łaski, ale przez prawo spadku wrócili i żądają wszystkiego. Stryj odpowiedział, że biorąc część, zrzekli się reszty, a to im

było wolno. Synowcowie odpierali, że tylko jako złupieni i przymuszeni, a za tém nieutracili prawa. Trwały więc ciągle zatargi.

Tymczasem Bolesław Kędzierzawy wybrał się przeciw Prusakom: po wielu różnych przygodach zdobywszy trochę kraju, wydał ogłoszenie, że kto zostanie chrześcianinem, będzie miał pokój, a kto nie, ten zginąć musi. Pochrzcili się Prusacy, ale nie zamiłowali Chrystusa i skoro Bolesław odszedł, z większym jeszcze zapałem przylgnęli do wiary przodków. Póki składali daninę, puszczano to płazem, lecz jak się z niéj zrzucili i napadali pogranicza Polski, Bolesław urządził powtórną wyprawę. W samym progu ziemi pruskiéj, była struga pomiędzy puszczami, co pod zieloną darnią ukrywała otchłanie błotniste. Dowódzcy oddziałów pruskich, które były przy Polakach, powiedzieli, że znaleźli wyborne miejsce do przejścia strugi i całe wojsko wprowadzili na wąziuteńką drożynę, a to w skutek umowy z nieprzyjacielem. Sypnęły się roje ze zasadzki, nie strzelano jak zwykle zatrutemi strzałami, lecz wprawionych niejako w stępę kłuto, jakby dziki na łowach z obu stron oszczepami. Wielka była przewaga nieprzyjaciela w liczbie; mnóstwo naszych rycerzy dla ciężkości zbroi gręzło i tonęło; inni wikłali się pomiędzy gałęzie i krzaki, dosyć, że prawie wszyscy wyginęli Poległ tam i Henryk książę sandomirski, ów rycerz z wojny krzyżowéj; dział swój przez testament bratu Kazimierzowi przekazał. [75])

III.

Tymczasem w krakowskiém coraz więcéj okazywano nie chęci dla Bolesława Kędzierzawego i Świętosław rycerz najpotężniejszy wzywał nawet Kazimierza, aby rządy bratu odebrał. Nie przystał atoli Kazimierz i gdy śmierć zaskoczyła Bolesława, choć zostawiał synów, przecież księstwo krakowskie, do którego przywiązana była władza królewska, bez sporu objął Mieszko syn Bolesława Krzywoustego, jako wiekiem najstarszy w domu Piastów. Słynął on z rozumu, miał stósunki po obcych krajach, był waleczny i szczęśliwy we wszystkiem; choć dzieci to mu się dobrze udały: każdy się bał jego synów i wszyscy byli w zachwyceniu dla jego córek. Ale utyskiwano na zmiany bardzo wielkie. Chował służebników, którzy mu dowodzili,

że kto chce rządzić, ten musi mieć uszanowanie, a uszanowanie jest to połączenie miłości z bojaźnią, więc karać trzeba i to niepomału. Według takiéj zasady sprawowano krakowskie. Kto zabił niedźwiedzia w lesie, ten złamał święte prawo łowów, które miało książęciu służyć. Jeżeli w sądzie przytaczał, że niedźwiedź niszczył mu barcie, i trzody, a nawet dla ludzi był niebezpiecznym, odpierano, iż do władzy miał się udać, a nie sam zaradzać; takie przestępstwo uznano za bardzo bliskie obrazy majestatu i stąd wyrokowano winę siedmdziesiąt grzywien. Zdarzyło się, że kto przyjął przybysza w służbę, zaraz wytoczano sprawę o przyniewolanie człowieka samoistnego, którego niezwłocznie przed sąd sprowadzono i badano, czy jest samoistnym, czy niewolnikiem. Jeżeli był samoistny, brano pana od razu we winę za podciąganie głowy wolnéj pod niewolę; jeżeli zaś niewolnik, kazano dowodzić tytułu nabycia i prawa własności, a świadectwa ciągle odrzucano, jako nie podług właściwego przepisu złożone, aby tylko winę siedmdziesiąt ściągnąć. U kogo się pokazało bydlę z sąsiedztwa, tego o kradzieżne zajmowanie, także na siedmdziesiąt wskazywano. Jeżeli chłopcy Żyda poszturchali, ściągano winę, jak za świętokradztwo. Atoli przy składaniu téj winy nie zawsze chciano brać zwykłe pieniądze, lecz żądano samego srebrnego kruszcu. Oglądał je skarbnik, niby zdumiewał probierz monety i wołał, że podstęp, niegodziwość, jakieś żużle, pośład wywołany z obiegu. Żądano monety książęcéj i pokazywano pieniądz należyty, a właściwie tylko na pokazywanie fabrykowany. Zaklinano się, że takiemi nietylko odbierają winy, ale i żołd wypłacają wojsku. Owego człowieka katom oddano, w łańcuchy okuto, do więzienia wtrącono, a majątek w ludziach, sprzętach, posiadłościach wzięto i jeszcze na mękach badano, czy czego ukrytego nie ma. Podobno nawet księża przy tych sprawdzaniach kruszcu, życie utracali.

Z tego ówczesnego opisu nadużyć widać jasno, że Mieszko Stary, porządek bardzo ścisły, a niemiły duchowieństwu i rycerstwu zaprowadzał; że do tego tylko ludzi z prawami i obyczajami niemieckiemi obeznanych i zapewne cudzoziemców używał; że wzrostowi niewoli zapobiegał, a może być zupełną prawdą, iż chciwość służebników nawet co było dobrego, także na złą stronę skierowała.

Gетko, biskup krakowski, urządził dowcipnie, że jakaś pani w żałobie z twarzą zasmuconą stanęła w sądowéj izbie i przed książęciem prezydującym rozwiodła skargę temi słowy: „oto ja służebna twoja miałam liczną trzodę owiec, syn mój urządził owczarków, a oni przez niedbalstwo wilkami trzodę spaśli.“

...„Któryż syn twój i gdzie owczarkowie?“ zawołał prezydujący książę. Zgłosił się zaraz jakiś młodzieniec, wystąpili także niby owczarkowie i oświadczyli, iż czekają wyroku, ale muszą odpowiedzieć, że nie wilcy, tylko psi wszystkim znani, z któremi ów tak zwany syn, a właściwie pasierb, na łowy chodził, wyżarli trzodę. Po nich opowiedział młodzieniec: że wilcy napadli owce, on wziął owczarków i przyszczuwał psami po lesie, kiedy tymczasem część wilków się oddzieliła, poszła napowrót i owce wyżarła. Po wysłuchaniu rzeczy, książę mówił, że zaszło zdarzenie zupełnie przypadkowe, azatém owczarkowie nie powinniby być odpowiedzialni, ale ponieważ nie mogą udowodnić, ani złego zamiaru, ani braku baczności u pasierba, ani téż pożarcia przez psy, przeto zdawałoby się, iż obowiązani złożyć wartość owiec.... Kiedy panowie już się unosili nad tym wyrokiem, książę prezydujący dodał, że owczarków brał ze sobą pasierb, brak więc baczności sam przez się widoczny przy pasierbie: owczarkowie więc dowodzić go nie potrzebują i tylko pasierb za szkodę odpowiada. Bardzo się to wszystkim podobało: „wybornie! wybornie!“ wołali. Wtedy dopiero powstał biskup i objaśnił, że owa pani przedstawia ziemię krakowską, jéj pasierb jest sam wyrokujący książę, trzoda lud, a psi nie kogo innego, tylko służebników grali rolę. Mówił, że Dawid kazał tylko Żydów liczyć, a nie uciemiężać, i już przez to Boga obraził. Radził książęciu mówić z Dawidem: „zgrzeszyłem!“... „Wyznaj, wołał, zdróżności twoje, ażebyś był usprawiedliwiony; bo skoro siekiera, co niech się nie iści, będzie przyłożona do korzenia, odniosą cię jako koguta....“ Zdumiały tém wszystkiém Mieszko odpowiedział, że to nie są słowa zapału religijnego, lecz są szczekania zuchwalstwa przeciw władzy. Odtąd pękły stósunki książęcia z biskupem, zaczęły się tajemne zabiegi; przedniejsi rycerze utworzyli związek i nakoniec zaprosili Kazimierza do Krakowa. Wincenty, syn Kadłubka, historyk znakomity owego czasu, ale może za życzliwy przyjaciel Kazimierza, opowiada, jak on silnie się

wzbraniał; nie chciał żadną miarą bratu władzy wydzierać, ale jednak dał się uprosić i ruszył tylko w małym orszaku, aby było widać, że nie jako zdobywca, ale jako zaproszony książę do Krakowa jedzie. Jak dopiero w drodze zabiegały mu wojska bez liczby, tłumy ludu, które winszowały i przybycie zbawcy obwoływały; nareszcie, jak bramy silną strażą obsadzone rozwarto, a nawet ustanowieni od Mieszka dowódzcy załogi przyszli ze zamku oświadczyć swoje uszanowanie. Mieszko zwołał radę z rycerzy przywiązańszych, zaczęli mu się przysięgą obowięzywać, ale go znowu odstępować, a na domiar nieszczęścia nawet syn Odo czy Otto, który domyślał się wydziedziczenia na korzyść braci z macochy, przeszedł także do Kazimierza. Opuszczony książę od wszystkich w kraju, miał możnych zięciów za granicą, lecz stało coś wszystkim na przeszkodzie, że go wesprzeć nie mogli. Obiecywał cesarzowi dziesięć tysięcy grzywien, ale ten miał właśnie do czynienia z książęciem saskim Henrykiem Lwem. Tak więc Mieszko z trzema swymi synami osiadł w przygraniczném miasteczku [75]), i otaczały go naokół tłumy nieszczęść.

III.

Kazimierz zwany Sprawiedliwy zarządzał znowu wiełu krajami polskiemi, w jednę całość pod jego władzą spojonemi. W ziemi szląskiéj zagnieździły się kłótnie między synami Władysława Wygnańca, i Mieszko wypędził swego starszego brata Bolesława Wysokiego z jego dzielnicy. Kazimierz wszedł w te zatargi swoich synowców, i nietylko Bolesława do dawnych praw przywrócił, lecz trzeciemu ich bratu Konradowi, który z młodu w jakimś klasztorze na duchownego się sposobił, oddał marchią głogowską. Co się tyczy kraju po Mieszku Starym, Kazimierz ziemię gnieźnieńską ze wszystkiemi miastami jéj władzy duchownéj bezpośrednio wcielił do swego dziedzictwa; księstwo zaś poznańskie wydzielił Ottonowi synowi Mieszka. Małoletniego Leszka, syna po Bolesławie Kędzierzawym, powierzył znakomitemu rycerzowi Sironowi i pozostawił przy Mazowszu i Kujawach. Uporządkowал także sprawy pomorskie: na marchii gdańskiéj osadził Sambora, krewnego Sirona, a niejakiego Bogusława zrobił rządcą marchii niższéj.

7

Kiedy wszystkie instytucye, może od czasów Ziemowita zaprowadzone i rozwijane w celu obrony Słowiańszczyzny przeciw zdzierstwu niemieckiemu, obróciły się w prywatny fundusz króla, duchownych i rycerzy, stało się obyczajem, że panowie przejeżdżający kraj w licznych orszakach, brali w najezdniczy sposób z wyłamywaniem stodoły, obalaniem brogu, ubogim ludziom, nietylko słomę i siano, ale nawet wszelkie zboże, i nie tyle spasiono, jak zniweczono pod kopytami końskiemi. Ilekroć od potężnego rycerza, choć drobne orędzie, miało być pilnie przesłane, słudzy brali rozkaz, ażeby zmieniając konie u chłopów, żwawo pędzili; czego było skutkiem, że te konie chwacono, na śmierć zajeżdżano, a nawet przywłaszczano, o co wszystko bijatyki i zaboje powstawały. Sprzeciwiało się to ogromnie i dobremu porządkowi w kraju i miłości bliźniego.

Prawo dziedziczenia spadku jeszcze się wtedy nie wykształciło w obyczaju, azatém postanowione ani wypisane być nie mogło. Dzieciom do własności ojcowskiéj nie zapierano pierwszeństwa, ale bratu po bracie mógł już wchodzić w drogę całkiém obcy, byle mocniejszy człowiek. Pozostałość bezdzietniego zwano puścizną, to jest rzeczą bez pana, do zajęcia każdemu otwartą. Piastowie, jako dom między rycerzami najmożniejszy, brali sobie puścizny najlepsze, to jest po biskupach; z duchownéj zaś strony obracano na nie oczy, jako na fundusz albo dochodów papiezkich, albo potrzeb miejscowéj dyecezyi. W tych tedy ważnych sprawach Kazimierz Sprawiedliwy i arcybiskup gnieźnieński Zbisław, oraz biskupi Getko krakowski, Sirosław wrocławski, Cherubin poznański, Lupus płocki, Onolf kujawski, Konrad pomorski i Gaudenty lubuski na zjeździe w Łęczycy wydali uchwałę: iż kto weźmie lub wziąć każe paszę gwałtem, kto zmieni u chłopa konia niewiozący doniesienia, że nieprzyjaciel krajowi zagraża; kto zajedzie lub zajechać każe puściznę biskupią, choćby i panujący, kto po zajeździe bez zwrotu zabranych rzeczy osierocone biskupstwa przyjmie, ten ma być klęty. Papież Alexander III. zatwierdził tę uchwałę przywilejem apostolskim, a zarazem wyrzekł, iż testament Bolesława Krzywoustego, przez który przy starszym zawsze miała być władza, nie stoi na przeszkodzie panowaniu Kazimierza.

Zesłabły niezmiernie przez to prawa wypędzonego z kraju Mieszka Starego i tylko błaganiami szturmował brata: „Wła-

dzy nad krajem, mówił Kazimierz, niema żadnego prawa się domagać, bo ją dla nadużyć stracił. Wolno zaradzić Rzeczypospolitéj, żeby jéj własności źle nieobracano. Ale co dziedzictwa przez ojca wyznaczonego, to żąda słusznie.“ Takie oświadczenie miało nabawić kłopotu przedniejszych rycerzy i zaczęli pomrukiwać, że kruk krukowi oka nie wykole, a kto chce oset wytępić, musi ze wszystkiemi odnóżkami korzenia. Pomiarkował Kazimierz, że i z nim źle być może i udawał, że to jedynie dla wyrozumienia umysłów powiadał.

Tymczasem Mieszko przed cesarzem wytoczył skargę, że został wybity i wyzuty z prawa pierworodztwa, władzy nad krajem i z posiadłości dziedzicznéj, a to bez oskarzyciela, bez sądu, bez świadectw, bez piśmiennych dowodów, nie pozwany, nie słuchany, nie przekonany. Niemógł się na prawo odwołać, odpowiedzią bronić, przyjaciół użyć, ani żadną rękojmią zastawić. Zawyrokowano atoli w sądzie cesarskim, „że Polakom trudno odejmować władzę obierania sobie panującego.“ Mieszko nic nie dokazawszy na górze i przez sądy zaczął swoję sprawę obrabiać na dole i przez zabiegi. Córkę wydał z poniżeniem godności za swego poborcę daniny na Pomorzu; przez tego zięcia zjednał sobie Pomorczyków: z nimi w nocy pod Gniezno ściągnął, o świcie ze wszystkich stron uderzył i miasto opanował. Z innymi grodami szło mu jeszcze łatwiéj, gdyż Kazimierz nietylko się nieopierał, ale podobno skrycie pomagał. Osiedlony Mieszko w dziedzictwie zaraz dopominał się i władzy nad Polską, a o to już się Kazimierz zaczął unosić; skoro jednak chciał za broń imać, Mieszko zaraz przestawał na położeniu swojém i po tych wszystkich w kołowodach żyli już znowu w zgodzie. Mieszko przedstawiał Kazimierzowi, że Bolesław Wysoki względem nich obudwu frymarczy z Niemcami, cudzą daniną zmniejsza sobie ciężar podległości, myśli o panowaniu nad Polską i byle się od takiego nieprzyjaciela ubezpieczyć, on chętnie poświęci swe prawo pierworodztwa. Wmówiwszy to w Kazimierza, pojednał się ze swoim synem Ottonem, a potém puścił się do Niemiec. Ukartował tak dobrze rzeczy, że miały przyjść liczne posiłki i Kraków i Polskę pod jego władzę przywrócić. Radzili nad tém przedniejsi panowie niemieccy w Erfurcie, kiedy dom,

w którym razem jedli, zawalił się; jednych pozabijał, drugich pokaleczył i wojnę polską swemi gruzami w niepamięć wepchnął. Przebiegły i ruchawy umysł Mieszka na co innego się zwrócił: chodziły znowu orędzia do Kazimierza, że jeźli on zezwoli jako sukcessor substituowany w testamencie Bolesława Kędzierzawego, aby Leszko schorzały zapisał Mieszkowi Mazowsze i Kujawy, Mieszko swoich praw pierworodztwa chętnie się zrzecze. Sirona zaś opiekuna i wojewodę Leszka uprzedzono, że ten układ z Kazimierzem już został zawarty i radzono, aby przeszkód nie stawiał, jeżeli i swój interes chce przytém zrobić. Siro dał się ułudzić i wpłynął tak na Leszka, że synowi Mieszka Starego, także Mieszkowi, swój dział zapisał. Gdy atoli ów młody książę zaraz się wdzierał, Leszka żal ogarnął, do Kazimierza uszedł, odwołał swój zapis, a testament ojcowski do mocy przywrócił.

Siostra Kazimierza była za kniaziem halickim. W interessie dzieci drugiego małżeństwa miała sama skłamać o swoim synie Mścisławie, iż był tylko podrzutkiem. Stąd w Haliczu zrobiło się powstanie i Mścisław szukał u wuja Kazimierza przytułku. Gdy Kazimierz wszedł z Rusią w wojnę i zdobył Brześć, miasto z liczną załogą, oddał je pod zarząd Mścisławowi. Późniéj prowadził go do Halicza, a zabiegł im drogę Wszewołod, kniaź bełzki. Przyszło do walnéj bitwy, ale męstwo Kazimierza i Mikołaja wojewody otrzymały górę i Mścisław odebrał rządy halickie, lecz wkrótce trucizną był sprzątniony. Kazimierz osadził jego syna Romana, ale go wypędził Włodzimierz, syn Jarosława. Kazimierz znowu poszedł i Romana przywrócił. Włodzimiérz szukał pomocy u Beli III., króla węgierskiego, ale bardzo nieszczerą znalazł, bo Bela swemu synowi Andrzejowi władzę w Haliczu oddał, a jego na Węgry zabrał i do więzienia wtrącił. Włodzimierz jednakże uciekł, schował się między Karpaty i z nich krakowskie napadał; źle się z pannami i mężatkami obchodził, kościoły łupił, a nawet sług bożych w infułach od ółtarza w samo Niebowzięcie Najświętszéj Panny świętokradzko wywłóczył. Kazimierz poszedł z nim w układy i nietylko się pogodzili, lecz Mikołaj wojewoda zaprowadził Włodzimierza do Halicza i Andrzeja, syna Beli IIIgo wraz z Węgrzynami wypędzili.

Różne sprawy Kazimierza, nie podobały się rycerstwu, ale od tego zaczęło naganę, że Włodzimierza zamiast na szubienicy, to na Haliczu osadził i jeszcze dla niego z niebezpieczeństwem kraju, odwieczne przymierze z Węgrami poświęcił; dla senatu nie ma żadnego poszanowania, a panów najznakomitszych dumnie poniża. Siedmdziesięciu weszło w spisek, a rządca Krakowa porzucił swój urząd i do Mieszka Starego przeszedł. Jednego razu podczas nieobecności Kazimierza, gruchnęły wieści, że umarł, a potém wkrótce przybyli ów rządca i Mieszko. Stawiał im przeszkodę biskup Pełka, ale jednak zamek, załogę, skarb, sądy i zgoła wszystko wzięli pod swą władzę. Kazimierz ze siostrzeńcem swoim Wszechwołodem kniaziem bełzkim, wnukiem ze siostry owym Romanem, a który na Włodzimierzu panował, wsparty jeszcze posiłkami od szwagra Konrada czeskiego, przyszedł pod Kraków. Syn Mieszka Starego w zastępstwie nieobecnego ojca i ów rządca kierowali obroną, lecz po krótkim boju, razem z miastem byli wzięci. Synowca Kazimierz bratu odesłał, a drugich w miarę przestępstwa na kary surowe wskazywał. Wmięszał się atoli Piotr arcybiskup gnieźnieński i łatwo dla wszystkich amnestią wyjednał. Miało to Mieszka Starego tak poruszyć, że pragnął najszczerszéj zgody z Kazimierzem i później ci bracia na uroczystych ucztach, serdecznie z sobą byli.

Biskup krakowski Pełka i wojewoda Mikołaj szukali także zgody z królem węgierskim i przeprowadzili zasadę, że podług rozporządzenia błogosławionego Stefana i Świętego Wojciecha patrona Polski, ma być przyjaźń między Węgrzynami i Polakami.

Kiedy tak za wpływem duchownych utłumiono na wszystkie strony zatargi i w ogólnéj zgodzie pokój zakwitał, wybrano się z missyą zbrojną pod przewodnictwem Kazimierza. Naprzód walczono z Prusakami, a potém przystąpiono do ich pobratyńców Sudawow i Jadźwingów. Po rozdzieleniu komunii świętéj między wojsko, zapalono wszystkie osady i zabijano bez litości wszystkich mieszkańców. Przybył do Kazimierza naczelnik, zobowiązał się do hołdu i daniny, a w rękojmi pozostawił tymczasowo kilku tylko zakładników. Polacy ufni w umowę, przestali się mieć na baczności, kiedy Jadźwingowie rozsypani po swych bagnistych lasach, zaczęli drogi zasie-

kami obgradzać. Posłano do nich, że zakładników życie na niebezpieczyństwo narażają, ale dali rozumną odpowiedź, iż ważniejsza jest wolność wszystkich. Zaczęła się więc krwawa walka nanowo, aż dopiero ów naczelnik się znalazł, bój wstrzymał i drogi pootwierał. Przy téj wyprawie zdobył Kazimierz Drohiczyn i kniaź tameczny wraz z okolicznymi Rusinami został jego hołdownikiem.

Nazajutrz po Ś. Floryanie (r. 1194.) dniu odpustowym, Kazimierz sprawiał ucztę panom i przedniejszym urzednikom państwa. Po wesołych rozprawach przewróciwszy jeden kielich pomierny, lecz nie pierwszy padł i umarł. Mówiono o truciznie, ale bodaj tak nagle zabijająca była wtedy znaną. Zapewne się przepił i paraliż przyszedł.

IV.

Testament Bolesława Krzywoustego, zapatrywanie się narodu na rząd, jako na dziedzictwo domu Piastów, kazały się domyślać, że Kraków i rządy nad całą Polską, odbierze Mieszko Stary. Ale chciwy władzy biskup krakowski Pełka, mając po sobie wojewodę Mikołaja, pobiegawszy między naczelnikami królestwa, zwołał wszystkich i zagaił radę w téj myśli, że i rój pszczół ginie bez władzy królewskiéj, leży Kazimierz martwy i jeszcze nie pogrzebiony, ale żyje w swych potomkach Leszku i Konradzie. Możnaby Leszka obrać, choć jest dzieckiem. Wystąpił jakiś znakomity rycerz, a jak się Wincenty historyk domyśla w interesie Mieszka Starego, albo Mieszka syna Władysława Wygnańca i w te przemówił słowa: „bez wątpienia przewielebny ojcze zdrowéj rady chwytać się trzeba, a zwłaszcza tam, gdzie na czasie zależy. Zwłoka jest niebezpieczna i ciągnie w siebie niebezpieczeństwo. Dla tego nie ma się co ociągać z oborem książęcia, ale co do jego osoby zaklinam, bierzmy wszystko na uwagę. Siwéj głowie nieodpowiada goły podbrodek: dzieciństwo aby ludźmi rozsądnymi dziecinny nierozsądek władał. Są to mędrca słowa: biada ziemi, w któréj dziecko królem, bo panujący musi być rostropny, jasny, ostrożny, zdatny do wszystkiego i we wszystkiém. Jeżeli bowiem w drobnostkach rodziny, domu, okrętu, gospodarstwa szkodzą uchybienia, jakżeż w rządzie Rzeczypospolitéj bez zamrużenia ocz, albo raczéj nie będąc całkiém ślepym, można co inne-

go przypuszczać?“ Na to Pełka odparł: „jako człowiek rozumny mówiłeś pięknie. Choć to wszystko prawda, do przełożonego punktu zastósować się jednak nie da, bo tylko o wybór z dwóch, a nie o prawa do spadku tu chodzi. Co innego jest elekcya, a co innego dziedzictwo. W elekcyi jest zupłna wolność postanowienia, a w dziedzictwie tylko konieczność; tam się oddalają małoletni, a tu dziatek, ani nawet pogrobców nieurodzonych wyłączać nie można. Ale co pod względem niebezpieczeństwa Rzeczypospolitéj spomniałeś także dzieciom nie szkodzi. Kiedy Rzeczpospolita przyjmuje świadectwo prawne od małoletniego, niechże wszystko przyjmuje. Gdzie ta sama podstawa, niechże będzie i to samo zdanie prawne. Albo znieś wszelką opiekę, albo powiedz, że Rzeczpospolita może mieć opiekunów. Panujący i tak sami nie rządzą, ale przez władze zawiadowcze. Przeto niegodziwie, niesłusznie jest przekręcać, a cóż dopiero niweczyć to, co rozum nasuwa, użyteczność radzi, uczciwość nakazuje, pobożność zaleca, a konieczność prawie narzuca. Niewadzi rozporządzenie przodka: że przy starszym ma być władza. Wskazali nam drogę papież Alexander, Frederyk cesarz, lubo nie są naszymi prawodawcami, gdy za życia Mieszka, uznali i zatwierdzili na témże samém księstwie, Kazimierza. Nic więc zezwoleniu naczelników, postanowieniu panów i ludu przeszkadzać nie może. Przemogły dowody biskupa, bo liczniejsi byli jego stronnicy. „Niech żyje! niech żyje książę Leszko na wieki!“ rozległy się okrzyki, a wojewoda Mikolaj zaraz zaczął odbierać przysięgę wierności od wszystkich.

Mieszko Stary to okrzyknięcie niby monarchii dziedzicznéj w linii najmłodszéj Piastów, uważał za błazeńskie igrzysko. „Dzieci mówił niech sobie grają w parzyste i na kiju jeżdżą.“ Wezwał Bolesława Wysokiego i Mieszka szląskiego, oraz panów zagranicznych i krajowych w pomoc, a potém kazał powiedzieć magnatom krakowskim, że już dosyć tego, niech Leszka oddalą, a jemu posłuszni będą, lub niech go wyglądają z mieczem w ręku.

Roman był właśnie w zatargach z teściem swoim Rurikiem, wielkim kniaziem Kijowskim. Zagrożony ciężką wojną udał się do Krakowa o posiłki. Odpowiedziano mu, że obecnie niepodobno, ale późniéj zapomniany nie będzie. Roman dał

więc pomoc naprzód, aby ją tém pewniéj mieć na potém. Mieszko żądał jego pośrednictwa w zatargach ze synowcami, lecz daremnie i wojska ciągnęły na siebie. W miejscu Mozgawa zwaném, pomiędzy krzakami sosnowemi, a w pobliżu klasztoru Jędrzejowskiego, przyszło do spotkania. Z kopyta zaczął się bój zajadly. Część Rusinów od razu pierzchła; poległ na placu, przeszyty strzałą, Bolesław syn Mieszka Starego. I ojca jakiś żołnierz gromadnego wojska ciężko ranił i byłby nawet zabił, lecz gdy książę podniósł nalice i dał mu się poznać, żołnierz zdjęty uszanowaniem, z pola go jeszcze uprowadził. Kiedy obie strony poszły w odwrót, świeżém wojskiem zajęli pobojowisko Mieszko szląski ze synem Bolesława Wysokiego Jarosławem i zaczęli obchodzić zwycięstwo. Chciał ich spłoszyć towarzysz Goworek, lecz uderzył nieszczęśliwie i był zbity i wzięty. Biskupa Pelkę dochodziły tylko zatrważające wieści, wyprawił więc księdza, który przebrany i udając błazna w posełce, na samo miejsce bitwy dotarł. Roman spotkawszy biskupa w Krakowie, radził mu miasto obwarować i zasłonić; sam zaś zbolały, niemogąc inaczéj robić podróży, kazał się odnieść do Włodzimierza. Biskup Pełka pościągał wojska do miasta i sprowadził owdowiałą Helenę ze synami. W imieniu młodego książęcia rozdawała panom godności i tym sposobem wzmacniała stronników.

W tym czasie przybył do Polski legat papiezki Piotr kardynał (Capuanus). Miał on wytępić między duchowieństwem w krajach słowiańskich małżeństwa i dla tego z Pragi był nawet kijami od księży wypłoszony. Pełka przyjmował go z procesyą pod Krakowem. Rozpisano zbory do Krakowa i Lubusza w celu narady względem wykonania poleceń przez Piotra przywiezionych.

Kiedy się to dzieje w Lechii, umiera Włodzimierz halicki. Roman wzdychał do spadku po nim, ale bojarowie i miasta bali się jego ducha wojennego, a stąd podatków, ucisku i za srogiéj karności. Roman udaje się do regencyi krakowskiéj i zyskuje posiłki. Wzięto także na tę wojnę i Leszka Białego, bo już dorastał, a z płaczem się naprzykrzał. Pierwsze grody po drodze zajmowano bez oporu; daléj stanął tłum Rusinów do boju, ale zaraz pierzchnął. Przedniejsi bojarowie przynieśli Leszkowi wielkie dary w perłach, złocie, srebrze,

bławatach i sukniach najprzepyszniejszych i błagali, żeby on nad nimi panował, lecz dano odpowiedź: że Roman obejmuje rządy.

Skoro wojska krakowskie opuściły Galicyą, Roman zaraz przedniejszych rządców i bojarów kazał zabijać różnemi okrutnemi sposobami: jednych żywo zakopywał, drugich na cel do strzelania z łuków wystawiał; innym za życia skorę zdzierał, wnętrzności wywłoczył, członek jeden za drugim urywał. Robił to niekiedy z chciwości i nawet mawiał, że dla miodu nieraz trzeba pszczoły wygnieść.

V.

Tymczasem Helenie matce, Leszka, znudziła się zawisłość od biskupa i wojewody. Ich rządy znosiły całkowicie jaką taką ogólną władzę nad Polską; Helenę zaś i jéj synów stawiały na przeciwko całego domu Piastów i to z pogwałceniem testamentu przodka. Nie dziw, że to położenie było przykre i musiało się stać obmierzłém. Mieszko Stary czynił jéj w tym względzie przedstawienia i nareszcie przyszło do układu, że odbierze Kraków, a za to Leszka przyjmie za syna i następcę po sobie. Ułożono to na piśmie i zaprzysięgli publicznie w Krakowie Mieszko i panowie jednéj i drugiéj strony, z poddaniem się klątwie arcybiskupa i wszystkich jego podwładnych biskupów, w razie niedotrzymania. Odebrawszy rządy, miał się Mieszko znowu zdzierstw dopuszczać i w rok po owym układzie był już wypędzony, a Leszko książęciem napowrót okrzyknięty.

Znowu atoli z Heleną zaczęły się umowy i stanęło, że ona zaraz odbierze Kujawy, Mikołaj wojewoda, sprawca i naczelnik rozruchów, pójdzie na wygnanie, a Leszek po Mieszku odziedziczy Kraków, podług dawniéj zaprzysiężonego układu. Zagrożony wojewoda zaczął pełzgliwie prosić się Leszkowi i Helenie, a nakoniec pozbierał przyjaciół i z niemi pojechał do Mieszka, uznać go za pana. Objął wtedy Mieszko Kraków, nie wydał Kujaw, a nawet Wiślicę i inne grody małoletnich po Kazimierzu, jako części ziemi krakowskiéj zajął i powcielał; poczém niedługo umarł.

W myśl testamentu Bolesłwa, skoro już niebyło jego synów, starszeństwo i władza nad królestwem wraz ze ziemią krakowską, powinny były iść do synów syna najstarszego, to jest do

książąt szląskich. Mikołaj wojewoda wolał atoli następstwo pojmować, podług późniejszéj roboty duchowieństwa i przez zarozciągłe tłumaczenie przywileju papieża Alexandra III., niby że ten przywilej nietylko samego Kazimierza uprawniał do panowania w brew testamentowi Krzywoustego, lecz i dziedzictwo na jego linią ograniczył. W skutek tego Mikołaj wojewoda, samowładny rządca księstwa krakowskiego, dał Leszkowi orędzie do Sandomierza, żeby przyjechał rządy obejmować, ale mu warunek położył, że musi posłać na wygnanie Goworka, wojewodę swego. Poczciwy Goworek chciał się sam zaraz wynosić, ale równie poczciwy Leszek mówił, że niema co liczyć na ludzi, którzy prześladują niewinnych; kupna godność musi się stać płaczliwą, a głowa człowieka wolnego jest bez ceny; Krakowiacy mogą sobie poszukać innego książęcia, on się wdzierać nie myśli.

Po takiéj odpowiedzi, Mikołaj wojewoda, lubo niegdyś z biskupem Pełką osadzał jeszcze w dzieciństwie Leszka, jako książęcia dziedzicznego, wybił sobie snadno z głowy to dziedzictwo tronu i znowu dał znać Władysławowi Laskonogiemu, że księstwo krakowskie wierność ojcu Mieszkowi poprzysiężoną dochowuje i dla niego; o oborze nie myśli i czeka, żeby obejmował spadek. Władysław pochwalił bardzo ową wierność, ale odpowiedział, że musi wprzódy rzecz ułatwić z Leszkiem, bo do jego zdania wszyscy Piastowie się skłonią. Napisał do Leszka i ten mu zaraz pomagał, żeby co najrychléj krakowskie obejmował; Konrad brat Leszka nie cieszył się z całéj téj sprawy, biskup krakowski i inni wygadywali, że Leszko prawo spadku nierozmyślnie zatraca, a tymczasem rycerstwo osadziło Władysława Laskonogiego. [76]) Był to książę dostępny, uprzejmy, łagodny i bardzo miły, z têm wszystkiem nie stał własną siłą, ale się tylko opierał na Mikołaju. Skoro téż ten umarł, zaraz biskup Pełka z innymi porozumieli się do powstania i Władysławowi nie pozostało nic lepszego, jak z Krakowa do ojczystego Gniezna uciekać. Wtedy dopiero Leszko rządy objął.

VI.

Trzeba nam tu rzucić okiem na stósunki kraju sąsiedzkiego. Na Rusi we wielu okolicach była ludność wielka: po osadach wiejskich kwitnęło rólnictwo, po miastach mieszkali bojarowie,

kupcy i różni ludzie przemysłowi. Budowano kościoły, zakładano klasztory i biskupstwa, sprowadzano metropolitów i budowniczych z Carogrodu, zasiedlały się umiejętności i sztuki bizantyńskie, szły za niemi i wygody życia greckiego. Plemie Rurika rozrodziło się na mnóstwo gałęzi, z których niejedna mnóstwo głów liczyła. Ci potomkie Rurika, sami tylko nosili tytuły kniaziów i sprawowali rządy, ale to pod żadnym a żadnym względem nieoznaczone. Władzca kijowski pisał się wielkim kniaziem: niby on to był wszystkich kniaziów naczelnikiem, za granicą zwano go królem ruskim, ale rzadko swą powagę utrzymać umiał. W jedném miejscu jeden kniaź był tak w kluby wzięty, iż przysięgał, że się do niczego nie wmiesza, tylko wojsko do boju poprowadzi i na oznaczonéj zapłacie przestanie; w drugiém innemu wolno było podług upodobania nawet bojarów ślepić, zabijać. Co do następstwa raz się trzymano pierworodztwa i to przez cały ród Ruryków; drugi raz syn po ojcu miał rządy dziedziczyć; czasem składano radę pokrewniczą i dowolnie dzielono kraje; czasem tylko jeden wystąpił, miecz przypasał, raz z tym, drugi raz z owym się wiązał i ziemie i miasta podług woli brał i rozdawał; tego bojarowie i duchowni wynieśli, drugiego znowu tłum uliczny okrzyknął. Ów Połowców i inne ludy obce sprowadzał, miasta ojczyste rabował i palił, a potém nad zgorzeliskami władzę obejmował. Często kniaź jeden obszernemi krajami rządził, a często mieścina jedna kilku kniaziów żywić musiała; zdarzył się i taki Rurik, co ani siedliska niemiał i tylko z wojskiem po całéj Rusi biegał. Walczyła często linia jedna przeciw drugiéj, ale też bił brat brata: znowu była serdeczna zgoda, całowali się przeciwnicy, całowali i krzyż na wielką pamiątkę, ale w chwili saméj uroczystości wkładali na siebie nowe sidła.

W końcu XII. wieku możnaby Ruś dzielić na trzy części: jedna od Kijowa na północ przez Połock i Nowogród walczyła z Litwą i Czuchońcami, a zachowała najczyściéj tło pierwotne. Ruś na wschód od Kijowa rosła przez zabory kniaziów w krajach kosarskich i niezostało bez wpływu Azyi machometańskiéj, a czytamy już wtedy o Moskwie. Ruś południowa przez Włodzimierz, Halicz, Przemyśl, Bełz do Brześcia naciągła wiele wpływu z Grecyi, ale i z Rzymu i zbliżała się życiem do Polski i Węgier.

W takiém położeniu narodu, Roman uderzył na wielkiego kniazia Rusika, że aż z Kijowa przed nim umykać musiał; obrócił się przeciw Połowcom, pozdobywał ich kibitki z bogatym łupem; potém zaś wybawił mnóstwo chrześcian z niewoli, co mu poczytano za wysoką zasługę i przezco zyskał wielką wziętość między wszystkimi kniaziami.

Roman naszedł był i sandomierskie, ale usłyszawszy, że właśnie umarł Mieszko Stary, przestał na spaleniu dwóch miast i bez zawarcia pokoju na Ruś wrócił. Przyszedł powtórnie i więcéj zgorzelisk nasiał. Leszko wyprawił do niego posła, a papież legata. Roman posłowi odpowiedział: „idź i oświadcz, że niebędę robił szkody, jak sobie nagrodzę koszta wojenne, które mi przyrzekli. Niemacie pieniędzy, to dajcie w zastaw Lublin z okolicą.“ Do legata, który o władzy Rzymu prawił, rzekł znowu: „jest miecz Śgo Piotra taki, jak oto mój? Jeżeli taki, to może papież miasta rozdawać. Ja mam już ten: innego krwią okupywać nie myślę i potrafię granice Rusi rozszerzać, jak robili ojcowie i dziadkowie nasi.“ Ogłaszał dumnie swą potęgę Roman, kiedy Pan Bóg chciał właśnie z niego dać naukę, że wszystko ludzkie bardzo słabe; szlachta polska wsiadła na koń i przyszło do walnego spotkania pod Zawichostem. Wielu Rusinów zatopiono we Wiśle, a sam Roman trupem położony.

Niedługo potém udał się Leszko za Noteć: panowie tamtejsi wszędzie go jako swego książęcia przyjmowali i bardzo wspaniale podejmowali. Ułatwiwszy porządnie i rostropnie wszelkie sprawy, ustanowił Światopołka swoim namiestnikiem na niższém Pomorzu.

Władysław Laskonogi rządził w Gnieznie, ale trzymał i całe księstwo poznańskie aż z Kaliszem, jako opiekun syna po zmarłym Ottonie. Temu synowi było imie także Władysław, a dla rozróżnienia go od stryja, zwano go Plwaczem. Czy opiekun za długo zatrzymywał opiekę, czy też małoletniemu chciało się zawczesnéj wolności, dosyć, że Plwacz Ottonicz ubiegł i pod zarząd wziął zamek kaliski. Nie długo atoli stryj przyszedł z większą siłą: wypędził go, że uciekł aż na Węgry. Później Władysław Ottonicz szukał przytułku na Pomorzu: stanął ze Światopołkiem w stósunkach, pojął jego siostrę, opanował Uście i kilka lat spokojnie trzymał. Władysław Laskonogi po-

słał wojewodę z wojskiem i chciał wypędzić Ottonicza. Ottonicz zrobił wycieczkę, stoczył bitwę na okopach, zostawił trupem wojewodę, ruszył spiesznie i zajął Poznań i Kalisz. Nie przestał już na swojém, które od stryja odzyskał, lecz opanował i Nakło.

Leszko mając zamiar odebrać Nakło i że mu Światopełk nie płacił daniny, a domagał się władzy i nad wyższém Pomorzem, wybrał się zbrojno ku Noteci. Światopełkowi wyznaczył dzień, aby przed nim w Gąsawie stanął. Światopełk przybył, lecz nie na sądy, ani na układy, ale na bitwę. Napadnięci znienacka Polacy zebrali się i bronili jak mogli; Leszko wziął się do odwrotu, a w krwawém starciu ku wsi Marcinkowu, poległ trupem (r. 1227.).

Henryk Brodaty, książę szląski, syn po Bolesławie Wysokim, podczas napadu na Gąsawę, kąpał się w łaźni, i w niéj był ciężko ranny.

VIII.

Po śmierci Leszka, nad małym jego synem Bolesławem, którego późniéj nazwano Wstydliwym, Konrad mazowiecki jako stryj objął opiekę. Już Bolesław do lat przyszedł, chciał wspólnie z matką rządzić, ale Konrad nietylko krakowskie i sandomierskie ze ziemiami przyległemi zatrzymywał, lecz Bolesława i matkę osadził pod strażą w zamku Sieciechowskim. Ulitował się nad niemi opat miejscowy, dał im pomoc, odzyskali wolność, a zaraz Zawichost i Sandomierz. Czuł dobrze Bolesław, że stryj Konrad sprawy nie zaśpi, a podołać mu byłoby bardzo trudno, i zaprosił w pomoc Henryka Brodatego. Ten przyszedł z wojskiem: do boju mężnie stanął, odniósł zwycięstwo, ale jako potomek Bolesława Krzywoustego, w linii najstarszéj najstarszy, całe krakowskie sobie zatrzymał, a nawet ze sandomierskiego tylko cząstkę Bolesławowi wydzielił. Konrad jeszcze raz i to z najętymi Jadźwingami, Skołbami [70]), Prusakami, Litwinami i Żmudzinami próbował szczęścia w sandomierskiém, a potém Kielce, miasteczko biskupa krakowskiego, ze wsiami niszczył, lecz nakoniec odparty z niczém odszedł.

Owe zatargi między Władysławem Laskonogim z Gniezna i synowcem Władysławem Pławaczem, naprzód z Uścia, a potém z Poznania, ciągnęły się przez drobne boje i bijatyki, le-

dwie po kilkuset ludzi z każdéj strony. Posłużyło szczęście znowu naprzód Laskonogiemu; zwyciężył, pojmał i do więzienia wsadził Plwacza, ten atoli jakimś trafem wolność odzyskał i tak stryja Laskonogiego nacisnął, że aż z posiadłości wygnał. Laskonogi trzy lata się na tułactwie biedził; zebrał wojsko, prosto z Raciborza w Szląsku pod Gniezno przypadł, lecz nic nie sprawiwszy odejść musiał, a potém też niedługo umarł.

Jak niegdyś za Bolesława Szczodrego, tak i teraz władza papiezka stanęła do walki z cesarską i znowu to nie pozostało bez wpływu na kraje lechickie. Gdy Frederyk II. cesarz nie ruszał na wojnę krzyżową, choć był przysiągł na koronacyi, Grzegorz IX. wyklął go i śmiał nawet zagrozić złożeniem z tronu. Cesarz poszedł z wojskiem do Azyi, ale zaledwie rok pobawił, zawarł rozejm na lat dziesięć ze sułtanem babilońskim. Grzegorz upatrując w tém tylko sztuczny pokój i umyślne zatracenie sprawy chrześciańskiéj, co też było istotnie, na nowo wyklął Frederyka, to jest wojnę mu od stolicy apostolskiéj wypowiedział: wojskami swemi zajął Apulią i dał na nią inwestyturę ojczymowi cesarskiemu; nie dosyć na tém, ale syna cesarskiego, a już króla rzymskiego, Henryka, na swą stronę przeciągnął. Frederyk wrócił z Palestyny i zbił papieża; syna zaś Henryka w ciągu dworu w Moguncyi na wieczne więzienie zawyrokował, a syna Konrada w jego miejsce królem rzymskim zrobił.

Podczas przywracania swéj władzy we Włoszech, Frederyk dawał się we znaki majątkom duchownych. Papież wyklął go znowu, a jak głosił, o łupienie duchowieństwa, o sądy na duchownych przez świeckie osoby i że miał bluźnić na zjeździe frankfurtskim, iż Mojżesz, Jezus Chrystus i Mahomet, trzej matacze, cały świat wyszalili. Frederyk zaprzeczał tego bezbożnego bluźnierstwa, ale Grzegorz na zaprzeczanie nie uważał, wszedł sam na ambonę, uwolnił lud od posłuszeństwa cesarzowi i przeciw niemu wojnę krzyżową ogłosił.

W ciągu tych zatargów na zachodzie, zaraz duchowieństwo polskie rosło, jak na drożdżach, że swemi roszczeniami do władzy nad krajem, a łatwo swą sprawę przewieśdź umiało, że panowali drobni książątka. Władysław Plwacz był tylko popychaczem księżym: od niego zyskała katedra poznańska i jéj

kapituła dla dóbr swoich wolność od wszelkiéj robocizny, stojek, stróży, poradlnego, sepu, wypraw wojennych, sądów kasztelańskich i wszelkich, oprócz w jedynym przypadku sądu książęcego, gdy będzie chodziło o zbrodnie stanu. Trzeba tu dodać, że ten przywiléj nie obejmował samych tylko osób duchownych, lecz wszystkich ich sług, mieszczan i chłopów, przez co wiele ludności usuwał z pod wszelkich obowiązków względem kraju i w państwie państwo zawisłe tylko od Rzymu tworzył. Do tego między duchownymi było mnóstwo cudzoziemców, a zwłaszcza niemieckiego rodu. Oburzyli się więc bardzo rycerze polscy i mieli podobno zamiar aż zabić Władysława Ottonicza; dosyć, że do rządów zaprosili Henryka Brodatego. Władysław obwarował się pod bokiem arcybiskupa w Gnieznie, a Bnin spalił; Henryk objął ziemie poznańską, kaliską, pyzdrską, średzką; gród Biechow i zgorzelisko bnińskie. Przyprowadziwszy Szrem do należytego stanu, oddał go ze załogą Borzywojowi, siostrzeńcowi swemu, z markgrafiny morawskiéj. Tak tedy trzy główne i starożytne miasta, Poznań, Wrocław i Kraków, z okolicznemi ziemiami, stały znowu pod jednym Piastem.

VIII.

Prusacy długo nie przyjmowali światła ewanielicznego, bo mieli religią, co ich spajała w mocny węzeł towarzyski. Rząd wychodził od jednego arcykapłana Kriwe Kriwejto z Romowego w Nadrowii. Władza jego rozciągała się i przez Litwę aż w Inflanty. Nietylko on, każdy krewny jego, ale nawet posłaniec, kiedy tylko laskę arcykapłańską, lub inny znak pokazał, miał już w całym kraju wielkie poszanowanie od ludu, rycerzy i królów. W Romowem gorzał wieczysty ogień. Na ofiary oddawano trzecią część łupu wojennego. Pierwotnie palił je sam tylko Kriwe, lecz późniéj byle Prusak. Konia przed spaleniem dojeżdżano, aż z nóg się zwalał. Były ofiary i z jeńców. Na wróżby bardzo się we wszystkiém spuszczano. Jedni z nabożeństwa używali kąpieli, a drudzy je odrzucali. Ci na konia tylko takiéj, a drudzy owakiéj maści przez uszanowanie dla bogów wsiadali. Pili wodę, miód i mleko od klaczy, zawsze wprzody poświęcane. Były święte gaje, pola i wody, z których się niczego używać nie godziło; łosia mieli za zwie-

rze święte. Mniemali, że po śmierci człowiek wstępuje do Kriwe Kriwejty, a na drugim świecie żyje jak na ziemi; dla tego ze zwłokami rycerza palili niewolników, dziewczyny, konie, psy, ptaki łowcze, zbroje, suknie. Pisma nie znali i bardzo im dziwno było, jak można oznaczyć myśl przez kreski i drugiemu przesłać. Nie mieli żadnego podziału czasu i kiedy się na termin umawiali, to wzięli porówno znaczków i codzień jeden odłożyli. Żony kupowali za pieniądze: były więc w poniewierce, nie siadały z mężami do stołu, i w pewne dnie musiały myć nogi gościom i domownikom. Kiedy zaszło zabójstwo, żadna zgoda nastąpić nie mogła, dopókąd zabójca lub jego krewny nie poległ od krewnych zabitego. Dla najdrobniejszych powodów spełniali samobójstwa. Żebraków nie znali, bo każdy miał prawo najeść się u drugiego. Gościa starali się nasycić i spoić. O ubiór niewiele dbali i wdziewali suknie nawet na ręby.

Prusacy długo znosili napady chrześcian, ale jak widzieli, co robią w Inflantach duchowni i rycerze niemieccy, jak cysters Christian, zamianowany do Prus biskupem, z Polakami i innym zbrojnym ludem, zaczął dokazywać w Kulmii, to jest ziemiach chełmińskiéj i lubawskiéj, tak się wzięli na dobre do wojny. Każda z jedenastu ziem pruskich, które były: Kulmia, Pomezania, Pogezania, Warmia, Nattangia, Sambia, Nadrowia, Skalowia, Sudowia, Galindia, Bartha, mogła dostawić najmniéj dwa aż do sześciu tysięcy jazdy, a nierównie więcéj, bo czasem aż do czterdziestu tysięcy piechoty. Nabudowali Prusacy oczywiście i grodów, bo według dawniejszych podań było ich bardzo mało, a późniéj widać dosyć. Uczuł siłę Prusaków Konrad mazowiecki, pomocnik biskupa Christiana, a nakoniec tak był już upokorzony, że kiedy żądali od niego koni i sukni w pięknym kolorze, a nie miał już skąd wziąść, to sprosił rycerzy z żonami i w czasie wesołego obiadu, kazał wydać ich konie i suknie. Nie zapobiegł jednak złemu, Prusacy zajęli nanowo Kulmią już spolszczoną, na Mazowsze wpadali, kobiety i młodzież męską tłumami pędzili, matkom dzieci z rąk wydzierali i na kołki od płotów utykali; przeszło dwieście pięćdziesiąt domów bożych w perzynę poszło, a z miast mazowieckich ledwo Płock ocalał.

Biskup Christian wyświęcił jakiegoś Brunona z trzynastu innymi rycerzami na braci takich, jak byli w Inflantach, których od płaszcza białego z czerwonym mieczem i gwiazdą, zwano mieczowymi. Konrad osadził ich w Dobrzyniu i włość Cedelice im przydał. Owi bracia dobrzyńscy mieli Prusy podbić i z Konradem podzielić; skończyło się jednak na tém, że z bojaźni przed Prusakami żaden i za bramę nosa wyłożyć nie śmiał: zostały więc Prusy jak były, a zakon braci dobrzyńskich upadł.[77])

IX.

Był to czas, w którym z Palestyny rozmaite rycerstwo powróciło do Europy. Z tego rycerstwa miał niepospolitą sławę Zakon Braci Szpitala Panny Maryi Niemców domu jerozolimskiego, który krzyżackim dla tego zwano, że na białych płaszczach czarne krzyże nosił. Jego początek zaś był taki: po zdobyciu Akkony czyli Ptolomaidy (r. 1191.), niektórzy nabożni Niemcy z Bremen i Lubeki naznosili rannych i chorych pod rozpięty żagiel okrętowy. Gdy to częściéj powtórzono, zrobił się nakonice instytut dla chorych pod dozorem rycerstwa i zatwierdził go papież. Trzech mistrzów zakończyło życie jeszcze pod Akkoną, czwarty dopiero Herman Salza przyprowadził zakon do Europy; zakonnicy żyli w rozproszeniu po rozmaitych krajach.

Herman Salza otrzymał z tytułem księcia dla swoich następców od papieża pierścień, a od cesarza cesarskie godło na chorągiew, to jest orła. Zakon krzyżacki powstał w bojach i dla bojów przeciw niewiernym; w Azyi już się ostać nie mógł, w Europie zaś tylko łotyckie pokolenia były niewierne, między niemi celowali Prusacy. Wypływało więc bardzo ze stósunków, jeżeli nie powiemy z konieczności, że Konrad zakłopotany i z duszy wystraszony, złożywszy radę z biskupami płockim, kujawskim i pruskim, oraz przedniejszymi panami, wyprawił poselstwo do Hermana Salza, czyliby się nie podjął wojny przeciw Prusakom. Po naradzie z braćmi i z odniesieniem się do papieża Grzegorza IX., oraz cesarza Frederyka II., jako swoich zwierzchników, Herman Salza posłał na układy Konrada Landsberga z innym jeszcze bratem do Płocka. Zastali tylko księżną Agasią, żonę Konrada, a właśnie Prusacy zrobili napad. Gdy wojsko mazowieckie szło ich odpędzać, Krzyżacy, jako ludzie

wojenni stanęli na czele. Źle się jednak powiodło i obadwa byli ciężko ranni, a dowódzca Polak zginął. Wrócił nareszcie Konrad, lekarze płoccy rannych Krzyżaków na nogi wystawili i spisano ugodę, że zakon wojnę pruską podejmuje, ma uważać za zupełną własność ziemie chełmińską i łubawską czyli Kulmią, oraz wszystko, co zdobędzie. [78]) Papież i cesarz tę zgodę zatwierdzili.

Konrad gdzieś niedaleko od teraźniejszego Torunia po lewym brzegu Wisły, postawił zamek Vogelsank, w którym osiedli z wojskiem Landsberg i ów drugi Krzyżak. Wkrótce potém wielki mistrz przysłał na mistrza prowincyalnego Hermana Bałke na marszałka Teodora Bernheim, a na pomocników trzech innych braci z wielu knechtami i końmi; wtedy zbudowano Nieszawę. Prusacy znowu wpadli i bardzo się dziwili na widok Krzyżaków; Polak, którego mieli w niewoli, powiedział, że to są rycerze do boju tędzy, pochodzą z Niemiec, a przysłał ich papież. Prusacy z uśmiechem odeszli, bo pewnie myśleli, że do boju nie łepsi od braci dobrzyńskich.

Tymczasem papież ogłosił wojnę krzyżową i pielgrzymom do Prus nadał te same odpusty i przywileje, co pielgrzymom do Palestyny. Krzyżacy wielki jeden dąb nad samą Wisłą przyrządzili sobie (r. 1231.) na zamek oparkaniony, albo raczéj na wieżą o jednym wchodzie, a to dla zasłony przy wsiadaniu na statki, które zawsze mieli w pogotowiu, aby w razie niebezpieczeństwa do Nieszawy uciekać. W pobliżu tego dębu powstało miasto Toruń, lecz dla zalewów w inne miejsce późniéj przeniesione. Nie daleko także był zamek pruski Rogów; w spotkaniu na polu Krzyżacy dowódzcę pochwytali i poddał im swój zamek. Za jego także pomocą wpadli na pijaną załogę i wzięli drugi zamek. Ten bezecny Prusak do tego się zniżył, że znakomitego rycerza, a swego siostrzeńca Pipina zdradził i wydał; Krzyżacy go u końskiego ogona aż pod Toruń przywlekli i na gałęzi obiesili. W skutek ogłoszonéj krucyaty, jako szarańcza sypneli się Niemcy na Prusy. Burgrabia magdeburski zajął Chełmno. Przybyli także z Polakami Henryk Brodaty, Konrad mazowiecki, Władysław Plwacz, książę gnieźnieński i różni rycerze z krajów od Bobru i Nissy aż do Wisły. Wtedy zbudowano Kwidzynę. Podczas zimy w okręgu rezyńskim wojska chrześciańskie spotkały liczny obóz

pruski. Światopołk, książę pomorski, z bratem Samborem przecięli im drogę ucieczki i w strasznéj rzezi położono trupem więcéj jak sześć tysięcy nieszczęśliwego ludu. Co raz więcéj zbiegało się pielgrzymów: Henryk markgraf misnieński i Otto książę brunszwicki przyprowadzili znaczne oddziały. Krzyżacy wkrótce byli panami Warmii, Natangii, Barthy, Galindii, pobudowali miasta; Elbląg, Barthenstein, Brunsberg, Heilsberg i inne. Chrzcili mieszkańców, zakładali kościoły; osadzali księży, rólników, kupców i rzemieślników, a wszystko Niemców.

W ziemi nadelbiańskich Słowian od dawnych czasów kwitnęło wiele miast niemieckich, które prowadziły handel w bardzo odległe strony. Kupcy lubeccy wpłynęli (r. 1158.) aż na Dźwinę: zyskali od Estończyków prawo wyłożenia towarów i dla bezpieczeństwa swego zbudowali zamek Uxul. W późniejszych czasach kanonik segeberski Meinhard, udał się tam w celu nawracania. Z dobrego początku tusząc dobrze, dla większej powagi zrobił podróż do Bremy i arcybiskup Hartwig wyświęcił go na biskupa inflantskiego. Meinhard wróciwszy (r. 1170.) do Inflant, założył katedrę w tém miejscu, gdzie późniéj stanęła Ryga. Po nim wstąpił na biskupstwo Berthold, który rycerzy wracających z Palestyny do siebie nawabił i prowadząc ich przeciw Estończykom, w boju poległ. Następnie katedrę objął (r. 1204.) Albert, kanonik bremeński, a za jego czasów ci rycerze niemieccy utworzyli zakon i nazwali się braćmi mieczowymi. Pierwszym ich mistrzem był Vinno, a drugim Volquin. Ten miał do czynienia z Duńczykami, którzy trzymali Rewel i inne miejsca, a do tego wojna przeciw krajowcom trwała ciągle. Dla zyskania pewnéj pomocy chciał połączyć swój zakon z krzyżackim, ale zginął w boju, jednakże myśl jego przyszła do skutku i Herman Balke z Prus poszedł na mistrza prowincyalnego do Inflant, a Prusy objął Poppo Osterna. Tak więc w ciągu lat piętnastu od Wisły aż za Dźwinę z małemi przerwami panował zakon krzyżacki.

X.

Po śmierci Henryka Brodatego syn jego Henryk Pobożny urodzony z Świętéj Jadwigi objął Szląsk, krakowskie i poznańskie. Arcybiskup magdeburski wsparty na twierdzeniu, że

cesarz Henryk V. podczas wojny z Bolesławem Krzywoustym darował jego kościołowi Lubusz, przyszedł z wojskiem i zaczął go oblegać. Ruszyli zaraz Polanie, zbili i odegnali arcybiskupa.

Kazimierz, syn Konrada mazowieckiego, miał córkę Henryka Pobożnego. Był w odwiedzinach u teścia z dawnym swoim nauczycielem Janem Czaplą, scholastykiem płockim. Czyli on, czyli Konrad miał jakie porozumienie zabiegów przeciw sobie, czyli téż tylko dla okazanego mu nieposłuszeństwa przez za długie odwiedziny, dosyć, że popadł w taką wściekłość, iż biednego Czaplę zbitego jak złodzieja, oddał katom; po śmierci kazał zdjąć ze szubienicy i drugi raz w Płocku nad Wisłą naprzeciw kościoła Śgo Benedykta wieszać. Na zadosyćuczynienie za grzech tak ciężki miał Konrad darować arcybiskupowi i kościołowi gnieźnieńskiemu zamek łowicki, jak donosi historyk Godzisław Baszko, a co inni zaprzeczają.

XII.

W samym środku Azyi, między Persyą, Indyą i Chinami, żyją od wieków liczne ludy, a Europejczycy bez względu na ich wielką różność nazwali je ogólnie Tatarami. U Mongołów, jednego z narodów tak zwanych tatarskich, znalazł się naczelnik kilkudziesiąt rodzin nazwiskiem Temuczyn i podbił różne pokolenia. Lud był przywykły do życia nomadyjskiego, dzikiego i wojennego, naczelnik zaś miał wielką sprawiedliwość i wielką srogość: zasłużonych hojnie wynagradzał, godnych kary w kotły ze wrzącą wodą wsadzać kazał. Jego wojsko było jakby jeden potwór z jedną tylko wolą i jakby w jedném ciele. Temuczyn prowadził nieraz trzydzieści tysięcy jazdy okrytéj tylko z przodu w zbroje skorzanne z łukami i mieczami na małych kościstych koniach. Zapęd téj jazdy z wiatrami równano. Temuczyn w jednéj bitwie czterdzieści tysięcy trupa położył i w krótkim czasie stał się panem rozległych krajów. Na wiosnę (r. 1203.) zwołał naczelników wszystkich pokoleń, aby się ogłosił kachunem czyli wielkim rządcą: w tém wystąpił jakiś prorok, obwołał, że Temuczyna wysokie jest przeznaczenie i rozkazał, aby Dżengis-Chan, to jest światorządca, przybrał tytuł. W tém jeszcze zgromadzeniu wydał Dżengis-Chan ustawy treściwe, a okrutne; uzasadnił je na wierze w jednego

Boga, później kazał tłumaczyć na mongolskie wiele ksiąg ojgurskich, tibetanskich, perskich i arabskich. Wojsko jego rosło niesłychanie, urządził także piechotę i coraz więcéj zdobywał. Sam mur chiński nie stawiał mu przeszkody. Yen-King miasto w tém samém miejscu gdzie późniejszy Peking było wzięte szturmem i zrabowane. Po długiéj walce na wschodzie państwa przerzucił Dżengis-Chan wojska ku zachodowi i napadł Karizmow. W jednéj bitwie położył sto sześćdziesiąt tysięcy trupa; miasto Bokhare sławne biblioteką pism azyatyckich i miasto Samarkand ze ziemią zrównał. Zwycięstwem nad Karizmami wszystkie zaludnione kraje u brzegów morza Kaspijskiego zostały otworzone. Kiedy sam Dżengis-Chan tą wojną kierował, syn jego z oddziałem wojska pędził między morzem Kaspijskiem, a Czarnem. Ponęta łupu niosła go coraz daléj; wszędzie stanął wcześniéj niż wiadomość, że istną na świecie Mongołowie i stąd wszędzie był zwcięzcą i bezpiecznym. Nakoniec napadł ruskie osady nad Klazmą.

Kiedy syn Dżengis-Chana bawił się rabowaniem téj wschodniéj Rusi, Mścisław Mścisławowicz tysiąc łodzi przez Dniepr przeprawiał i biegł z Halicza na odsiecz. Był to rok 1224.; przyszlo do walnéj bitwy nad rzeką Kałką, ale zwalczeni Rusini, książęta kijowski i Czerniechowski dostali się w niewolę. Dniepr tylko ratował niedobitki. Odeszli nakoniec Mongołowie albo jak się u nas zowią Tatarzy. Po śmierci Dżengis-Chana jego synowie zdobywali różne kraje i nimi się dzielili. Tuszy dał początek chanom kapczackim, kazańskim, astrachańskim, sibirskim i krymskim; syn znowu tego, a wnuk Dżengis-Chana, Batu-Chan, naczelnik Kapczaków, w r. 1236. wpadł do miasta Moskwy. Wznawiane napady całą Ruś zadnieprską, a nawet księstwo kijowskie, zniszczyły zupełnie i uczyniły prowincyą tatarską. Objeżdżali dzicy zdobywcy miasta ruskie i odbierali z nich pogłówne. Wpadli potém (r. 1238.) i do Węgier, a nałupiwszy i napaliwszy wiele kraju odeszli. Batu-Chan sam powtórnie ciągnął z wielkiémi wojskami przez Ruś znowu do Węgier, a wtedy odciął wielki oddział i na Polskę. W dzień popielcowy r. 1241. przyszli Tatarzy do Sandomierza i nietylko miasto, ale i całą ziemie zniszczyli, nie przepuszczając płci ani wiekowi. Z równém okrucieństwem przez Wiślicę do Krakowa wpadli. Takiegoż losu doznały ziemie

sieradzka, łęczycka i Kujawy. W Szląsku pod Opolem zabiegli im drogę Władysław opolski i Bolesław Wstydliwy, który na Sandomierzu panował; musieli jednakże ucieczką się ratować. Henryk Pobożny, książę szląski, polski [79]) i krakowski, z liczném i dobrze uzbrojonćm wojskiem stanął do boju w polu pod zamkiem lignickim. Starł się z Tatarami mężnie, ale straciwszy wiele ludzi, sam poległ wraz ze siostrzeńcem Bolesławem Szeplotą. Nie wiadomo, czy dla straty w tym boju Batu-Chan daléj nie poszedł, dosyć, że do Węgier nawrócił, Belę i Kolomana pobił, a potém za Dunajem wielkie zniszczenie porobił. [80])

XII.

Po śmierci Henryka, duchowieństwo osadziło w Krakowie Bolesława Wstydliwego. Konrad mazowiecki przyszedł z wojskiem i głównie niszczył dwory biskupie. Biskup Prandota wyklął go, a arcybiskup Pełka klątwę potwierdził. Konrad zrobił powtórną wyprawę, w któréj sandomierskie pustoszył. Bolesław zbił go u Suchodołu i wypędził. Mściwy i dziki Konrad zaciągnął mnóstwo Litwinów i znowu poszedł; Bolesław Wstydliwy stanął pod Zaryszowem, ale mu się już tak dobrze nie powiodło i przegrał bitwę. Wielu nabrano Krakowiaków i Sandomierzanów, lecz już po raz ostatni, gdyż Konrad niedługo potém skończył swe burzliwe życie.

Widzieliśmy, że po podziale Krzywoustego kraje nad Wartą Polanów przypadły Mieszkowi Staremu; następnie poszły między jego synów Ottona i Władysława Laskonogiego, a dopiero nad połączonemi znowu w całość panował Władysław Ottonicz czyli Plwacz. Szlachta księstwa poznańskiego wolała rządy Henryka Brodatego, po którym objął władzę syn Henryk Pobożny. Długo Władysław Plwacz posiadał jeszcze Gniezno; trudno wiedzieć na pewno, jak i to stracił, dosyć, że przed samym skonem (roku 1238.) żył biednie tylko z Uścia, Nakła i Szremu.

Gdy Henryk Pobożny zginął pod Lignicą, władzę nad Polanami objął syn jego Bolesław Łysy, zwany także Rogatka. Okazywał wielką przychylność dla Niemców i grunta hojnie im rozdawał. Polanom się to nie podobało, zabrali mu gród przemęcki i jako swoich panów osadzili w nim Przemysława i Bo-

lesława Pobożnego, synów po Władysławie Plwaczu, wnuków Ottona, a prawnuków Mieszka Starego. Późniéj Przemysław wybudował sobie zamek zbąszyński, a w rok potém rycerstwo otworzyło mu bramy Kalisza; także dobrowolnie Pomorzanie wydali Santok stary, który utrzymywali naprzód dla Henryka Pobożnego, a potém dla Bolesława Łysego. Polanie nie mogli zapomnieć, że mają państwo w państwie, że biskup poznański jest drugim książęciem; wzrastały krzyki nieustanne, a biskup z kapitułą siedzieli cicho. Skoro rok upłynął i przeminęła burza, przyszedł zaraz na stół przywiléj biskupi od Plwacza: Przemysław i Bolesław nietylko go zatwierdzili, ale po rynkach wołać kazali, że karze podpadnie, kto mu się w czém sprzeciwi. Jakby w dodatku wyszedł późniéj nakaz Przemysława, żeby dziesiętnicy i setnicy dóbr biskupich biskupowi zwozili drzewo do kuchni, piekarni i browaru, żeby mu siekli łąki, a siano aż do stajni sprowadzali; gdy zaś ich dzieci gruntami się podzielą, każde za wszystko ma być odpowiedzialne.

Głównym nieprzyjacielem braci książąt polskich (wielkopolskich) był Rogatka. Przyszedł on do granic i zbudował zamek Kopanicę nad Odrą. Bracia książęta ruszyli przeciw niemu; przyszło do układów i oddali mu Santok, Międzyrzecz i Zbąszyń. Ale znalazł się tu jeszcze i ktoś trzeci ze swoim interesem, to jest Barnim, książę pomorski, czyli kaszubski, na Szczecinie. Przyszedł on także z wojskiem i obległ Santok. I Przemysław i Rogatka nadbiegli z odsieczą, a całe zatargi skończyły się na tém, że ten gród wrócił do Przemysława.

Ku innéj atoli stronie obróciły się usiłowania niemal całego narodu polskiego. Gdy do Prus sypały się codzień większe tłumy Niemców, Pomorczykowie postrzegli, że i chrześciaństwo żadnego krajowca nie zdoła zasłonić od poniżenia i niewoli; że lepiéj było z bałwochwalcami Prusakami, niż jest ze świątobliwymi zakonnikami krzyżowymi. Światopełk więc porozumiał się z Prusakami, założył obóz nad Wisłą, wyniszczył statki, że ustał dowóz i Krzyżacy w Elblągu i Baldze głód cierpieli. Zjechał właśnie Wilhelm, legat papiezki, dla podzielenia Prus na cztery dyecezye i mocą władzy apostolskiéj nakazał Światopełkowi, aby pokoju między chrześcianami nie mięszał, a że to nie pomogło, wojnę krzyżową i przeciw niemu ogłosił.

Zebrały się tłumy Prusaków, do chrześciaństwa tylko zmuszonych: wszyscy zapałem religijnym i miłością ojczyzny, jakby jeden mąż do walki gotowi. Światopołk na czele wszystkich, choć miał pół Europy naprzeciw siebie, bez trwogi bój o śmierć i życie rozpoczął. Wszystkie zamki krzyżackie blisko morza, prócz Elbląga i Balgi, dostał pod swą władzę; w południowych Prusach ledwie Radzim, Chełmno i Toruń ostać się zdołały. Legat Wilhelm wezwał Kazimierza kujawskiego i Bolesława Pobożnego, aby w pomoc biegli. Szczęście okazało swą płochość i do przeciwnéj strony uszło. Nakło od śmierci Ottonicza należało do Światopołka; Krzyżacy zmuszeni do cofnięcia się aż pod to miasto, zaczęli tylko udawać obleżenie, a Pomorczykowie wystrachani zaraz zastrzegli sobie życie i własność, otworzyli bramy i wyszli. Krzyżacki marszałek Teodorik, w jednéj bitwie położył dziewięćset ludzi na placu i zabrał czterysta koni Światopołkowi, który miał jeszcze drugie wojsko w odwodzie, ale uznał za rzecz właściwszą, obóz spalić i uchodzić. Te niepomyślne wypadki rozsiały postrach przez całe Pomorze i Prusy: osłabł duch, bez którego nie ma siły we wojnach narodowych. Światopołk rad nierad musiał zacząć orędownictwa z legatem i Krzyżakami, aż oddał w zakład zamek Sartowice, najstarszego syna Mestwina czyli Mściwa, który był burggrafem winiarskim, i Wojaka, swego wojewodę; do tego zaprzysiągł na ewanielią pomoc Krzyżakom przeciw niewiernym w każdéj potrzebie, a na ostatek dla utwierdzenia pokoju wręczył pismo z pieczęcią. Krzyżacy zaś zwrócili mu siedmdziesiąt szlachcianek pomorskich, wiele innych kobiet i dzieci. Rok atoli ledwie upłynął, Światopołk na czele Prusaków i Sudawow obległ Chełmno. Niemcy z Chełmna tak się wtedy w bojach przetrzebili, że biskup kazał wdowom, aby z parobkami śluby brały. Z nich dwie idąc do kościoła, upatrzyły obdartego chłopaka, co grał w kości na rynku. Każda go kazała swojéj dziewczynie dla siebie namawiać, i zostały nieprzyjaciółkami, gdy się z jedną ożenił. Tę ploteczkę, która stanowi rys w obrazie owego czasu, kładziemy za Duisburgiem, historykiem krzyżackim, a spółczesnym Łokietkowi.

Pewnego razu wypadli Krzyżacy z Chełmna, a Światopołk nie mogąc dostać w miejscu, cofnął się ku Wiśle, lecz że od wiatru statki się rozpierzchły, taką poniósł klęskę, iż ledwie

z garstką uszedł. Krzyżacy żądali pomocy w Niemczech, Czechach, Krakowie i u wszystkich książąt polskich. Pozbierali się bracia zakonu, którzy mieszkali w Marchii brandenburskiéj, Misnii, Thuringii. Światopołk uderzył na Kujawy i wielkie spustoszenie zrobił. Na zetknięciu Wisły z Nogatem postawił zamek Santir, a naprzeciw Chełmna Świec. W tym ostatnim óbległ go Kazimierz kujawski, ale po krwawych bojach odstąpić musiał. Światopołk dowiedziawszy się, że w Elblągu nie masz załogi, przypadł z wojskiem, lecz na mury weszły uzbrojone Niemki i dały odpór. Krzyżacy już tęgi głód cierpieli, a w tém jakiś szlachcic z krakowskiego, który sam wkrótce do ich zakonu wstąpił, przysłał im do Torunia trzy wielkie statki z winem i miodem, oraz trzysta sztuk bydła rogatego i innych zwierząt. Światopołk dwa razy zbity, skłaniał się znowu do pokoju i miał rozmowy z Henrykiem Lichtensteinem, a potém nawet z mistrzem krzyżackim, i to na jakiéjś wyspie Wisły; żądał zwrotu Mestwina, lecz Krzyżacy o tém ani słuchać nie chcieli i trzymali go aż u książęcia austryackiego. Światopołk znowu się wiązał z Prusakami, znowu zrobił wyprawę do Kujaw, a nakoniec obległ Christburg, ale był zbity. Po jedenastu latach prawie ciągłego boju, zawarł (r. 1251.) na dobre pokój.

XIII.

Wracając do wypadków nad Wartą, Bolesław Łysy, choć szaleniec i człowiek najpodlejszy, znalazł przyjaciół między rycerzami polskimi; nie mogli oni swoim książętom przebaczyć uległości dla duchowieństwa, a zwłaszcza zatwierdzenia przywileju biskupów poznańskich. Przemysław z tego powodu kazał poimać trzech Nałęczów, to jest Tomasza, kasztelana poznańskiego i synów jego Tomisława i Sędziwoja, cześnika; okuł ich i w grodzie gnieźnieńskim uwięził.

W owym czasie bracia książęta już byli po działach: Przemysław posiadał główną część ziemi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj, Bolesław Kalisz z krajem od Prosny do Przemętu i sam Przemęt z przyległościami; dalej ku północy miał kraj pod rzekę Wartę z Mosiną i do bagna Sepno, a stamtąd pod rzeki Lankę i Obrę. Bogufał, biskup poznański, położył klątwę przeciw temu bratu, któryby się ważył gwałcić granice. W dwa lata

późniéj [81]) porobiono znowu zmiany: Przemysław objął część ziemi kaliskiéj, a Bolesław grody Gniezno, Giecz, Biechow, Ostrow, Nakło, Uście, Czarnków, Szrem i z książęcia kaliskiego został gnieźnieńskim.

Zamek Ruda, dochodny przez żelazne kopalnie, które do niego należały, był w posiadaniu Władysława Plwacza. W czasie jego wygnania przywłaszczył go sobie Władysław, książę na Opolu, a brat jego Mieszko pojął córkę Konrada mazowieckiego. Na wiano przeznaczył jéj pięćset grzywien, a gdy umarł, miał je wypłacić ów Władysław opolski, jako sukcessor.. Ponieważ nie był przy pieniędzach, przeto musiał wchodzić w układy i tymczasowo miał oddać Rudę w zastaw Kazimierzowi kujawskiemu, bratu swojéj owdowiałéj bratowéj. Nim się atoli posłowie kujawscy wybrali, przypadł Przemysław i zajął zamek rudzki, jako niegdyś własność ojca swego.

Konrad, książę głogowski, zagrożony przez brata swego Bolesława Łysego, uciekł do Przemysława, jako swego zięcia. Przemysław nabrał ludu poznańskiego i ludu od brata z księstwa gnieźnieńskiego, poszedł nad Odrę i odbudował dla teścia zamek Bytoń. W czasie téj roboty udało mu się poimać Bolesława Łysego i osadzil go w więzieniu. Wróciwszy do Poznania, wydał za rzeczonego teścia siostrę Salomeję, a podczas godów weselnych, na których znajdowali się Pełka, arcybiskup i Bogufał, biskup poznański, uwolnił za rękojmią Nałęczów. Ten Konrad głogowski, oczywiście na wzór niemiecki, robił się w późniejszych czasach hołdownikiem poznańskim, gdyż Przemysław przyozdabiał go pasem i mieczem rycerskim podczas mszy w kościele katedralnym poznańskim.

Lubo przy działach braci książąt polskich biskup położył klątwę przeciw temu, któryby granice gwałcił, przecież Przemysław poszedł daleko daléj, bo uwięził Bolesława Pobożnego i wszystkie jego grody, Gniezno, Nakło, Uście, Czarnków, Szrem, Biechow i t. d. zajął, a nawet bez oporu.

Zbąszyń, negdyś dany Bolesławowi Łysemu, czy od jego uwięzienia podczas budowania Bytonia, czy od innego jakiegoś wypadku, był napowrót pod panowaniem Przemysława. Przyszli opryszkowie z Lubusza i chcieli brać z pastwiska bydło jednemu skotarzowi. Ów skotarz rzekł do opryszków: „czemuż dla drobnostki wielką zdobycz mimo puszczacie? Oto te-

raz w zamku zbąszyńskim tylko trzech stróżów oczekują przybycia większéj liczby." Opryszkowie korzystali z rady i zajęli zamek. Przemysław ruszył nietylko szlachtę, ale i lud gromadny do oblężenia. Oblężeni widząc śmierć przed oczyma, zdali się na miłosierdzie i byli puszczeni ze życiem. Odpadł był i zamek Drdzeń, a zajął go Barnim, ów książę pomorski, lecz nim miesiąc upłynął, musiał go Przemysławowi wrócić.

Obejście się Przemysława z bratem Bolesławem oburzało wszystkich: uwolnił go więc z więzienia i na zjeździe (r. 1253.) w zamku Gieczu w obec arcybiskupa Pełki i wszystkiéj szlachty, wydzielił mu Gniezno, miasto stółeczne, oraz grody Kalisz, Rudę, Pyzdry, Środę, Bnin, Biechow, Giecz, Pobiedziska i Kłecko. Tak tedy dzielnica Bolesława Pobożnego już trzecią przybrała postać.

Pogodzeni bracia książęta polscy ruszyli przeciw Henrykowi wrocławskiému i nietykając dobr kościelnych poniszczyli ziemie koło Trzebnicy, Widawy, a za Odrą koło Oleśnicy, ale nadarzyła im się wojna daleko ważniejsza od strony północnéj. Ów Mistwin, syn Światopołka, przez zdradę jakiegoś kuszownika opanował Nakło. Pomorczykowie chcieli mieć napowrót to miasto jako swoje odwieczne, a Piastom chodziło o nie, jako o wielką zasłonę przeciw Pomorczykom. Nietylko Przemysław, Bolesław Pobożny, Kazimierz kujawski ruszyli zaraz z wojskami ale nawet Bolesław Wstydliwy tysiąc ludzi z krakowskiego, a Ziemowit ośmset z Mazowsza dostawił. Wszystkie atoli szturmy były daremne: zbudowano od strony zachodniéj także zamek i zostawiono w nim co najśmielszych. W utarczkach pomiędzy załogami dwóch zamków polegli Pakosław ze Strzedrzycy i Herman obadwa najznakomitsi rycerze Przemysława.

Na drugi rok (1256.) Przemysław na czele wojska swojego i braterskiego złączył się z Kazimierzem kujawskim u Nakła i poszli pod gród pomorski Raciąż. Była tam mocna osada z mieszkańców całéj kasztelanii. Książęta podpaliwszy zamek poczęli go ze wszystkich stron szturmować. Zamknięty lud nie mógł ugasić pożaru i sypnął się, aby z życiem do obozu nieprzyjaciela; wielu jednak i z dobytkiem całéj okolicy zginęło w płomieniach. Pobudzało to zemstę Pomorczyków: książę, Światopołk z bratem i synami, a otoczony licznėm wojskiem

przyszedł do Nakła: poskładał w niem zapasy i przedsięwziął zeszturmować ów nowy polski zamek. W tym celu zrzucano w okopy suche sosnowe drzewo, ale załoga wypadła, ułożyła je w stosy i spaliła. Pomorczykowie przestali drzewo znosić, a okrywszy się lskniącemi tarczami i różnym rodzajem zasłon dobywali zamku i ciskali kuszowe kamienie oraz pomniejsze ciężary. Po stracie atoli dwudziestu w zabitych, a dziewięćdziesięciu w rannych, odeszli z niczem. W niedzielę Krzyżową, która potém niedługo nastąpiła, Pomorczykowie zaczęli wyzywać do boju: Polacy nie dali się długo przymuszać, wystąpili w pole i znacznie pod Nakło podeszli. Wtedy dopiero ze zasadzek koło owego nowego zamku sypnęły się tłumy. Światopołk walką dowodził, mnóstwo Polaków nabił, poranił i poimał; mimo to jednak zamku zdobyć nie mógł.

Po tak zaciętych bojach skłaniały się strony do pokoju. Przemysław z panami swych ziem bawił w Kcyni, wsi własnéj: zaczął pośredniczyć Popo Krzyżak, krewny Przemysława i Światopołka; nareszcie uznany za sędziego polubownego, przewiódł, że książęta zjechali się bezbronnie między obiema zamkami nakielskimi. Sam Światopolk wprowadził Przemysława do Nakła. Po téj zgodzie w drugim roku (1257.) umarł Przemysław licząc lat trzydzieści sześć. Godzisław Baszko, kustosz poznański, nasz historyk, co go znał bardzo z bliska, dodaje mu wielkie pochwały. My je tu w treści powtórzemy, dla tego, że dobrze czas malują. Przemysław prawie się gniewać nieumiał: był dla każdego dostępny i uprzejmy; uczony, waleczny, skromny i nabożny; odprawował godzinki do Najświętszéj Panny, o północy wstawał i na łóżku pod namiocikiem ze świecą w ręku czytywał psalmy i inne modlitwy. Przez cały post miał nosić włosiennicę pod szatą, we wielki piątek nogi ubogim umywał, ocierał, a nawet i całował. Kapłanów i zakonników wysoce cenił, a kiedy był w pobliżu, to zawsze z Gniezna lub z Poznania w święta uroczyste kanoników i wikaryuszów na obiady zapraszał, lecz nie robił zbytków, bo życie wiódł bardzo umiarkowane: miodu przez wiele lat nie pijał, tylko piwo, albo wino, a tak roztworzone, że ledwie zapach został. Odbudował on w Poznaniu i miasto i zamek koło kościóła wielkiego. Wieś Czerlein dał do kościoła ka-

tedralnego gnieźnieńskiego, a Buk miasto i wieś z mennicą, cłem, karczmami, mieszkańcami i wszelkiemi użytkami do kościoła poznańskiego. Żądał zaś za to, aby przy jego grobie we dnie i w nocy światło gorzało, aby codziennie, a już przynajmniéj w sobotę lub inny dzień tygodnia za duszę jego i wszystkich zmarłych msza się odprawiała. Na pogrzebie jego płakał kapłan, zakonnik, rycerz i kto tylko się znajdował.

XIV.

Co do Mazowsza po śmierci Konrada, syn Kazimierza, ów uczeń nieszczęśliwego Czapli, scholastyka płockiego, objął kujawy. Był on i równie kłótliwy i równie łakomy jak ojciec. Kiedy macocha z jego przyrodnim bratem Ziemowitem robili przygotowania do pogrzebu ojcowskiego, on nie myślał o żalu i smutnym obchodzie, ale zajmował Łęczyce, Śpicimierz i Rosprzę. Gdy Ziemowit rządził na Mazowszu, Kazimierz porwał go i trzymał wraz z żoną przez rok w więzieniu. Toczył wojnę z Bolesławem Pobożnym o zamek lędzki. W téj wojnie Bolesław oblegał Inowrocław i skończyło się na spaleniu Lędu przez Kazimierza, a podziale kasztelanii lędzkiéj pomiędzy obydwu. W następnym roku (1259.) Kazimierz naszedł kaliskie: Bolesław, który od śmierci Przemysława mieszkał w Poznaniu, przyszedł do Kalisza, lecz po drodze i w zamku ledwie trzystu ludzi zebrał, których połączywszy z nadwornemi, uderzył na Kujawiaków w lesie Solec zwanym pomiędzy Koninem, Kołem i Opatowem, wsią arcybiskupią. Nietylko ich rozpędził, ale i poimał wojewodę ciężko ranionego. Kazimierz pod jakimś pozorem zwabił do siebie Szymona wojewodę, brata jego kasztelana, obudwu gnieźnieńskich, niemniéj Mikolaja, wojewodę kaliskiego z rozmaitą inną szlachtą i wszystkich powięził. Oburzały Piastów te gwałty i zasadzki: Bolesław Pobożny i Ziemowit przyzwali w pomoc Bolesława Wstydliwego i Daniela króla halickiego: tak tedy Mazurowie, Polanie, Krakowiacy i Rusini pustoszyli łęczyckie, a potém zbudowali w Łęczycy zamek, który Ziemowit objął. Zagrożony Kazimierz udał się w pokorę, prosił o zawieszenie broni i o wspólny zjazd na dzień Śgo Jędrzeja, w którym wszystkich zaspokoi.

XV.

Co do wypadków szląskich nadmienić musimy, że po Henryku Pobożnym zostało czterech, czy pięciu synów, bo o Mieszku jest od Baszkona wiadomość. Najstarszy ów Bolesław Łysy, czyli Rogatka, miał ochotę wszystko odziedziczyć; Konrad zaś i Władysław byli przeznaczeni do stanu duchownego. Krakowiacy i Polanie wkrótce się oderwali, jakeśmy to widzieli i Rogatka, nietylko musiał przestać na samym Szląsku, lecz go jeszcze podwójnie dzielić. Dostał bowiem księstwo wrocławskie, ale za wspólnika miał mieć Konrada, który jako diakon obrany na biskupa bamberskiego, uczył się w Paryżu. [82]) Brat Henryk wziął Lignicę na wspólkę z bratem Władysławem, biskupem salzburskim, lecz potém zrobili zamianę, aż tu Konrad porzucił stan duchowny i żądał Głogowa. Wtedy Bolesław, do którego dzielnicy to miasto należało, chciał znowu do Wrocławia wracać, ale Henryk się opierał i powstała wojna. Henryk poimał Bolesława i związanego trzymał we wieży lignickiéj i dopiero wypuścił, gdy odebrał przyrzeczenie, że swoim kosztem uspokoi pretensye Konrada. Bolesław Rogatka myślał wszystko ułatwić siłą i chodziło mu tylko o wojsko: oddał biskupowi magdeburskiemu Lubusz, właściwie dział brata Mieszka, a wzięte za to pieniądze obrócił na najemnych Niemców; Konrada zaś w miejsce wynagrodzenia chciał sprzątnąć. Wtedy to Konrad uciekł do Przemysława poznańskiego, odbudowali Bytoń, a potém poimali Boleslawa, jak powyżéj spomniono.

Gdy atoli Bolesław uciekł z więzienia, Konrad złapał drugiego brata Henryka i wymusił na nim przyrzeczenie pod rękojmią zakładników, że albo mu dział u Bolesława wyrobi, albo sam coś odstąpi. Bolesław wypróżniwszy skarb do szczętu, kazał schwytać Hynkę, kasztelana krośnieńskiego, którego zdawał się szczególnie kochać i oddał go Niemcom, żeby sobie z niego swą należytość wymusili. Oburzyło to niezmiernie Polaków nadodrzańskich i zaraz Krosno i inne grody poddali Konradowi. Kiedy Konrad już był książęciem głogowskim, prowadził wojnę z bratem Henrykiem z Wrocławia, a wspierali go szwagrowie Przemysław z Bolesławem kaliskim, i wtedy to poniszczyli kraj około Trzebnicy, Widawy i Oleśnicy.

Bolesław Łysy, zawsze goły, a chciwy, dowiedziawszy się, że Tomasz, biskup wrocławski, w przejeździe na poświęcanie nowego kościoła, nocuje w Górze, włóści opata Panny Maryi na Piasku, zaraz ułożył sobie z tego spekulacyą; puścił sie ze swymi Niemcami i porwał go wraz z proboszczem Boguchwałem i kanonikiem Hokkardem. Biskup był bardzo otyły, do konnéj jazdy wcale nie sposobny, ale to nic nie pomogło i musiał tylko w spodniach i koszuli wierzchni, ruszać. Dla prędszego okupu przewoził Bolesław biskupa z więzienia do więzienia, aż go w Lignicy osadził; proboszcza zaś i kanonika w dyby zawiercieć kazał. Biskup ugodził się na dwa tysiące grzywien srebra, a kanonik na sukno szkarłatne. Zaprosił potém Bolesław do siebie Konrada, a to podobno, żeby go także uwięzić. Konrad wjechał na zamek lignicki w małym orszaku, lecz w pobliżu znaczny oddział zostawił. Wszedłszy do komnat widział, że Niemcy czychają w zasadzkach; rzucił się zaraz na Bolesława, wywlókł go, uwiózł, i w zamku głogowskim pod ścisłą strażą osadził.

XVI.

Spomnieliśmy już wyżéj, jak ważną rolę grali w tym czasie duchowni i jak to z Rzymu brało początek. Po uwolnieniu ludu od posłuszeństwa, nie udało się Grzegorzowi IX. ani obrać nowego cesarza na miejsce Frederyka II., ani nawet zwołać zboru i podobno dla tego ze zgryzoty umarł. Celestyn tylko ośmnaście dni był papieżem, a następca jego Innocenty IV. podobno chciał pokój zachować, ale podobniéj, że tylko udawał. Na zborze lugduńskim (r. 1245.) oskarżał cesarza jakiś cysters, że nie wierzy w świętych, ani nawet w Boga, że ma żon kilkanaście i że pisuje do sułtana babilońskiego. Wrzucono Frederyka w nową klątwę i w rozruchy po całém państwie; obrano nawet cesarza jednego i drugiego, aż nareszcie w kilka lat Frederyk umarł. Kiedy się tak zajmowano sądzeniem w Lugdunie, Jakób, archidiakon leodyjski, kapelan i nuncyusz papiezki w Polsce, Prusiech i na Pomorzu, złożył sobor we Wrocławiu, na którym znajdowali się arcybiskup gnieźnieński, oraz biskupi wrocławski, poznański, krakowski, władysławski, płocki, lubuski i chełmiński. Za ich zgodą pozwolił Jakób Polakom pożywać mięso od niedzieli starozapustnéj, aż do wielkiego po-

stu; gdyż wielu ludziom post się dłużył, łamali go, a za to podpadali klątwie. Zgromadzeni wtedy naczelnicy kościoła polskiego ofiarowali Innocentemu IV. piątą część swoich dochodów, a to na wsparcie przeciw złożonemu z cesarstwa Frederykowi II. Innocenty przez wdzięczność dla Polaków kazał kanonizować Śgo Stanisława.

Kardynał Hugo, legat papiezki, zabronił arcybiskupowi gnieźnieńskiemu potwierdzać biskupów bez pozwolenia Rzymu. Po śmierci biskupa poznańskiego Boguchwała II., który uchodzi za historyka, lubo rzecz wątpliwa, czy co pisał, Pełka, arcybiskup, żądał już pozwolenia na zatwierdzenie Piotra; spory zaś o nieprawość wyboru rozstrzygał legat apostolski Opiso. Witus, dominikanin, zamianowany biskupem litewskim, był święcony przez Pełkę.

Wspomnieliśmy już o wyklęciu Konrada mazowieckiego. Kiedy Przemysław wojował w Szląsku z Konradem szląskim przeciw Henrykowi, kazał złupić Oleśnicę z powiatem. Legat Opiso tyle sobie przywłaszczył władzy, że za to wyklął Przemysława, a ten też pokornie rozgrzeszenia żądał.

Klątwa, którą rzucił arcybiskup Pełka za owo haniebne porwanie biskupa wrocławskiego przeciw Bolesławowi Łysemu, była połączona z obrzędami. We wszystkich dyecezyach w uroczystości i niedziele po kościołach ogłaszano ją przy gorejących świecach i biciu w dzwony. Po kazaniu śpiewano psalm Deus laudem meam dum ne tacueris, a przytém Pater noster z antyfoną Exurgat Deus; przydano zaś i modlitwę: „Wysłuchaj Panie kościół twój, nietylko ciosami pogan dotknięty, lecz także nieprawością chrześcian zasmucony i spuść łaskawie, ażeby nieprzyjaciele, co się nie chcą poddać władzy bożéj, niebawnie ulegli pod prawicą twego majestatu. Przez Pana naszego Jzusa Chrystusa i t. d.“ Kiedy śpiewano psalm, bito tylko w jeden bok dzwonów. Gdy Bolesław Łysy przetrwał rok w klątwie, arcybiskup zwołał biskupów na zbór do Łęczycy i ogłosił przeciw niemu zarządzoną przez papieża Alexandra wojnę krzyżową. Niedługo potém Pełka umarł: na arcybiskupa obrano proboszcza gnieźnieńskiego Janusza. Gdy posłowie przybyli do Rzymu z prośbą o poświęcenie i paliusz, już zastali nową władzę, że każdy obrany arcybiskup osobiście wstawiać się musi i Janusz pojechał.

Wielka kłótnia w późniejszym czasie powstała przy oborze biskupa poznańskiego. Kapituła arcybiskupowi Januszowi, który bawił w Żninie, przedstawiła do zatwierdzenia Piotrka, proboszcza poznańskiego, on zaś przez wpływ Heleny, powtórnéj żony Bolesława Pobożnego, mianował Falantę dziekana gnieźnieńskiego, niby dla tego, że Piotrko był nieuczony i wcale prawa nieznał. Dziekan poznański odwołał się do Rzymu, ale mu rzecz popsuł sam Piotrko, bo się zrzekł elekcyi. Obrano tedy Jana, archidyakona poznańskiego, który był człowiek jak się należy uczony. Wtedy arcybiskup zdziwił się, skąd kapituła do drugiego elekta przychodzi. Dziekan delegował dwóch prałatów do Rzymu, ale arcybiskup się nie pytał, tylko Falancie kazał jechać do Pyzdr na wyświęcenie. Kapituła posłała tam wikaryusza Benedykta Kolkę, aby protestował, lecz arcybiskup poimać go kazał. Ruszył tedy ze skargą do Rzymu sam ksiądz dziekan kapituły poznańskiéj. Papież wydał pozwy Falancie przed Tomasza, biskupa wrocławskiego, ale szlachta jakaś zabiła kanonika Mirosława, który miał te pozwy przy sobie i stąd cała rzecz poszła w przewłokę. Nakoniec pojechał do Rzymu historyk owego czasu Baszko, kustosz poznański; za nim przybył i Falanta. Kiedy czekano najsprawiedliwszego wyroku, sam papież wmieszał swój interes i zamianował biskupem magistra Mikołaja, kapelana swego. Około tego czasu kapituła zbudowała kościół parochialny w Poznaniu, ale żeby nie przynieść ujmy kościołowi katedralnemu, zawarowała, aby przy nim nie robiono processyi, ani nie zakładano szkoły, lecz iżby każdy przy katedrze nauki pobierał. Biskup zaś założył (r. 1263.) szpital Śgo Ducha na przedmieściu i przełożonemu jego nadał stallum i głos w kapitule. Gerrand zakonu kaznodziejskiego, którego przysłał Hugo kardynał, wyklął tych wszystkich księży, którzy kobiety utrzymywali. Duchowieństwo poznańskie złożyło wtedy siedmdziesiąt pięć grzywien. Zdaje się, że od zachodu przez Szląsk wcisnęła się do Polski sekta biczowników, do któréj chłopi niezmiernie lgnęli. Głównym jéj obrzędem było, że wyznawcy obwinąwszy tylko kawał płótna koło bioder, szli jakby jacy Afrykanie jeden za drugim i siekli się rózgami, pochód zaś cały kończyli dwaj ze świecami, którzy jakąś pieśń śpiewali. Odbywało się to dwa razy na dzień, to jest o pierwszéj i dziewiątéj.

XVII.

Kiedy kraje Lechii piastowskiéj, czyli polskie, nikczemniały w drobnych zabiegach potomstwa Bolesława Krzywoustego i duchownych, na Haliczu panował Daniel, syn Romana, który w domu Leszka Białego z matką przebywał. Wielka łatwość przebaczania skłoniła ku niemu bojarów; żył w zgodzie i z miastami, umiał sprawy przeprowadzać na wiecach, zyskiwał życzliwość wielu kniaziów. Gdy Tatarzy opuścili Węgry i Ruś starą, to jest pobliższą Dnieprn, Daniel posuwał się za nimi, odbudował podupadły Kijow i wziął go w swoją szczególną opiekę. Stały liczne wojska na rozkazy jego. Korzystając z bezwładności Bolesława Wstydliwego, który był tylko lichém narzędziem w ręku biskupa krakowskiego Prandoty, Daniel zajął Lublin, już przez ojca nawiedzany i upragniony. Choć Daniela władza sięgała wzdłuż i wszerz daleko i choć się czuł na siłach, przecież miał przeciwników, którzy mu mogli kłopot robić. Chciał Daniel mieć w przymierzu sąsiadów zachodnich, a nimi wszystkimi rządził papież. Stanął w stosunkach z Franciszkanami, których celem było przeciw Tatarom pracować, potém z legatem Opizonem, a nakoniec wyprawił poselstwo do Rzymu. Papież nakazał zaraz Henrykowi, biskupowi chełmińskiemu, aby Daniela do ścisłego związku z kościołem przygotował. Legat Opizon odebrał od Daniela przysięgę wierności dla stolicy apostolskiéj, a potém go namaścił i na króla ukoronował.

Prowadził Daniel wojnę z Litwą, pomagał Beli, królowi węgierskiemu przeciw Wacławowi czeskiemu, dał się rozpościerać duchownym łacińskim po swoich krajach, ale w ciągu dziesięciu lat poznał, że dla Rzymu dobre imie w Rusi straci, poddanych od siebie odstręczy, wiele padatków odda, a w razie potrzeby czyli przeciw Litwinom lub innemu nieprzyjacielowi, bez sparcia zostanie; zerwał zatém stósunek z papieżem i ogłosił się napowrót wiernym członkiem kościoła wschodniego. Alexander IV. wezwał biskupów ołomunieckiego i wrocławskiego, aby Daniela napomnieli, a w razie potrzeby wyklęli i siłą przełamali. Tym sposobem przeminęło to królestwo rusko-łacińskie.

XVIII.

Spomnieliśmy nie raz, że po Liwoniach czyli Inflantach, którzy siedzieli u odnogi finlandzkiéj, szły narody w bliskości

morza Bałtyckiego, czasem Łotami zwane, których pokolenia były prócz Prusaków, Żmudzini, Litwini, Sudawi czyli Jadźwingowie i jeszcze inne. Żyły te wszystkie pokolenia po lasach, jak ich bracia Prusacy, których lepiéj poznać mieliśmy już sposobność. Religia była u nich narodowa jedna jak pruska. Palili ognie święte, czcili Perkunosa, który piorunami władał i woleli sobie jednać niż robić nieprzyjacielem Tewsa, to jest biesa. Kriwe Kriwejtowie wielcy kapłani, równie jak nad Prusakami mieli nad nimi władzę, a pomagali im wajdelotowie wieszcze, czyli poeci, którzy hymny religijne i narodowe składali. Rycerze mieczowi od Liwoniów sięgnęli już do Żmudzi i Litwy; Krzyżacy podbiwszy Prusaków dotknęli także do Litwy i Jadźwingów, a religia czyli narodowość łotycka skryła się w lasach litewskich nad Niewiażą. Broniono się zacięcie i Litwini w trzecim dziesiątku XIII. wieku rośli w znaczenie.

Historya poetyczna wykłada Litwy początek, w ten sposób: z okolic morza Czarnego przyszedł lud wielki łotycki, niewiadomo kiedy i osiadł brzegi morza Bałtyckiego. Na 500 lat po Chrystusie żył król łotycki Wedenuto. Miał dwunastu synów Natango, Sławo, Nadro, Litwo, Saymo, Salindo, Warmo, Pomezo, Kulmo, Barto, Sudo, Ogo. Ci synowie dostali różne kraje, od Wisły do Dźwiny, które od swoich nazwisk pomianowali. Saymo panował na Samogicyi czyli Żmudzi, w kraju między kurskiemi jeziorami a Dźwiną, Litwo zaś osiadł nad Niemnem i Wilią, Sudo na Podlasiu z Jadźwingami. Jest to więc powieść uklecona z nazwisk ziem pruskich, któreśmy powyżéj wyliczali. Późniéj przyszedł Palemon z Włoch, został panem Żmudzi i Litwy i zaprowadził różne sztuki i wynalazki. Jego syn Borkus nad rzeką Jurgą miał założyć Jurborg, drugi syn Kunosz założyć Kunoszow, a Spera Wiłkomierz. Syn Kunosza Kiernus miał być założycielem Kiernowa i wziąć panowanie nad Litwą, a Gibut nad Żmudzią. Obadwa już wojowali przeciw Rusi i zanieśli zwycięztwa pod Bracław i Połock.

Późniéj na Litwie panował Żywibund, a na Żmudzi Montiwiłł. Syn Żywibunda Erdziwiłł miał zabrać Rusinom Nowogrodek i zbudować Grodno. Opanował Brześć, Mielnik, Drohiczyn, nakoniec podzielił kraj między swoich wodzów, któ-

rzy różne miasta zakładali. Po Erdziwille mieli panować Mingayło, Ginwił, Skirmunt, Borys, Rechwold, Hleb, Stroynat, Lubort, Pisymont, Kukowoycz, Giedrus, Ucienusz, Ringolt, jedni nad całą Litwą i Żmudzią, drudzy nad pierwszym lub drugim krajem albo tylko na ich częściach.

Zawikłana to jest historya zapewne tylko z pieśni i powieści ludu w późniejszych czasach ułożona, nazwiska po części prawdziwe znakomitszych wojowników w nią powplatane, ale trudno to za co innego jak za igraszkę fantazyi uważać. To pewna, że Litwa gałąź wielkiego ludu łotyckiego uległa swoim sąsiadom Rusinom. Naród ubogi bez wszelkiego przemysłu i leśny, podobno dawał zwycięscom w daninie korę brzozową na dziegieć, postronki łyczane i miotełki do łaźni; nie można téż wątpić, aby Rusini nie łapali do pracy litewskiéj młodzieży. Rosterki familijne kniaziów i zatargi po miastach ruskich, które trwały przez czas długi, pozwoliły odetchnąć Litwinom, wyjrzeć z lasów i doświadczyć niesztucznego oręża przeciw swoim ciemięzcom. Ku schyłkowi dwunastego wieku, Litwa przebiegała różne kraje ruskie, niszczyła zamki i wracała do lasów z łupem. Sprowadzone bogactwa pobudzały nowe potrzeby, otworzyły grę dla chciwości, a ta zrobiła lud wojennym. Przyszedł czas zapędom litewskim i Dniepr już nie stawiał przeszkody, a w tém naszli Rusinów Tatarzy. Ringolt wódz litewski, który przesiadywał w Kiernowie, korzystał z pory smutnego położenia odwiecznych nieprzyjaciół Rusinów. Zbił wielu kniaziów, a z tych byli drucki i kijowski. W sławnéj bitwie pod Mogilną nad Niemnem miał tysiące trupa położyć. Podobno spotkał się i z Tatarami, których równie jak Rusinów poraził. Za dni Ringolta naszli Krzyżacy Prusy; dawał uciśniony pobratymcom dzielną pomoc; Konrad mazowiecki wspierał Krzyżaków i stąd Ringolt obracał się przeciw niemu i wpadał do jego krajów. Konrad nieprzyjaźń zmienił w sąsiedzkie porozumienie i litewskie oddziały zaciągał pod swoje chorągwie; przywiódł je aż pod Kraków, kiedyto dobra biskupa Prandoty niszczył; odtąd sami Litwini przywykli i dalsze posiadłości lechickie nawiedzać.

Po Ringolcie stanął na czele wojowników syn jego Mindowe albo Mendog. [83]) Na wszystkie strony roznosił zwycięztwa i kraje zdobywał. Bił zakon rycerski w Prusach, Ku-

ronii i Inflantach. Brat jego Montiwiłł zostawił synów Towciwiłła, Wikinda, Erdziwiłła, którzy także prowadzili wojny z Rusinami i zdobyli różne kniaziostwa albo raczéj rzeczypospolite ruskie; każdy z nich przyjął chrzest kościoła słowiańskiego i państwo jedno sobie przyswoił. Pierwszy obsiadł na Połocku, drugi na Witepsku, a trzeci na Smoleńsku.

Mindowe około Słonima i Nowogrodka wiele ziem ruskich pozdobywał, a na Litwie i Żmudzi chciał sam panować i dla tego krewnych pomordował. Trzej synowie, którzy na kniaziów ruskich wyszli, zaczęli się lękać potęgi i twardych sposobów stryja, a stąd na niego nastawać. Daniel, ów król ruski, był Mindowego naturalnym nieprzyjacielem, bo się obadwa o panowanie nad całą Rusią ubiegali. Daniel więc związał się z Rzymem, poruszał ludy łotyckie, owych trzech synowców i wspierał Krzyżaków. Nie długo Słonim i Wołkowysk wydarł Mindowemu. Miał bohater litewski tylu nieprzyjaciół, ilu było chrześcian; opuścili go już krewni i lud opuszczać zaczął. Mindowe wyprawił do Daniela poselstwo z prośbą o pokój, był między posłami syn jego Wolstiniko i w zakład go ofiarował. Daniel Wolstinikę bezprawnie zatrzymał, a Nowogrodek naszedł.

Najstarszy z owych synowców Mindowego, to jest Towciwiłł połocki, przyjaciel Daniela, pobratał się jeszcze z biskupem i z mistrzem inflantskim, poddał się władzy papiezkiéj i gdy Krzyżacy inflantscy mordowali wojska stryjowskie w Kuronii czyli Kurlandyi, on całą Litwę pustoszył. Już Mindowe był zwalczony: Krzyżacy przyrzekli mu pokój, jeżeli do kościoła łacińskiego przystąpi. [84]) Rad nie rad ochrzcić się kazał. Wespół z Krzyżakami wyprawił poselstwo do Rzymu, oświadczył swoje posłuszeństwo i o koronę i o pomoc przeciw niewinnym prosił. Innocenty IV. Henrykowi, biskupowi chełmińskiemu rzecz Litwy polecił. Przygotowano wielką uroczystość na polu u Nowogrodka; w obecności arcybiskupa ryskiego wielu duchownych inflanckich, wojska krzyżackiego i litewskiego, ukoronował Mindowego r. 1252. Henryk, biskup pruski i przytém ochrzcono sześćset przedniejszych jego rycerzy.

Krzyżacy tyrani Inflant, Kuronii, Prus, zrobiwszy tym sposobem naczelnika Żmudzi i Litwy pod tytułem króla len-

nikiem na pozór papiezkim, a w istocie swoim, zaczęli myślić o reszcie ludu łotyckiego, to jest Jadźwingach. Pokolenie to miało przykład z braci swoich, udało się zatém do Kazimierza kujawskiego i Bolesława krakowskiego, aby je pod łagodniejszą władzę przyjęli. Uznawał kościół, że na drodze pokoju najlepiéj się wiara wprowadza i Innocenty IV. zatwierdził władzę tych dwóch Piastów nad Jadźwingami. Właściwy rządca krakowskiego, biskup Prandota, ustanowił Templaryuszów w Łukowie; Franciszkani zaczęli rozszerzać wiarę w okolicy.

Tymczasem Mindowe, który nawyknął między Niemnem a Dnieprem losami tylu krajów trząsać, od razu sprzykrzył sobie podrzędność obok dumnego zakonu krzyżackiego i wziął się do broni. Ocknęła natychmiast miłość dawnéj religii i narodowości we wszystkich Łotach; Prusacy i Jadźwingowie łączyli się do Litwinów pod ich wielkim wojownikiem. Krzyżacy w téj wojnie z Litwą uderzyli i na Jadźwingów, jako sprzymierzeńców swego nieprzyjaciela i półnoeniejsze ziemie już uległe Kazimierzowi kujawskiemu, do swego państwa zajęli. Legat papiezki Mezano, który krucyatą przeciw Tatarom kierował i ciągle w pobliskości Wisły bawił, stanął w obronie praw książęcia kujawskiego przez stolicę apostolską zatwierdzonych, a gdy napomnienia nie przynosiły skutku, wyklął Krzyżaków.

Jadźwingowie raz dobywszy miecza, zwłaszcza, że téż nie długo i Daniel Romanowicz zerwał stosunki z Łacinnikami, zaczęli bić swoich chrzcicieli i panów bez względu, czy oni się Krzyżakami czy Polakami nazywali.

Poznał zakon, iż przez rosterki między wyznawcami jednego kościoła i siebie zgubić może, zaczął zatém wolnieć i r. 1257. zawarł ugodę z Kazimierzem w Starym Władysławie na Kujawach, w skutek któréj połowa ziemi lubawskiéj i wieś Rogowo przy Toruniu, oddano Kazimierzowi, a on przyrzekł sześdziesiąt grzywien srebra zapłacić i ziemi sossowskiéj nie najeżdżać.

Trwali atoli Jadźwingowie, a z niemi i Litwini we wojnie; Stroynat, lennik Mindowego na Żmudzi, wpadł do Mazowsza i koło Czerska i Ojrzymowa pobił mężczyzn, a kobiety za Niemen uprowadził.

Horda kapczacka, która pod nazwiskiem Tatarów naszła Kraków za czasów Henryka Pobożnego, osiedliła się na dobre u północy morza Kaspijskiego w obszernéj przestrzeni pomiędzy rzekami Wolgą i Donem. Batu już nie żył: Bereke Chan brat jego, uważał całą Ruś za swoję posiadłość, a Daniela za swego podwładnego. Gdy wysłał wojska, kniaziowie nowéj Rusi, jak na Suzdalu, Włodzimierzu nad Klazmą i inni chcieli się opierać, ale zostali zbici. Daniel, ów król potężny, wolał się udać w pokorę; własne twierdze na dowód, że przeciw Tatarom nie ma złych zamiarów, zagładzić kazał. Nareszcie swe wojska z niemi połączył, a potém sam się do Węgier schronił. Dwaj wodzowie tatarscy Telebog i Nogaj przebyli Wisłę. Byli z nimi Wasilko, brat, a Lew i Roman, synowie Daniela; w wojsku zaś nietylko Tatarzy, Rusini, ale Prusacy, Kumanie i inne jeszcze ludy. Przypadli do Sandomierza. Mieszkańce się bronili w zamku, ale za pośrednictwem Rusinów weszli w układy. Gdy otworzyli bramy i bezbronnie odejść chcieli, Tatarzy wpadli jako wilcy na stado owiec i co nie legło, to w Wiśle utonęło, tylko młody lud płci obojéj pobrali. Zamek sandomierski i różne inne ku Krakowowi w perzynę obrócono.

Tymczasem szabla Mindowego stała się jeszcze straszniejszą; bił zakon wraz z innymi Niemcami i Czechami; napadał Polaków i Rusinów. Pod nowy zamek krzyżacki Karszowin, dążył w pomoc mistrz prowincyalny Inflant, Burchard, ale zabiegli mu Kuronowie ze Żmudzinami, rozpędzili wojsko, a samego wraz z marszalkiem Botlem trupem położyli. Karszowin, a potém Heilsberg poszły w ręce zwycięzców i z dymem w obłoki. Korzystną zaś niezmiernie była zdobycz, że się z oręża i z koni składała. Mindowe wkroczył do Prus i kusił się o Königsberg czyli Królewiec, zamek nowy i tak nazwany na cześć króla czeskiego Ottokara, który za Krzyżakami walczył. W bitwie u rzeki Pregla przerzedziły się wojska litewskie, ale część obróciła ku Mazowszu. Nie ustał bój w Prusach; owszém podnieśli się krajowce z daleko większym zapałem. Znakomity rycerz Hirschhals, który wpadł w niewolę, został bogom lotyckim na ofiarę żywcem i z koniem spalony. Tymczasem był wzięty Płock i spustoszony do gruntu. Związał się Mindowe z kniaziem łuckim i drohickim Swarno: zrobili dopiero walną

wycieczkę do Mazowsza, napadli ziemię czerską i we wsi Jazdowie poimali książęcia Ziemowita z jego synem Konradem. Gdy dzielono zdobycz, Mindowe dostał w podziale Konrada, którego późniéj za okupem uwolnił; Swarno zaś okrutniejszy ściął własną ręką Ziemowita. W trzecim miesiącu potém, Mazurowie stanęli do boju u Długosiodła, ale Litwa odniosła zwycięstwo.

W następnym roku 1263. Litwini przebyli Wisłę w Prusach i oparli się dopiero o Łowicz. Gotował Mindowe nowe wojny, a gdy mu umarła żona, sprowadził do siebie jéj siostrę zamężną. Skrzywdzony mąż Dowmunt umówił się ze Stroynatem żmudzkim, synowcem Mindowego: uderzyli niespodzianie na obóz, udybali śpiącego i zabili wielkiego wojownika, wraz z dwoma jego synami. Po takim zgonie Mindowego, syn jego Wolstinik, a zapewne na chrzcie po rusku Wojsielko nazwany, o którym spomnieliśmy, że był u Daniela jako poseł, pędził żywot religijny w monasterze ławryszewskim, niedaleko Nowogrodka. Uląkłszy się nieprzyjaciół ojcowskich, osiadł w monasterze pińskim. Towciwiłł połocki żądał od Wojsielki, aby jako duchowny chrześciański, a brat jego stryjeczny, ustąpił mu praw do Litwy, a poganina Stroynata już usunąć potrafi. Kiedy była w biegu ta umowa, Stroynat zaprosił do siebie Towciwiłła i we własnym domu zabił. Niedługo znaleźli się mściciele i śmierć śmiercią ukarali. Wtedy dopiero korzystał z pory Wojsielko: przybył do Kiernowa, stolicy swego dziada Ringolta i ogłosił się królem, albo raczéj wodzem. Zaraz Swarno doprowadził Rusinów, ucierpiało Mazowsze, a potém napady sięgnęły aż do Iłży. Urban IV. papież obwołał wojnę krzyżową przeciw tym najezdcom, a ich kraje, Litwę i Ruś, darował Ottokarowi królowi czeskiemu, choć nie bardziéj jak nad księżycem, nad niemi panował. Ottokar nie korzystał z téj hojności, lecz Bolesław Wstydliwy pod wpływem duchowieństwa krakowskiego zrobił wyprawę. Uderzono naprzód na Jadźwingów, którzy pobici do Litwy się cofnęli. Swarno napadł znowu sandomierskie, lecz już zastał opór należyty, a potém Bolesław Wstydliwy do jego kraju, zapewne około Drohiczyna, wkroczył i spustoszenia niemało narobił.

XIX.

Leszek Czarny i Ziemomysł, synowie Kazimierza kujawskiego, posądzili swą macochę, że ich chce otruć, porzucili dom ojcowski, a opanowali Łęczycę i Sieradz; ziemianie tamtejsi chętnie uznali ich władzę. Po śmierci Kazimierza Ziemomysł wiązał się z Krzyżakami: ich tylko za wielkich ludzi poczytywał, szlachtę zaś swoję miał za nic; oburzyli się więc Kujawiacy i oddali władzę Bolesławowi Pobożnemu. W zamku bydgoskim miał dowództwo Prusak ochrzcony, Teodorik, ten także odstąpił Ziemomysła i zamek poddał, lecz zaraz potém taki go żal opanował, że kazał się ściąć swemu słudze, co ten téż i wykonał.

Jeszcze za życia Kazimierza, Bolesław Pobożny z Władysławem opolskim wybrali się (r. 1261.) po część kasztelanii lędzkiéj. Nadał ją był Kazimierz Wolimirowi, biskupowi kujawskiemu, ale przyciśnięty, pomimo to przyznał ją Bolesławowi.

Mazowsze stało pustkami: główny grod Płock był także spalony; co dzień trzeba było wyglądać nowych napadów, a biedna wdowa po ściętym Ziemowicie, nie miała gdzie głowy schronić. Ulitował się Bolesław Pobożny, poszedł z wojskiem, zamek płocki odbudował, utwierdził i wdowę wraz ze synami Bolesławem i Konradem, który za okupem wrócił z Litwy, w nim zostawił.

Lotrzykowie sascy ubiegli Santok i wydali go markgrafom brandenburskim. Bolesław Pobożny zabierał się do zdobywania, ale skończył na ugodzie, w skutek któréj on Santok, a oni Drdzeń spalili. W rok potém Bolesław odbudował Santok mniejszy, gdyż ich było dwa: w mniejszym on sam przemieszkiwał, a we większym rycerze grodowi, skotarze, rzemieślnicy i inni ludzie siedzieli. Skoro Bolesław odjechał, markgrafowie zaraz ten zamek opasali i spalili. Markgraf Otto zbubował między Lubuszem a Międzyrzeczem Szulenz; Bolesław niby przez spary patrzał, lecz późniéj przypadł, zamek ten spalił, a kasztelana Sabel poimał. Znowu Otto odbudował Santok i w okolicy wsie na prawie teutońskiém poosadzał; Bolesław w odwecie odbudował Drdzeń, zaczął wojnę i kraj aż pod Soldin łupił i palił.

Po Światopolku pomorskim zostało kilku synów. Mistwin czyli Mszczug, któregośmy poznali we wojnach krzyżackich,

objął władzę nad wszystkiém. Wynikła stąd wojna i brat Warcisław poimał Mistwina i uwięził, a Gdańsk, jego miasto, dał Konradowi, markgrafowi brandenburskiemu, za posiłki przeciw drugiemu swemu bratu Władysławowi. Mistwin wydostawszy się z więzienia, poszedł Gdańsk otoczyć, aby więcéj Niemców nie naszło, a Bolesława poznańskiego przez litość boską o pomoc prosił. Zacny książę, choć z mniéj licznem wojskiem, stanął wkrótce. Bez wielkich narzędzi oblężniczych, tylko za pomocą tarczy, koszów szańcowych i tym podobnych drobiazgów, rozniecíwszy duży ogień, dostał się do miasta i wysiekł Niemców, oprócz małéj liczby, co w jakiéjś wieży przez układ poddali się Mistwinowi. Warcisław, ogołocony ze wszystkiego, został Krzyżakiem i swe prawa przekazał zakonowi; dwaj bracia Sambor i Ratibor, choć nie zmienili stanu świeckiego, poszli za jego przykładem. Mistwin trzymał się dobrze i przeciw Krzyżakom, a tymczasem zaniósł skargę do Rzymu. Zjechał jako kommissarz stolicy apostolskiéj Filip, biskup firmiński, i uspokoił zatargi w ten sposób, że Gniew z piętnastu wsiami zakonowi przysądził.

Bolesław Pobożny był jeszcze bezdzietny. Po bracie Przemysławie syn pogrobowiec na czele licznego wojska robił wyprawę z Przedpełką, wojewodą polskim i z Jankiem, kasztelanem kaliskim, za Drdzeń, do ziemi, którą jego ojciec dał w posagu z córką nie dawno spomnionemu Konradowi brandenburskiemu. Gdy Przemysław zdobył zamek we wsi Strzelcu przez tegoż Konrada zbudowany i z powrotem był już w Boiem, doścignęła go wiadomość, że Niemcy Drdzeń zdobyli, a jest ich nie wielu; co jeszcze pozostało rycerzy koło Przemysława, z tymi zaraz poszedł i w trzeci dzień roków, Niemców z Drdzenia wygnał. W Perławie zrobił znajomość z Ludgardą córką Barnima i brał z nią ślub w Szczecinie. Bolesław Pobożny, jego żona Helena i Przemysław przyjmowali młodą księżnę w Drdzeniu; biskup zaś i kanonicy prowadzili ją w processyi do kościoła.

W krakowskiém Bolesław Wstydliwy słabo, a nawet nikczemnie rządy sprawował; w sądach lada drobnostką, a najbardziéj dał się przekupić psami, w których się tak kochał, że całemu księstwu był nieznośnym [85]). Po śmierci jego do rządów został powołany Leszek Czarny, jeden z owych synów Kazimierza Kujawskiego, co to z obawy, że ich macocha chce

otruć, uciekli do Łęczycy i Sieradza. Leszek panował w krakowskiém, sandomierskiém i Kujawach. Miał sławę, że wojował szczęśliwie przeciw Prusakom i Litwinom z Krzyżakami. Prowadząc raz kilka tysięcy ludzi wszedł na jakąś górę i wołał: [80]) „ktokolwiek nietrwożliwy, niech za mną wchodzi, a będziemy się dziś mścili zniewagi krzyża.“ Tylko czterystu za nim weszło, uderzył na ośmiuset Litwinów, odbił naprzód jeńców chrześcian, a z nieprzyjaciół ledwo dziesięciu uszło. Leszek przez wielkie pobratanie się z Krzyżakami, prawie Niemcem został i od wielu swoich był nielubiony. Znaleźli się tacy, którzy Konradowi czerskiemu, owemu synowi ściętego Ziemowita, a co to u Mindowego był w niewoli, wydali Kraków, lecz drudzy uporczywie trzymali zamek. Przyszło do bitwy w Bogucicach nad Rawą i Leszek Czarny zbił i wygonił (r. 1279.) Konrada.

Litwini, Prusacy, Żmudzini zburzyli Dobrzyń i wpadali w lubelskie, a czasem i w sandomierskie. Leszek Czarny zebrał swoje rycerstwo krakowskie, sandomierskie, sieradzkie, przypiął krzyż przez władzę apostolską ustanowiony i ruszył tępić niewiernych najezdników, a tymczasem obrócił na swego stryjecznego brata Konrada: Mazowsze mu ogniem i mieczem spustoszył, a nakoniec z wielkim łupem do domu wrócił. Temu nadużyciu krzyża świętego przypisywano napad Tatarów (r. 1287.) pod wodzami Nogajem i Telebogiem. Zburzyli oni lubelskie, Mazowsze, sandomierskie, sieradzkie i krakowskie aż pod Karpaty. Leszek Czarny zamknął Kraków, a potém z żoną Gryfiną uciekł do Węgier. Za niego były pomory na ludzi i bydło, ciężki głód, wylewy rzek, a nakoniec straszne rozbestwienie wilków i innych żarłocznych zwierząt.

Z książąt szląskich, owych braci, co to się ciągle imali i więzili, umarł naprzód Henryk wrocławski, trucizną sprzątniony; zostawił syna małoletniego także Henryka, którego Rzetelnym (Probus) zwano. Władysław, biskup salzburski, oddawna był spółrządcą wrocławskim, przeto pozostał przy władzy i jako spółrządca i jako opiekun Henryka Rzetelnego. Niedługo umarł i Konrad głogowski, także od trucizny, a synowie jego podzielili się państwem: Henryk objął Głogowę, Konrad Żegan czyli Sagan, a Przemysław Sprotawę. Nakoniec trucizna dosięgła i biskupa salzburskiego.

Tak więc z tych starych Piastów szląskich, żył już tylko Bolesław Łysy, co to dla pieniędzy panów duchownych i świeckich do więzienia z Niemcami chwytał. Był on wtedy już całkiém zgłupiały: niewinnie raz skazał kogoś na ścięcie, lecz rycerze się ulitowali, i gdy owego mniemanego ściętego spotkał w Złotéj-górze, jak z drugim niósł stągiew, dał w siebie wmówić, że to po zmartwychwstaniu. [87]) Rządcy swego gospodarstwa kazał świnie paść sianem, dla tego, że widział, jak zboże żarły. Przez unikanie Polaków zapomniał po polsku i mówił z niemiecka, a tak źle, że tylko śmiech wzbudzał. Porozumiał się z tymi rycerzami, co trucizną sprzątnęli braci na Wrocławiu Henryka i Władysława biskupa salzburskiego, i porwał owego małoletniego swego synowca Henryka Rzetelnego, a potém uwięził go w zamku Lnie. Jednakże uczciwsi panowie wrocławscy nie chcieli ani znać takiego książęcia; zrobili między sobą związek, udali się do innych Piastów, a markgrafowi brandenburskiemu, żeby nie przeszkadzał, w rękojmi obiecanych czterech tysięcy grzywien zastawili Krosno. U Stolczy wojska wrocławskie, głogowskie i poznańskie potykały się z wojskami Bolesława Łysego. Wmięszał się do téj wojny i król czeski, jednakże dopiero za odstąpieniem niektórych miast księstwa wrocławskiego Bolesław wydał mu Henryka i na tém zakończył nikczemne życie. Po nim poszło państwo na podział: syn Henryk, zwany Otyły (Ventrosus), objął Lignicę, a Bolesław czyli Bolko Loewenberg, lecz późniéj dostał od księstwa wrocławskiego Świdnicę.

Leszek Czarny, nienasycony w zemście, gdy Krakowiacy i Sandomierzanie iść nie chcieli, wyprawił samych Sieradzanów z ich wojewodą Mateuszem na Mazowsze. Znowu jak na owéj krzyżowéj wyprawie narobili zabójstw i zgorzelisk, a wracali z bogatym łupem: u saméj granicy zdybał ich na spoczynku Konrad, zbił, rozpędził, zdobycz odebrał, a Mateusza trupem zostawił. Przyszła nakoniec śmierć i bez wielkiego żalu spółczesnych zabrała sobie Leszka Czarnego.

Krakowiacy i Sandomierzanie powołali Bolesława mazowieckiego, który był synem Ziemowita ściętego, a bratem dopiero spomnianego Konrada. Bolesław zamek krakowski, podówczas drewnianemi tylko budowlami utwierdzony, powierzył Sulkonowi rycerzowi z Międzyrzecza. Ten podobno nie bez

wpływu mieszczan, którzy byli Niemcy i dla tego woleli podniemczałych Piastów szląskich, zamek i miasto wydał Henrykowi Rzetelnemu. Nowy książę uciciszony zaprowadził swoje rządy i odjechał do Wrocławia. Tymczasem przyszedł Bolesław mazowiecki i miał ze sobą Władysława Łokietka, książęcia brzesko-kujawskiego, który po swym bracie Leszku Czarnym i sieradzkie był objął. Uderzyli na wojska Henryka pod Siewierzem, odnieśli zwycięstwo, ale Krakowa nie wzięli.

Henryk Rzetelny, który dla choroby z Wrocławia już nie wyjeżdżał, zakończył dni swoje bezdzietnie: krakowskie zaś i sandomierskie, jakby przez testament miał przekazać Przemysławowi II.

XX.

Po śmierci Bolesława Pobożnego, Przemysław II. objął władzę nad Polanami i dostał krakowskie, zapewne jako książę powołany przez szlachtę, a nie na mocy testamentu Henrykowego. Mistwin pomorski był bezdzietny, nie cierpiał od młodu Krzyżaków, a rycerze jego lękali się ich władzy. W tym stanie rzeczy Mistwin za życia przekazał Gdańsk z okolicą Przemysławowi, choć dalektemu, ale potężniejszemu ze swoich krewnych, a panowie pomorscy zaraz to potwierdzili przez wykonanie przysięgi wierności. Przemysław był wnukiem Władysława Plwacza, a synem Przemysława Igo, więc potomkiem książąt, od których duchowieństwo wielkie zyskało dobrodziejstwa. Kiedy się urodził, to zaraz w kościele poznańskim dziękowano Bogu przez uroczyste nabożeństwo za opatrzenie kraju dziedzicem; gdy więc dorosł, objął rządy, a znaczne posiadał państwo, został namaszczony i koronowany na króla polskiego w kościele gnieźnieńskim w pierwszą niedzielę po Śtym Janie Chrzcicielu r. 1295. Obrząd ten wykonywał arcybiskup Jakób z biskupami Janem Gerbizem poznańskim, Wisławem władysławskim i Janem Muszatą krakowskim.

Przemysław miał tylko córkę i tę wydał za Wacława, króla czeskiego. Wacław zaprosił teścia do Pragi, a za jego zezwoleniem i wpływem wyrobił sobie rządy nad księstwami krakowskim i lubelskim. Stał jeszcze na przeszkodzie Władysław Łokietek, książę kujawski i sieradzki, jako bratk Leszka Czarnego: tego Wacław wojskiem naszedł i w Sieradzu

otoczył; skończyło się na tém, że Władysław Łokietek uznał Wacława nietylko panem krakowskiego i śandomierskiego, lecz nawet swoim własnym i natychmiast mu w obozie przysięgę wykonał.

Tymczasem Przemysław zaraz w drugim roku po koronacyi zeszedł z tego świata, skutkiem haniebnéj zdrady; bawił bowiem w Rogoźnie na nabożeństwie, kiedy wpadli Niemcy nasadzeni przez Ottona, markgrafa brandenburskiego, drugiego jakiegoś Ottona i Jana, co nawet był krewnym królewskim. Porwali oni żywcem Przemysława i gdy uwieść nie mogli, w drodze zabili. Kraje osierocone objął Władysław Łokietek, który miał za sobą Jadwigę, jednę z córek Bolesława Pobożnego. Nietylko uznał powtórnie Wacława, króla czeskiego, jako księcia krakowskiego i sandomierskiego, lecz zobowiązał się do wykonania mu hołdu w Pradze z poznańskiego, Pomorza, łęczyckiego, Kujaw i sieradzkiego. Urządziwszy sprawy polskie, udał się do Gdańska, gdzie go jako rządca witał z kluczami u bramy synowiec Leszko. Zabrał on go jednak ż sobą, a Pomorze oddał pod zarząd Wojsławowi rycerzowi.

Po zaprowadzeniu i ustaleniu panowania, Władysław Łokietek miał się źle sprawować, a przynajmniéj Jędrzéj, biskup poznański, położył zapowiedź na swoję dyecezyą, to jest zakazał wszelkiéj służby bożéj, a jak utrzymywał, dla uciemiężenia ludzi ubogich i sierót, pustoszenia miejsc świętych, a szczególniéj smętarzy: już to przez samego księcia, już téż przez rycerstwo. Zapowiedź ta nie chybiła celu i powstał wielki rozruch.

Wtedy zaczął myśléć o księstwie poznańskiém Henryk głogowski. Miał ze szlachtą stósunki, bo szedł od Salomei, siostry Przemysława I., chciał zaś przyciągnąć duchowieństwo i obiecywał biskupowi, że do jego katedry przywiąże kanclerstwo, a wydzieli dobra dogodne do odprawowania dworów biskupich. Tymczasem przemogło stronnictwo czeskie, przyszedł téż i Wacław z wojskami, a opanowawszy wszystkie księstwa Władysława Łokietka, kazał się w Gnieźnie arcybiskupowi Jakóbowi koronować (r. 1300.).

Za panowania Wacława cały Kraków wymurowano, a Sądcz nowy założono. Zjawiły się małe grosze do Krakowa, w którym dawniéj czarném srebrem i skórkami z gronostajowych

łebków bardzo handlowano. [88]) W zarządzie kraju wielka zmiana powstała, przez to, iż starosta jenerał zwykle cudzoziemiec, jako namiestnik królewski zaczął władzę sprawować, a rodziny wojewoda z kasztelanami wiele wpływu i znaczenia utracić musieli. W krakowskiém zrobił Wacław namiestnikiem swoim Mikołaja, książęcia opawskiego, w Poznaniu naprzód Czecha Hinkona z Duby, a potém Frycza, szlązaka, mianowanego jenerałem polskim; nad Kujawami przełożył Taszę Wiszemburga, także jako jenerała.

Rusini wpadli i zabrali Lublin, lecz odbili im go Krakowiacy i Sandomierzanie przez zdobycie zamku, jakkolwiek po długim oporze.

Na Węgrzech panował Wacław, syn króla czeskiego i polskiego, ale było tam silne stronnictwo panów, które obrało Karola Roberta, królewicza sycylijskiego i w jego imieniu trzymało znaczną część kraju. Łokietek wypędzony ze wszystkich swoich posiadłości, błąkał się po kryjówkach Karpat, a potém udał się do Amadeusza, palatyna węgierskiego, a zapewne stronnika Karola Roberta. Król czeski i polski poszedł z licznym wojskiem na Węgry pomagać synowi; Władysław Łokietek korzystał z pory i ubiegł Pełczyska, zamek katedry krakowskiéj, a z niego opanował Wiślicę i Lelow. Chłopi mu pomogli, że dostał Sandomierz, a potém szlachta, że i Kraków, i tak powoli powrócił aż do Sieradza, Łęczycy i Kujaw. Atoli mieszczanie krakowscy sami prawie Niemcy, nie bardzo mu sprzyjali. Pewnego razu zamknęli miasto i Bolesława, książęcia opolskiego przywołali. Przewódzcą tego buntu był wójt Albert. Zamek jednakże pozostał przy załodze Władysława Łokietka, który wnet z wojskiem przypadł i tak ścisnął miasto, że się rozpoczęły układy. Bolesław i Albert zostali puszczeni; wielu zaś Niemców wywłóczono końmi i wieszano za miastem. Albert i jego synowie mieli zabrany majątek.

Po śmierci króla Wacława (r. 1305.) Polanie zostali przy Wacławie II., królu czeskim. Przeżył on ojca tylko o półtora roku i był zabity przez swego sługę, gdy spał w południe u dziekana w Olomuńcu. Władysław Łokietek znajdował ciągle nieprzyjaciela w Jędrzeju, biskupie poznańskim; rycerstwo zaś poznańskie miało się co bać jego zemsty, za odsą-

dzenie od rządów i obór Wacława; przeniosło téż sławnego okrutnika, jak się to zaraz okaże.

Po śmierci Henryka Rzetelnego Wrocław, jego dzielnicę, zajął Henryk głogowski, ów syn Konrada i Salomei, córki Władysława Plwacza, ale mieszkańce powołali Henryka lignickiego, co to go Otyłym zwano i ten się utrzymał przy rządach. Rozgniewany Henryk głogowski, wszedł w porozumienie z jednym dworakiem Henryka lignickiego. Kazał go z łaźni porwać i osadził w skrzynce drewnianéj żelazem obitéj, od wierzchu i od spodu z kratami, a tak niskiéj i krótkiéj, iż nieszczęśliwy więzień ani stać, ani siedzieć, ani wyciągnięty leżeć nie mógł. Sześć miesięcy jak martwy cierpiał, dopiero gdy nieczystość, zgnielizna i robaki ciało jego zaczęły niszczyć, wszedł w układy, wiele kraju odstąpił, lecz z odzyskanéj wolności nie miał pociechy, bo wcale do zdrowia przyjść nie mógł. Leżąc już na śmiertelnéj pościeli, posłał po swego jedynego brata Bolesława, czyli Bolka świdnickiego i mówił do niego: „Najdroższy bracie, wieleś mi zmartwienia zrobił, ale ci wszystko przebaczam, jeźli się podejmiesz opieki nad memi dziećmi i jeźli ją słusznie poprowadzisz.“ Na to odpowiedział Bolko, że dobrze, ale jeżeli na dziedzictwo dostanie zamek Sobotę. „Więc po tylu złych sprawach chcesz jeszcze zemną i z memi dziećmi w targi wchodzić!“ odezwał się z uniesieniem Henryk, a nikczemny Bolko nie czekając końca, wyszedł z komnaty. Wtedy przytomni mówili do konającego: „Panie, kłopotamy się nad niebezpieczeństwem życia waszego i jeżeli wasze dzieci nie będą pod opieką waszego brata, któż im da pomoc i radę? Lepiéj teraz wydzielić cokolwiek, jak potém wiele.“ Przywołano więc Bolka i Henryk mówił: „Powierzam ci moje dzieci, oto baronowie, rycerze, wassalowie, mieszczanie i oto tu pieczęć; wszystko na twe sumienie zdaję.“ W trzy dni potém zakończył nieszczęśliwe życie. Jego zaś właściwy morderca, co go w owéj klatce więził, bezecny Henryk głogowski, po śmierci Jędrzeja, biskupa poznańskiego, pozorumiał się z duchownymi, rycerstwem i objął władzę nad Polanami w Poznaniu, Kaliszu i Gnieźnie. Nie miał go kto koronować, bo nowo obrany arcybiskup Borzywoj pojechał po zatwierdzenie do Awenionu, a że właśnie umarł papież, musiał znaczny czas przeczekać; po oborze Klemensa V. i zyskanem zatwierdzeniu,

Borzywoj rozpoczął sprawę przeciw Krzyżakom, że z pod arcybiskupstwa gnieźnieńskiego przenieśli dyecezyą chełmińską pod arcybiskupstwo rygskie; nakoniec sam Borzywoj w Awenionie umarł. Henryk głogowski i nowy książę polski nie panował lepiéj, jak z jego nikczemności wnosić było można: oburzał niezmiernie rycerstwo, że wszędzie przenosił Niemca nad Polaka, lud uciemiężał podatkami, lecz, że rozboje i wszelkie łotrostwa bardzo surowo karał i utrzymywał kraj w pokoju, był z razu jako tako cierpiany.

XXI.

Pomorze wyższe nad Wisłą, Władysław Łokietek oddał swoim synowcom z brata Ziemiomysła Przemysławowi i Kazimierzowi, a Gdańsk z pod władzy Wojsława przeniósł pod władzę hołdowniczą Bogusza, podobno z książąt pomorskich. Piotr Swięca, kanclerz pomorski, a syn ówczesnego wojewody pomorskiego, wszedł w tajne układy z Waldemarem, markgrafem brandenburskim, opiekunem dziedzica markgrafa Jana, przeciw władzy polskiéj. Władysław Łokietek kazał Piotra Swięca pojmać, okuć i w Krakowie uwięzić; za prośbą atoli panów pomorskich wypuścił go późniéj, a w rękojmi zamknął braci jego Mikołaja i Jana; ci przekupili strożów i uciekli. Zaraz Brandenburczykowie znaleźli się na Pomorzu, a Swięcowie wprowadzili ich do twierdz i grodów, przyszło nareszcie do obleżenia Gdańska. W zamku bronił się Bogusz wspierany od rycerza Wojsława, ale trudna była rada i przez wysłańca żądano posiłków w Sandomierzu, lecz Władysław Łokietek kazał się porozumieć z Krzyżakami. Mistrz pruski de Plotzke podjął się rok bronić Gdańska bez nagrody, ale za odebraniem połowy zamku; po roku miały iść koszta na spółkę. Günther Schwartzburg objął z Krzyżakami połowę zamku: mniéj zaraz sobie robiono z obleżenia, przyszło do wycieczek w sam oboz brandenburski, opanowano miasto i wyrzucono z niego wielu możnych Niemców, którzy z Brandenburczykami trzymali.

Tymczasem do zamku sypało się coraz więcéj Krzyżaków i powstawały kłótnie z Pomorczykami czyli miejscowymi Polakami, bo to wtedy już było jedno. Zaczęto potém grozić więzieniem Boguszowi, aż chcąc nie chcąc musiał zamek

całkiém oddać, jednakże pod warunkiem, że za wynagrodzeniem kosztów wojennych, zwrocony mu będzie.

Już to nie pierwszy raz było Krzyżakom zabierać kraj niby w zastawie. Ów Leszko co to stryja swego Władysława Łokietka witał u bram gdańskich, a brat Przemysława i Kazimierza, niepodzieloną z rodzeństwem ziemię Michałowską samowładnie zastawił Krzyżakom, za trzysta grzywien toruńskich, które, choć we właściwym czasie oddawał, przecie Krzyżacy odebrać ich nie chcieli.

Względem sprawy gdańskiéj Władysław Łokietek żądał zjazdu z mistrzem pruskim i odbywali go w Kraju czy w Krajewicach pod Radziejowem. Mistrz niezaprzeczał prawa zwierzchniczego nad Gdańskiem Władysławowi Łokietkowi i obiecywał zamek oddać, skoro odbierze koszta, ale tych wysokość niesłychaną podówczas, bo na sto tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich stanowił. Nie długo po tym zjeździe krzyżackie wojska otoczyły Gdańsk do koła. Było to właśnie w czasie jarmarku Śgo Dominika i pełno naszło do miasta polskiego ludu z okolicy. Niemcy mieszkańce otworzyli bramy: Krzyżacy od stóp do głów żelazem okryci, zaczęli rąbać ów lud bezbronny: na ulicy czy w domach, starców czy niemowlęta w pień wysieczono. Po téj nieludzkiéj rzezi mistrz pruski Karol z Luxemburga, obległ Tczew, w którym mieszkał Kazimierz synowiec i namiestnik Władysława Łokietka. Kazimierz udał się do obozu nieprzyjacielskiego i na kolanach błagał słuszności i pokoju. Mistrz zaprosił go uprzejmie na obiad, a gdy Kazimierz po obiedzie z niczém puszczony, zbliżał się do murów, zastał w najgwałtowniejszym szturmie miasto: od bramy wrócił Wincentego, dziekana gnieźnieńskiego, którego miał przy swoim boku, aby mistrzowi Tczew poddał. Kazimierz z Polakami odszedł do Świeca, gdzie był jego brat Przemysław, a Krzyżacy Tczew spalili i ze ziemią zrównali. Po wzięciu Chojnic, Nowego i innych zamków, mistrz znalazł się z wojskami i pod Świecem. Kazał tłuc mury, a na prost zamku dwie szubienice postawić, aby się bracia książęta domyślali, co ich przy długim oporze czeka; tymczasowo zaś chwytano po wsiach polskie chłopstwo i wieszano. Mistrz przekupił w Świecu rycerza Cedrowicza, który poprzerzynał w nocy liny u kusz, popsuł inne machiny wojenne i z donie-

sieniem o swym czynie, uszedł do obozu krzyżackiego. Pomimo to, Polacy bronili się jak mogli, żądali posiłków od Władysława Łokietka, lecz był innemi sprawami zajęty, i dopiero w dziesięć tygodni zawarli układ, w skutek którego odeszli. Tak tedy całe Pomorze zostało opanowane i zajęte przez Krzyżaków.

Tymczasem Polanie nie smakowali w rządach Henryka głogowskiego i usuwali się z pod posłuszeństwa. Wyprawił on niejakiego Bibersteina z wojskami, po większéj części niemieckiemi, które zaczęły oblegać Kłecko, niedaleko od Gniezna: Dobrogost ze Szamotuł, zwany mały, poszedł z Polanami, zbił i wypędził Bibersteina. Henryk, który się pisał dziedzicem królestwa, nim się koronacyi doczekał, zakończył swoje ladajakie życie. Synowie jego byli otoczeni Niemcami, którzy im wszystkie dobra z rąk pobrali, urzędy dworskie i kościelne opanowali, a podaje Archidiakon gnieźnieński, że nawet ród polski całkowicie wytępić radzili.

KSIĘGA CZWARTA.

I.

Czas, co wszystko umarza i zaciera, wytrawił zapewne myśl zemsty we Władysławie Łokietku i zniweczył wszelką obawę w Polanach. Zjechali oni się na walny wiec do Gniezna i obrali rzeczonego książęcia na nowo, ale nim on zdążył Poznań objąć, porozumiał się Przemek, obywatel poznański, ze synami Henryka i wydał im miasto. Rozpoczęła się wojna, a w téj kościół większy poznański zamieniono w twierdzę; zabudowania katedralne bardzo wiele ucierpiały, aż na końcu wybito stronnictwo głogowskie. Na pamiątkę zbrodni Przemkowéj miano postanowić, aby żaden mieszczanin poznański, nie był nigdy przypuszczany do wysokich godności, w żadnéj katedrze polskiéj.

W skutek żądania mistrza krzyżackiego, Władysław Łokietek z przedniejszymi panami wyznaczył Brześć kujawski do nowego zjazdu. Z polskiéj strony domagano się całkowitego Pomorza, Krzyżacy zaś oświadczyli, że je zatrzymać muszą; ofiarowali oddać Nieszawę, Orłow i Murzynow na wieczne czasy; dostawiać na każdą potrzebę czterdziestu z drzewcami i utrzymywać o własnym koszcie; założyć jakikolwiek zakon z czterdziestu zakonnikami, jeżeli Polacy zrzeką się praw swoich. Potrzebne było Krzyżakom jakie takie pismo do przełożenia go pod zatwierdzenie cesarskie i papiezkie, bo dla nich, jako dla zakonu przeznaczonego do boju, tylko przeciw samym ludom niewiernym, z podbicia nie mogło powstawać prawo panowania i rządów nad krajem zdawna chrześciańskim. Skoro zjazd brzeski spełzł bez skutku, Krzyżacy wzięli się na nowy sposób. Przed dwudziestu kilku laty Warcisław, syn Światopołka, jak w swojém miejscu nadmieniono, zbił brata Mistwina, a że nie mógł utrzymać Gdańska, który mu zabrał, zrobił z niego darowiznę Konradowi, markgrafowi brandenburskiemu. Przyszedł atoli Bolesław Pobożny, książę polski, wziął Gdańsk szturmem, Brandenburczyków wysiekł i Mistwina do władzy przywrócił. Przez życzliwość tegoż Mistwina i uchwałę panów

pomorskich Gdańsk z okolicą przypadł pod władzę Przemysława II., który wkrótce potém był na króla polskiego koronowany. Jako jego następca, Władysław Łokietek, zaprowadził tam swe rządy, lecz ród Święców wolał markgrafa brandenburskiego i rozpoczął wojnę, o któréj dopiero opowiadano. Tak więc w Brandenburgu miano jakiś tytuł mówienia o prawie do Gdańska. Krzyżacy wziąwszy to w rachunek, udali się do Waldemara, który jeszcze rządził markgrafstwem w imieniu Jana. Waldemar korzystał z pięknéj gratki, wszedł zaraz w układy, kazał sobie zapłacić dziesięć tysięcy grzywien brandenburskich, dokument odstąpienia wygotował i cesarskie potwierdzenie wyjednać przyrzekł.

Tymczasem przeciw Krzyżakom przyszły do Rzymu ciężkie zażalenia z Inflant: że w interesie zakonu nie raz się wiążą z niewiernymi przeciw chrześcianom, że arcybiskupa rygskiego i podwładnych jemu biskupów więzili, że z czternastu kościołów okręgu metropolitalnego rygskiego, siedm całkiem zburzyli, kanoników porozpędzali, a braci swego zakonu osadzili; że się na biskupów święcą, a władzy arcybiskupiéj ulegać nie chcą, że missyonarzy obcych zakonów nie cierpią i nowych ołtarzy zakładać im nie pozwalają; że panów żmudzkich chrześcian na ucztę zaprosili i haniebnie w pień wyrąbali, a dziesięć tysięcy ludności do Litwinów bałwochwalców wypędzili; że jak ich kto w Rzymie skarzy, a potém wróci, to go zawsze zabiją. Z témi zażaleniami zeszła się skarga Władysława Łokietka o bezbożną i haniebną rzeź w Gdańsku. Papież Klemens V. wyznaczył jako swoich kommissarzy Jana, arcybiskupa bremeńskiego i magistra Alberta z Medyolanu, kanonika rawenańskiego, aby na miejscu rozpoznali sprawy; w razie zaś wykrycia przestępstw, zakon klątwą, interdyktem i cofnięciem przywilejów ukarali, a w końcu i zbrojnego ramienia książąt przygranicznych użyli. Nie długo potém umarł Klemens V., w Rzymie powstały zatargi; dwa lata stolica apostolska nie była osadzoną.

W tym czasie musiała już być w Polsce inkwizycya święta, bo spalono (r. 1315.) wielu heretyków we Wrocławiu, Świdnicy i po innych miejscach Szląska. [89]) Trzeba się domyślać, że ci heretycy byli bracia i siostry wolnego ducha, we Włoszech Dulcini zwani. Uważali oni wszelkie zewnętrzne oznaki

nabożeństwa za niepotrzebne, a zarzucano im także, że dla zupełnéj władzy duszy nad ciałem, mężczyzni i kobiety na zgromadzeniach występowali nago, co pobożnego skutku przynieść nie mogło.

Po owém zabiciu w Ołomuńcu ostatniego króla ze starego czeskiego rodu, obrali Czechowie Jana z Luxemburga, syna cesarza, który się ożenił z królewną czeską. Do nowego papieża Jana XXII. Władysław Łokietek wyprawił Gerwarda, biskupa władysławskiego, już to o przyznanie sobie korony królewskiéj, już téż ze skargami przeciw Krzyżakom. Krzyżacy nie zaspali sprawy, ale poduszczyli Jana czeskiego i założył protestacyą w Rzymie, że jako mąż Elżbiety, córki Wacława I., [90]) króla polskiego, według praw polskich ma lepsze prawo do korony, aniżeli ktokolwiek inny. Trudno było papieżowi wdawać się w rozpoznawanie sprawy tak obcéj, a podówczas i nie właściwéj dla siebie: odmówił więc wprost zezwolenia na koronacyą, lecz kazał cicho podpowiedzieć, że Polacy najlepiéj zrobią, jak bez pozwolenia koronacyą odbędą. Zaraz przewieziono z Gniezna do Krakowa koronę i inne oznaki, a arcybiskup Janisław w obecności biskupów krakowskiego i poznańskiego, oraz opatów tynieckiego, mogilskiego, jędrzejowskiego i brzezińskiego, koronował r. 1320. Władysława Łokietka na króla polskiego i krakowskiego, a zarazem i żonę jego Jadwigę. Nazajutrz po koronacyi król przybrany w oznaki swéj godności, zasiadł na tronie pod gołém niebem i odbierał przysięgę od mieszczan krakowskich.

II.

Co do sprawy o Pomorze pomiędzy królem polskim i krakowskim z jednéj, a Krzyżakami z drugiéj strony, Jan XXII. wyznaczył na sędziów arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego i opata mogilnickiego; ze strony królewskiéj byli obrońcami Filip kanclerz, Zbigniew podkanclerzy i Jan kanonik rudzki, kapelan nadworny. Sąd otworzył posiedzenia w Brześciu i przez Potenciana archidyakona uniejowskiego i Wawrzeńca plebana brzeskiego, doręczył pozew Krzyżakom. Stanął jako ich pełnomocnik presbyter Ziffrid z Papowa i protestował przeciw składowi sądu, zapowiedział apelacyą i Brześć

opuścił. Sąd przeniósł się do Inowrocławia, cały rok wyznaczał termina: pozwy publiczne, co do rozmaitych punktów sprawy, kazał przybijać na drzwiach kościoła toruńskiego; jako świadków słuchał biskupów, opatów i różnych wysokich urzędników. Krzyżacy nigdy nie stanęli i zaocznie upadali. Wyznaczono dzień 10. Lutego r. 1321. do ogłoszenia wyroku w kościele Śgo Mikołaja w Inowrocławiu. Znalazł się znowu pełnomocnik krzyżacki Ziffrid z Papowa i przeciw wyrokowi, jak niegdyś przeciw sądowi protestował, lecz pomimo to przystąpiono do czytania: Krzyżacy zostali od Gdańska, Gniewa, Świeca ze ziemiami odsądzeni, na trzydzieści tysięcy grzywien polskich za używanie, a na koszta sądowe w stu pięćdziesięciu grzywnach groszy pragskich, wskazani. Wyrok ten przybito znowu na drzwiach kościelnych w Toruniu i gdy pełnomocnicy polscy żądali wykonania, zaraz została ogłoszona klątwa przeciw mistrzowi i zakonowi. W sprawie téj protestacya krzyżacka mogła być uzasadnioną, bo sąd składał się ze samych polskich księży, a prezydujący arcybiskup, zostawał nawet z Krzyżakami w sporze o dziesięciny.

Litwini robili ciągle napady na kraje polskie: spalili oni Łęczycę, a dognani w Trojanowie, nim legli pod mieczem zwycięzkim, zabili jeszcze Kazimierza łęczyckiego, brata Władysława Łokietka. Napadali także kaliskie i niszczyli okolice koło Stawiszyna, a sięgali aż w sandomierskie i krakowskie. Król szukał pokoju z Litwą i syna swego Kazimierza, ożenił z córką Giedymina litewskiego, która wiarę chrześciańską przyjęła. Odtąd kraje polskie i krakowskie używały pokoju, wycinano i krudowano lasy, dzień za dniem wzrastały nowe osady.

Równie jak niedyś ziemie królestwa; tak było wystawione na napady i księstwo dobrzyńskie, w którém rządziła wdowa po Ziemowicie, drugim bracie królewskim, Anastazya, wraz z bezdzietnym synem Władysławem. Na jeden raz Litwini ubili i zabrali do sześciu tysięcy ludzi, a między tymi blisko siedmdziesiąt samych duchownych osób. Chciwym swym wzrokiem spoglądali téż i Krzyżacy na Dobrzyń, dla tego Władysław, syn owdowiałéj Anastazyi, pójechał do Krakowa i królowi stryjowi całe położenie przedstawił. Po naradzie z przedniejszymi panami, Anastazya i syn odebrali łęczyckie w dożywocie, a Dobrzyń został wcielony do korony.

Wacław czyli Wańko, książę mazowiecki, a syn owego Bolesława, którego Krakowiacy po Leszku Czarnym do władzy powołali, zaczął zazdrościć królewskiéj godności i potęgi Władysławowi Łokietkowi i dla tego wiązał się z Krzyżakami. Poszły więc krakowskie i sandomierskie wojska i nietylko mu w kraju szkody narobiły, lecz i stółeczny Płock spaliły.

Miał Władysław Łokietek stary rachunek z Brandenburczykami jeszcze za owo nachodzenie, a potém przedawanie Krzyżakom Pomorza; wybrał się więc ku Odrze: Giedymin przysłał mu siedmiuset rycerzy litewskich. Rozpoczęła się wojna w okolicy Frankfurtu: Litwini postępowali dziko, niemało napustoszyli klasztorów i kościołów, nabili mężczyzn, a naimali kobiet. Gdy dwoch kłóciło się zapalczywie o jakąś bardzo piękną pannę, przypadł trzeci, przerąbał ją na dwie części i każdemu jednę wziąść radził.

Tymczasem Jan, król czeski, pisał się ciągle królem polskim. Książęta szląscy, którzy wtedy stanowili najznakomitszą gałąź rodu Piastowego, bo byli rozrzuceni na Opolu, Cieszynie, Głogowie, Lignicy, Żeganie, Oleśnicy, Cieniawie [91]) Falkembergu, Brzegu i Swidnicy, położeni w środku między tymi dwoma królami, musieli się wachać. Zaczęli jednakże za złe brać Władysławowi Łokietkowi, że bez zniesienia się z nimi, odbył koronacyą. Nie dali go nazywać królem polskim, ale kazali tylko królem krakowskim. Składali między sobą rady, a nakoniec uchwalili, żeby się poddać królowi czeskiemu: pojechali ze swymi rycerzami do Prągi i hołd wykonali; jeden tylko Bolesław świdnicki syn Bernharda i Małgorzaty, córki Władysława Łokietka, nie występował przeciw swému dziadowi i do nich nie należał.

III.

Otho, mistrz prowincyalny z Krzyżakami, a Wańko, ów stryjeczny synowiec króla, z Mazurami, wpadli do Kujaw, wzięli zamek Kowal i spalili. Nadeszły królowi posiłki od Karóla Roberta, zięcia jego, który na Węgrzech panował; uderzono na chełmińską i po spustoszeniu, wrócono zaraz z łupem do Krakowa.

Tymczasem Krzyżacy gotowali wojnę, w któréj umyślili nazdobywać więcéj krajów pruskich, a Władysława Łokietka

z tronu zesadzić. Te swoje nadzieje osadzili na przymierzu z owym drugim królem polskim, Janem. Maszerował on zapewne przez Szląsk i kraje brandenburskie, dosyć, że się na raz wynurzył z Krzyżakami nad Drwęcą. Rozpoczęto oblężenie Dobrzynia: z wielu kusz ciskano gęsto kamienie, aż Paweł ze Spicimierza, wojewoda łęczycki, po mężnéj obronie wszedł w układy, otworzył bramy i ustąpił. Krzyżacy powypędzawszy zaraz władze królewskie, całe księstwo na swój sposób urządzili. Nie długo potém ubiegli Władysław miasto katedralne: wszelkie zabudowania nawet z kościołami w perzynę obrócili, relikwie i wszelkie drogie i kosztowne oprawy kościelne pozabierali, ludzi nawet na smętarzu kościoła katedralnego w pień siekli, a nakoniec biskupowi kanonikom i mieszczanom zapowiedzieli, żeby się na nowo nie budowali, bo ich pokaleczyć alboli pościnać każą; Ciechocin zaś, stołowe dobra biskupie, pod swoje rządy wzięli. I ów Wańko serdeczny przyjaciel krzyżacki, był w Płocku od mistrza i Czechów oblężeniem dobrze ściśnięty, dopokąd się uroczyście niezobowiązał hołdować Janowi, jako swému prawemu panu. W odwdzięczaniu za to prowadzenie do tronu, Jan jako król polski, przez przywiléj według wszelkich przepisów, darował Krzyżakom całe Pomorze, ze wszelkiemi przyległościami na jałmużnę w imie pańskie i na cześć Najświętszéj Maryi Panny. Mistrz pruski Wernher z Orseli, ufny w pomoc czeską, poszedł pod Nakło i wziął je z dowódzcą załogi Henrykiem, a potém zamek pobliski nad Wisłą Wyszogrod spalił. Radziejow sami Polacy wcześnie opuścili i w perzynę obrócili. W Raciążu mieście biskupa władysławskiego, nagromadziło się wiele rycerstwa z żonami, dziećmi i bogactwami. Mistrz krzyżacki silnym szturmem, wszystkie machiny wojenne i sposoby obrony wyniszczył Polakom, a nakoniec wodociąg zepsuł; bez machin i w srogiem pragnieniu, walczono jeszcze, ale przez wybite otwory, wzięte zostało miasto: wielka tam była naprzód rzeź, a potém zdobycz; naimano jeńców różnego stanu. Krzyżacy całą okolicę przez miecz i ogień puszczali, a wiele panów uprowadzali. Maciéj, biskup władysławski, poruszony niewolą swego brata Świętosława i różnych przyjaciół zawarł z mistrzem pod Toruniem układ, przez który zrzekł się całéj wytycznéj dziesięciny na Pomorzu, za sześć groszy rocznie;

prócz tego wyliczył gotowizną, czterysta grzywien polskich, jako okup za jeńców.

Władysław Łokietek oczywiście jednoczył wszystkie siły w kraju i za granicą. Zięć Karól Robert król węgierski, przysłał mu oddział pod Wilhelmem, książęciem austryackim. Giedymin sam stanął z Litwinami. Cieszyli się Krzyżacy Giedyminowi na stronie polskiéj, bo jako naczelnik niewiernych i sam niewierny, dawał lepszą farbę wojnie. Tymczasem Giedymin umawiał się z Władysławem Łokietkiem, że za długo na niego oczekiwać musiał, że byłby mógł wpaść w ręce nieprzyjaciela, że tę odwłokę za zdradę uważać musi. Wilhelm austryacki krzywo znowu patrzał na Giedymina, jako na pana pogańskiego i te zatargi i niechęci skończyły się na tém, że wojska litewskie odeszły.

Krzyżacy pod dowództwem mistrzów pruskiego i inflanckiego zaczęli wzbraniać przeprawy przez Drwęcę. Trwały utarczki przez dni dziesięć: Król udał odwrót ku Brodnicy, niby do domów rozpuścił sześćset ludzi, a tymczasem przy wskazanym sobie brodzie, ukrył kilka tysięcy wojska w lesie. Za odejściem Krzyżaków ukryte wojsko rzuciło się przez rzekę i dało znak przebycia podpaleniem domu. Król zrobił w miejscu zwrót, zdobył łatwo młyn Lubicz, który wprzód był pominął i z drugiéj strony Drwęcy rozwinął się w szyku bojowym. Krzyżacy zagrożeni od przodu i tyłu cofali się spiesznie do utwierdzonego obozu, potém rozdzieleni szukali bezpieczeństwa we warowniach Torunia, Christburga i Lipy, a Władysław Łokietek wszedł na ziemię chełmińską i nie szczędził głowni i miecza. Nad wszystkiemi wsiami wznosiły się we dnie kłęby czarnych dymów, w nocy połyskiwały płomienie, a po drogach nieprzeliczone stada bydła upędzano do Polski. Wrócił król pod Dobrzyń i zaczął oblężenie, lecz, że przez kilka dni silny odpór znajdował, poszedł mimo Kowalewa i Lipy, nie bawiąc się długo témi zamkami, w kierunku Grudziądza. Zabiegli mu drogę heroldowie od mistrza i zakonu z ofiarowaniem pokoju. Nie przyszło więc już do przeprawy przez Ossę i stanął rozejm od Śgo Jana Chrzciciela, aż do Śtéj Trójcy roku nast. 1331. Krzyżacy w zakład wiary swojéj, oddali Polakom Bydgoszcz i Wyszogrod. [92]) W ciągu rozejmu król węgierski i czeski mieli się zjechać i sprawę względem Pomorza ułatwić.

Władysław Łokietek, ogołocony z pieniędzy, prosił papieża Jana XXII. o wsparcie przeciw Tatarom i tym niesfornym Litwinom, co się Giedymina nie trzymali, a ciągle napady robili. Papież obmyślił sposób na pieniądze i wydał tak zwaną gracyą roku jubileuszowego do odbywania nabożeństwa przez trzy dni, na Śty Stanisław, w kościele większym krakowskim i to z tém zastrzeżeniem, że tylko ten zyska odpust, kto dwa czerwone złote do skrzynki wpuści. Mnóstwo tedy napłynęło pieniędzy, nietylko z krajów polskich, ale z Węgier i Szląska. Miał więc król fundusze na niewiernych, ale pewnie one się pomięszały z temi, co miały iść na Krzyżaków.

Jan król czeski, nie wdał się wcale w pośrednictwo: stósunki Polski ze zakonem poczęły się na dobre krzywić. Zdarzyło się właśnie, że król odebrał w Poznaniu rządy Wincentemu ze Szamotuł, wojewodzie i staroście jenerałowi, a powierzył je swemu synowi Kazimierzowi. Wincenty, jak widać człowiek popędliwego charakteru, rzucił się od razu w szereg nieprzyjaciół i króla i ojczyzny: pojechał do Malborga i obiecał mistrzowi grody polskie powydawać, a samego królewicza Kazimierza schwytać. Podobało się to Krzyżakom: Theodorik z Aldemburga, marszałek zakonu, i Otho z Luthenburga, wzięli dwa oddziały i przebyli z Wincentym Wisłę u Torunia. Brześć i Inowrocław dały odpór, ale zajechano w poznańskiém Słupcę, miasto biskupie. Po zrabowaniu i spaleniu, bez straty czasu, uderzono na Pyzdry, gdzie bawił królewicz Kazimierz, lecz przecie miał czas, do lasu umknąć. Za narąbaniem obywateli i podłożeniem ognia, wracano zaraz za Wisłę.

Po téj doryweczéj wycieczce, stanęło już gotowe wielkie wojsko piesze i jezdne, pozaciągane z Niemców i między tymi aż Nadreńczyków. Znowu dowódzcy Theodorik i Otho, z przyjacielem Wincentym ze Szamotuł, przeszli jak dawniéj pod Toruniem Wisłę. Naprzód w Łęczycy rycerstwo polskie stawiało dzielny odpór, lecz jednak poddało zamek i miasto. Nad wszystkiemi budynkami rozległéj okolicy prawie tylko jeden wznosił się pożar. W Kaliszu zdobyto zamek, ale miasto wodami Prosny dobrze obwarowane, umiało się obronić. Po daremném wyglądaniu przez pięć dni króla czeskiego, Krzyżacy cofnęli się na Gniezno i kościół metropolitalny złupili z naczyń, sprzętów i wszelkich kosztownych ozdób. Nad Nakłem, Żni-

nem, Kłeckiem, Pobiedziskami, Kostrzynem, Środą, po grabieży, rozpostarli płomienie i dymy. Uniejow, Staw, Wartę, Szadek także porabowano i z kościołami spalono. Mikołaj, niegdyś przeor Dominikanów w Elblągu, a pod ten czas w Sieradzu, klęczał przed dobrze sobie znajomym Hermanem, komendatorem elbląskim i błagał o litość nad ludźmi, kościołem i klasztorem, lecz w zaparciu dawnych stósunków i jako odmowną odpowiedź usłyszał tylko słowo pruskie: „ne presth“, to jest nie rozumiem. Zabrano bogactwa, Dominikanów z kap, innych ludzi z sukien i nawet koszul porozbiérano, a potém zwykłym obyczajem po zabudowaniach głownie utykano. Znowu pod Kaliszem doświadczano szczęścia, lecz bez skutku, za co Konin i cała okolica na pożogach i popiołach krwią się rumieniły. Te srogości nad wszelką miarę, przypisywano głównie Wincentemu ze Szamotuł i rzecz pewna, że wyrodek zdrajca zawsze bardziéj ojczyznie dopieka, niż obcy najezdnik.

Szlachta poznańska od wsi Zwolna i Kępy nad Wartą przekopala rów do jeziora Niezamyśl zwanego, a ubezpieczona dostatecznie przez dalsze jeziora, które idą na Bnin, i przez rzeczkę ku ówczesnemu miasteczku Głuszynie aż do Warty, gotowała się do silnego odporu. Król nadesłał w pomoc marszałka z wojskiem nadworném. Za nadejściem Krzyżaków wystąpiono w otwarte pole: rozpoczęto bój z wielką rzezią, bo jeńca wcale nie brano; skończono zaś z niemałém zwycięstwem. Jeszcze daleko za środkiem XV. wieku mogiły pełne kości, świadczyły na pobojowisku o zapale stron obudwu i klęsce krzyżackiéj.

Władysław Łokietek, choć już dobrze starością przyciśnięty, ze Sandomierzanami, Krakowiakami i niektórymi Polanami zabiegał ku Koninowi. Zbliżywszy się atoli pod to miasto, postrzegł, że już zajęte od wielkiéj siły nieprzyjaciół, i prędko, nawet bez należytego zasłonienia swoich wozów, odwrot rozpoczął. Ciągle go trwożyła widoczna przewaga wojsk krzyżackich, jednakże na duchu nie upadał. Jak mógł unikał bitwy w otwartém polu, i przestawał na wojnie dorywczéj przez zasadzki i niespodziane napady, a zwłaszcza na dostawy żywności. Z tego był zaraz widoczny skutek, bo Krzyżacy mniéj się podpalaniem bawili. Wysłał téż król tajemnego orędownika do Wincentego ze Szamotuł i obiecał mu

zupełną bezkarność, byle tylko zaprzestał szkodzić ojczyznie. Na spomnienie ojczyzny i w zdrajcy zadrgnęło serce: nietylko dał uprzejmą odpowiedź, lecz skoro upatrzył porę, przybiegł w nocy do obozu. Na radzie u króla wyłożył, iż wojsko Krzyżaków co do liczby niezmierne, ale zajęte już tylko pozdobywanemi łupami, snadne do zwalczenia.

IV.

W pobliżu spalonego Radziejowa, a na równinie okiem nieprzejrzanéj, pod wsią Płowcami, rozłożyli się Polacy o świcie. Mgła dwudziestego siódmego Września (r. 1331.) zakrywała ich jeszcze i po wschodzie słońca, ale nakoniec ruch i zgiełk w krzyżackim obozie, dały napomnienie, że zwłoka już szkodzić może. Król w trąby i w kotły uderzyć kazał, i zaraz jeden z pięciu nadwornych oddziałów w sam środek szeregów krzyżackich wprowadził. Ścierały się już główne siły, przez mgłę przejrzało słońce, a Krzyżacy mięszać się poczęli. Wtedy dopiero Wincenty ze Szamotuł, aby zdradę ojczyzny naprawić zdradą jéj nieprzyjaciela, choć na czele Polaków narodu swego niegodnych, których koło siebie dawniéj nagromadził, rozpoczął bój o śmierć i życie. Ci Polacy, spodleni przez samo wyleganie w obozie wroga, dla przebaczenia braterskiego i wreszcie wiedząc, co zwyciężonych czeka, przez cały świat slynne męstwo polskie, podnieśli już do niesłychanéj potęgi. Zniesiono kilka oddziałów z dowództwa rycerzy zakonnych, lub innych: już się zbliżył czas ostateczny, że Krzyżacy tył podawać zaczęli, kiedy na raz wielkim znowu unieśli się zapałem. Doniesiono królowi, że komendator Piotr de Plauen od obleżenia Brześcia świeże doprowadza wojska. Nie ulękli się atoli Polacy: wtedy to oprócz wielu rycerstwa zakonnego położeni trupem komendatorowie: ów Herman elbląski, co to „ne presth“ odpowiedział przeorowi w Sieradzu i Albert gdański. Całe wojsko krzyżackie poszło w rozsypkę. Król, jako mądry a stary wojownik, wiedział, że z wygranéj na polu sława, a dopiero z bojów w pogoni korzyść narodowa rośnie i choć w bezwładność wpadali rycerze, a konie ustawały, przecież musieli ścigać, póki z miejsca mogli. Od wschodu słońca do godziny dziewiątéj 93) trwała walka: położono na placu prze–

szło cztery tysiące prostego ludu i niemało rycerzy. Zliczył ich i pochował Maciéj, biskup władysławski. Wigand, kronikarz zakonu, podaje, że w początku bitwy, chorąży krzyżacki zwalił się z koniem, który legł od strzały. Na wrzask, aby ratować chorągiew, Polacy nabrali ducha, uderzyli silnie i zabrali pięćdziesięciu sześciu braci zakonnych. Gdy ich pod dobrą strażą trzymali pomiędzy rowami, nadjechał król Władysław i zapytał się, ktoby byli. Skoro odpowiedzieli, że z wojska niemieckiego, kazał ich zewlec i co do jednego wykłuć. Oburzało to Krzyżaków i przysięgali śmierć lub zemstę. Theodorik z Aldemburga, marszałek zakonu i naczelny dowódzca boju, zapewne nie wtedy był wzięty i przy życiu został. Na polskiéj stronie legło tylko dwunastu rycerzy, a około sześćset ludzi z wojska przez nich prowadzonego. Na pobojowisku król spotkał nazajutrz wyciągniętego w bolach Floryana Szarego z wypadłemi jelitami, który atoli utrzymywał, że więcéj nacierpiał od sąsiada, co z nim mieszkał w jednéj wiosce. Szary wyzdrowiał, król go od sąsiada uwolnił, a potomkowie na cześć i pamiątkę ciężkiéj rany przodka, przyjęli Jelita, w miejsce znaku wojennego, Koźle rogi.

Opis bitwy pod Płowcami mamy głównie od późnego historyka, bo od Długosza, lecz oświadcza on wyraźnie, że wszystko brał z Roczników dobrze dochowanych, a wyszłych z pod pióra nawet takich ludzi, co tam sami walczyli.

Tymczasem Jan, król czeski, którego wyglądano w ciągu całéj wojny, wkroczył do Polski i obległ Poznań. Dopomógł przez to niezmiernie Krzyżakom, gdyż Władysław Łokietek niemógł wchodzić do Prus, ale w odsiecz swéj ważnéj prowincyi spieszyć musiał. Król Jan, jakokolwiek sławny z męztwa swego, nie czekał spotkania, ale zostawiwszy machiny wojenne, co miał tchu, umykał od Poznania, pod którym darmo do pięciuset ludzi stracił.

Tenże sam Jan czeski, choć dopiero występował jako nieprzyjaciel, zaczął pośredniczyć z Karolem Robertem węgierskim, miedzy Polską, a zakonem; gdy atoli żadna strona nie chciała się zrzec Pomorza, wszelkie układy musiały spełznąć na niczem. Krzyżacy tymczasem naściągali wojsk najemnych z Niemiec i około Śtéj Elżbiety zrobili napad na Kujawy, w którym wiele uprowadzili zdobyczy. W początku następnego 1332 roku

oblegli Brześć, a potém Inowrocław i obadwa miasta wzięli przez poddanie. W Gniewkowie stolicy księstwa, sam panujący, królewicz Kazimierz dowodził, ale i on na układach skończył, po których zamek spalił i z wojskiem odszedł.

We wszystkich grodach i zamkach kujawskich i dobrzyńskich, stanęły załogi krzyżackie. Gdzie było obronniéjsze położenie, stawiano zaraz mury z cegły palonéj. Brześć został zburzony, a w dogodniejszém miejscu między przekopami i pięknemi murami zbudowany. Krzyżacy szlachtę z dóbr dziedzicznych z żonami i dziećmi wyganiali, a król im siedziby i opędzenie życia w krakowskiem obmyślał. Stał naprzeciw Krzyżakom sam tylko Wojciech z Kościelca, wojewoda brzeski, który postanowił raczéj pod gruzami w Pakości zginąć, aniżeli w jakiekolwiek układy wchodzić.

Około Niebowzięcia Najświętszéj Panny, Władysław Łokietek zabrawszy rycerstwo, wojska najemne i posiłki węgierskie, przez Mazowsze wkroczył znowu na chełmińską i po dawnemu wsie pustoszył. Krzyżacy zrazu poczęli się gotować do wojny, lecz przysłali heroldów: że zaś siły polskie nie były zbyt potężne, więc żądania krzyżackie przyszły w samą porę i stanęło zawieszenie broni. Król miał gdzie obrócić wojsko i poszedł prosto na Szląsk karać książąt, że Janowi czeskiemu, jako królowi polskiemu hołd w Pradze wykonali. Zabrawszy im około pięćdziesiąt grodów, zamków i miejsc obronnych, napaliwszy mnóstwo włości, cofnął się pod Kościan, który wojska czeskie oddawna trzymały. Królewicz Kazimierz bez zważania na bagniste i warowne położenie, szturm rozpoczął; po wzięciu miasta obrócił się na zamek i co niewybił w boju, to po zdobyciu, kazał pod miecz napędzać, aż nikt przy życiu nie został. Na tém skończyła się wojna szląska i Władysław Łokietek rozpusciwszy wojsko odjechał z Węgrami i Krakowiakami do Krakowa. Zapadł na zdrowiu i widocznie gasnąć począł.

Gdy się już bliskim zgonu widział, przyjąwszy sakramenta, zgromadził prałatow i rycerzy; polecił im syna i prosił, żeby go na tron obrali. Kazimierza zaś upomniał, żeby sprawiedliwie rządził, Krzyżakom kraje poodbierał i nigdy im Pomorza nie odstępował, a nakoniec dnia 2go Marca 1333 r. w Bogu zasnął. Był on wzrostu małego i stąd Łokietkiem zwany,

lecz w boju śmiały i przezorny; dla nieprzyjaciół srogi i pustoszyciel wielki, ale dla podwładnych bardzo dostępny. Krótko przed śmiercią królewską, szlachta we wojnie krzyżackiéj pobiedzona zrobiła zmowę na Wincentego ze Szamotuł, a mszcząc się swojéj krzywdy, ukarała śmiercią przez napaść, zdradę ojczyzny.

V.

W narodzie, u którego dziedzictwo tronu weszło wyraźnie w prawa podstawne, syn jedynak nie czekałby za niczem, aleby rządy obejmował. W Polsce rycerstwo nie zapierało krolom władzy dziedzicznéj, a to żeby nie nadwerężać i dziedzictwa dóbr swoich, lecz téż strzegło się jawnego i dowodnego przyznania téjże władzy; stąd zawsze tak dwuznacznie postąpić umiało, że i niby dziedzictwo i niby obieralność za pierwiastek rządu brać było można.

Po śmierci Władysława Łokietka nastąpiło bezkrólewie. Prałaci, panowie i szlachta zjechali się na walny wiec do Krakowa. Zasiedli naprzód do rady: co tu z Krzyżakami począć? W tém przybyli posłowie węgierscy i polecali na tron królewicza Kazimierza, dla tego, że zdatny, a potém, że z następstwa i z ostatniéj woli ojcowskiéj, władza nad narodem, jemu się należy. Dodali posłowie, że ich król i pan gotów szwagra królewicza, ludźmi, końmi i bronią według potrzeby wspierać. Wszyscy członkowie rady, w duszy przychylali się do zdania Węgrów, lecz jednak rzecz poszła pod zwykły rozbiór i Kazimierz został okrzyknięty królem polskim.

Ze zapytania owdowiałéj królowéj urosła wątpliwość, czyli za życia ukoronowanéj jednéj pani może być koronowana druga. Na prośby atoli syna, królowa Jadwiga wzdała tę sprawę, a dla załatwienia jéj bez śladu, wstąpiła do Franciszkanek w Starym Sądczu. W dzień Śgo Marka ewanielisty r. 1333. byli koronowani przez Janisława arcybiskupa, a w obecności biskupów poznańskiego, władysławskiego, lubuskiego i wielu panów duchownych i świeckich, Kazimierz wraz z żoną Anną Giedyminówną. Król liczył lat dwadzieścia trzy, ale mu jeszcze jako zbyt młodemu, przydano za pomocnika Jaśka z Mielsztyna, kasztelana krakowskiego.

Spór z Krzyżakami jako był najgłówniejszą, tak téż i najpierwszą sprawą nowych rządów. Stanęła z mistrzem umowa

przedugodna, że król węgierski i czeski mają, jak dawniéj, ułożono wszystko załatwić; tymczasem Brześć ma trzymać Ziemowit mazowiecki, a gdyby ten nie chciał, to Maciéj, biskup władysławski; w przypadku atoli, iżby pokój przez pośrednictwo tych dwóch królów do skutku nie przyszedł, Krzyżacy bez zatargu Brześć napowrot odbiorą. W ciągu ostatnich wojen upowszechniły się niezmiernie rozboje i napady: król sprawców imać, a potém z kraju wypędzać, kaleczyć, ślepić, ścinać, dusić, wieszać, w koło wplatać i ćwiartować kazał; mało tam kogo prałaci i rycerze wyprosili. Obawiano się sądów i rząd był dobry, bo każdy obywatel miał bezpieczeństwo, a skarb co dzień wzrastał.

Tymczasem królowie węgierski i czeski zjechali się we Wyszogrodzie na Węgrzech. Do pomocy przybrali sobie dwóch arcybiskupów, biskupów, książąt, markgrafów i rozmaitych wielkich i uczonych panów. Król polski stanął osobiście, a zakon przez trzech komendatorów. Treść aktu spisanego była: że Kazimierz odbierze Kujawy i ziemię dobrzyńską bez nadwerężenia w nich prawa do dóbr, które Krzyżacy przed wojną posiadali; że Kazimierz dla pokoju, a ratunku dusz przodków swoich, zostawia Krzyżakom Pomorze, jako jałmużnę w ten sposób, w jaki niegdyś przodkowie jego, oddali ziemię chełmińską i toruńską; wreszcie wszyscy zbiegowie z krajów spórnych, mogą bezpiecznie wracać i swoje dziedzictwa odbierać.

W ciągu sądu Krzyżacy wyszli nierzetelnie, bo wbrew umowie przedugodnéj Brześć kujawski zatrzymali. Gdy król zażądał, ażeby z przyznanych mu krajów ustąpili, dali odpowiedź, że czekają na piśmie zaprzysiężonego aktu zrzeczenia się ziem chełmińskiéj, michałowskiéj i pomorskiéj, tak przez niego, jak duchowieństwo i rycerstwo polskie. Ta odpowiedź zniewoliła Kazimierza, że zwołał walny zjazd do Krakowa. Tam stanęło, że we Wyszogrodzie nie wydano wcale polubownego wyroku, ale tylko król zawarł układ dobrowolny, a oparty na stosunkach zpowodowanych świeżo orężem krzyżackim. Układ ten odrzucono i uchwalono, aby u papieża, jako prawnéj sądowéj władzy krzyżackiéj, po staremu sprawiedliwości się domagać. Zakonnicy, którzy rozbierali ze sukien osoby duchowne, łupili klasztory, podpalali kościoły katedral-

ne, nie mogli przecie znajdować pobłażania u władzy apostolskiéj i dla tego z największą pewnością dobrego skutku, wyprawiono natychmiast do Awenionu, Jana Grota ze Słupcy, biskupa krakowskiego. Papież Benedykt XII. wyznaczył do sądu, jako nuncyuszów i exekutorów Galharda de Carceribus, proboszcza tituleńskiego i Piotra Gerwazego, kanonika awiceńskiego, którzy dla utrzymania bezstronności, udali się na Mazowsze do Warszawy.

Spomnieni kommissarze sądowi przez pozew piśmienny rozkazali ogłosić w kościele katedralnym władysławskim, oczywiście już odbudowanym i w kościele Ṡgo Mikołaja w Inowroclawiu termin na 4ty Lutego 1339. roku. Zamianowany przez króla prokuratorem magister Berthold, syn Wojciecha z Raciborza, prawnik uczony, złożył na piśmie obszerną skargę; w imieniu zaś Krzyżaków wystąpił Jakób pleban ze wsi Arnolda w dyecezyi chełmińskiéj; protestował przeciw sądowi, zapowiedział apelacyą i odjechał. Magister Berthold wygotował zbicie protestacyi krzyżackiéj i sąd się uznał za właściwy. Wtedy magister Berthold wykonał przysięgę, że się niedopuści potwarzy, powie tylko świętą prawdę i zaczął wprowadzać sprawę. Wyznaczano termina, co do różnych punktów, a gdy od zakonu nikt się nie zgłaszał, postępowano zaocznie. Ustanowiono nakoniec dzień 15. Września do ogłoszenia wyroku w kościele warszawskim Ṡgo Jana Chrzciciela. Od Krzyżaków nikt nie stanął. Sąd oświadczył, że przytomność boska zastępować ich będzie; kazał rozłożyć ewanielie, ażeby sprawiedliwość z oblicza boskiego spływała i ażeby oczami swemi tę sprawiedliwość dojrzeć potrafił; po przeżegnaniu się w imie Trójcy świętéj, kazał wyrok odczytać. Mistrzowie, komendatorowie i wójtowie (advocati) krzyżaccy poszli pod klątwę, zaleconą do obwołania w metropolii gnieźnieńskiéj i katedrach: poznańskiéj, władysławskiéj, płockiéj, krakowskiéj, lubuskiéj, wrocławskiéj, chełmińskiéj, z nakazem odbudowania spalonych kościołów; zakon został wskazany nietylko na zwrot ziem: dobrzyńskiéj, kujawskiéj, pomorskiéj, michałowskiéj, ale nawet i chełmińskiéj, z któréj Konrad mazowiecki zrobił dar wieczysty podczas pierwszych układów, przed osiedleniem się zakonu w krajach pruskich. Wynagrodzenie za zgorzeliska, łupiestwa i zabor dochodów, ustanowiono według przysięgi

królewskiéj na sto dziewięćdziesiąt cztery tysiące pięćset, a za wszystkie koszta sprawy, przysądzono tysiąc sześćset grzywien polskich.

VI.

W tym wieku korzeniło się ciągle po Litwie chrześciaństwo, bardziéj słowiańskie czyli ruskie, lubo Franciszkanie szerzyli władzę kościoła rzymskiego. Oręż Litwy był potężny, a jéj książęta i panowie za chrztem, coraz bardziéj wiązali się przez małżeństwa z Rusią: z licznych pokrewieństw wynikło całkowite pomieszanie dwóch narodów. Co do władzy górował ród książąt litewskich lecz w jestestwie kraju obyczaje i prawa ruskie, wzięły zupełną przewagę. Lubard ochrzcony syn Giedymina, pojął córkę owego Daniela, co to na czas krótki uznał władzę papieża i pisał się królem ruskim. Lubard przez stósunki, a z pomocą miecza stał się panem Wołynia i kraju w którym Lwów leżał. Troyden książę mazowiecki na Czersku miał drugą córkę Daniela, a syn z niéj Bolesław przyszedł do władzy nad Rusią, co między Lwowem a Haliczem się ciągnie; że jednak podatki nowe wkładał, w miłościach wiele sobie pozwalał, Polaków, Czechów, Niemców na urzędy osadzał, a kościół ruski przełacinić usiłował, przeto od bojarów otruty został. O kraje ruskie przez Bolesława osierocone wszczął się spór między Lubardem, a Kazimierzem, choć żaden do nich nie miał prawa i rozwinęła się wojna. Po Wielkanocy r. 1339. rozpoczęto oblężenie Lwowa: bojarowie przyciśnięci głodem wysłali orędowników i poddali się z warunkiem, że ich kościół uszczerbku nie dozna. Kazimierz opanowawszy zamki dolny i górny, oraz miasto, kazał przewieść do swego skarbcu, dwa złote krzyże z drzewem z krzyża świętego, dwie korony kosztowne, krzesło, płaszcze i różne rzeczy z perłami i drogiemi kamieniami. Włodzimierz zamek i miasto ze ziemią okoliczną, Wołyniem zwaną, poszły także pod panowanie polskie. Spaliwszy tak zamki lwowskie, jak zamek włodzimierski, które były z drzewa i obsadziwszy we Lwowie namiestnika, odjechał król do Krakowa. Za uzbieraniem siły poważniejszéj, wkroczył powtórnie do ziem ruskich i wkrótce pod swoję władzę objął: Przemyśl, Halicz, Łuck, Sanok, Lubaczow, Trębowlę i inne miejsca warowne, mniejszéj wagi.

Zawikłany Kazimierz we wojnę, na którą mógł przeciw sobie wywieśdź i całe siły litewskie, wszedł w porozumienie z wyklętymi Krzyżakami: przyrzekł im podług owego układu wyszogrodzkiego, który na wiecu krakowskim odrzucono, wyjednać u narodu i oddać chełmińską i michałowską z całem Pomorzem, byle tylko Kujawy i dobrzyńską odebrał. Po ułożeniu wszystkiego w Kaliszu zjechali się w Inowrocławiu (r. 1343.) król i mistrz Ludolf König, a na traktacie przez nich zaprzysiężonym prócz podpisów książat mazowieckich: Kazimierza gniewkowskiego, Władysława łęczyckiego i różnych panów; były także podpisy miast Krakowa, Poznania, Sandomierza, Sądcza, Kalisza, Władysława i Brześcia; arcybiskup zaś i biskupi krakowski, poznański, władysławski i płocki nie chcieli o niczem ani wiedzieć.

Miasto Wschowę za panowania w Polce Władysława Łokietka miał przywłaszczyć sobie książę głogowski, zapewne Konrad. Mimo żądania zwrotu przeszła już na jego wnuka książęcia żeganskiego. Kazimierz wybrał się z wojskiem, rozpoczął obleżenie, mury wywalił i szturmem Wschowę odebrał. Miasto Cieniawa po wzięciu przemocą, zostało ze ziemią zrównane; gdy już i Żegan był zagrożony, a Jan król czeski nie przychodził w pomoc, znaleźli się orędownicy z prośbą o pokój. Kazimierz zaprosił do siebie braci książąt jako to: Henryka żegańskiego, Konrada oleśnickiego, Jana cieniawskiego i Przemysława głogowskiego, a dawszy im mądremi słowami naukę, odszedł z wojskiem. Jan król czeski z powodu najścia księstwa żegańskiego i, że Bolesław świdnicki siostrzeniec Kazimierzu, sam jeden z książąt szlązkich trzymał z Polską, a jému hołdu wykonać nie chciał, zebrawszy liczne wojsko z Czechów Szlązaków i Niemców przez Opawskie, Cieszyńskie i Oświecimskie, wkroczył do księstwa krakowskiego i stał w Czerzynie pod stolicą przez dwie doby. Jan był już podówczas ślepy i choć mniejszem wojskiem, ale dobrze przez Kazimierza prowadzonem, snadno został odpędzony. Poszli Czechowie na dwa oddziały i zaczęli koło Olkusza i Lelowa rabować i pustoszyć. Pierwsi zostali zbici od Polaków we wsi Pogoń, a drudzy we wsi Biała. Poimano do niewoli ze znakomitszych rycerzy czeskich Hinka z Dębu, Zająca, Ptaszka i Alsona ze Stramberga. Król Kazimierz wielu wojskowych za odznacze-

nie się w boju, a między innymi Prandotę Gałkę z Niedźwiedzia, obsypał hojnie darami i obdarzył pasem rycerskim. Cała zawziętość czeska, obróciła się przeciw Bolesławowi swidnickiemu: po zburzeniu księstwa przyszło do opasania Świdnicy, jednakże załoga taki odpór dawała, że Czechowie poszli pod Landshut, który wzięli przemocą i osadzili. Bolesław atoli kazał wsieść wojsku na wozy i załoga czeska poznawała dopiero, że to nie towary przywieziono, jak wszelki odpór był już daremny, a Landshut w ręku Szlązaków świdnickich.

Po Janie, który we Francyi w bitwie pod Crecy, jako ślepy, kazal swego konia przywiązać do konia jednego walecznego rycerza, a rąbał i machał w pośród szeregów angielskich dopóki nie zginął, tron czeski objął syn jego Karól i ożenił się z Anną, księżniczką jaworską, która była synowica bezdzietnego Bolesława świdnickiego. Przez układ familijny z pokrzywdzeniem książęcia ziembickiego (Münsterberg), Bolesław świdnicki przekazał swoje państwo królowi czeskiemu, a tym sposobem zerwał i zniweczył ostatnie ogniwo między Szląskiem a Polską.

Skoro Kazimierz Ruś do korony przyłączył zwykłym obyczajem polskim, zaczęto tępić kościół ruski, a zaprowadzać łaciński. Który bojar dał na sobie chrzest po katolicku poprawić, ten zaraz znaczenia i wpływu nabierał, człowiekiem do wszystkiego się stawał. Nikczemnych tylko ludzi nie oburza poniżenie ich religi i narodowości, a dla tego Daszko kniaź przemyślski [94]) od króla jako rządca ziem ruskich ustanowiony, porozumiał się z Danielem z Ostroga i zaprosili Tatarów w pomoc. Kazimierz zebrał liczne wojska i nad Wisłą rozłożył; cały napad tatarski na Polskę (r. 1344.) skończył się tylko na bezskutecznem obleżeniu Lublina i spustoszeniu okolicy, lecz Ruś odpadła. Odtąd Lubard panowanie swoje nanowo w niéj szerzył.

Kazimierz ułatwiwszy rozmaite ważne sprawy wybrał się znowu na Ruś z wielkiem wojskiem: zdobył Łuck i Włodzimierz, potém obrócił ku północy i wziął szturmem Brześć litewski; różne zamki poddały się bez oporu, ale Chelm kuszami brany być musiał. Okolicznych drobnych kniaziów Kazimierz zostawił przy ich posiadłościach, lecz w uległości dla siebie. Lud krakowski wracającego króla od zwycięstwa, witał w procesyach przed miastem.

VII.

Wielka zawsze była płochość w miłostkach Kazimierza: kiedy dopiero lat dwadzieścia liczył, bawił raz na dworze swego szwagra Karola Roberta i udał chorobę; namówiona siostra królowa, umiała tak okoliczności nakręcić, że mu zostawiła w pokoju pannę dworską Klarę. Rycerz węgierski Felician obrażony, jako ojciec Klary, przyszedł przed zamek we Wyszogrodzie podczas samego obiadu. Wpuszczony do jadalnéj izby, dobył miecza ostrego i kończastego. Królowa w zasłanianiu głowy straciła cztery palce prawéj ręki, a król ranę w lewą otrzymał, zanim stolnik służbowy pchnięciem między łopatki, powalił Felicyana. Przypadli dworscy rycerze i powalonego w sztuki porąbali. Czaszkę jego posłano do Budy, a ręce, nogi i inne większe części ciała do rozmaitych miast dla przykładu i pamiątki. Syna zaś i sług, co Felicyanowi do zamku towarzyszyli, koniom do ogonów przywiązano, a kości ich z mięsa odarte, na drogach porzucano. Biedna Klara z uciętemi do ramion rękoma, bez nosa i wykrojonemi wargami, wiedziona od miasta do miasta, musiała ogłaszać zbrodnię ojcowską i w niéj swoje spólnictwo. Kiedy umarła Anna Giedyminówna, Kazimierz żądał w małżeństwo Adleydy Jadwigi, córki landgrafa heskiego. Sam ojciec do Krakowa ją przywiózł; obsypany darami, czczony w podróży przez królewskich namiestników, opuszczał Polskę uszczęśliwiony, a tymczasem córka ze zamku krakowskiego wkrótce wygnana w Żarnowcu życie wdowie prowadzić musiała, dopóką po nią nie wrócił. Mąż zaś nie jedną bałamucił się kochanką, ale ich stada w Opocznie, Czechowie, Krzeczowie i po innych jeszcze miejscach chował. Kazimierz w Pradze poznał jakąś Czeszkę Rokiczanę i brał z nią ślub w kościele, lecz tylko fałszywy, który mu dawał opat tyniecki, za biskupa krakowskiego udany. Skoro atoli Kazimierz się dowiedział, że Rokiczana ma głowę oblaną i łysieje, zaraz ją porzucił, a zawiązał stósunki ze żydówką Esterą. Lubo niektóre te grzechy, a mianowicie począwszy od fałszywego ślubu dopiero późniéj popełnił, przecież w domowém pożyciu bez ustanku, bardzo się źle sprawował. Stąd biskupi polscy wyrzekali na gorszący przykład i za ich podszeptami papież Klemens VI. napomnienie do Króla wydał. Tymczasem Otho z Pilczy wojewoda i starosta sandomierski, chłopów biskupa

krakowskiego pod Sandomierzem do robót zmuszał. Biskup Bodzanta wszczął spory i wyklął wojewodę. Gdy król się wmięszał, biskup wyklął i króla, a Marcin Baryczka, wikaryusz kościoła krakowskiego, udał się na zamek i królowi w oczy urzędownie klątwę ogłosił. Kazimierz jakkolwiek oburzony, na słowach obelżywych przestał, ale późniéj za radą dworaków, kazał poimać Baryczkę, a niejaki Kochan skory do wszelkich przysług, we Wiśle go utopił.

VIII.

Ruś zawsze trojaką pozostała: na północy przeważał znacznie Nowgoród i miał styczność ciągle z ludami, co żyły po zachodnim pierwiastku Europy. Do Nowgorodu przytykali Niemcy inflantscy i Szwedzi, z którymi wojna ciągle się wznawiała; cudzoziemskie okręta z różnych stron zwoziły towary, a suknem flamandzkiém i kolońskiém targi zarzucano. Władza wychodziła od mieszczan, którzy sobie posadników oczywiście starosłowiańskim zwyczajem, na wiecach obierali. Kniaziowie z rodu Rurika tylko płatnymi byli obrońcami Rzeczypospolitéj. Czasem jednakże zmuszali ją do przyjmowania namiestników, ale ci bez znaczenia w Nowgorodzie siedzieli; czasem ją z Tatarami i różną dziczą szarpali i łupili. Od Nowgorodu brały wzór Pleskow, Połock, Witepsk, Smoleńsk i inne miasta.

Ruś nad Klazmą rosła w siłę, ale dzień za dniem traciła wszystkie cechy narodowości słowiańskiéj: Rurikowie na Twerze, Włodzimierzu nad Klazmą i Moskwie, ubiegali się o tytuł wielkiego kniazia. Dla wpływu ustanowiono metropolitę we Włodzimierzu i szukano przekupstwem względów nie u duchowieństwa, bojarów, albo ludu, ale u wielkiego chana na hordzie. Tam kniaź kniazia nożem zabijał i sługom chańskim drogo płacił, że jego krewnemu, a przeciwnikowi, za życia serce przez bok wypruli; tam za wyrokiem kniaziowi sztuk drewna wieszano i tak na łowach po lasach i górach dla uczczenia chana, a dla zabawy jego orszaku biegać musiał. Skoro sąd postąpił według całkowitéj sprawiedliwości tatarskiéj, wtedy winnego w sztuki posiekano. Nie zapłakał krewny nad krewnym, ale na kolanach bił czołem przed chanem, jeżeli

tylko jemu na znak wyższości między Rurikami pozwolił konno a uroczyście od swego do jego namiotu odjeżdżać. Z hordy wychodziły zasady rządu i na hordzie kniaziowie wschodni uczyli się, jak mają używać swéj władzy. Umieli chanowie przez przenoszenie z linii na linią, albo podwójne nadawanie tytułu wielkiego kniazia, kłócić Ruryków. Iwan Danielewicz, który spółcześnie z Kazimierzem Wielkim panował, wziął za Dnieprem przewagę, zaczął samowładnie rządzić i przeniósł metropolitę z Włodzimierza nad Klazmą do Moskwy. Miasto to warowniami, choć tylko drewnianemi otoczył, twierdzą, a jak nazwał z tatarska Kremlem, wzmocnił. Metropolici moskiewscy równie jak kniaziowie, przesiadywali w taborze wielkiego chana złotéj hordy i tyle sobie względów wyjednać umieli, że przez przywilej, czyli tak zwany Jarlik, wolność wyznania i wolność od podatków dla duchowieństwa zyskali.

W Kijowie trzymała się metropolia matka niegdyś kościoła ruskiego: miała pod swą władzą dyecezye: czerniechowską, smoleńską, połocką, włodzimierską (nad Bugiem), halicką, przemyślską, słucką, chełmską i turowską, ale Litwa pogańska i Lachowie łacinnicy, szarpali oddawna kościół ruski, władyków wypędzali, kraj burzyli, a kniaziów, bojarów i lud prześladowali.

Litwa wtedy trząsała Rusią przydnieprską i była pod władzą ośmiu synów Giedymina, który poległ od Krzyżaków pod Wieloną ze strzelby palnéj (około r. 1340.). Naprzód Jawnuta był wielkim księciem i naczelnikiem braci, lecz potém Olgierd i Kiejstut wznieśli się nad innych. Litwini napadli ziemię łukowską, przeszli Wisłę i dokazywali około Radomia i Sandomierza. Na dobre rozwinęła się wojna na Rusi: zamki lwowskie miały już mury mocne i przekopy szerokie, staraniem Kazimierza przyrządzone; zniosły więc szturmy, lecz za to okolica musiała wytrzymać grabieże, podpalania, morderstwa i branie w niewolę. Zamek bełzki poddał się bez oporu; zamki zaś we Włodzimierzu i Brześciu, oglądały się długo na pomoc królewską, ale nakoniec musiały także uledz sile i wnijść w układy; odpadł nawet i Łuck. Brześć atoli był największą stratą dla Polski, bo warowny samém położeniem wśród bagien, a wzmocniony murami z cegły palonéj już w znacznéj części przez Kazimierza wystawionemi, ułatwiał przeprawę na Bugu i stał

się bramą Litwy do napadów na Polskę. Piotr Pszonka z Babina i Otho ze Szczekarzowic najęli się Litwinom za przewodników: Pszonka pod Zawichostem wytknął bród przez Wisłę tykami, ale rybacy tyki w inne miejsce przenieśli. Gdy wielu ludzi utonęło, Pszonka zdrajca swéj ojczyzny, został posądzony o zdradę od jéj nieprzyjaciół Litwinów i pod litewskim mieczem głowę stracił. Tymczasem Kazimierz wsparty przez Ludwika, który sam ze swymi Węgrzynami przyszedł, odebrał zamek włodzimirski i Kiejstuta poimał. Przyrzekał Kiejstut, a nawet i za braci, co jeszcze nie byli chrzceni, przyjąć chrześciaństwo; zjednawszy sobie przez to obudwu królów, korzystał z mniejszéj baczności i w nocy uciekł. Tymczasem znalazł się niedługo Lubard, wziął przemocą Halicz, wysiekł w nim kupców i wszystkich mieszkańców aż do najmniejszego dziecka; podniecił ogień i jaśniała łuna nad całém miastem, kiedy z bogatemi łupami uchodził. Złożywszy te łupy w pobliskich swoich zamkach, zrobił napad w okolicę Zawichosta i srogie spustoszenie szerzył.

Przestrzeń krajów polskich była w owym wieku jeszcze zawisłą od rozciągłości metropolitalnéj władzy gnieźnieńskiéj. W dyecezyi, któréj arcybiskup miał prawo rozkazywać, zawsze mniéj więcéj słuchano i króla polskiego. Biskupstwo pragskie zostało arcybiskupstwem, a Karól król czeski i zarazem rzymski, który jako stronnik i sługa papiezki walczył z panami niemieckimi o władzę cesarską, zamierzył przez swe ścisłe stósunki ze stolicą apostolską, poddać dyecezyą wrocławską metropolii pragskiéj. W tym kroku leżała zatrata już na wieki wszelkiego wpływu królów polskich na ziemie szląskie i Kazimierz chciał przeszkadzać w Rzymie, a tu był wyklęty; utopieniem zaś Marcina Baryczki klątwę przeciw sobie jeszcze wzmocnił. Mimo tak nieprzyjazne okoliczności pojechał Wojciech kanclerz dobrzyński i pleban bocheński do Klemensa VI. Nie wiele jakoś kosztowało pracy, że papież ten, przyjąwszy za pokutę pobudowanie kościołów we Wiślicy, Sandomierzu, Stobnicy, Szydłowcu, Zagościu, Gargowie rozgrzeszył Kazimierza. Duchowieństwo otrzymało nawet rozkaz oddać ćwierćroczne dziesięciny do skarbu królewskiego na potrzeby wojenne przeciw Litwie; władza zaś metropolii gnieźnieńskiéj nad dyecezyą wrocławską, została potwierdzona.

IX.

Król Kazimierz jak prawie każdy król polski chciał na wzór Europy zachodniéj monarchizm ustalać i nakazał Ziemowitowi książęciu mazowieckiemu, aby mu hołd wykonywał. Ziemowit miał za sobą odwieczną zasadę, że Piastowie uważali się za równych jako prawdziwi bracia, ale Kazimierz w to nie wchodził: wkroczył na Mazowsze, zajął Płock i Rawę; murami je opasywał i po całym kraju władzę rozpostarł. Przyciśnięty Ziemowit na czele orszaku z biskupa płockiego, panów mazowieckich i szlachty musiał w Kaliszu na dniu Śgo Jana ewangelisty r. 1355. z chorągwiami, oznakami i herbami składać hołd do stóp Kazimierza, który się, jakby jaki król niemiecki po feudalnemu na tronie rozpierał. Nad to Kazimierz Płock na siebie i swych potomków męskich, jeśliby miał jakich, w akcie hołdowniczym zapisać kazał.

Kiedy król stanął w kłótni z biskupem krakowskim, wydał rozporządzenie, aby nikt nie odwoził dziesięciny wytycznéj do stodoły duchownego; po rozgrzeszeniu papiezkiém zniósł owo rozporządzenie, dążył do zgody, ale kłótnie dziesięcinne odnawiały się po wszystkich okolicach. Ziemowit mazowiecki był w sporze z biskupem poznańskim, a król jako pośrednik między nimi zawyrokował pod Raciążem: aby książę i Mazurowie dziesięciny ze wsi na nowinach poosadzonych uiszczali. Biskup krakowski wymagał od szlachty połowicznego dochodu na odbudowanie kościoła; szlachta sprzeczała się z nim nawet o dziesięciny, a z téj przyczyny pozywana, nie chciała uznawać sądów duchownych. Zdaje się, że król ze szlachtą ściśle trzymał i dopiero Jarosław arcybiskup, jako pośrednik wystąpił. W ugodzie spisanéj zastrzeżono, iż ktokolwiek zagrabi dziesięcinę przez księdza wytkniętą, klęty będzie. Skoro zaś pan lub żona klęta sześć miesięcy bez rozgrzeszenia przetrwają, natenczas i kmiecie, którzy we wsi pozostaną, klęci być winni. Jeżeli gdzie duchowny będzie zabity, raniony lub poimany, wtedy dopóty ma być zapowiedz na kościele lub kościołach tego miejsca, dopóki winowajca nie zostanie biskupowi wydany. Kiedy pan wsi chce dziesięcinę zakupić, to się przed Śtym Jakobem względem tego powinien zgłaszać, bo późniéj traci pierwszeństwo. Gdzie tylko jest lemieszem uprawa, z tego wszystkiego należy się dziesięcina, a wyjmują się ogrodowiny. Co

do konopi, kto całym pługiem orze, winien dać cztery kity jak dawniéj, kto półpługiem dwie, a kto nie orze, ten wolny.

Co do zapowiedzi kościelnéj postanowiono, że gdy będzie rzucona na Kraków, nie ma się rozciągać do Kazimierza i na odwrót. Zniesiono zwyczaj trzydniowéj zapowiedzi w razie, kiedy klęty przybędzie do miejsca kościelnego; skoroby jednak wszedł do kościoła lub na smętarz wtedy nabożeństwo miało być natychmiast zawieszone.

Umarł Stefan wojewoda multański i wołoski. Te narody nad któremi panował, utworzyły się z pomięszania Słowian miejscowych, owych Serbow nadelbiańskich z Włochami przybyszami, a pewnie pokoleniami co od wschodu ciągły. Piotr, syn młodszy zmarłego wojewody, potrafił sobie ująć bojarów, a syn starszy Stefan musiał uchodzić za granicę; przyszedł więc do Polski prosił o posiłki, a za to wieczną uległość ze swojém państwem przyrzekał. Król i rada wyprawili do Multan Krakowiakow, Sandomierzanów, Lublinianów i niektóre oddziały ruskie. Tymczasem w lesie Płoniny zwanym, Wołochowie wielkie drzewa nad drogą piłami ponarzynali i jak wojska polskie weszły, walić je na nie poczęli. Wielu nabito i poraniono, a resztę żywcem wzięto. Król posłał okup i wyszedł tanio, bo porówno za rycerza i prostego człowieka płacił.

X.

Z Anny Giedyminównéj Kazimierz miał jednę córkę Elżbietę, a drugą Kunegundę. Pierwszą powtórnie wydał za Bogusława V. książęcia pomorskiego na Szczecinie; z tego małżeństwa doczekał się wnuczki także Elżbiety, którą matka wcześnie odumarła. Karol, ów król czeski i rzymski, a wtedy już i cesarz niemiecki, miał zamiar czwarty raz wejść w związki małżeńskie i prosił o rękę rzeczonéj księżniczki. Kazimierz, jako dziad, chciał ślub uroczysty wyprawić. Piotr król cypryjski, przez morze, Wołochy i Ruś; Zygmunt król duński, przez Pomorze, a Ludwik król węgierski przez Sądcz i Bochnią stanęli w Krakowie. Pozjeżdżali i książęta Piastowie niemal wszyscy. Urzędnicy królewscy witali cesarza w Bitomiu, a potém przez Będzin i Olkusz do stolicy prowadzili. Z Krakowa wyszli czterej królowie milę drogi naprzeciwko; cesarz dowiedziawszy się o tém,

zeszedł także z konia, a na spotkaniu były uroczyste witania. Nadeszły processye kościołów z całym ludem krakowskim. Wszyscy znakomici goście dostali gospody przepyszne, złotem, purpurami, kobiercami ozdobione; cesarzowi i każdemu królowi przydano służbę z panów polskich, a całém przyjęciem, porządkowaniem i zaopatrzeniem kierował Wierzynek, Niemiec z nad Renu, oddawna w Krakowie osiadły. [95]) Był on wójtem miasta, a podskarbim, marszałkiem, radcą i czém kto chce; zgoła prawą ręką Kazimierza. Zastawiano obficie stoły, nietylko na zamku, ale po mieszkaniach gości: rozwożono wyborne wina we wielkich beczkach i innych naczyniach; ze śpichlerzów wydawano owies na obroki. Na trzeci dzień od przyjazdu cesarza, ślub nastąpił, a Kazimierz wyliczył bardzo wielki posag, bo sto tysięcy złotych polskich. [96]) Dawano różne igrzyska i turnieje, a nagrody dla zwycięzców były kosztowne. Rozsélano także dary cesarzowi, królom, książętom i panom, a po wielu hucznych ucztach, Wierzynek zaprosił wszystkich na obiad. Zyskawszy pozwolenie, usadził na pierwszém miejscu Kazimierza, że to był jego pan i dobroczyńca, potém cesarza, a dopiero królów Ludwika, Piotra i Zygmunta. Dopiero w dwadzieścia dni cesarz i przyjezni królowie opuścili Kraków.

XI.

Jak powyżéj nadmieniono, kniaziostwa brzeskie, bełzkie, chełmskie i łuckie Litwa odebrała Polsce. Kazimierz zwołał rycerstwo na wyprawę i stanął naprzód pod Bełżem. Wyszedł kniaź Jerzy i pokornie poddał się władzy królewskiéj. Łuck, Włodzimierz, Olesko i wszystkie twierdze wołyńskie, które trzymał Lubard, zostały przemocą wzięte. Król zatrzymał sobie tylko Łuck i Włodzimierz, a resztę Wołynia nadał Alexandrowi synowi Koriata, a synowcowi Olgierda i Kiejstuta, książąt litewskich; ziemię zaś chełmską, którą Kazimierz na ostatku opanował, przyłączył do Bełża pod władzę Jerzego, lecz się na nim zawiódł, bo to właśnie był cichy naczelnik wszelkich zabiegów przeciw Polsce.

Nie darowała Litwa tego uszczerbku swoich granic, ale pod naczelnictwem Kiejstuta wpadła na Mazowsze i wzięła miasto Pułtusk; przez ułożenie i zapalenie wielkiego stosu z drew

sosnowych pod warowniami, zamek i ludzie spłonęli. Tymczasem Krzyżacy korzystali z pory i poszli znowu robić spustoszenia na Litwie.

Z Krzyżakami żył Kazimierz w ścisłéj przyjaźni, a w podróży do książęcia szczecińskiego wstąpił do Malborga. Krzyżacy uroili sobie, że przyjechał jedynie kąty zamku malborskiego przepatrzeć, że się nawet przyznał do tego i mistrzowi oświadczył, jakoby mu tylko zdrajcy, wojnę przeciw zakonowi doradzać mogli, ale że doradzali w istocie.

Za panowania Kazimierza wpadli powtórnie biczownicy i to z Węgier. Znowu szli w processyach, wstępowali do kościołów i bili obnażoną wyższą połowę ciała. Wszyscy biskupi polscy kazali ich ze swoich dyecezyj powypędzać.

U Polanów był wojewodą i starostą jenerałem Maciéj Borkowicz. Ten zapominał się tak dalece w obowiązkach, że zamiast łotrów i najeżdżaczy imać i wieszać, to z nimi do spółek należał. Król go upomniał, a on dał pismo i przysiągł, że się już niczego podobnego nie dopuści. Gdy znowu przyszły tego rodzaju a dowodne skargi, król przywołał Borkowicza do Kalisza, poimać, okuć i w Olsztynie dla zamorzenia uwięzić kazał. Zostawiono mu tylko wiązkę siana i kubełek wody. Przed śmiercią porwała go taka wściekłość z głodu, że z rąk i gdzie mógł dosięgnąć, ciało sobie objadał. Jan brat jego zaczął układać projekta zemsty i rozruchy wzniecać, ale król kazał ich warownie Koźmin i Czacz na skarb zająć, przez co tamę położył dalszym jego zabiegom. Wkrótce potém syn zagłodzonego Macieja robił napady z Marchii brandenburskiéj: imał szlachtę polską i łupił kupców, aż przy rabowaniu miasteczka Rostarzewa, od chłopów zabity został. Długosz powiada, że niektórzy za powód tak srogiego wyroku podawali, że Borkowicz miał stać w zanadto ścisłych stósunkach z królową jéjmością.

XII.

Wielka jest sława dla Kazimierza ze statutu wiślickiego. Jeszcze Słowianie mieli swoje ustawy, a rozwijała je potém Lechia czyli Polska. Szlachta i kmiecie stali zawsze pod prawem z pierwiastku narodowego, które wpływowi ustaw rzymskich i niemieckich nie uległo. Były rozmaite sądy i rozmaite

obyczaje po tych sądach; duchowni jako ludzie naukowi wybierali wyroki ciekawszych przypadków i w treści spisywali. Wiele nowych ustaw wyszło za Henryka Brodatego, co to na Wrocławiu, Krakowie i Poznaniu panował. Za Władysława Łokietka różne przepisy, a zwłaszcza wojskowe, spajały dawne kraje lechickie w jedno królestwo krakowskie i polskie. Kazimierz chciał znieść i tę prowincyalną różnicę, a w skutek jego życzenia, Polanie spisali swoje prawa w jeden statut na wiecu w Piotrkowie; Krakowiacy i Sandomierzanie to samo uczynili. Zjechali się do Wiślicy (r. 1347.) Kazimierz król, Jarosław arcybiskup, biskupi krakowski, poznański, władysławski; niemniéj wojewodowie, starostowie, kasztelanowie, urzędnicy ziemscy, znakomitsza szlachta, to jest wszyscy baronowie czyli dostojnicy i dwa statuta tym sposobem w jeden zlano, że krakowski był prawie żywcem wzięty, a z polskiego do dwudziestu artykułów przybrano.

Około X. wieku po Chrystusie, miasta włoskie zaczęły się podnosić z gruzów, stanowić sobie urządzenia na wzór rzymskich i wiązać się niejako w rzeczypospolite ze swemi władzami i prawami. Przez chrześciaństwo i potęgę Ottona I., Sasi byli częstymi gośćmi we Włoszech i wynieśli stamtąd myśl urządzenia w podobny sposób miast u siebie. Wnet całe północne Niemcy i kraje niegdyś słowiańskie w pobliżu ujścia Elby przyszły do miast i wsi zamożnych, co miały własne rządy i obyczaje.

Od najdawniejszych czasów osiadało w Polsce wielu Niemców, a od XIII. wieku waliły się tłumy nad Odrę, Wartę i Wisłę, które kupowały lub brały darmo grunta i lasy, czasem zaś wybudowane umyślnie miasta, jak np. Poznań; zawsze atoli z obowiązkiem płacenia czynszu lub podatków, po pewnych latach. Panujący, duchowieństwo i szlachta dobijali się do tych osadników, a rząd dawał im przywileje na prawo niemieckie, to jest pozwolenie ustaw, władz i wszelkich sądów według obyczaju w ich krajach, oraz zmian, jakie sobie w przyszłości porobią.

Miasta i wsie polskie, ale Niemcami zaludnione, z ustawami i sądami własnemi, w sprawach trudniejszych a wyższych instancyach odnosiły się do wyroków saskich, i senatorowie, czyli miejscy rajcy magdeburscy, zjeżdżali do Polski na kom-

missye. Kazimierz zwołał (r. 1356.) do Krakowa wiec walny: prócz duchownych i świeckich panów mieli w nim udział wójtowie, sołtysi i ławnicy z miast i wsi, na prawie niemieckiém czyli magdeburskiém osiadłych. Uchwalono tam, aby żadne odwołania nie chodziły już za granicę, ale ustanowiono tak nazwany Sąd najwyższy prowincyalny na zamku krakowskim. Członkami zaś jego byli: wójt mianowany przez króla i siedmiu prawników z krakowskiego, wybieranych przez wielkorządcę (Procurator generalis). Trzecią instancyą zrobiono Trybunał królewski, do którego król wyznaczał po dwóch kommissarzy z rajców Krakowa, Sądcza, Bochnii, Wieliczki, Kazimierza.

Cesarz Karol ustanowił w Pradze uniwersytet; Kazimierz poszedł za jego przykładem i pod Krakowem na Kaźmierzu, gdzie dawniéj stała wieś Bawoł, obrał przestrzeń mającą przeszło tysiąc kroków, a na niéj z kamienia powystawiał domy z audytoriami i pomieszkaniami dla doktorów i magistrów. Jakób II., zwany Świńka, arcybiskup gnieźnieński, z rozkazu papieża Urbana V. zatwierdził ten uniwersytet kazimirowski czyli krakowski, który atoli po śmierci królewskiéj całkiém podupadł i zaginął.

XIII.

W Narodzenie Najświętszéj Panny r. 1370. wybierał się król na łowy. Jeden dworzanin przypomniał mu, że to święto bardzo uroczyste, ale drugi miał mu szepnąć o jakiéjś miłosnéj gratce. Kazimierz choć już sześćdziesiąt lat liczył, jednak się na grzeszną stronę skłonił. Gdy nazajutrz ścigał jelenia, przy wysiadaniu z pojazdu, skaleczył lewą nogę na goleniu. W skutek tego dostał febry, a jadł jednak wiele owocu, laskowych orzechów i grzybów. Lekarz nadworny magister Henryk z Kolonii zabraniał łaźni, ale król jéj używał w Sandomierzu. Ruszywszy ku Krakowowi miał ciężką febrę i gorączkę, a pił wiele zimnéj wody, poczém tak osłabł, że we włości Grota, kasztelana lubelskiego, spocząć musiał. Nazajutrz miał się lepiéj, ale jednak końmi jechać nie mógł i dworzanie zaciągnęli go we wózku do klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy. Tam chorował tydzień: uczynił ślub odbudowania kościoła Śgo Zygmunta w Płocku i tak podzdrowiał, że do dóbr swoich Osieka poje-

chał. Magister Henryk z Kolonii zalecał życie bardzo skromne, ale magister Mateusz mówił, że się można czasem miodem posilić. Jechał król pojazdem przez nowe miasto i Opatowiec i już bez pomocy wsiadał i zesiadał. W dalszéj podróży febra się wróciła słaba tylko, a bywała codzienna, trzeciaczka, czwartaczka. W Krakowie już się zaczęło bardzo pogorszać, kazał król spisać testament: synom swoim ubocznym, a podobno z Estery, Niemirze i Bogucicy oraz innym panom dobra poprzeznaczał. Wnukowi z córki Kazimierzowi szczecińskiemu, którego zwano Kaszką nadał dobrzyńską, Kujawy, łęczyckie, sieradzkie ze zamkami Kruświcą, Bydgoszczą, Balachowém i Wałczem. Uważał on te kraje i grody za własność i dziedzictwo gałęzi Piastów kujawskich, do któréj należał. Na potomstwo dwóch córek miała iść jedna połowa ruchomości i skarbcu, a na żonę Elżbietę córkę książęcia głogowskiego Henryka, druga połowa. Nakoniec dnia 5go Listopada r. 1370. rozstał się Kazimierz z tym światem. Kochał on ludzi rzetelnych, a prześladował i srogo karał łupiezców, zuchwalców, niemniéj potwarców, których na czole kazał piętnować. Nie szkodził zaś nigdy braciom i krewnym winowajcy, ale z nimi jadał i pijał. Był rozważny, oszczędny, porządny, dla tego sądy, skarb i wojsko w kwitnącym stanie trzymał; o szkołach i naukach pamiętał, pokój lubił, a wojny, chyba tylko z Krzyżakami, za nadto unikał. Wykrywać zdatność w ludziach, rozkazywać podwładnym, umiał dobrze. W Krakowie upięknił kościoły katedralny, braci kaznodziejów, Śgo Jerzego na zamku, niemniéj kościoły w Sandomierzu, Wiślicy; wystawił wiele klasztorów, a wszystkie z cegły palonéj i z ozdobami mularskiemi i snycerskiemi. Około kościoła na Skałce, założył miasto Kazimierz; odbudował zaś Wieliczkę, Lanckoronę, Będzin, Lelow, Czorsztyn, Niepołomice, Ociec, Krzepice, Sandomierz, Wiślicę, Szydłów, Radom, Opoczno, Lublin, Stachów, Solec, Zawichost, Nowe miasto Korczyn, Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn, Konin, Nakło, Wieleń, Międzyrzecz, Ostrzeszow, Wieluń, Bolesławiec, Kruświcę, Złotoryą, Przedecz, Bydgoszcz, Piotrków, Brzeźnicę, Łęczycę, Inowłodz, Płock, Lwów, Przemyśl, Sanok, Lubaczów, Trębowlę, Halicz. Wszystkie zaś miasta i grody w domy piękne, mury grube, rowy głębokie, wieże obronne zaopatrywał. W ciągu jego panowania

drugie tyle wsi, jak było dawniéj, powstało po lasach i stepach. Miał król Kazimierz i ludzkie ułomności, dał się łatwo opanować wdziękom niewieścim, a wtedy żadnych względów i pomiarkowania nieznał. Zarzucano mu, że córki swoje, urodzone z Estery, w religii żydowskiéj dał wychować i pozostawił. Dobre jednak bardzo w nim przeważało i od spółecznych był z duszy kochany, a od potomnych imie Wielkiego zyskał.

XIV.

Przedstawiliśmy rys ogólny życia narodowege aż za panowanie Bolesława Krzywoustego: przydamy teraz znowu to, co w drugim okresie aż pod koniec życia Kazimierza Wielkiego, może nie powstało, lecz postrzegać się daje.

Historya przez ten cały przeciąg czasu nie wiąże się nigdzie do znakomitego charakteru jednéj osoby, nie da się téż składać we wielki obraz zdejmowany z całkowitego narodu, ale się przerzuca po pojedyńczych ziemiach, łapie postacie drobnych zabiegów i bijatyk. Jéj osnowa prawie ciągle nudna, a często do niezrozumiałości zawikłana; czasem i przez kilka lat w przerwie stoi. Mimo brak wszystkiego, co zachwyca, a dostatek drobnych i szpetnych obrazów, nie można powiedzieć, że czas ten bez życia przemijał. Nie wychodził naród za granicę i dla tego trawił nabytki wzięte dawniéj od zachodu, rozwijał się w sobie. Właśnie że miecz zatkwił w pochwie, oświata i prawo, jako promienie ze słońca, rozstrzeliwały się z ewanielii po Polsce i urabiały pierwiastki przyszłego organizmu. Odpadła tylko wyspa Rugia, którą Bolesław Krzywousty rządził jako lennik cesarstwa, ale sama Polska choć podzielona, stoi w swoich dawnych granicach; spojona znowu w całość, wzrasta przez Ruś a z miastami Drohiczynem, Brześciem, Chełmem, Bełżem, Lwowem, Przemyślem, Włodzimierzem, lecz utraca Szląsk, ale téż we większéj połowie wynarodowiony.

Polacy wypierają się ciągle uległości dla cesarza, lecz ich hołdownictwo dopiero w samym końcu tego okresu znika. Wypędzani z kraju Piastowie, ciągle żebrzą pomocy po Niemczech i zawsze przed tronem cesarskim klękają. Bolesław Kędzierzawy jako hołdownik zbuntowany i do posłuszeństwa przywiedziony, musiał czynić pokorę przed Frederykiem, boso i ze zawieszonym u szyi mieczem.

Pan apostolski czyli papież, drugi rządca chrześciańskiéj Europy, wzmacniał codziennie swą władzę nad Polską, a mieszając się w rzeczy czysto rządowe, wyrzekł, że Kazimierz Sprawiedliwy może przeciw testamentowi ojca panować i zatwierdzał ustawy łęczyckie, nawet co do podwód i stanowisk rycerskich w podróży.

Od środka XIII. wieku każdy arcybiskup, ten jedyny naczelnik podzielonego narodu, musiał osobiście jeździć po paliusz do Rzymu. W ogóle dwie zewnętrzne zwierzchności: cesarska i papiezka miały wielki wpływ od Bolesława Krzywoustego aż do Władysława Łokietka.

Co do swoich sąsiadów, Polska choć całkiem osłabiona, jeszcze górowała i to aż pod koniec tego okresu. Na Rusi kniaziowie z rodu Rurika, daleko zaciętéj niż Piastowie walczyli przeciw sobie i w niemocy trzymamali naród. Jeźli się zjawił Roman, Daniel Romanowicz, to jeszcze Polska umiała zaradzić ich przewadze. W XIII. wieku zajaśniała wprawdzie i Ruś nowogrodzka. Kniaź Jarosław Wszewołodowicz walczył przeciw Tatarom, z którymi wojnę odziedziczył syn jego Alexander i bił się z Duńczykami i Krzyżakami, a od zwycięstwa przeciw Szwedom nad Newą, nazwisko newskiego dostał. Syn jego Daniel Alexandrowicz, osiadł w Moskwie i pod władzą Tatarów wielkim kniaziem moskiewskim pisać się zaczął (r. 1296.) Te zwycięstwa i to nowe państwo moskiewskie zostały jednakże bez wpływu na Polskę. Czechowie zupełnie spadli z dawnego znaczenia; Pomorczykowie nowi chrześcianie z poręki Polaków, a podległi duchownéj władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego, przywykli uznawać zwierzchnictwo Piastów. Napady Tatarów i Litwy zrządzały szkody, ale nie groziły podbojem. Powstał atoli markgraf brandenburski, który choć słaby, zaraz ze swą władzą za Odrę się wdzierał. Na końcu okresu Czechowie i Krzyżacy wynieśli się w potęgę nad Polskę.

Testament Bolesława Krzywoustego, jak spomnieliśmy, nie rościnał kraju na części, lecz oznaczył tylko prowincye z rządcami, a pod jednym naczelnikiem w Krakowie. Ze jednak we wykonaniu brat hrata nie mógł brać za ściśle podwładnego, przeto w biegu czasu, z prowincyi powstały państwa i podział kraju stał się wyraźny.

Niebrakowało chęci zaraz od początku okresu do utworzenia monarchii i to samowładnéj na wzór zachodni. Rozpoczęli na téj myśli działania Władysław Wygnaniec, a silniéj jeszcze przez swoich służebników Mieszko Stary. Przychodziło do ubezpieczenia wolności człowiekowi biednemu, a ograniczenia prawa łowów na korzyść skarbu, lecz pierwiastek alodyalny oparł się nowościom feudalnym: duchowni i rycerze niedali się zamienić w podanych wasali, ale zostali przy spółrządstwie, a nawet przy zwierzchnictwie nad panującym. Władysław Wygnaniec, Mieszko Stary, Kazimierz Sprawiedliwy, Leszko Biały, Władysław Laskonogi, wielu Piastów na Szląsku, a nakoniec Władysław Łokietek, wszyscy zrzuceniem z tronu przypłacili dążenie do wyniesienia się nad rady państwa. Te rady były nieraz z prawa uznane, jako zwierzchność nad Piastami. Mieszko Stary, skarzył przed cesarzem nie o to, że go wygnano, ale że bez sądu. Kazimierz Sprawiedliwy oświadczył, że Rzeczpospolita ma prawo zaradzać, aby jéj nie nadużywano.

Rycerze i duchowni biorąc na dziedzictwo grody i wolne słowiańskie osady, nie zapierali Piastom dziedzictwa ziemi, ale zapierali dziedzictwa władzy. Piastowie przez testamenta krajami rozporządzali, dla synów i zięciów księstwa swe dzielili, darowizny i zamiany ziem, działy familijne względem swych państw i z przyciąganiem matek i żon robili. To jednak tylko utrzymano, co jako dziedzice gruntowi rozporządzili. Synowie Władysława Wygnańca nie upominali się władzy, ale tylko posiadłości po ojcu. Kazimierz W. te tylko grody Kazimierzowi szczecińskiemu i swym synom naturalnym zapisał, które za dziedzictwo swojéj linii uważał.

Po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, kiedy szło o uznanie Leszka Białego, wytoczył się spór właściwy, jak władza nad krajami ma być uważana, czy za dziedziczną, czy za obieralną, lecz spór ten bez rozstrzygnięcia, co do zasady, zagłuszono okrzykami na korzyść Leszka. Prawo spadkowe do stołecznych grodów nie otwierało prawa do tronu, ale to rzecz pewna, iż pomagało do opanowania kraju.

Na skargę Mieszka Starego, cesarz odpowiedział, że Polakom nie można zapierać prawa obierania sobie książęcia. Kazimierz Sprawiedliwy, Władysław Laskonogi, Henryk głogowski, Wacław czeski i inni jeszcze, mimo następstwa byli

do rządów powołani. Władysław Łokietek miał tylko jednego syna, a przy śmierci bardzo panów prosił, żeby jego obrali. Obrany ten syn, to jest Kazimierz W. bodaj miał lat czterdzieści i mógł na potomstwo liczyć, a przecież pospołu z radami prawie jakby zaprzedał następstwo Ludwikowi.

Widać jasno w całéj historyi, że rady wszystko bez książąt, a książęta niewiele bez rad zrobić mogli. Na wiecach, co do wyroków sądowych książę był niezawisły; ale co do stanowienia praw zupełnie ulegać musiał. Interes dynastyjny nieśmiał się ani ważyć, z interesem rycerstwa. Sam statut tak zwany wiślicki, pokazuje to po różnych miejscach. Prawo zasiadania w radzie nie opierało się tyle na stopniu urzędu, lubo było przywiązane do godności biskupiéj, opackiéj, wojewodzińskiéj, kasztelańskiéj i innych, ile na liczbie zbrojnych stronników. Zdaje się, że w XIII. wieku, wiece miały pewne miejsca i dnie w roku, a przynajmniéj na polach pod wsią Mącznikami blisko grodu Giecza, napotykamy wiec 12. Sierpnia 1240. i 1252. r., potém natrafiamy dyplomata wydane w Poznaniu dnia 16. Października r. 1283. i 1286. [97])

Król lub książę stał głównie u stéru wojny i sądów. Z przywidzenia niemógł nikogo prześladować, jak się stąd pokazuje, że w Poznaniu biskup i proboszcz, mieli obowiązek wydawać listy bezpieczeństwa dla tych, którychby bez wyroku urzędownie ścigano.

Pisanie się i tytułowanie Piastów wzrastało w ciągu wieków. Bolesław Szczodry mianował się tylko „Bolesław“; [98]) Mieszko Stary i dalsi, do imienia przydawali „z łaski bożéj książę polski“, albo jaki tam był. Dopiero Władysław Łokietek, na przekorę królowi czeskiemu Janowi, któremu dawniéj był musiał przyznać dziedzictwo i hołdować, zaczął się pisać „dziedzic królestwa polskiego (wielkopolskiego), a książę krakowski, sandomierski, sieradzki, łęczycki, kujawski.“ Po koronacyi zmienił to na mianowanie się „królem polskim, a panem i dziedzicem krakowskim, sieradzkim i t. d.“ Przy tém także pozostał i syn jego Kazimierz Wielki.

Trudno powiedzieć, że rząd tego okresu był monarchiczny, równie jak że był arystokratyczny, ale najlepiéj powiedzieć, że był średnio-wieczny polski. Różnił on się tém od wszystkich innych rządów w Europie, czém się różni i dzisiaj niescudzo-

ziemczony Polak od innych Europejczyków. Władza nad Polską miała korzenie w sile przeciw nieprzyjacielowi i rozbójnikom. Kto siłą przeważał, temu poddawali się bardzo chętnie i radośnie biskupi, opaci, mniéj potężni rycerze. Czytamy téż nieraz: „w obronie, w opiece naszéj“, zamiast w królestwie lub księstwie naszém. Piast, co panował nad grodami, zamkami i wsiami własnemi, oraz biskupów, opatów, rycerzy bardzo wielu, częstokroć nie panował nad całkowitą przestrzenią kraju, po któréj te grody, zamki i wsie rozsypane były. Rycerz na górze lub wyspie, przez się obronnych, nie potrzebował obrony i żył jako król bez zwierzchności. Jeżeli panujący nad wielu, był czynny i miał ducha wojennego, natenczas zmuszał jednego przy drugim do przyjęcia obrony, przyczyniania się nawzajem do niéj, a przytém uznania władzy jego. Przeciwnie znowu Piast powolny, niechciwy władzy, albo nawet ospały, dawał przywileje rycerzom na niezawisłość od rządu, z całemi posiadłościami i potomstwem przez wszystkie wieki. Z tego pojęcia zasady społecznéj, poznamy jasno władzę rad, złożonych z biskupów, opatów, rycerzy; panowanie książąt krakowskich na grodach i okolicach, w samym środku niezawisłego Pomorza, albo znowu książąt pomorskich lub szląskich blisko Poznania, i rozmaite stósunki, niepodobne do wytłumaczenia na innéj drodze.

Do praw tronu, których atoli odstępowano i duchowieństwu, należało bicie monety. Arcybiskup mógł mieć mennicę w Żninie i Lędzie, a biskup poznański w Słupcy i może w Buku i Krobi. Niejedna fabrykacya pieniędzy kończyła się na wyklepaniu blaszki srebrnéj, a wybiciu stępla pewnie i młotem. Mamy pieniądze już niewątpliwie z czasów Bolesława Krzywoustego. Za panowania Mieszka Starego była mennica w Krakowie; pewnie tam także bito sztuki, które się znajdują po zbiorach monet z czasów Kazimierza Sprawiedliwego, oraz Leszków Białego i Czarnego, ale pieniądze mięsiste (grossi) powstały dopiero w XIV. wieku. Za Kazimierza W. stanęło prawo, żeby w całém królestwie krążyła jedna moneta. Kopalnie soli i żelaza były pewnie dawniejsze, choć dopiero w tym okresie o nich są wzmianki.

Pod względem kościelnym Polska miała swą władzę centralną w Gnieznie, a przez dyecezye krakowską, wrocławską,

poznańską, płocką, władysławską, lubelską, kamieńską, chełmińską i nakoniec metropolitalną gnieznieńską. Te dyecezye rozgałęziały się znowu na archidiakonaty trzy lub cztery. Każdy archidyakon miał obowiązek objeżdżać kościoły, trzymać w porządku duchowieństwo i parochianów; mógł zawieszać w urzędach osoby duchowne, rzucać klątwy i zwalniać od nich. Biskupów znaczenie było wielkie i równoważyli się z książętami. Gietko biskup krakowski w obec zebranego ludu na sądzie, śmiał powiedzieć Mieszkowi Staremu, że siekiera będzie w robocie, a odniosą go jako koguta; zapewneć to miało znaczyć, że bez głowy. Biskupi rzucili klątwy na Władysława Wygnańca, Mieszka Starego, Konrada mazowieckiego, Przemysława I., Bolesława Pobożnego, Bolesława Rogatkę, Konrada głogowskiego na rozmaitych Piastów szląskich, a nawet na Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Wyżsi duchowni katedralni nie byli już utrzymywani przez biskupa, ani nie mieszkali razem w domach podobnych do klasztorów, ale mieli dobra lub plebanie, z czynszami i dziesięcinami. Mnożyły się kollegiaty, to jest instytucye zupełnie katedralne, tylko bez biskupa i dyecezyi. Prałaci, to jest: proboszcz, dziekan, archidiakon, scholastyk, kantor, kustosz, kanclerz, przyszli także do znaczenia w narodzie. Ich prebendy częstokroć przywiązano do kościołów od katedry lub kollegiaty odległych, a szczególniéj probostwa i archidiakonaty. Na utrzymanie kanoników, biskupi wydzielali dziesięciny z dóbr królewskich lub szlacheckich. Ci kanonicy byli albo stanu rycerskiego, częstokroć ludzie nieokrzesani, których biskup tylko przez wzgląd na krewnych mianował, nawet bez święcenia kapłańskiego, albo téż byli uczeni, a za to rodu miejskiego. Pierwsi przy katedrach nie bawili, rzadko się o godziny kanoniczne pytali, i dla tego postanawiano wikaryuszów, ludzi prostych, ubogich, którzy dzień i noc choru pilnowali. Za powstaniem miast i wsi prawa magdeburskiego, przybywało co dzień więcéj kollegiat i klasztorów. Biskupi obracali dziesięciny na budowle: wzniosły się liczne kościoły po wsiach, a władza duchowna przemagała świecką, bo przez archidiakona do każdéj parochii, a przez plebana do każdéj chaty wnikła: siłę z ludu wywodziła. Dla braku księdza nikt już nie miał

potrzeby żyć bez chrztu i ślubu, a umierać bez spowiedzi i pogrzebu. Pojęcie grzechu przynajmniéj obudzało niechęć dla zbójców, złodziejów i rozpustników.

Mnożyły się ciągle zakony dawniejsze, jak Benedyktynów, Cystersów, oraz nowe, jak kanoników regularnych, które zostawały pod władzą opatów. Ci opaci byli obowiązani ulegać biskupom, lecz w rzeczach głównych znosili się wprost z Rzymem. Piastowie i bogaci rycerze dla ratunku dusz własnych i rodziców swoich, nadawali im grody bez wszelkich zobowiązań względem kraju i rządu, a to przez zasadę, że co jest boskiego, nie powinno ulegać władzy świeckiéj. W późniejszych czasach opaci dobra przykupowali, stawali się potężnymi i ważne role w sprawach publicznych odgrywali. Przybyły także zakony Franciszkańskie, Dominikańskie, przeznaczone do szerzenia chrześciaństwa i głoszenia wojen przeciwko jego nieprzyjaciołom; niemniéj zakony zbrojne, powypędzane z Palestyny, jak Kawalerów Śgo Jana Jerozolimskiego, Templaryuszów, Stróżów grobu Chrystusa, które chodziły około chorych i ubogich, lub strzegły bezpieczeństwa podróżnych i miały cel wielki, bo nie pod jednym względem zastępowały dzisiajszą władzę wykonawczą. Wszystkie atoli zakony trzeba uważać za instytucye cudzoziemskie i byli téż w nich albo Francuzi albo Niemcy. Ci ostatni bardzo nie lubili między sobą Polaków, a powiadali o nich, że są lepsi do kufla, niżeli do brewiarza. Pierwiastkowie zakonnicy byli tylko bracia, a potém dopiero miewali po kilku księży i to uczonych, którzy się bawili przepisywaniem na pergaminie książek nabożnych, teologicznych i prawnych. Wykonywali to zaś z malowidłami i takiéj pracy, że sprawienie mszału i wybudowanie kościoła, uchodzą za jednakowe zasługi, po kronikach klasztornych.

Życie zakonne było bardzo skromne; na obiad dawano jedno warzywo często jeszcze ogrodowe, a do tego tylko po dwa jaja i po połowie sera na osobę. Duchowieństwo zyskiwało ogromne wpływy przez swoją naukę, przez to, że samo tylko rozmyślało nad rożnicą między złem, a dobrem, a nakoniec, że z każdym człowiekiem miało styczność. Stanowiło téż już siłę i samą swoją liczbą: do niego pisali się nietylko kapłani, lecz także klechowie, kantorowie, organiści podówczas bardzo jeszcze rzadcy i inni posługiwacze przy kościołach, którzy

wszyscy mieli święcenia niższe, i jak się zdaje, liczeni byli do tak zwanych żaków.

Od śmierci Bolesława Krzywoustego widać już wyraźną przewagę duchowieństwa nad rycerstwem i dla tego snadno potrafiło obalić mianowanie biskupów przez książęta, a dać je w części papieżowi. Dobra swoje pouwalniało od podatków i wszelkich powinności; zyskało przywileje na mennice i sądy. Wyrokom biskupim podlegali nawet i rycerze, a mianowicie w sprawach z testamentów, o krzywdy kościoła lub osób duduchownych, o świętokradztwo, bluźnierstwo, niedowiarstwo. Dziesięciny, które jako własność kościoła były także przedmiotem dla sądów duchownych, pobierali zwykle biskupi lubo je już poczęli wydzielać na utrzymanie kanoników, wikaryuszów, kościołów parochialnych, klasztorów, szpitalow i szkół. W końcu okresu powstały o dziesięciny wielkie zatargi, szczególniéj w krakowskiém, przy których szlachta zabijała księży, a księża jako gradem sypali z ambon klątwami przeciw szlachcie. Stanęło nareszcie, że z roli pługiem oranéj ksiądz miał prawo brać dziesiąty snopek, a z nowin po cztery grosze od łanu.

Z Rzymu przyjeżdżali raz poraz legaci, którzy duchowieństwo świeckie do bezżeństwa nakłaniali, dyecezyom już stałe stolice pooznaczali, a zapewne niektóre, jak kruświcką, kaliską, smogrowską i ruską w Opatowie do innych powcielali. Urządziwszy katedry, ściągali świętopietrze od panujących, spadki po biskupach i opłaty z dziesięcin na wojny krzyżowe i inne potrzeby pana apostolskiego, co się nie działo bez chałasu i wybiegów.

Od wieku XII. szerzyły się sekty w kościele, a z tych Waldeńczykowie mieli się pokazać pierwsi w Polsce. W XIII. wieku wcisnęła się także z obcych krajów sekta biczowników, którzy bardziéj byli fanatykami niż odszczepieńcami. W XIV. wieku wpadli powtórnie z Węgier: w tłumach przebiegali z chorągwiami wsie i miasta, siekli się aż do krwi biczami, które nosili w ręku. Spowiadali się nawzajem i nawet dawali sobie rozgrzeszenia. Przyszli do takiéj siły, że aż synod w Kaliszu złożyli po czém z rozporządzenia papiezkiego prześladowani byli i wygaśli. Czytamy, że w roku 1315. wielu heretyków palono na stosach w Świdnicy, Wrocławiu i po innych miejscach Polski. Nie mogli to być biczownicy, bo ich wtedy

kościół jeszcze za ludzi wielkiego nabożeństwa uważał, ale pewnie byli bracia i siostry wolnego ducha, których także Dulcynami zwano i dla oporu przeciw władzy duchowieństwa bardzo prześladowano. To wyłamywanie się z pod zasad katolickich, zniewoliło pana Apostolskiego, że wszędzie pozaprowadzał inkwizycye święte i za Władysława Łokietka Jan XXII. zamianował inkwizytorem dyecezyi wrocławskiéj Peregrina, Dominikana z Opola, a krakowskiéj Mikołaja Franciszkana z Krakowa.

W ogóle duchowieństwo przy swoich wpływach na rząd krajowy trzymało się rozkazow papiezkich, które téż nie zawsze na korzyść Polski padały. W takim właśnie razie, to jest kiedy papież na prośby cesarza ujął się za Władysławem Wygnańcem, duchowieństwo polskie uczyniło opor Rzymowi i poszło w klątwę z całym narodem, ale i z téj nic sobie nie robiło. Duchowieństwu polskiemu z owych czasów można robić zarzut, jedynie tylko pod względem wpływu na kraje ruskie. Od wieku XI. Reibern biskup kołobrzeski, biskupi ruscy którzy w Opatowie siedzieli, biskupi lubuscy, potém jakiś Dominikanin ze Sieradza, który się biskupem kijowskim pisał, robili zabiegi, aby Ruś przełacinić, a tymczasem tylko ją od Polski odstręczali, Skoro Kazimierz W. panowanie nad Styr rozszerzył, księża polscy zaczęli bojarów do kościoła rzymskiego wabić i według swoich przepisów chrzest na nowo odprawiać. Uczciwy Rusin nie dał się uważać za poganina, ale wyznawca powłocznych zasad, nie pytał się o nic, byle zyski obławiał. Bojar ochrzcony znalazł zaraz wpływy: tym sposobem z ramienia polskiego nikczemnicy brali górę przez urzędy. Wzbudzilo to taką niechęć, że Rusini aż Tatarów w pomoc zaprosili. Każda religia jest wielkim pierwiastkiem spoistości narodowéj, a kto ją siłą w narodzie zmienia, ten więcéj jak rozbójnik leśny, bierze na sumienie swoje.

Biskupi na dziesięcinach osadzali zbawienne instytuta. Prócz owych wielkich domów przytułku dla chorych, podróżnych i ubogich, mnożyły się codziennie szkoły po klasztorach, przy kościołach, a prowadzili je scholasticy katedralni, rektorowie, klechowie i kantorowie. Synod z r. 1285. postanowił, aby każdy nauczyciel Niemiec, język polski posiadał. W początku XIV. wieku biskup pozwolił mieszkańcóm Poznania po—

mimo, że była szkoła katedralna, założyć szkołę przy kościele parochialnym, lecz z tém wyraźnem zastrzeżeniem, że on i jego następcy rektora mianować będą. W tych szkołach, które naturalnie były łacińskie, tłumaczono także na polskie, a właściwie, uczono tak zwanych sztuk wyzwolonych: w oddziale pierwszym trivium zwanym gramatyki, retoryki i dyalektyki, a w drugim czyli quadrivium arytmetyki, jeometryi, astronomii i muzyki, to jest nauk dla kościoła głównie potrzebnych, a przygotowawczych; teologii zas, prawa kanonicznego, medycyny księża polscy uczyli się na akademiach w Paryżu i Bononii, aż na końcu okresu Kazimierz W. założył akademią we wsi Bawole pod samym Krakowem. Jako książki na których podówczas uczono w kraju, wspomniane są Donat, Kato.

Ludzie naukowi oprócz przedmiotów religijnych, znali prawo justiniańskie oraz historyków i poetów rzymskich. Literatury polskiéj nie mamy śladu, ale pisarze jak Wincenty syn Kadłubka, Bogufał czy Boguchwał, Baszko i Archidyakon gnieźniński pokazują ukształcenie, na jakie się tylko Europa w ich czasie zdobyć mogła. Byłoć zapewne wielu uczonych, których pisma do nas nie doszły, albo którzy, jako pisarze wcale nie występowali.

W przeszłym okresie obrona kraju zasadzała się na rycerstwie i na skarbie książęcym, który się napełniał dochodami: z grodów, łąk, jezior, pasiek, łowów, win sądowych czyli kar pieniężnych, z czynszów młynarskich, z danin, opłat i obowiązków kmiecych. Że rycerz zamiast pośrednio przez króla, ściągał te dochody od mieszkańca grodu, z gruntu sobie wydzielonego, i od samego kmiecia, zdawało się to tylko drogą prostszą. Z téj atoli styczności i władzy rycerza, co pobierał, nad kmieciem, co uiszczał, rosło panowanie siły wojennéj, któréj nie jest przeznaczeniem myśleć i sprawiedliwość wymierzać, ale tylko zabijać. Prócz kmiecia był téż we wsi już i jeniec wojenny, niewolnik z prawa. Tak więc mimo oświaty przez religią, niewola dzień za dniem szerzyła się jak zaraza. Duchowni, choć o braterstwie prawili, oparli swój byt na stósunkach, które zastali, a które znosiły braterstwo. Mieli także grody i wsie z niewolnikami. Pomiędzy rycerstwem przyjmowano niby jednakową godność urodzenia, ale każdy miał od-

dzielny przywiléj dla swego rodu, lub dla siebie, tak, iż ten do potężnych, ów do ludzi ze znaczeniem, inny do ludzi bez wpływu należał. Cnoty jednakże osobiste, jak męstwo w boju, rozum w radzie, a rzetelność w życiu, już nagradzały się czcią i udziałem w rządzie. Zdarzali się rycerze z grodami i dobrami, zupełnie wolnemi od obowiązków i niepodlegli zgoła żadnéj zwierzchności. Miewali oni prawo pobierać cła i myta z rzek, grobli i mostów, sądzić każdego i wojować nawet na stronie nieprzyjaciela kraju. Rycerze i szlachta (barones et nobiles) wchodzili z królem do rady i mieli jednakowe prawa. Wprawdzie dopiero za Kazimierza W., ale pewnie jako zabytek z dawniejszych czasów, napotykamy ścirczałkę; zdaje się, że to był świeży szlachcic. Włodyka zaś na Mazowszu i we Wielko-Polsce, miał urodzenie zaszczytne i dziedziczne, a jednak nie był szlachcicem. Może jak u Sasów, znaczył dla tego więcéj, że już jego ojciec i dziad służyli; może téż, że tylko na wojnę występował, a obrad wiecowych z panującym nie dzielił. Tak za Przemysława I., Władysława Łokietka, jak i za Kazimierza W., napotykamy pasowania na rycerzy, równie ze szlachty, jak i z mieszczan.

Dobra ziemskie czyli dziedziczne były uważane nie za własność jednéj osoby, ale za własność całego domu, i stąd nawet ojciec mógł je tylko sprzedawać za zezwoleniem synów, a przed samym królem lub książęciem. Szlachta w ogóle nie umiała pisać, a wszelkie akty przyjmowała przez przyłożenie pieczęci, któréj synowie za życia ojca nie mogli odmieniać. Już i takie zastrzeżenie prawne, pokazuje wyraźnie, że herby nie były ustalone.

Pod koniec tego okresu napotykamy także konfederacyą [99], ów wielki instytut narodowy. Szlachta zobowięzuje się na miłość braterską przeciw każdemu nieprzyjacielowi kraju, a za królem. Owego czasu (r. 1352.) Kazimierz W. zostawał w klątwie i pod nieprzyjacielem, nie kogo innego, jak biskupa krakowskiego, alboli całe duchowieństwo rozumieć trzeba.

Już w dawniejszych wiekach, Polska miała dosyć liczne grody, to jest osady wojenne i władz rządowych; w tym okresie nabudowała ich jeszcze więcéj, dla dawania przytułku liczniejszym wsiom, podczas wzajemnych napadów między drobnymi książętami. Grody te były drewniane i dla tego często

gorzały. Zaczęły atoli powstawać miasta, to jest osady kupieckie i rzemieślnicze: zakładali je Niemcy, a Bolesław Wstydliwy przy nadaniu prawa magdeburskiego zakazał Krakowowi przyjmować Polaków, aby wsie książęce, duchowne i rycerskie szkody w ludziach nie ponosiły. Te miasta wznosiły się przy stolicach książąt, biskupów, opatów, a nareszcie rycerzy, co dwornie żyli i rozliczne mieli potrzeby. Wiązały się bractwa kupieckie i rzemieślnicze, powstawały jarmarki, budowano giełdy, składy do towarów dla obcych kupców, sukiennice. Towary przyprowadzano na małych wózkach jednym koniem, a rzadko już dwoma. Przychodziły głównie sól, sukno i wino. Sukno dzielono na pospolite i piękne, to jest farbowane, a było tylko w kolorach brunatnym, zielonym i szkarłatnym. Po grodach ściągano cła uciążliwe. Od woza soli musiano oddawać niekiedy wiertel, to jest pół korca: od woza jednego konnego ze suknem ściągał kasztelan jedne dwa skojce, a poborca (monetarius, magister monetae) drugie; od woza wina należało im się po połowie wiardunku. Miasta wkrótce się bogaciły i wzrastały: widać było liczne wieże kollegiat, klasztorów, kościołów parochialnych, szpitale, szkoły. Urzędy miejskie miały zupełną i nawet władzę miecza nad mieszkańcami. Były więc miejskie zgromadzenia prawodawcze, sądy, podatki, wojska, warownie, składy broni i rynsztunków. Stósunek miast względem kraju i króla kończył się na opłacaniu pewnéj summy. Każde atoli miasto, bez względu na drugie, sąsiedzkie, wyrabiało i kupowało sobie pod ręką przywileje korzystne, a stąd powstawały uciemiężenia miast mniejszych przez większe, zmuszanie kupca przyjezdnego do taniéj sprzedaży, do opłat. Naczelnikiem miasta był wtedy wójt (advocatus), oczywiście równy każdemu z rycerstwa. Stąd powaga miast była wcale inna jak późniéj; nawet traktaty z mocarstwami podpisywały.

W pierwszym okresie została naruszona, w tym już dobrze zachwiana wolność prostego rólnika, jak spomniono. Mógł kmieć wprawdzie szukać sprawiedliwości przeciw rycerzowi u sądu i nawet przed samym królem; umiano jednakże dziedziczność jego płusy przerabiać na poddaństwo, a statut tak zwany wiślicki, kładzie zasadę, że kmiecie są przywiązani do gruntu i z jednéj wsi corocznie tylko jednemu, a najwięcéj dwom wolno się wynosić; wszyscy zaś wtedy dopiero mogą opuścić pana,

gdy żonie albo córce którego gwałt uczyni i gdy z jego winy sądownie będą ciążeni, to jest fantowani, lub rok przetrwają w klątwie. Ustawa pisana musiała przyznać kmieciom prawo spadku, gdyż po zmarłym, szlachta chciała zabierać wszystko, jako puściznę. Pastwisko, lasy i rybołóstwo, nie były jeszcze miane za własność dziedzica dóbr, lecz za własność wszystkich mieszkańców w osadzie i z nich każdy mógł ich używać.

Z cudzoziemców ważną rolę grali żydzi, którzy przywileje posiadane w Czechach, potrafili sobie ubezpieczyć i Bolesław Pobożny, wyłączył ich pod sąd książęcy lub wojewody. Wtedy nie bawili się jeszcze handlem, ale pieniędzy na wielką lichwę pożyczali. Mieszkali nietylko po miastach, lecz i po wsiach, które nawet dziedzicznie posiadali, ale od chłopców już byli na ulicach poniewierani.

Kraj miał więcéj drog jak dawniéj: wycięte zarośliska i stepy pobudowano wsiami częstokroć maleńkiemi, w których mieszkało po kilku tylko jeńców lub robotników jakiego pana, bądź świeckiego, bądź duchownego; albo znowu wsiami równie wielkiemi, jak dawne osady słowiańskie, w których zasiedli Niemcy na prawie magdeburskiém, obowiązani tylko do czynszu. Pomimo znacznego zaludnienia kraju, podróżny nieraz musiał przebywać puszcze i umieć poznawać lasy, jeziora, bagna, które wszystkie miały nazwiska własne, późniéj dopiero zatracone.

Istniał podział kraju na opola, które, jak się zdaje, są jeszcze przedchrześciańskie, lecz dopiero przy swoim schyłku, z dokumentów tego okresu, poznawać się dają. Opola były obowiązane do stawania w obronie jednéj osady, ścigania zbójców i złodziejów: musiały płacić głowczyznę za ludzi w swoich granicach zabitych, składały się na wołu, krowę, owies i pewnie inne daniny wnoszone ryczałtem, dla czego i podatki zowią się opolem. W Wielkopolsce były opola przemęckie, kościańskie, śremskie, krzywieńskie, starogrodzkie i innych mnóstwo. Opola składały wiece, i jeszcze do późniejszych czasów dochowały swoje sądy. [100]) Późniéj opola może były to samo, co kasztelanie, albo powiaty.

Prawo dziedzictwa i władza królewska czyli panowanie króla, księdza i rycerza musiały obalać instytucyą równości, zaprowadzać nową zwierzchność i nowe sądy. Z tego wyniknął podział kraju na kasztelanie, który mniéj wolności, lecz

więcéj bezpieczeństwa i przeciw nieprzyjacielowi kraju i przeciw bandom łupiesców przynosił. Kasztelan zastępował króla we wszystkiem, co potrzebowało ułatwienia w miejscu. Stawał do boju ze swymi podwładnymi, ściągał podatki, imał zbrodniarzy i sądził o napaści na domy, podpalania, usilstwa względem kobiet, rozboje na drogach. Jako grody kasztelańskie napotykamy: Gniezno, Kostrzyn, Poznań, Bnin, Srem, Giecz Biechow, Lęd, Kruświcę, Łęczycę, Rosprzę, Spicimierz, Władysław, Raciąż, Płock, Dobrzyń, Bydgoszcz, Rogoźno, Radzim, Obrzycko, Czarnków, Drzeń, Lipę, Santok, Międzyrzecz, Zbąszyn, Krzywiń, Gostyń, Dubin, Starogrod, Krobią, Ostrow, Kalisz, Bolesławieę, Wieluń, Radom, Zawichost, Lublin, Sandomierz, Małogoszcz, Żarnowiec, Wiślicę, Wojnicz, Kraków, Chrzanow, Oświecim, Czechow. Niemasz atoli wątpliwości, że w XIV. wieku było daleko jeszcze więcéj, a może i drugie tyle kasztelanii, lecz niedostaliśmy o nich wzmianek piśmiennych.

Wacław król czeski oddał władzę staroście w Poznaniu i nad wszystkimi Polanami; późniéj napotykamy starostę w Krakowie i Kujawach. To byli starostowie więksi, ale po grodach zasiedli starostowie mniejsi, i powoli przychodzili do sądownictwa i wszelkiéj władzy, którą mieli kasztelanowie. Ci zaś zostali jedynie przy naczelnictwie wojenném i to tylko rycerstwa.

Wojewodowie odbywali sądy w zastępstwie panującego. Napotykamy niekiedy sędziego dworskiego i podsędka. Nietylko król, ale wojewodowie i sędziowie wyręczali się przez komorników. W końcu tego okresu sprawy o granice pomiędzy dobrami rozstrzygał podkomorzy, a zastępował go znowu jego komornik. Wreszcie wszystko co się tyczy rodzajów sądownictwa, nie jasne w historyi, bo te rodzaje nie miały pewnie różnić oznaczonych i w swojém istnieniu.

Na początku tego okresu historyk Wincenty syn Kadłubka, spomina o marchiach głogowskiéj, gdańskiéj, oraz niższéj, to jest słupskiéj czyli stolpskiéj. Nazwisko marchii, ile się zdaje, nadawano ziemiom na krańcach Polski, które wnosiły do skarbu podatki, pomagały w wojnie, lecz miały wiece i sądy bez wpływu króla lub książęcia polskiego, którego uznawały władzę.

Sądy wszelkie nie były do pewnych miejsc przywiązane i mogły się odprawiać wszędzie, byle przez właściwe osoby Opis sądu pod przewodnictwem książęcia znajdujemy u Wincentego syna Kadłubka, kiedy mówi o owéj sądowéj alegoryi na Mieszka Starego. Widać tam, że strony bez względu na stan występowały osobiście, że rozprawiały publicznie, że tylko sam książę stanowił i że zaraz ogłaszano wyrok. W rozmaitych źródłach daje się postrzegać, że dowody sądowe zależały na przysięganiu ze swymi przyjaciołmi, na sądach bożych czyli próbach ognia, wody, kija. Exekucya była prosta: dłużnik zawyrokowany powinien był zaraz w sądzie płacić, a jeżeli nie miał czém, to go związanego oddano wierzycielowi. Kary pieniężne za przestępstwa płacone sędziemu, zwały się winami, a skrzywdzony lub jego krewni brali za zabójstwo głowczyznę, za zranienie nawiązkę, a za zbicie bite. Urzędnicy sądowi dopuszczali się nadużyć. Za nieopłacanie, win częstokroć dzieckowali nadto wołów. Zdarzało się także, że rycerze zbrojnie sądownictwo nachodzili i wyganiali. Kto nie przestawał na wyroku pierwszego sędziego, ten za odwołanie się, musiał dać według godności jego, kożuch gronostajowy, popielicowy, lisi, alboli téż pieniądze.

Dawniéj czytaliśmy tylko o wojewodzie krakowskim, ale że ten urzędnik pod wielu względami wyręczał panującego, przeto od rozdziału Polski na księstwa, miał go każdy książę i we wieku XIII. napotykamy wojewodę: gnieźnieńskiego, kaliskiego, poznańskiego, sandomierskiego, mazowieckiego, łęczyckiego, kujawskiego, władysławskiego, sieradzkiego. Podobnież widać i licznych kanclerzy: krakowskiego, sieradzkiego, mazowieckiego, łęczyckiego, poznańskiego, kaliskiego. Z urzędów w przeszłym okresie nie spomnianych pokazują się: marszałek, podkomorzy, podstoli, podczaszy. Wojski (tribunus), tylokrotnie w wieku XIII. spominany, zapewne podczas wojny zastępował kasztelana w grodzie. Byli na dworach książąt i panów błaźni (joculatores, scurrae).

Podatki, które składali kmiecie i grodzianie, pokazują się bardzo rozmaite, jak pomocne, podworowe, poradlne, podymne, sep, nastawa, narzaz, wół, krowa, wieprz, czasza (miodu), skórki lisie i kunie, co wszystko wyliczać, tu przynajmniéj rzecz daremna, bo za mało są nam znane. W ogóle

atoli o podatkach powiedzieć trzeba: że nie były przez kraje, grody lub wsie zawsze jednostajne, ale się zmieniały podług rodzaju dochodów; płaciły je inaczéj wsie łowieckie, jak rybackie i rólnicze; inaczéj płacił szklarz jak sukiennik.

Wojska w tym okresie dzieliły się na chorągwie, a te chorągwie były królewskie lub książęce, możnych rycerzy, biskupów, a nakoniec uboższych, ale liczniejszych domów, czyli rodów rycerskich. Kto własnéj chorągwi nie dostawiał, ten miał obowiązek stawać przy cudzych. Królewski podkomorzy dawał na to baczność, a tych, co się między wojskiem samopas wałęsali, kazał imać i na swoją korzyść, konie im zabierał. Chorągwie te z kolei odbywały straże obozowe i przy machinach wojennych. Nietylko wszystka szlachta, ale i sołtysi wsi królewskich, duchownych, i rycerstwa, mieli obowiązek stawać konno na wojnę. Pomiędzy kmieciami po wsiach biskupich, napotykamy także ludzi wojskowych. Duchownych niższych święceń czyli żaków, którzy mieli dziedzictwa, zmuszano prawami do wsiadania na koń. Tym wszystkim co w pole wyjeżdżali, służyło prawo wojskowe (jus militare) które dawało większą godność. Szlachcic (nobilis) i wojskowy (miles) różnili się w tym dopiero okresie.

Cudzoziemcy sługiwali już nie jako goście, ale za pewną wypłatą; nieprzyjmowano ich pojedyńczo, ale robiono układ z naczelnikiem o cały oddział z pewnéj liczby złożony. Oddziały królewskie brały także zasługi i to w pieniędzach polskich, jak mamy wzmiankę już za Mieszka Starego.

Wojsko w pochodzie robiło i po swoim kraju niesłychane szkody: paliło płoty, wybijało drób i bydło, a nawet zabierało kmieciom sprzęty i suknie. Wiele krzywd ponosiły dobra duchowne, bo i najlepszy przyjaciel rabował księdza. Miasta potrzebowały przekopów, wałów murów i mocnych bram, tak przeciwko swoim, jak przeciwko nieprzyjaciołom.

Wojny, które Polacy po Bolesławie Wielkim prowadzili, rzadko dadzą się uważać za zwycięzkie. Rozstrzelenie interesu drobnych ziem, osłabiło siłę zbrojną narodową; rzucał się też rycerz, choć nie powiemy w przemysł, to w zyski z gruntu; znikała w nim chciwość łupu, ale też i chęć bronienia kraju.

Sposób wojowania pozostał, ten sam co był za Bolesława Wielkiego, ale zdrobniały bez wielkich pomysłów. Napady

tatarskie, litewskie, a nakoniec krzyżackie zmusiały rycerstwo do chwytania oręża. Zajaśniał na czele Polaków Władysław Łokietek: wiedział on kiedy drażnić i urywać, a kiedy walną bitwę staczać. W sam środek tłumu umiał się z chorągwią wrąbać, a jeźli nieprzyjaciela złamał, to mu już pewno z karku niezszedł. W boju był bardzo srogi, a szczególniéj przeciw Niemcom.

Najprzykrzejsze wojny były w Prusach, gdzie mieszkańcy pomiędzy bagnami i struganii czychali i zatrutemi strzałami razili; potém w odporze przeciw Tatarom, którzy mężczyzn pospolicie w pień siekli, a kobiety i dzieci w daleką niewołę zabierali, lecz i Litwa nie wiele Tatarom uchodziła w srogości. Krzyżacy zaś ucywilizowanie i systematycznie robili spustoszenia: palili miasta, a zwłaszcza pograniczne, i wsie panów, którzy przeciw nim liczniéjsze wojska prowadzili; z krajów zajętych wypędzali szlachtę polską, a w ich dziedzictwach Niemców gnieździli i zaraz murowanemi grodami zasłaniali; kmieć cichy miał od nich pokój zupełny, ale ten co się do wojny wmieszał, szedł prosto na szubienicę.

W tym okresie jeszcze jak w dawniejszym, gospodarstwo głównie polegało na łowach, rybitwie, żeremiach bobrzych, pasiekach, łąkach, a uprawie ról tylko najlepszych pod zboże, pszenicę, żyto, jęczmień, owies, lny, konopie. Między ogrodowinami oprócz kapusty, rzepy i cebuli, grały ważną rolę mak i czosnek, których dziś mało kto i rzadko potrzebuje. Chodowano wiele bydła; wieprze karmione na żołędzi przynosiły znaczne dochody, ale łąka i koń stanowiły główną korzyść, a zwłaszcza u rycerza. Jego gruntami, które niebyły tak wielkie, zarządzali włodarze. Miewali i książęta włodarzy to jest rządców dóbr, którzy potém inne przybrali tytuły. Nietylko sady ale i winnice były dosyć pospolite. Lasu nie dozwalano już każdemu niszczyć, a dąb i cis miały pewną wartość.

Łowy zwłaszcza na wielkiego zwierza, które potrzebowały wielu ludzi, kosztownych sieci i mnóstwa psów, choć nie były wyłączone dla książęcia, to na wielu lasach służyły tylko jemu. Kmiecie książęcy miewali uciążliwe obowiązki pilnowania młodych sokołów, aby z gniazd nie uleciały, oraz żywienia psów książęcych; rzeźnicy zaś, którzy mieszkali po grodach, mieli czasem obowiązek dostawiać wątroby dla sokołów, a łby

od bydła bitego, dla psów. Do przemysłu, z którego książęta i możniejsi znaczny czynsz wyciągali, a szczególniéj w XIII. wieku, należy liczyć młyny, oczywiście tylko wodne.

W tych wiekach przemocy musiał każdy mieć w pogotowiu przyjaciół i stronników przeciw napaści, a stąd nietylko ojciec, syn, brat, ale i dalsi krewni tworzyli dom, czyli ród, jako ścisły związek do odporu i zaczepki. W rodach leżą początki rządu z radami możniejszych, szlachectwa, przewagi Piastów, praw rozgałęzionych przez osoby do jednego dziedzictwa, pierwszeństwa synowców przed córkami w spadkach, głowczyzny na korzyść krewnych. Kmiecie i mieszczanie bronią swych opól i murów miejskich, ale rzadko walczą w stronie dalekiéj od domu, nie mają téż stałych rodowych chorągwi, lecz je na prędce z opól i miast tworzą; więc jako opole składają głowczyznę, jako miasto odpowiadają za spółobywatela. Rozbójnik, najeznik, podpalacz, płaci tylko winę i długo w tym okresie może być wysokim urzędnikiem, bo często jest rodu, opola, miasta i stąd kraju najlepszym obrońcą; złodziéj zaś ginie na szubienicy, bo dla kradzieży od boju się usuwa, za wojskiem zostaje, nikogo nie wspiera, a każdemu szkodzi.

Obyczaje codzień się zmieniały przez wpływ cudzoziemczyzny. Polacy wszystkich ziem brali udział we wojnach z Krzyżakami przeciw Prusakom. Od dawna ksiądz cudzoziemiec sprowadzał swego brata rycerza i mieszczanina, a za nimi przychodzili chłopi. Do ziemi szląskiej sypało się mnóstwo ludu saskiego z Brandenburgii i innych markgrafstw; wiele go się nawciskało nawet między Polanów. Wyrosły miasta ze zakładami religijnemi, naukowemi i przemysłowemi, których wszystkich kierunek, trzymali Niemcy. Leszek Czarny mało miał w sobie polszczyzny; Piastowie szląscy zapomnieli ojczystego języka i zbrzydło im wszystko polskie. Wyrwani ze związków rodzimych, stracili rozum i serce. Zanurzeni w zbytkach, dla pieniędzy małżeństwa zawierali, miasta, księstwa, a nawet synów za sukno i konie zastawiali; nikczemnie się w lennictwo czeskie zaprzedawali, imali nawzajem, w klatkach nawet, jako zwierzęta więzili, alboli truciznami sprzątali. Tak ich srodze Bóg karał za wyparcie się przodków własnych i pozostałości narodowych.

Pijaństwo było wtedy pospolite między rycerstwem polskiém i stąd po zgromadzeniach rąbano się mieczami, kłuto nożami. Sędziowie zasiadali do spraw nietrzeźwo, a za zbytkiem w napojach, szły gry bardzo wysokie w kości. Sam Kazimierz Sprawiedliwy przy kościach oberwał policzek od rycerza, a skonał na uczcie odpustowéj, z kielichem w ręku. Uwijali się po kraju Niemcy i Węgrzyni, zgrywali młodzież z koni i ze zbroi, że nie miała o czém wystąpić na wojnę. Zdarzali się rycerze, co dobra dziedziczne przez grę potracili. Marnotrawstwo podżegało chciwość na pieniądze i zegrani gracze napadali kupców po lasach, najeżdżali bogatych, trzymali ludzi, których za łupem, upędzaniem bydła i źrebców rozsėłali. Oskarzeni do władzy, uchodzili za granicę, zwłaszcza w Karpaty: po warownych grodach się zamykali, a z nich dopiero na dobre najeżdżać, palić, panny i mężatki porywać zaczęli. Tymczasem krewni robili zabiegi u króla, błagali rody temi zbrodniami poobrażane, przyrzekli pokorę od zbrodniarza i nie raz wracał z ułaskawieniem, a potém i do urzędów przychodził. Dopiero w końcu tego okresu postanowiono, że taki, choć zyskał przebaczenie, to bezecnym pozostać winien.

Kobiety podczas wojen musiały sprawy rodzinne załatwiać i stąd we wszystkiém zaradne się okazywały. Jako panny były zawsze pod władzą swoich krewnych, a jak żony, pod władzą mężów. Dobra tylko posiadały, jeżeli krewni po mieczu zająć ich nie chcieli, albo jeżeli takich krewnych nie miały, albo jako wdowy. U szlachty wcześnie rycerską grzeczność zachowywano, i w razie zatrudnienia w sądzie, kobieta miała prawo żądać, aby urzędnik w jéj pomieszkaniu ustanowienie pełnomocnika przyjmował. Zatrudniały się według stanu: kądzielą i bielizną, ale też robotą na jedwabiu i złotych materyach. Księżniczka Anna, córka Jadwigi Śtéj, w jesieni zwykłe smażyła konfitury, zapewne w miodzie, i chowała dla chorych.

Widzieliśmy w tym ogólnym rysie drugiego historycznego okresu naszéj Rzeczypospolitéj, że instytucye rycerskie i kmiece rozwijały się z pierwiastka rodzimego i po drodze narodowéj; religijne zaś i miejskie po obyczajach niemieckich, a właściwie mówiąc rzymskich. I nie mogło być inaczéj, boć kościół ka-

tolicki odziedziczył spadek cywilizacyjny po Rzymianach, i na wzór starego Rzymu, przez Niemcy, a głównie Magdeburg, przyszły aż do nas urządzenia miast włoskich.

Posłannictwem Polski w gronie narodów cywilizowanych były: obrona życia słowiańskiego przeciw oswieceńszemu zachodowi, obrona Europy przeciw barbarzyńskiéj Azyi, a nakoniec szerzenie chrześciaństwa jako postęp na Pomorzu, Litwie. Mimo słabość zewnętrzną, Polska nie zaspała obowiązków i odpowiedziała przeznaczeniu swemu.

KSIĘGA PIĄTA.

I.

Ze śmierci Kazimierza Wielkiego i wyniklego stąd bezkrólewia korzystali sąsiedzi. Straż zamku santockiego miał Sędziwoj z Wirów, kasztelan bniński; między załogą było trzech Sasów i ci zawiadomili Hassona de Wedel, rycerza brandenburskiego, że Sędziwoj wyjechał; zaraz przypadli Brandenburczykowie i bez względu na traktat piśmienny oblegli Santok. Jak mógł bronil go młody rycerz Sędziwoj ze Slesina i spieszył mu w pomoc z pospolitém ruszeniem Przemysław z Goluchowa, wojewoda kaliski i starosta polski, lecz Santok musiał się poddać.

Choć we Włodzimierzu wołyńskim był zamek, przecież Kazimierz W. zączął stawiać drugi bardzo warowny z kościołem katedralnym Najświętszéj Panny, a wszystko z cegly palonéj. Trzysta ludzi pracowało codziennie prawie przez dwa lata: kierowal budowlą ksiądz Wacław z Tęczyna i wydał już trzy tysiące grzywien, a kiedy król umarł, wrócił do skarbu sześćset, które jeszcze wyjść mialy. Księstwo włodzimirskie wraz z miastem Włodzimirzem, jako holdownik, a bardziéj jako starosta, bo skądżeby król hołdownikowi stawiał budynki, dostał był Alexander książę litewski. Nietylko Litwinom niechrzconym, ale i Rusinom był solą w oku, kościół katedralny łaciński we Włodzimierzu. Po śmierci królewskiéj, gdy Alexander bawił w Krakowie, stryj jego Kiejstut wraz z Lubardem przypadli pod Włodzimierz. Burgrabia Pietraś z Turok Łęczyczanin, haniebnie zamek poddał i tak go zburzono, iż się kamień na kamieniu nie ostał.

Tu jest właśnie miejsce spomnieć, choć tylko pokrótce, bo spółcześni nie opisali tego obszernie, jakim sposobem Ludwik król węgierski przyszedł do tronu polskiego. Na początku XIV. wieku panował we Węgrzech Karol Robert Francuz i synowiec króla sycylijskiego: pojął on Elżbietę, córkę Wladyslawa Łokietka i z niéj miał trzech synów: jednemu

przeznaczał Węgry, drugiemu Sycylią, a dla trzeciego Ludwika chciał mieć Polskę. Gdy Kazimierz W. tron objął, a niektóre ziemie trzymali Krzyżacy i Brandenburczycy, Karol Robert obiecywal to wszystko dla Polski odzyskać, nawet Krzyżaków całkiem z Pomorza wypędzić, byle tylko syn jego został królem polskim. Przekupywał w Krakowie dobrami i pensyami rocznemi Zbyszka proboszcza i Spytka kasztelana, którzy mieli wpływ na Kazimierza. Kazimierz, jako wuj Ludwika, dał się łatwo nakłonić. Żeby zapobieżyć oporowi narodu, postanowiono kupić sobie na raz tych wszystkich, co się sprzeciwić mogli. W ugodzie z Karolem Robertem oprócz przyrzeczenia, że cudzoziemcy nie będą starostami i że Ludwik swoim kosztem odzyska kraje potracone, zaręczono księżom i szlachcie zupełną wolność od podatków. Tymczasem przez śmierć brata, Ludwik przeznaczony do Polski, został naprzód królem węgierskim; nim w bezkrólewiu po Kazimierzu W. objął Polskę, kazał za siebie rządzić Władysławowi, księciu opolskiemu.

II.

Exekutor testamentu zmarłego króla, Janusz Suchywilk dziekan i kanclerz krakowski, przewidywal, iż niektóre rozporządzenia testamentowe mogą narobić chałasu między szlachtą i z tego powodu wyjednał sobie u Władyslawa pozwolenie do odwłoki. Tymczasem panowie krakowscy i starszyzna polska przyjmowali Ludwika w Sądczu, a potém do Krakowa prowadzili. Mieszczanie podzieleni na bractwa rzemieślnicze, z chorągwiami szkarłatnemi i swemi oznakami, skladali dary do rąk królewskich i odprawiali powitanie u góry Lasoty. Naprzód cała ludność miejska, a potém duchowieństwo szli przed królem aż do kościoła zamkowego. Skoro się tylko Ludwik w Krakowie rozgościł, kazał natychmiast testament wykonywać: zaczęły się atoli na dworze zabiegi i znowu podług nakazu królewskiego, mieli naprzód nad testamentem rozważać arcybiskup Jarosław i biskup krakowski Floryan wraz z rycerstwem, które bylo w Krakowie. Uchwalono, że Kazimierzowi szczecińskiemu nie można wydawać grodu sieradzkiego, ziemi łęczyckiéj i dobrzyńskiéj ze Złotoryą, Bydgoszczą i Wałczem, ani synom naturalnym królewskim zapisanych grodów; z tém

wszystkiém zawieszono rzecz całą do uchwały liczniejszego zgromadzenia. Gdy rada zeszła się w zupełności u arcybiskupa, wyrzeczono przeciw testamentowi królewskiemu i polecono komornikom Ościanowi sandomierskiemu i Janowi krakowskiemu, aby na znak nieważności przywileje przestrzygli i do zachowania oddali. Gdy nazajutrz znowu radzono, przyszedł Władysław opolski i imieniem Ludwika uczynił zapytanie: czyli król może robić zapisy z krajów, grodów i wsi na korzyść krewnych? Tu szło o nienarażenie się Ludwikowi i dopiero zdania poszły na rozsypkę: duchowni niechcieli się wcale mięszać do odpowiedzi; świeccy, jedni mówili, że król może, a drudzy przeciwnie: przemogli ci, którzy się zręcznie usuwali od wszystkiego przez twierdzenie, że to jest zagadnienie czysto prawnicze, azatém sami tylko prawnicy na nie odpowiedzieć mogą. W skutek takiéj zasady i upoważnienia zawyrokowali Pełka ze Zambr, sędzia sandomierski i Wilczko z Naborowa, podsędek krakowski, że król krewnym zapisów robić niema prawa.

Jasną jest rzeczą, że owo zagadnienie musiało narobić kłopotu. Od wieków służyło królowi rozdawanie dziedzictwa wszelkich części kraju. Wszystka szlachta tylko na téj zasadzie przyszła do posiadłości gruntowéj; Bolesław Krzywousty między synów całą Polskę podzielił: przeszłość więc mówiła niby za prawem przy królu. Dawało się atoli odeprzeć, że król nie ma prawa niweczyć całości narodowéj, odrywać ziem od korony. Bolesław Krzywousty nadając synom dziedzictwo na dzielnicach, zostawił królestwo przy jednym najstarszym. Skutek atoli okazał, że królestwo rozdzieliło się i rozdzielić musiało na drobne, osobne państwa; przeto bez zamiaru zrobił Bolesław Krzywousty to, do czego nie miał prawa. Podobne zniweczenie całości wyniknie tém pewniéj, skoro zapis jest uczyniony książęciu sąsiedniemu. Zważywszy, że ocalenie narodu jest ostateczną podstawą, a stąd coby przeciwko ocaleniu było czy w obyczaju czy w uchwale, to obowiązywać nie może i natychmiast ustać powinno, przeto testament Bolesława Krzywoustego jest owszem dowodem, że królowi nie może być wolno rozporządzać ziemiami i grodami na przypadek śmierci. Owa więc odpowiedź Pełki ze Zambr i Wilczka z Naborowa, była słuszna i rozumna, ale to, że ją tylko oni dawali, wykry-

wało nicość radców, bo jednego dnia wszyscy kazali przywileje przestrzydz, a nazajutrz tylko dwóch wiedziało, że mieli do tego prawo. Śmiał się téż Ludwik, ale zażądał odpowiedzi na piśmie i z pieczęciami. Tym sposobem Kazimierz szczeciński nie miał się już na czém opierać: dworacy po nieboszczyku królu pracowali za zapisem; Ludwik ofiarował już tylko z łaski księstwo gniewkowskie, ale Kazimierz nie chciał go przyjąć przez wzgląd na prawo Władysława Białego, lubo był Benedyktynem.

W przedmiocie koronacyi zachodziły niektóre trudności: Przemysław Pogrobowiec książę polski wskrzesił krolestwo i był koronowany w Gnieźnie, po nim Wacław czeski w témże mieście, aleć to byli właściwie tylko królowie Polanów. Władysław Łokietek, jako król polski i krakowski, oraz syn jego Kazimierz W., odbywali ten obrzęd w Krakowie. Powstał teraz spór między Polanami i Krakowiakami, a Ludwik dla dogodzenia obudwu ziemiom chciał, aby mu w Krakowie wkładano koronę, a w Gnieźnie wręczano inne oznaki królewskie. Już za Kazimierza wyrzeczono zasadę, żeby się te państwa obyczajami i prawami ściśle w jedno spoiły, a dla tego cały spór upaśdź musiał i dnia dziesiątego Listopada, w niedzielę, nazajutrz po Śtym Marcinie r. 1370. Jarosław arcybiskup oraz Floryan krakowski i Piotr lubuski biskupi, w kościele katedralnym krakowskim, a w obec małéj liczby rycerstwa namaścili i ze wszystkiemi oznakami koronowali Ludwika.

Z książąt znajdowali się tylko Władysław opolski i Kazimierz szczeciński; oba lenny hołd wykonywali: pierwszy z Wielunia, Bolesławca, Brzeźnicy, Krzepic, Olsztyna, Bobolic, a drugi z księstwa dobrzyńskiego, Bydgoszczy, Wilatowa i Wałcza. Tego hołdowania, które po raz pierwszy Kazimierz W. na książętach mazowieckich wymęczył, Piastowie polscy strawić nie mogli; była im to zawsze nowość cudzoziemska i poniżająca: mieli się od wieków wszyscy za równych braci, a gdy Piastowie szląscy złożyli hołd Janowi kólowi czeskiemu, poszli w pogardę, byli uważani za odpadłych od dziedzictwa i dla tego żaden już nie był na królestwo obierany. Świadczy to wyraźnie Archidiakon gnieźnieński, niepospolity historyk owego czasu.

III.

Po koronacyi zajęto się obchodem pogrzebowym Kazimierza Wielkiego. Szły naprzód cztery czarne wozy; woźnice i konie w czarnych okryciach. Za temi postępowało czterdziestu rycerzy w zbrojach ze szkarłatnemi płaszczami na prawych ramionach, a po nich znowu rycerzy dwunastu, którzy mieli herby dwunastu księstw na tarczach. Na koniu królewskim siedzał rycerz w złoto i purpurę ubrany i przedstawiał nieboszczyka króla. Potém postępowali ludzie parami i mieli w ręku wielkie świece, lane tylko po dwie z jednego kamienia wosku; niesiono mary przyozdobione bławatem i złotogłowiem, a przed niemi szedł taki, co za duszę króla, rozrzucał ubogim pieniądze. Prócz tego wielu ludzi niosło wory z groszami, a dwaj z uczciwości znani, wysypywali je nieustannie na dwie srebrne miednice, z których każdy, kto chciał, mógł brać do woli. Za marami ukazało się we wielkim płaczu około czterdziestu dworzan po Kazimierzu W., w sukniach czarnych; pochód cały zamykali król Ludwik, arcybiskup, biskup krakowski, książęta, panowie i tłum ludu. Wstąpiono do kościoła Błogosławionéj Panny Maryi, przy którym byli bracia mniejsi i do kościoła kaznodziejów, a potém w kościele katedralnym, biskup Floryan odprawował mszą świętą. W kościołach składali dary komornik, podskarbi, stolnik, cześnik, podczaszy, podkomorzy czyli marszałek i chorążowie; między darami było i sukno bruxelskie, w różnych kolorach. Każdy ksiądz, który mszą odprawił, dostał garść ówczesnych groszy, jaką na miednicy zachwycił prałat, co rozdawał. Po ukończeniu nabożeństwa ruszyli ku ołtarzowi chorążowie, a za nimi podkoniuszy wiódł najulubieńszego wierzchowca po królu, na którym siedział ów rycerz w purpurze, co przedstawiał nieboszczyka. Gdy podług zwykłego w takim razie obyczaju, zaczęto łamać chorągwie, płacz, jęk do nieutulenia, rozległ się między nabitą ciżbą.

Dopełniwszy żałobnego obrzędu, wyjechał Ludwik, już król polski, węgierski i dalmacki, z Krakowa do Wielkopolski. Był uroczyście przyjmowany w Kaliszu, Gnieznie, Poznaniu, Łęczycy i Sieradzu. W powrocie tak się prędko zawinął, że nawet bez wstąpienia, w nocy przejechał Kraków. Rządy państwa całkiém zostawił matce, która po pogrzebie zajęła się spadkiem po bracie. Zrobiono trzy części: z tych podług te-

stamentu jednę brała trzecia żona owdowiała po Kazimierzu W., królowa Jadwiga, z domu księżniczka głogowska, a drugie Anna i Jadwiga, córki z téjże. Na każdą przypadło trzysta trzydzieści trzy i pół grzywny czeskiéj srebra; ośm zaś wielkich mis ze szczerego złota, trzydzieści sześć puharów rogowych, złotem i srebrem misternie ozdobionych, bańki jaspisowe i kryształowe, pierścienie, klejnoty w kształtach kwiatów, obicia w orły z pereł i kamieni wyszywane, niemniéj mnóstwo drobnostek, które się z darów pogromadziły, nie dzielono wcale, jako przeznaczone dla dwóch córek Ludwika.

Podróż po kraju miała coś dobrego przynieść, ale właśnie przeciwnie skutkowała: Węgrzyni z orszaku nadwornego po drodze rabowali. Kmieć najuboższy był zwyczajny swemu królowi zabiegać i skargi wytaczać, a tu Ludwik przywykły do majestatu, do kornych wassalów, nie mając najmniejszego pojęcia poufałości polskiéj, nie łatwo do siebie przypuszczał: wszelkie sprawy pod swój sąd wytoczone odsyłał do matki, a matka odsyłała na odwrót do syna i tak naród zbogacony najwyborniejszém prawnictwem, został bez prawa. Przyszły i inne uciążliwości: wiardunki czyli kwartniki bite za Kazimierza W. były tak dobre, że za dwa dawano grosz czeski, król zaś Ludwik nakazał, aby kwartnik był w obiegu, istotnie tylko jedną czwartą grosza. Z tego więc wynikało, że kwartniki miały narzuconą daleko mniejszą wartość obiegową, jak rzeczywistą i ci, co je musieli wydawać lub zmieniać, ponosili stratę, a którzy je chwytali i topili, zarabiali niezmiernie. Kosztem więc ludzi pracowitych i spokojnych, bogacono wybiegłych przetapiaczy. Tylko zasługi w narodzie dawały odwiecznie prawo do urzędów i to podług pewnéj kolei, a tu Ludwik według przywidzenia, dobierał ludzi do swojéj rady. Nie podobał mu się Przecław z Gołuchowa, wojewoda kaliski, który sprawował znakomity urząd starosty wielkopolskiego i zaraz go zrucił, a zamianował Ottona z Pilicy. Niektórzy Polanie przedstawiali, iż to jest przeciw zwyczajowi i prawu, aby obywatel księstwa krakowskiego sprawował u nich urzędy. Gdy Otto przyjechał do Poznania, ledwo go przyjęto, choć mu serdecznie dopomagał biskup z całym swym rodem Doliwów i choć obietnicą starostwa, niejeden dał sobie gębę zatkać. Ogół szlachty nie wspierał należycie Ottona: rosły niesłychanie kradzieże i ro-

zboje; sprzykrzyła mu się ta nienawiść i sam porzucił urząd. To wszystko przykrym czyniło początek panowania Ludwika, a trzeba do tego dodać morową zarazę, która przez dwa lata, a szczególniéj we Wrześniu r. 1371. niezmiernie srożyła się po kraju.

IV.

Syn Kazimierza kujawskiego Ziemomysł, co to, jakeśmy spomnieli, bojąc się otrucia przez macochę, uciekł razem z bratem swoim Leszkiem Czarnym, w końcu życia panował nietylko na Łęczycy, ale na Kujawach, Sieradzu i Dobrzyniu. Po jego śmierci pierwszy syn Przemysław wziął Bydgoszcz, drugi Leszko Inowrocław, a trzeci Kazimierz Gniewkowo z kasztelanią słońską. Z dzieci tego Kazimierza gniewkowskiego, prócz siostry wydanéj przez Elżbietę, matkę Ludwika, za jakiegoś książęcia bośniackiego, był Władysław Biały, który się ożenił z córką książęcia Albrika na Strzelczu i panował sobie spokojnie w ojczystem Gniewkowie, a miał przydany od Kazimierza W. Inowrocław, jako lennictwo. Władysław Biały, skłócił się z książęciem także kujawskim, Stanisławem Kiwałą i gdy nie chciał stanąć przed sądem królewskim, został poimany i z lennictwa inowrocławskiego wyzuty. Po śmierci swéj żony oddał Kazimierzowi W. i księstwo gniewskie za tysiąc złotych, a poszedł z kilku szlachcicami do grobu Chrystusa i .potém bawił na dworze cesarskim w Pradze, skąd przez Kujawy udał się do Prus i walczył z Krzyżakami przeciw Litwinom. Nie zagrzał tam miejsca, ale napowrót przez Kujawy, pomijając grody; przez Czechy i Niemcy przybył do Awenionu, gdzie bawił papież z dworem. Był tedy w Awenionie i historyk owego czasu, z którego ten opis bierzemy, Archidiakon gnieźnieński, ale Władysław utaił się przed wszystkimi Polakami i po dwóch tygodniach, wyjechał do Cistercium i został według tamecznéj reguły zakonnikiem; wkrótce atoli sobie sprzykrzył i przeniósł się do jakiegoś klasztoru Benedyktynów. Skoro zasłyszał o śmierci Kazimierza W., przeszła mu pewnie przez głowę myśl o koronie; miał wreście i stronników. Kazał im się zbierać w Bazylei, a sam udał się do papieża; potém z Przedpełką ze Stęszewa, Stefanem z Trląga i Wyszotą z Kurnika zjechał się w Strasburgu i ruszył na Wę-

zboje; sprzykrzyła mu się ta nienawiść i sam porzucił urząd. To wszystko przykrym czyniło początek panowania Ludwika, a trzeba do tego dodać morową zarazę, która przez dwa lata, a szczególniéj we Wrześniu r. 1371. niezmiernie srożyła się po kraju.

IV.

Syn Kazimierza kujawskiego Ziemomysł, co to, jakeśmy spomnieli, bojąc się otrucia przez macochę, uciekł razem z bratem swoim Leszkiem Czarnym, w końcu życia panował nietylko na Łęczycy, ale na Kujawach, Sieradzu i Dobrzyniu. Po jego śmierci pierwszy syn Przemysław wziął Bydgoszcz, drugi Leszko Inowrocław, a trzeci Kazimierz Gniewkowo z kasztelanią słońską. Z dzieci tego Kazimierza gniewkowskiego, prócz siostry wydanéj przez Elżbietę, matkę Ludwika, za jakiegoś książęcia bośniackiego, był Władysław Biały, który się ożenił z córką książęcia Albrika na Strzelczu i panował sobie spokojnie w ojczystem Gniewkowie, a miał przydany od Kazimierza W. Inowrocław, jako lennictwo. Władysław Biały, skłócił się z książęciem także kujawskim, Stanisławem Kiwałą i gdy nie chciał stanąć przed sądem królewskim, został poimany i z lennictwa inowrocławskiego wyzuty. Po śmierci swéj żony oddał Kazimierzowi W. i księstwo gniewskie za tysiąc złotych, a poszedł z kilku szlachcicami do grobu Chrystusa i .potém bawił na dworze cesarskim w Pradze, skąd przez Kujawy udał się do Prus i walczył z Krzyżakami przeciw Litwinom. Nie zagrzał tam miejsca, ale napowrót przez Kujawy, pomijając grody; przez Czechy i Niemcy przybył do Awenionu, gdzie bawił papież z dworem. Był tedy w Awenionie i historyk owego czasu, z którego ten opis bierzemy, Archidiakon gnieźnieński, ale Władysław utaił się przed wszystkimi Polakami i po dwóch tygodniach, wyjechał do Cistercium i został według tameczńéj reguły zakonnikiem; wkrótce atoli sobie sprzykrzył i przeniósł się do jakiegoś klasztoru Benedyktynów. Skoro zasłyszał o śmierci Kazimierza W., przeszła mu pewnie przez głowę myśl o koronie; miał wreście i stronników. Kazał im się zbierać w Bazylei, a sam udał się do papieża; potém z Przedpełką ze Stęszewa, Stefanem z Trląga i Wyszotą z Kurnika zjechał się w Strasburgu i ruszył na Wę–

gry. Chociaż nie był bardzo uprzejmie przyjęty, odprawiwszy owych towarzyszów pozostał na dworze Ludwika, którego żona była jego rodzona siostrzenica. Ta po długich naleganiach przemogła na mężu, że wyprawił Władysława Białego i przy jego boku poselstwo do papieża z prośbą, aby go od ślubów duchownych zwolnił, bo chciałby księstwo swoje odebrać i żonę pojąć. Papież dał odmowną odpowiedź, a wtedy Władysław wziął na kieł. W dzień Narodzenia Najświętszéj Panny (r. 1373.) przybył do Gniezna: był na obiedzie u burmistrza Hanki, który go nareszcie poznał i snadź uważał za myśliwego, bo udarował jastrzębiem. To poznanie nagliło bardziéj podróż: Władysław samoczwart wpadł do Inowrocławia, zwołał mieszczan i odebrał od nich przysięgę wierności. Pobiegł do Gniewkowa i tam równie dobrze mu się udało. W jakiejś pobliskiéj wsi schwytał rycerza Rymlika, który miał władzę nad zamkiem Złotoryą; ruszył zaraz z nim pod ów zamek i pokazał załodze kogo ma w swoim ręku. Ta w obawie, aby jéj naczelnika ściąć nie kazał, otworzyła bramy. Nazajutrz złączywszy Inowrocławianów z Gniewkowianami poszedł pod mocny zamek Szarlej, który się od razu poddał. Tak przez kilka dni straciwszy tylko jednego człowieka, który pierwszy wchodząc poległ w bramie szarlejskiéj, Władysław został panem większéj części Kujaw.

Ludwik król pod utratą czci i majątku zalecił wszystkim posłuszeństwo dla starosty wielkopolskiego, Sędziwoja ze Szubina, który nastąpił po Ottonie z Pilicy. Kujawiacy nie bardzo ufali siłom Władysława i zaraz poddali Inowrocław; główne jednak miejsca były Złotorya i Szarlej, mogły się przynajmniéj rok bronić. Władysław atoli już się i wojaczką nasycił i oddał je Sędziwojowi. Opuszczony od wszystkich, w niełasce królewskiéj przeszło rok mieszkał na zamku w Ordzinie. Doznawszy biedy, nie dziw, że mu się znowu czegoś chciało i około Śgo Jakóba r. 1375. zaczęły gruchać wieści, że o ubieżeniu jakiegoś zamku, a najpewniéj Złotoryi myśli. Był tam starostą Krystyn ze Skrzypowa, stary pijanica, a miał za sobą siostrę Sędziwoja ze Szubina. Sędziwoj chciał kogo pewniejszego osadzić, ale Krystyn prosił przez powinowactwo, że po tych wieściach byłby to wielki wstyd dla niego i zaręczał, że się już dobrze popisze. Niedługo potém, a nazajutrz po Narodzeniu Najświętszéj Panny,

rybacy nasadzeni od ajentów Władysława, przywieźli Krystynowi w darze kilka naczyń wina, przy którém z nim pospołu na zamku zasiedli. Wnet wypito wszystko, a rybacy pojechali do Torunia i po nowy zapas. Dolał Krystyn jak należało i poszedł spać, kiedy stronnicy Władysława przystawili drabie, a opanowawszy straże, przyszli go obudzić, żeby z rozkazu swego pana okuć i wtrącić do więzienia, jedynie na przekorę szwagrowi Sędziwojowi ze Szubina.

Do Władysława w Zlotoryi ściągali się włóczęgi, ubodzy, rycerze waleczni i zgoła lud rozmaity. Ulrik de Osterin z Drdzenia z kilku Sasami i innymi wojskowymi kusił się o zamek Raciąż, posiadłość biskupa władysławskiego, atoli w kilka dni lepiéj mu poszło w Gniewkowie, gdzie miał pomoc od mieszczan, którzy podpalili zamek i wziął walczącego przeciw sobie Gerrarda ze Słomowa, z bratem, dwoma synami, a w ogóle dwudziestu pięciu ludźmi. Tych wszystkich okupił nawet drogo Sędziwoj ze Szubina, a o swoim szwagrze Krystynie ani wiedzieć nie chciał, aż przecie nieborak sam się zdobył na pięćdziesiąt kop groszy i wolność odzyskal.

Jaśko Kmita, starosta sieradzki, wysłał przed sobą wozy i pieniądze, które nietylko wpadły w ręce Władysławowi, ale dodały mu tyle otuchy, że poszedł w radę ze swymi ludźmi i kmieciąmi ziemi gniewkowskiéj, jakby dobydź Inowrocławia. I kiedy do tego miasta już spieszył, zabiegł mu Jaśko Kmita, wsparty oddziałem przez Bartosza z Weisburga, starostę brzeskiego. Nie długo trwała walka, Władysław z rozsypki dopadł Wisły i po puszczeniu koni, samoczwart upłynął łódką do Nieszawy; część jego wojska poimano, a część bito aż pod same statki toruńskie. Mimo tę klęskę, Władysław coraz więcéj ludzi do Złotoryi naprowadził; pustoszył Kujawy, a nawet raz przedmieścia Inowroclawia pod same bramy spalił. Aby niejako kraj zasłonić, Sędziwoj ze Szubina utwierdził w Służewie wieżą Jaroslawa; na niéj osadził ludzi zbrojnych, jako téż i po innych jeszcze miejscach, a ci prawie codziennie mieli utarczki z oddziałami Władysława. Sędziwoj ze Szubina, Kazimierz Kaszka, książę dobrzyński, Bartosz ze Sokołowa i Bartosz z Weisburga, któremu oddano władzę wojenną nad wszystkimi, poszli pod Złotoryą. Władysław Biały, nietylko z murów, ale ze statków na Wiśle dawał tęgi odpór.

Pod Brześciem kujawskim był młynarz Hanka, zmyślny w ciesielskiéj robocie: tego złapał dawniéj Władysław i bez okupu za rękojmią tylko i na zobowiązanie, że się za rozkazem stawi, do domu puścił. Wezwany piśmiennie Hanka, żeby podług zobowiązania wracał, pokazywał list Bartoszowi z Weisburga, staroście swemu i naczelnemu dowódzcy, ale ten mu żadnéj rady dać nie chciał. Tymczasem ludzie Władysława zajechali w nocy, poimali, wsadzili na wóz Hanka i przywieźli do Złotoryi. Musiał wtedy budować kusze i wszelkie machiny wojenne, a bał się o swój młyn pod Brześciem; zawiadomił więc Sędziwoja ze Szubina, że ma klucze od jednych wrótni zamku. Władysław zwietrzył tę zdradę, kazał Hankę poimać, na stole wyciągnąć i świecami palić. Nieszczęśliwy młynarz zeznał wszystko: wtedy Władysław wyprawił jego zięcia z kluczami. Sędziwoj ucieszony, że bez wpływu znakomitego wojownika Bartosza z Weisburga zamek opanuje, dobrał co najlepszych rycerzy: otworzono wrotnie i weszło w bramę dwudziestu sześciu ludzi. Wtedy dopiero zapadła krata, dla lepszego zgrzęźenia dwoma wielkiemi kamieniami obarczona; od niéj poległ Frederyk de Wedel, dziedzic Uścia, a drudzy pod gradem kamieni, musieli się zdać na łaskę. Odszedł zawstydzony Sędziwoj. Nazajutrz rozpoczęto szturm zacięty: Władysław dał jednak odpór, a młynarza Hankę, jego zięcia i wszystkich wspólników zdrady, spalić kazał. Kazimierz dobrzyński otrzymał wtedy od kamienia ranę, z któréj się nie wybiegał. Księstwo dobrzyńskie z Bydgoszczą, Wałczem, Wilatowem, wróciło do korony, sam tylko Dobrzyń zatrzymała wdowa, w zastawie za ośm tysięcy grzywien posagu. Ten Kazimierz słynął, jako człowiek wybornego serca: posiadał wsie stołowe, hojnie go wspierała cesarzowa Elźbieta, jego siostra z jednéj matki, ale tak wszystko porozdawał, że nieraz o głodzie spać iść musiał.

Władysław Biały nawet pomyślnością znudzony, zaczął orędownictwa i oddał Złotoryą; dla utrzymania jednak czci rycerskiéj podług umowy, gdy się pokazał z bramy, puścili z Weisburgiem na siebie konie i złożyli kopie, przy czem Władysław otrzymał dosyć ciężką ranę w prawe ramie. Bartosz z Weisburga i Bartosz ze Sokołowa odesłali go swoim kosztem na Węgry, gdzie jako człowiek lubiący ostateczności

znowu Chełm na kaptur zamienił i został opatem Benedyktynów. Za dziedzictwo księstwa Gniewkowskiego ułożył się z Ludwikiem na dziesięć tysięcy złotych owczesnych. Pieniądze te sciągnięte podobno z duchowieństwa, wypłacili w Gdańsku Pietraś, starosta kujawski i Szymon, podkanclerzy polski. Władysław Biały nie chciał im jednak wydać kwitu i pojechał sobie do Lubeki, którą Słowianie zwali Bukowiec.

V.

Elżbieta za dochody z Dalmacyi, zrzekła się całkiem władzy nad Polską. Syn Ludwik kazał zaraz od rycerstwa i od duchowieństwa ściągać poradlne. Powstały krzyki, że przecie tylko pod tym warunkiem królestwo dostał, iż nic pobierać nie miał; arcybiskup i biskup poznański odwoływali się na owe dawne swoje przywileje. Król trwał w uporze, ale napomykał, że cokolwiek może ustąpić, lubo nie darmo. Przyszło tedy do układów i do zjazdu w Koszycach, na którym stanęło, że w braku męskiego potomstwa córkom królewskim ma służyć dziedzictwo tronu, a poradlne już jedynie na znak uległości ściągane będzie, tylko po dwa grosze z łanu.

Szlachta płaciła albo raczéj płacić kazała swoim chłopom; duchowieństwo zakonne dawało nawet po groszy dwadzieścia cztery, ale duchowieństwo świeckie nietylko się oparło i wołało, że rycerstwo poddaje się haniebnie pod rządy niewieście z uciskiem kmieci, lecz tę uległość zakonników przez statut prowincyalny zganiło.

Około tego czasu (roku 1376.), umarł Jarosław, arcybiskup w późnéj starości, bo spełna sto lat liczył. Na pięć lat wprzody, bawiąc w Żninie, grał w szachy z historykiem Archidiakonem gnieźnieńskim i miał wzrok dobry, a potem w kilka dni już nic nie widział. Zrzekł się arcybiskupstwa naprzód na korzyść swego krewnego Mikołaja z Koszut proboszcza gnieźnieńskiego o co kapituła w Rzymie protestowała, a potem na korzyść Janusza Suchegowilka, doktora dekretów dziekana krakowskiego, a zarazem kanonika gnieźnieńskiego, co go znamy już jako exekutora testamentu, a który nie bez trudności archidyecezyą objął. Dla siebie zastrzegł Jarosław wszelkie dochody z ziemi pomorskiéj, Opatów z dobrami i dziesięciny z powiatu kaliskiego, na co papież wydał zatwier-

dzenie. Bawił z dworem swoim prawie przez dwa lata w klasztorze lędzkim, a potem mieszkał w zamku arcybiskupim, w Kaliszu. Jarosław za młodu szukał oświaty we Włoszech i nawet został rektorem akademii w Bononii. Przywiązanie do nauk na zawsze zachował i zaopatrywał kościoły książkami. Lubił bardzo budować i katedrę gnieźnieńską od fundamentu podniósł, lubo nie wykończył; w Łowiczu, Uniejowie, Kurzelowie, Opatowie, Kaliszu wystawił kościoły na cześć Najświętszéj Panny, a w Łęczycy, Krakowie, Wieluniu, Kaliszu i Gnieźnie piękne kuryje i domy dla duchowieństwa. W powiecie łowickim bardzo wiele wsi nazakładał, przez co dochody z jednéj grzywny groszy do ośmiuset grzywien podniósł. Można go uważać prawie za powtórnego założyciela miasta pomorskiego Kamienia. Wziętość Jarosława była wielka: nietylko jako pośrednik ułatwiał spór o dziesięciny między Kazimierzem Wielkim i biskupem krakowskim Bodzantą, ale królowie czescy i węgierscy, jako od ojca swego, rady od niego zasięgali. W tymże czasie Mikołaj biskup margorieński legat papiezki, odbywał z duchowieństwem polskiem z jazd w Uniejowie, byli na nim arcybiskup Janusz, oraz biskupi Zbylut władysławski, Dobiesław płocki, Andrzéj cereteński suffragan z Gniezna, a przysłali pełnomocników biskup krakowski, lubuski i kapituła wrocławska. Uchwalano tam, aby przestrzegać ściśle statutów prowincyalnych, a zwłaszcza na łupiezsców i najemników, co zaś było najgłówniéjszém, przyrzeczono przesłać dla kamery apostolskiéj z dyecezyi gnieźnieńskiéj sześćset dwadzieścia złotych, z władysławskiéj sto dwadzieścia i to na Narodzenie Najświętszéj Panny do Wrocławia. Każdy ksiądz podług ocenienia na pieniądze jego dziesięcin, miał złożyć dwa grosze od grzywny.

Za wpływem króla Ludwika, papież ustanowił na Rusi trzech biskupów to jest, przemyślskiego, chełmskiego i włodzimierskiego, a nad nimi arcybiskupa halickiego.

VI.

Podczas rządów królowéj Elżbiety, niektórzy panowie krakowscy mieli się z pyszna; za ich tedy podszeptami zaczęła psuć głowę synowi, że dochody z Dalmacyi za małe i wolałaby na powrót Polskę. Król nie bardzo na to przystawał, ale

usłyszawszy jakieś grubiaństwo, zrzekł się wszystkiego. Wybierała się tedy ośmdziesięcioletnia baba do powtórnego władania bitnym narodem i wezwała przez listy panów krakowskich, żeby ją ze swemi żonami u granicy przyjmowali; w Sądczu odbyto uroczyste witanie.

Katedry łacińskie w miejsce ruskich zaprowadzone, robiły wzburzenie i coraz bardziéj ku wojnie zaczęło wrać na wschodzie Polski. Panowie sandomierscy przywieźli naprzeciwko królowéj do Bochnii wiadomość, że Litwa knuje złe zamiary. Elżbieta powątpiewała, dodając, że jéj syn ma mocną i długą rękę, co się szanować każe. Tymczasem Kiejstut z bratem Lubardem z Łucka i ze synowcem Jerzym z Bełza, przebyli cichaczem San niedaleko ujścia, wyciągnęli zagony nad Wisłą, aż pod Tarnow: równali wszystko, a zwłaszcza kościoły łacińskie z ziemią, księży i wielu innych ludzi wieszali, a młodzież uprowadzali. Rycerz Pietraś z Baranowa brat Janusza arcybiskupa gnieźnieńskiego, porwawszy żonę i niechrzconego jeszcze synka na konia, ledwie zdołał uciec w pław przez jezioro i Wisłę.

Kiedy Litwa z Rusią po kraju wyrządzała szkody i srogości, królowa jakby jaka młoda panienka, spędzała wesołe chwile na ucztach i przy tańcach. Zdarzyło się, że Węgrzyni, którzy z nią przybyli, chcieli przemocą zabrać siano w pobliżu bramy bocheńskiéj, które było przywiezione dla Przedbora z Brzezia. Z tego wszczęła się bijatyka, a powoli coraz więcéj ludu brało w niéj udział. Królowa wyprawiła pomiędzy innymi Jaśka Kmitę, owego starostę sieradzkiego, którego już znamy z wojny z Władysławem Białym, aby rozruch uśmierzył. Podobno Węgier z umysłu czy przypadkiem puścił z łuku tak strzałę, że Kmita ugodzony w szyję, spadł z konia bez duszy. Lud krakowski widząc śmierć pana polskiego, we własnéj stolicy od cudzoziemca, uniósł się żalem i zemstą: jakiegoś rycerza węgierskiego wywleczono z jego gospody na ulicę i srodze zabito; odtąd Węgier jak się tylko pokazał, zaraz musiał umierać. Panie i panny dworskie spuszczały ze zamku oknami drabiny, a gdy się po nich Węgrzyni ratowali, strzelano ich z łuków. Rycerz Przedbor schował dwóch młodzieńców we własnym domu i przykazał sługom, aby do nikogo o tém nie spomnieli. Bardzo mu za to dziękowała królowa, ale że przez całą noc pozostał w zam-

ku, owi słudzy, co to tajemnicy zdradzać nie mieli, sami Węgrzynów zabili, i odarłszy ze srebrnych pasów, oknem wyrzucili. Wszystkich pobitych téj nocy liczono przeszło sto sześćdziesięciu. Królowa tak się wystraszyła, że już na dobre oddała synowi rządy.

VII.

Ludwik zaraz znowu wyjeżdżał z władzą monarchiczną na wzór cudzoziemski: jakby na przekorę obyczajowi i prawu narodowemu, Sędziwoja ze Szubina powołał na starostę krakowskiego, a Domarata z Pierzchna, który przez bronienie Węgrzynów zjednał sobie wielkie względy Królowéj, osadził na jego miejscu.

Sprawy na wschodzie Polski nowy brały kierunek: umarł Olgierd, syn jego Jagiełło został tylko przy Witepsku, ale kazał podobno swego stryja Kiejstuta udusić i objął całą Litwę, z wielu krajami ruskiemi. Tymczasem zadnieprscy Rusini zaczęli także nabierać znaczenia: wojsko wielkiego chana Złotéj hordy, który był sprzymierzeńcem Jagiełły, w bitwie dwudniowéj nad rzeką Wołoszą, zniesione zostało przez Dymitra Iwanowicza. Kniaź ten na Moskwie panował, a razem o wybiciu się z pod jarzma tatarskiego i rządach nad całą Rusią myślał. Patryarcha carogrodzki, niejakiego Cypryana, rodem Serba, przysłał na metropolitę kijowskiego i całéj Rusi. Dymitry Iwanowicz chciał, ażeby wszyscy władykowie zadnieprscy sami sobie metropolitę moskiewskiego wyświęcili. Nie mógł tego dokazać, lecz lepiéj jeszcze sprawę obrócił, bo metropolitę Cypryana z Kijowa do Moskwy zwabił; późniéj zaś korzystając ze zatargów litewskich, Połock, Starodub i Trubczewsk zajął.

Około tego czasu zaczęto na Węgrzech i w Polsce gotować wojnę przeciw wzburzonéj Rusi. Domarat przywiózł od króla listy do swego stryja, arcybiskupa Janusza i do biskupów i kapituł w Gnieznie, Krakowie, Poznaniu, Władysławie, Lubuszu, z prośbą o pomoc w ludzie zbrojnym. Duchowieństwo nie umiało przyjść do wojska, i Domarat żądał, aby swoim kmieciom kazało wyliczyć po ośm groszy, a gdy niebędą się uiszczali, wtedy po ośm skojców, to jest drugie tyle i to pod klątwą. Dano pieniądze, bo były przeznaczone na wojnę przeciw Li-

twinom niewiernym i Rusinom, wyznawcom wschodniego kościoła. Arcybiskup, wspólnie z kapitułą gnieźnieńską, ofiarowali dwieście grzywien królowi, który podówczas wojskami węgierskiemi Bełz oblegał. Krakowianie, Sandomierzanie i Sieradzanie zdobywali zamek Olesko i po wzięciu jego złączyli się z Węgrami. Wtedy Kiejstut wystąpił jako pośrednik między Polakami a Rusinami, zgodził Ludwika z kniaziem Jerzym, ktory oddał Bełz, a przestał na Lubaczowie i dochodzie tysiąca grzywien ze żupy bocheńskiéj.

W tym to zapewne czasie król Ludwik zamianował Władysława opolskiego książęciem Rusi, który musiał się tam nie bardzo mocno trzymać, bo Archidiakon gnieźnieński podaje, że nie chciał znosić napadów litewskich i dla tego zrzekł się panowania. Historycy ruscy ani o nim nie wiedzą. Władysław, prócz dziedzicznego księstwa opolskiego, miał w lennictwie, jakeśmy wyżéj powiedzieli, księstwo wieluńskie, z różnemi grodami. Ludwik starał go się naprzód zrobić potężnym i przydał mu jeszcze w lennictwo księstwa dobrzyńskie, inowrocławskie, gniewkowskie i bydgoskie, a potém dopiero zamianował go namiestnikiem w całéj Polsce.

Wyszedł niedługo nakaz królewski, aby kmiecie dóbr duchownych, z każdego łanu złożyli po sześć groszy, po miarze (mensura) owsa i po trzy korce (choras) żyta, do śpichlerzy królewskich. Starostowie i ich służebnicy mieli tego dopilnować. Władysław opolski bawił na zamku w Krzepicach, i na żądanie Jana archidiakona i Dzierzka podstolego kaliskiego, przysłanych od duchowieństwa, zawiesił ściąganie tego poboru od kwietniéj niedzieli aż do Śgo Jakóba. Tymczasem szlachta wielkopolska, jak się zdaje za wpływem duchowieństwa, zrobiła zjazd w Gnieznie i wyprawiła poselstwo do króla, żeby żadnych książąt swoimi namiestnikami nie robił. Musiał Ludwik być dobrze zagrożony, a przynajmniéj nie chciał swoim córkom psuć interesu, bo nietylko Władysława usunął, ale dał nawet na piśmie przyrzeczenie, że książąt namiestnikami robić nie będzie.

Król w celu zlennienia Polski, gdzie mógł to wtrącał cudzoziemca: gród Odolanów nadał był jakiemuś Francuzowi de Chatel. Syn tego, Bartosz, nie chciał jak się zdaje, z grodu i dóbr umykać. Zapewne zmuszony przez Władysława

14*

opolskiego, jako namiestnika królestwa, rzucił się na kraje dziedziczne tego książęcia i porobił spustoszenia aż pod Oleśnicą. Kiedy Jan archidiakon i Dzierzko podstoli, sprawiali poselstwo od duchowieństwa w Krzepicach, przywiedli do skutku zgodę tymczasową pomiędzy Władysławem a Bartoszem i to ze zastrzeżeniem, iż na Świątki w Kaliszu przy zjeździe duchowieństwa, rozsądzać ich będą obrani pojednawce. Nadszedł i zjazd kaliski, a duchowieństwo wyprawiło z niego w poselstwie Floryana biskupa i Dobrogosta dziekana, obudwu krakowskich. Ludwik dał się o tyle ubłagać, że puścił rzecz w przewłokę, ale pozostał przy zasadzie, że dobra duchowne muszą płacić poradlne.

Tak jak Bartosz z Odolanawa, prowadzili i inni rycerze polscy wojnę na swoją rękę. Kiedy jeszcze Kazimierz Kaszka, na Szczecinie panował, pomagał mu w zatargach z Ottonem markgrafem brandenburskim, Sędziwoj z Wirów, kasztelan bniński, który nam stąd znajomy, że Santok stracił. Kazimierz nic mu za pomoc nie dał, a podobno z namowy brata Świątobora. Gdy Świątobor objął Szczecin po Kazimierzu, synowie Sędziwoja z Wirów, Jan z Człopy sędzia poznański i Sędziwój z Czarnkowa żądali zapłaty, a potém naszli Pomorze. Świątobor zebrał liczne wojska ze Szczecina, Starogrodu i innych miast; podwiózł je wierzchem i na kołach pod Człopę, aże przekopy w okół miasta były suche, podszedł pod same bramy i zaczął rąbać wrotnie. Jan ze Sędziwojem dodawali ducha mieszkańcom i tak się broniono kamieniami i strzałami, że Świątobor od godziny tercyalnéj aż do nieszpornéj, nic dokazać nie mógł i za pośrednictwem Sulissa de Wedel zawarł rozejm do rana. Po rozejmie urządził wojsko w dwa oddziały i zniszczył wsie okoliczne. Miał w zastawie Człopę, Janusz de Wedel: przy owém niszczeniu poniósł szkodę, a chcąc ją powetować, urządził mieszkańców Człopy i Tuczna w piechotę, poszedł na Pomorze i koło Pirycza przez dwa dni i dwie nocc łupił i palił. W odwrocie atoli ze zdobyczą, dognał go Świątobor i tak pobił, że trzysta pięćdziesiąt ludzi na placu legło, a do stu w bagnie utonęło.

Z rycerstwa pomorskiego Borkowie często Wałcz napadali i jak to miasto zgorzało, obywatele ani się już budować nie chcieli. Domarat starosta wielkopolski poszedł na Pomorze

i grodziszcza i wsie które do Borkow należały, popalił i ze ziemią zrównał.

Z rozkazu królewskiego wszyscy starostowie polscy ruszyli przeciw Bartoszowi z Odolanowa. Zawsze rycerstwo polskie lubiło sobie pozwalać po dobrach duchowieństwa, ale tą razą korzystając ze zatargów o poradlne z królem, w okropny sposób niszczyło wsie kościelne gnieźnieńskie i lubieńskie. Cała wyprawa skończyła się na tém łupiestwie i na układzie zawartym w Skalmirzycach: że czterech rycerzy ze strony króla i czterech ze strony Bartosza mieli oznaczyć czas, do którego można wysiedzieć ośmnaście tysięcy złotych, a po którym dobra odolanowskie miały być obrócone na stołowe królewskie. Ludwik gniewał się o ten układ, jako ubliżający majestatowi.

VIII.

Po śmierci Elżbiety król zwołał prałatów i panów do Budy (r. 1381.) i wyznaczył do rejencyi w imieniu swojém trzech najwyższych urzęników krakowskich, to jest Dobiesława kasztelana, jego syna Zawiszę biskupa i Sędziwoja ze Szubina starostę, który prócz pochodzenia miał jeszcze i ten stósunek z Wielkopolską, że był wojewodą kaliskim. Odtąd niechciał już Ludwik o niczém wiedzieć, ale sprawy bez wyjątku do rejencyi odsyłał.

Miała tedy sprawiedliwość wracać do swojéj kolei i na sądy zjechali do Brześcia w zastępstwie króla Dobiesław i Sędziwój wraz z magistrem Janem z Nadliczyc archidiakonem i kancelarzem krakowskim. Kazali obwołać roki walne i mieli rozpoznawać sprawy wydartego dziedzictwa. Nazgłaszało się stron nie mało, a sędziowie pobrawszy odpisy przywilejów, pojechali do Kruświcy, Strzelna, Mogilna, Trzemeszna, Gniezna Poznania i stanęli na Śtą Małgorzatę w Kaliszu. Różni panowie duchowni i świeccy, jeździli ciągle, aż im nakoniec powiedziano, że ze sądów bodaj co będzie, gdyż trzeci członek władzy namiestniczéj, ksiądz biskup Zawisza nie może wyjechać, aż po Śtym Jakóbie. Puściwszy wielu ludzi tym sposobem z kwitkiem, nareszcie i sami sędziowie zniknęli.

Co do sporu duchownego o poradle dali mu lepszy obrót biskup krakowski Zawisza i poznański Mikolaj z Kurnika. Uczynili to zaś nie przez wyższość nad drugich, lecz przez wzgląd

zarobku na łasce królewskiéj. Ich kmiecie zaczęli płacić po dwa grosze z łanu. Mści się za to Archidiakon gnieźnieński ówczesny historyk, który był bardzo zapalony za wolnością od podatku i wykrywa ich zdróżności, któreby u innych księży z pewnością zamilczał. Byli oni od młodości przyjaciele, a tylko złe sprawy ich łączyły. Obadwa umieli się doskonale pochlebiać nieboszczycy staréj królowéj węgierskiéj i stroili rozmaite kabały dworskie. Nic u nich nie było na najpoczciwszego prałata rzucić potwarz kradzieży. Zawisza przez wielkie wywijactwa wdarł się na biskupa i zaraz swego ojca Dobiesława z wojewody, wkręcił na kasztelana krakowskiego. Żył w gronie młodych kobiet, zbytkował w ubiorach, pojazdach, koni wierzchowych prócz zaprzęgowych siedmdziesiąt chował. Podobno raz na wsi był zepchnięty z drabi przy stogu, przez ojca jakiéjś dziewczyny i stąd poszła jego ciężka choroba, a nareszcie i śmierć. Mikołaj z Kurnika, będąc proboszczem przy kościele krakowskim Panny Maryi, obrócił na swój użytek składkę, dla stolicy apostolskiéj w dyecezyi krakowskiéj zebraną. Oskarzony o to, uciekł z Krakowa do Poznania, gdzie był kanonikiem. Gdy umarł Jan Doliwa, biskup poznański, który miasto Dolsk i wiele wsi koło Buku i Krobi założył, Mikołaj z Kurnika umiał zwołać kapitułę i jéj wybor na siebie nastroić. Odznaczył się między biskupami poznańskimi jako pieniacz, pijak i wszetecznik; skończył życie na brzydką chorobę, w któréj podniebienie i nos stracił.

IX.

Król Ludwik nie miał męskiego potomstwa i umarła mu najstarsza córka; zwołał tedy panów królewskich i wielkopolskich do Koszyc i żądał, aby młodszéj, Maryi, wykonywali przysięgę. Panowie nie chcieli, a on jakby dla przypieczętowania swego niemądrego systematu, kazał bramy miasta pozamykać i żadnego nie puszczać. Tym sposobem w kącie przyparci, klękli i przysięgli. Ułatwiwszy tak rzecz z panami zwołał starostów do Zwolenia zamku łowieckiego na Śpiżu i musieli złożyć hołd czternastoletniemu mężowi téj córki, Zygmuntowi markgrafowi brandenburskiemu. Żeby tego zięcia zaraz dobrze pokazać Polakom, oddał mu Ludwik dowództwo przeciw Bartoszowi z Odolanowa, a postawił go pod wpływem rady,

którą przy nim składali Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, Sędziwoj ze Szubina i Domarat. Ze zamków Bartosza zdobyto Koźmin, Koźminek i Nabiszyce, a gdy już oblegano Odolanów, przyszła wiadomość, że król umarł.

Nie miał Ludwik w kraju miłości: i mawiał, że polskiego powietrza wcale znieść nie może. Mało kto nad jego zgonem zapłakał; chciał być sprawiedliwym, ale nie mógł, bo narzucał rząd narodowi całkiém przeciwny. Układał jakieś plany monarchizmu feudalnego w Polsce allodialnej, mającéj dążność postępową republikancką. Myślał, że u wielkich panów można kupić władzę, lecz kupił tylko pozory z poniżeniem królewskiéj godności. Znowu téj władzy ustępował napowrót Kazimierzowi Wielkiemu, jeżeli będzie miał męskie potomstwo. [101]) I Ludwik i przedniejsi panowie, sprawę ogółu uważali tylko za interes swój i swych dzieci. Przez to szachrowanie koroną, Ludwik nie został panem narodu, ale tylko łątką na igraszkę panów w narodzie. Wziął berło, ale za nierozważne przyrzeczenia, które berłu odejmowały wszelką władzę i równały je z kijem. Rozboje, najazdy, łupiestwa kmieci, ubogiéj szlachty i duchowieństwa, wygórowały za Ludwika bardziéj jak kiedykolwiek. To wszystko ledwie go nawet doszło. Możniejsi na złe zamykali oczy, zatykali uszy i owszem, że to była pora dla ich obłowu, chwalili czasy i na sądy przychodzili z ludzmi zbrojnymi, robili niepokoje i nie dali wymierzać sprawiedliwości. Wszedzie też zbrodnie, przestępstwa wzrastały bez miary, a wiek ten bardziéj potrzebował ścisłego i groźnego sądownictwa, bo jakąś dzikość dawniéj nieznaną okazywał. Przedstawiemy tu niektóre mniéjszéj wagi wypadki dla tego, że dobitne piętnują owczesne obyczaje. Pietraś burgrabia łęczycki zaprosił na jakieś układy i na obiad do wsi królewskiéj Dąbie, księdza Pełkę proboszcza kurzelowskiego, który zarazem był prokuratorem i rządcą zamku arcybiskupiego w Uniejowie. Naprzód z tym gościem zaproszonym, kłócił się sam Pietraś, gospodarz domu, że gdzieś nieprawnie poluje, ale tę kłótnią uśmierzono. Gdy domownicy księdza Pełki wyszli do swoich koni, zaczął znowu z nim kasztelan łęczycki, nareszcie dobył noża, bo wtedy do stołu każdy ze swoim nożem przychodził i zadał księdzu Pełce śmiertelną ranę, po czém się zaraz do odjazdu zabrał. Przypadli atoli domownicy ran–

nego i położyli trupem zabójcę. Po zmarłym z rany Pełce otworzył się spadek: przybył zaraz jego brat Sandomierzanin Bernhard z Karbowa, zajechał Uniejow, rozporządzał skarbcem, zabijał bydło, świnie, robił wszystko, jakby to było jego, a nie arcybiskupie. Dwa tygodnie tak dokazywał: zamiast go prawem zmusić, to Domarat, starosta wielkopolski i kasztelanowie Pietraś kujawski, Dzierzko gnieźnieński i Grzymała kostrzyński, namową tylko przewiedli, że na drogę rozumu wrócił. Złodzieje od Dobrogosta, Arnolda i Ulricha, braci z Drdzenia, ukradli i wypędzili do Brandenburgii stadniny kościoła gnieźnieńskiego, pomiędzy któremi znajdowały się także darowane testamentem Kazimierza króla. Ta kradzież stała się nie bez wpływu braci z Drdzenia, dla tego téż arcybiskup obłożył ich klątwą i posłał zapowiedź do Drdzenia i Rogoźna; że jednak bał się jeszcze większéj kradzieży, sam znowu tę zapowiedź cofnął. Ziemowit, syn Trojdena, książę mazowiecki, miał w drugiém małżeństwie córkę książęcia ziembickiego, panią bardzo urodną i na dworze cesarskim chowaną; padało na nią podejrzenie płochości. Lubo jéj służebne srogo męczone nic nie zeznały, przecież była osadzona w Rawie, gdzie zrodziwszy syna, od kogoś nasadzonego uduszoną została. Tego, co z nią o stosunki był obwiniony, w Prusach schwytano i natargawszy końmi, powieszono. Ów syn po księżnéj, chował się u jakiéjś ubogiéj szlachcianki, od któréj go wykradziono dla żony Kazimierza szczecińskiego i dobrzyńskiego, a córki Ziemowita z pierwszego małżeństwa. Gdy ten chłopczyna dorosł, pokazał się niezmiernie podobny do Ziemowita; musiał go więc Ziemowit uznać, wyrzuty sobie czynić, ale srogo zamordowani nie wstali z grobów.

Z Dobiesławem Sowką, biskupem płockim, wszedł w zatargi Władysław opolski, jako posiadacz dobrzyńskiéj, naprzód o to, że z dóbr katedralnych ściągano od kmieci po pół grzywny na skarb książęcy, a potém, że biskupowi nie dawano dziesięciny wytycznéj. Przyszło do tego, że biskup rzucił klątwę. Gdy Władysław nie mógł na wielkanoc dostać komunii od swego spowiednika, udał się do arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, od którego przywrócony między prawowiernych, zaprosił do Złotoryi Zbyluta, biskupa władysławskiego, wielu prałatów gnieźnieńskich, kruświckich, władysławskich i mnó-

stwo rycerzy z Kujaw i ziemi dobrzyńskiéj. Po długich targach, bo przez dwa dni o wynagrodzenie, biskup Dobiesław zawarł zgodę. Szlachta zabijała, łupiła nietylko z pieniędzy, bydła, sprzętów, ale nawet z książek i w dochodach krzywdziła księży, bo byli w sporze z królem i w niełasce królewskiéj, bo wiedziała, że u księdza rzadko kto z mieczem zastąpi. Księża znowu wyłamując się od podatków, chcieli stanowić oddzielne państwo, bez pytania się o rząd świecki. Prawda, że z dóbr swoich musieli zaopatrywać kościoły i często wspierać papieża. Bardziéj im jednak pewnie chodziło o siebie i swoje rody. Było mnóstwo kanoników, co żadnych obowiązków nie pełnili, do katedr nawet nie przyjeżdżali, aż ich Janusz arcybiskup w kluby ująć musiał. Spomnieliśmy, jak Mikołaj z Kurnika urwał składki apostolskiéj; Strosberg, pomimo to nazwisko rodowity Polak, a proboszcz gnieźnieński, wziął sobie z takiego samego funduszu dwadzieścia tysięcy złotych i jeszcze rejestra pofałszował, za co go legat papiezki we Wrocławiu w kajdany okuł i uwięził. Gdy król nie pytał się wcale o sprawiedliwość, a ważne sprawy poruczał ludziom ladajakim, byle tylko okazywali ducha uległego, urzędy duchowne i świeckie przestały być zaszczytnemi; prócz tego za przykładem królewskiéj godności, musiały się zamienić na sprzedajny towar. Starostowie i burgrabiowie, co mieli sprawiedliwość wymierzać, lud od łupiestwa rycerskiego zasłaniać, to prawie skórę z niego darli. Kiedy komu wieś wzięto, nie mógl się doczekać sądów i z rozpaczy do samego króla pojechał, to dostał tylko list, za który w kancelaryi drogo zapłacił, a z którego żaden starosta nic sobie nie robił.

Rzecz dziwna, że niektórzy historycy dopiero od tego króla początek rządu republikanckiego w Polsce wywodzą, a toć on był główny zakładacz feudalnych, więc i monarchicznych stósunków w kraju.

X.

Zakupiona i wymęczona była u panów korona i Zygmunt markgraf brandenburski, jako mąż Maryi królewnéj, udał się z żoną dla objęcia tronu w Poznaniu. Burmistrze poskładali mu przysięgę, ale szlachta zebrała się w kościele katedralnym i wyrzekła: „hola! dopokąd nie będzie zmieniony starosta wielkopolski.“

Domarat z Pierzchna, który ten urząd sprawował, naraził się był wszystkiem, nie tak przez ucisk, jak że niejakiego Dobrogosta na arcybiskupa gnieźnieńskiego, a owego osławionego Mikołaja z Kurnika, na biskupstwo poznańskie kierował. Zygmunt markgraf nieupatrywał nic przeciw Domaratowi, owszem uważał go za swego gorliwego stronnika i zostawił przy urzędzie; szlachta nie odstąpiła także od swego, lecz rozjechała się do domów.

Zakwaszeni ruszyli markgrafostwo z Poznania do Gniezna, a arcybiskup na czele ludu, przyjmował ich uroczyście i z chorągwiami do kościoła wprowadzał.

Po nabożeństwie za duszę nieboszczyka króla, powtórnie uczyniono prośbę względem oddalenia Domarata, ale także bezskutecznie. Owszem markgrafostwo, arcybiskup Bodzanta, Sędziwoj ze Szubina i Domarat, udali się do Kujaw. W Brześciu już trzecie poselstwo od szlachty, mówiło przeciw Domeratowi, ale Zygmunt uparł się przy swojém. Wtedy Wielkopolanie związawszy się ściśléj, umówili wiec do Miłosławia, a stamtąd wezwali Krakowiaków na walny zjazd do Radomska. Po zebraniu się w tém mieście na Świętą Katarzynę (r. 1382.) ułożono, podpisano i przypieczętowano akt związkowy między dwoma prowincyami, czyli konfederacyjny: że wszyscy dochowają przysięgi córkom króla Ludwika, Maryi i Jadwidze, skoro którakolwiek wraz z mężem ukoronowana, osiędzie w Polsce; w tym celu jeden drugiego nawzajem i wszyscy jednego wspierać mają. Było więc wyraźnie powiedziane, że choć pozostaną przy rodzie zmarłego króla, to markgraf bez zezwolenia szlachty nie będzie panował. — Arcybiskup i Domarat nie przystąpili do konfederacyi, utrzymując, że już raz Zygmunta uznali.

Podług umowy zebrał się powtórny zjazd walny do Wiślicy na Święty Mikołaj. Znaleźli się tam posłowie od owdowiałéj królowéj Elżbiety, podziękowali imieniem swéj pani za wierność dla jéj córek i oczywiście uznali konfederacyą, bo nawet prosili, aby nikomu, a mianowicie markgrafowi Zygmuntowi, żadnych zobowiązań nie czynić.

XI.

Postawiona tym sposobem konfederacya na drodze zupełnie prawowitéj, zamknęła Kraków i inne grody przed Zygmuntem. I arcybiskup i starosta wielkopolski musieli się przyłączyć do niéj. Starosta zaczął się usprawiedliwiać ze zarzutów, ale go ani słuchać chciano, dopóki nie złoży urzędu. Ufny w swą siłę, cofnął się od spółobywateli i sam jeden stanął przy Zygmuncie, a właściwie mówiąc, zaczął swoje własne stronnictwo naprzeciw konfederacyi urządzać. Był on z rodu Grzymalczyków, a w konfederacyi liczbą i wpływem przemagali Nałęczowie: osobiste zatargi dwóch domów zaczęły się pokrywać pozorami branemi od Rzeczypospolitéj. Nawet akt konfederacyjny obrócono na Domarata; przeciwnicy jego zobowiązali się pod czcią i gardłem, że mu nikt nie odda winy ani podatku; nikt przed jego sądem nie stanie i w niczem go nie usłucha.

Domarat trzymał tymczasem główne grody wielkopolskie i sposobił się do boju zaciętego. Ktoś z jego stronników miał powiedzieć, że obiecał przyjść ze saskimi, to jest brandenburskimi baronami i Kaszubami, a szlachtę z jéj domów tak za łby wywłóczyć, że go dwieście lat popamięta. Sprawiło to niesłychany rozruch po całéj Wielkopolsce.

W Płocku panował Ziemowit, syn tego Ziemowita z pierwszéj żony, co to drugą z książąt ziembickich, kazał w Rawie udusić. Ten młody Ziemowit, jako Piast, miał się poniekąd za uprawnionego do korony. Spomnieliśmy wyżéj, że z polecenia Ludwika, Zygmunt prowadził wojska przeciw Bartoszowi z Odolanowa, Bartosz nad Zygmunta oczywiście przenosił Ziemowita i wziął jego stronę.

Pięknie świecił księżyc nadedniem, a w grodzie kaliskim szedł piekarz narąbać drew do pieca. Posłyszał jakiś szelest u bramy i od dziury we wrótni świdrem nawierconéj, postrzegł migającą piłkę. Przygiął ją cicho siekierą, a gdy załogę wzbudził, pokazało się, że Mazurowie, którym Bartosz przewodniczył, już mieli i drabie na murze.

Bartosz ze swego stanowiska, choć mu niechodziło o sprawę Nałęczów, musiał być z nimi przeciw Domaratowi: utwierdził on Koźminek, a potém Chocz, jeszcze przez króla Kazimierza znacznie podmurowany; przebył Prosnę po moście i stanął

pod Koźminem. Że tam jednak zastał mocną załogę, obrócił się na grodziszcze Tursk i w niém Michała Tomaszowicza z Ostrowieczna, przeszło tydzień zdobywał, a potém tak długo w obleżeniu trzymał, dopóki przeciw Domaratowi nie przeciągnął.

Wincenty z Kempy, wojewoda poznański, a naczelnik Nałęczów, połączył się z Bartoszem około Trzech Króli (r. 1383.) i uderzyli na Pyzdry. Czwartego dnia od przyjścia wpuścili ich mieszczanie pomimo oporu załogi; wreszcie i sama załoga niemając żywności i wody w grodzie, rozpoczęła układy i odeszła z bronią i końmi, poczém Wincenty z Kempy Sędziwoja Swidwę, kasztelana nakielskiego wysłał do Poznania.

Tak tedy stronnictwo mazowieckie i stronnictwo Nałęczów ściśle sprzymierzone, rozpoczęły wojnę z pomyślnym skutkiem. Tymczasem przyjaciele Domarata i Zygmunta z kraju i zagranicy, spieszyli do odporu. Pod murami Kalisza, w którym była załoga Domarata, rozłożył się w trzysta kopii Konrad, książę oleśnicki, co dopiero przez Dzierzka, kasztelana gnieźnieńskiego, a brata Domarata sprowadzony. Wincenty z Kempy z nienacka na tych Szlązaków uderzył, zbił ich i do Szląska wygnał.

Tymczásem Sędziwoj Swidwa od mieszczan poznańskich uprzejmie przyjęty, po przystawionych drabiach dostał się przez okno do zamku i stubę [102]) opanował. Osadził w niéj straże i przykazał, aby dla zapobieżenia szkodom nikogo ze załogi nie puszczano do miasta, z tém wszystkiém nie mógł przeszkodzić, aby żywności od strony pola nie wprowadzano.

Duchowieństwo poznańskie nie mieszało się całkiem do wojny, jednakże ówczesnym rycerskim obyczajem, Sędziwoj Swidwa łupił dobra kapituły. Gdy go o to napomniono, obrócił się na Pierzchno i Kromolice, wsie Domarata. Domarat znowu wypadał z Międzychoda, Wielenia, Międzyrzecza, Zbąszynia, Kębłowa i zrządzał wielkie szkody po dobrach swoich nieprzyjaciół; stronnicy zaś jego robili wycieczki z Nakła, Łabiszyna, Pakości, w okolice Żnina, Gniezna, Kłecka, Kiszkowa, Dzwonowa, Szamotuł, Buku i Wronek. Nietylko bydło, sprzęty, suknie, ale téż czeladź i szlachcianki zabierali. Na drogach nie było żadnego bezpieczeństwa: niejaki Jan z Gołonia z liczną bandą napadł kupców w pobliżu Gniezna i po dwóch ludzi z każdéj strony legło, nim przybiegli kmiecie

z Woźnik i obronili napadniętych. Pod Powidzem znowu kupcy tak mężnie dawali odpór, że zabili syna Bogusława z Wilatkowa i jego konia, co trzydzieści grzywien kosztował; do Żnina zaś dwóch zabitych kupców przywieziono. Wszędzie były tylko grabieże, upędzania bydła, rozboje... W dzień czerniały się dymy, a w nocy świeciły łuny nad nieszczęśliwémi wsiami wielkopolskiemi.

Domarat tymczasem usposobił się na wojnę, jak dawniéj głoszono: ze Sasami, oraz Kaszubami i innymi Pomorczykami, dokazując ogniem i mieczem, zajął Wronki; potém napadł wieś Piotrkowice Sędziwoja Swidwy i mścił się za swoje Pierzchno i Kromolice; nakoniec zaczął niszczyć Szamotuły. Doniesiono, że Swidwa biegnie w odsiecz, lecz Domarat znając jego słabość, śmiał się z tego. Tymczasem Swidwa pokazał się w trzysta kopii, bo z Bartoszem z Odolanowa i z kasztelanem szremskim. Było to o samym świcie dnia 15. Lutego: wojsko Domarata nie zdążyło ani do boju się zebrać; Sasi, Pomorczykowie i Polacy bezbronnie uciekali w pola, a przeciwnicy imali ich i odzierali; ze zbroi stogi, jako góry układali. Co zaś konno, jako tako po rycersku uchodziło, to Swidwa ścigał, bił i chwytał, aż dwie mile za Wronki. Bartosz z Odolanowa, zaraz po spotkaniu odszedł jak przyszedł i tylko szlachta z okolicy pozostała na pobojowisku. Wierzbięta ze Smogulca, teść i stronnik Domarata, usłyszawszy coś o boju, ruszył z pod Obrzycka i wlazł na ową szlachtę, która się nie mogła już schować za plecy Bartosza. Do Wierzbięty zaś sypało się zewsząd pełno niedobitków. Przybiegł nawet jego brat rodzony Domarat Mroczko, który po odarciu ze zbroi, ukrywał się gdzieś w pobliżu na polu. Tak więc prawie bez boju odebrano cały łup i konie, a w dodatku wzięto licznego jeńca. Jakby było przeznaczeniem Szamotuł, odznaczyć się bojami bez przerwy: Sędziwoj Swidwa od owéj pogoni za Wronkami wrócił i zrazu śmiało następował, lecz poznawszy siły Wierzbięty ze Smogulca, poddał plecy i uchodził do okopu zwanego Ostrorog, który należał do Dzierzka, kasztelana santockiego; po drodze wziął jednak niemało jeńców. W Ostrorogu siedziało mnóstwo szlachty, prawie bezbronnéj. Wierzbięta chciał się kusić o zdobycie, lecz w obawie odsieczy od Poznania, udał się do

Obornik, skąd od 17. Lutego do 8. Marca, cały kraj między Poznaniem, Bukiem i Wronkami palił.

Wojna ta straciła całkiém barwę polityczną. Osobiste nienawiści pokrywano pozorami ogólnemi tak niezręcznie, że przy uderzaniu w boju z jednéj i z drugiéj strony wydawano okrzyki: „za Maryą, żonę markgrafa brandenburskiego!“ Już wszędzie żałowano oporu, uczynionego Zygmuntowi.

Wyprawieni posłowie donieśli owdowiałéj królowéj o rozruchach, a dla ich uśmierzenia dopraszali się, aby już Maryą Zygmuntową z mężem co najrychléj na tronie osadzić pozwoliła, i dodali, że przy dalszéj odwłoce, Polacy musieliby inaczéj sobie zaradzić. Oczywiście ta wojna bez celu przykrzyła się wszystkim. Gdy atoli starsi królestwa odbywali zjazd w Sieradzu, znalazł się tam biskup wesprumiński z innymi panami węgierskimi i nietylko imieniem królowéj Elżbiety, ale nawet markgrafini Maryi oświadczył, że Polacy od wszelkich zobowiązań względem téj ostatniéj są wolni; mają zaś dostać na panią królewnę Jadwigę, która już zaręczona Leopoldowi [103]) austryackiemu; może ona być koronowana zaraz po Wielkiéjnocy, byle królowa matka miała pewność, że ją dla zupełnego wychowania będzie mogła odebrać na trzy lata. Wzięto to na kilka dni pod rozwagę.

XII.

Arcybiskup Bodzanta, oglądając się podobno na swoje dobra, które miał rozrzucone i po Mazowszu i w pobliskości jego granic, uwolniony z obowiązku względem Zygmunta, po czasie rozwagi dnia 18. Marca, w kościele sieradzkim uczynił głośne i dobitne zapytanie, czyby nie mógł być królem Ziemowit mazowiecki?... „Owszém! owszém!“ wołano. „Prosimy, aby przez was pana arcybiskupa został ukoronowany!...“ Wtedy powstał Jędrzéj z Tęczyna, wojewoda krakowski i powiedział wśród największéj ciszy: „poco się tak spieszyć, bracia szlachta; przecie trzeba dotrzymać przyrzeczenia królewnie Jadwidze. Jeżeli gotowa na Świątki przyjechać, zobowiązać się, że u nas z mężem pozostanie i będzie królowała jako pani, toćby należało poczekać. W przeciwnym dopiero razie moglibyśmy się obejrzeć za panem, jakeśmy to z nieboszczykiem królem Ludwikiem umówili i piśmiennie obwarowali.“ Podo-

bało się to wszystkim i dano takiéjże treści odpowiedź Węgrzynom, a przytém zastrzeżono, że Ruś zaliczona do Węgier, oraz księstwa dobrzyńskie, kujawskie, wieluńskie, niemniéj miasta, grody i zamki, jak Ostrzeszow, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowa, Wolsztyn, Bobolice, dane Władysławowi opolskiemu, a który był wtedy na obradzie przytomny, powinny być wrócone do korony.

W dzień Świątek dnia 10. Maja r. 1383. zjechali się starsi królestwa polskiego do Sądcza, już dla powitania owdowiałéj królowéj z królewną Jadwigą. Przybył atoli Sędziwoj ze Szubina wojewoda kaliski, z kilku rycerzami węgierskimi i oświadczył, że królowa nie może się udawać do Krakowa dla wezbrania wód i prosi, aby ją panowie zaszczycili swą bytnością w Koszycach. Byłto jednak tylko pozór, a chodziło, żeby panów polskich i węgierskich dostać na wspólną obradę. I wtedyto dopiero stanęło prawnie i niezmiennie, że Marya markgrafina weźmie Węgry, a Jadwiga Polskę: na przypadek zejścia bezpotomnego jednéj, druga miała nad obiema państwami panować; téj dopiero dwaj synowie powinni rozdzielnie odziedziczyć królestwa. Koronacyą Jadwigi ustanowiono na Śty Marcin.

Taki układ, a w powszechności żaden o dziedzictwo nie byłby się dał zrobić w Polsce, pomiędzy ogółem szlachty. Jak więc dawniéj jeszcze Karol Robert, potém Ludwik, tak teraz Elżbieta wywabiła kilku przedniejszych panów na Węgry. Dobiesław z Kurozwank kasztelan krakowski, Wincenty z Kempy poznański, Sędziwoj ze Szubina kaliski, Spytko z Charzewa krakowski, wojewodowie; niemniéj Jaśko z Tarnowa sandomierski i Domarat poznański kasztelanowie, ze swymi stronnikami, podpisali i przypieczętowali układ, duchowi narodu całkiém przeciwny, do którego byli zakupieni drobnemi darami, a olbrzymiemi obietnicami, jak świadczy spółczesny bardzo dobry historyk, Archidiakon gnieźnieński.

Arcybiskup Bodzanta nie wyjeżdżał wcale naprzeciwko królowéj do Sądcza, ale czekał w Krakowie na przedmieściu w probostwie u Śgo Floryana, które niegdyś wybudował. Biło w oczy, że był przy nim Bartosz z Odolanowa aż w pięćset kopijników mazowieckich. Mieszczanie krakowscy uważali za rzecz potrzebną, zamykać bramy i mieć się na ostrożności.

Tymczasem między szlachtą gruchnęło, że i sam Ziemowit przybył i siedzi ukryty. Posłano więc do arcybiskupa, żeby się co żywo wynosili, jeśli nie chcą być wzięci w kupę. Jednakże przez całe Świątki stali Mazurowie pod bronią przed probostwem, potém wyszli do Proszowic, a nakoniec do Korczyna. Ziemowit dla tego się tail, że bez córki króla Ludwika trudno było przyjść do korony, umyślił zatém na wjeździe porwać i uprowadzić Jadwigę, ale że to wtedy był dosyć zwykły sposob poprawiania kawalerskich interesów, przeto każdy szlachcic wiedział, w którym kościele dzwonią.

Księstwo inowrocławskie i gniewkowskie posiadał Władysław opolski, który w te wszystkie zabiegi względem korony wcale się nie mięszał.

XIII.

Ziemowit postanowił teraz na drodze opanowania zostać królem Polski, i zwrócił swoje oczy na drugą część Kujaw. W Brześciu urząd burgrabiego sprawował Dzierzko, miał on za sobą córkę Sandomierzanina Małochy z Małachowa, starosty kujawskiego, a był synowcem arcybiskupa. Niemiano wtedy jeszcze rządu wykształconego na przypadek bezkrólewia, przeto kto chciał ten rozkazywał, a po całéj Polsce najchętniej jeszcze, słuchano królowéj wdowy. Elżbieta na zjezdzie koszyckim oddaliła Piotra Małochę, jako urzędnika podejrzanéj przychylności, a zamianowała starostą kujawskim, Ścibora. Nim atoli Ścibor rządy kujawskie objął, przypadł Krzesław z Kościoła kasztelanic kruświcki, znany stronnik Ziemowita i nietylko Brześć, lecz dobrze utwierdzony Kowal zajął z pomocą Dzierzka i Małochy. W Brześciu atoli nie cierpiano Ziemowita: Ścibor ów starosta z poręki królowéj wdowy nadjechał, związał się ze szlachtą i bez boju odebrał miasto. Wkrótce atoli potém pokazał się z Mazurami Abraham Socha, wojewoda płocki; Ściborowi nic nie pozostało, jak prędko się układać i wynosić. Na czele wojska mazowieckiego obok Sochy, wjeżdżał i oddalony starosta kujawski Małocha; co najznakomitszych obywateli miasta zaraz połupił i powięził, a Brześć rad nierad musiał uznawać Ziemowita.

Na początku bezkrólewia, w Kruświcy siedział sam Małocha. Gdy powstała konfederacya i obróciła się przeciw Do-

maratowi, Małocha obleżony poddał się, lecz z warunkiem, że konfederacya będzie zamek dzierzyła w imieniu córki nieboszczyka króla i odda go tylko Domaratowi. Odtąd mieli nad Kruświcą wspólną władzę Wojtek, kasztelan brzeski i Janusz Kulig. Wojtek był u królowéj wdowy w Koszycach, kiedy robiono owe układy względem Węgier i Polski na korzyść córek Ludwika i przyrzekł, że wyda Kruświcę Ściborowi, który jako zamianowany przez królową starosta, miał sprawować Kujawy koronne. I kiedy to Wojtek królowéj w Kuszycach przyrzekał, brat jego Krzesław, ów czynny stronnik Ziemowita, a nawet i ojciec, mieli wcale co innego w głowie i uwiadomili podstępnie Janusza Kuliga, niby z polecenia Wojtka, spółrządcy kujawskiego, żeby zamek oddał Mazurom. Za opanowaniem Kruświcy w taki sposób, Ziemowit stał się panem Kujaw koronnych, to jest z wyłączeniem Kujaw książęcia opolskiego, do których należały Inowrocław i Gniewkowo.

Przez Lasotę ze Stawiszyna, stolnika kaliskiego i innych dwóch panów, zwołał Ziemowit szlachtę do Sieradza. Rzeczoni dwaj szlachta uwijali się na wszystkie strony, a rająç Ziemowita na króla, czynili wielkie obietnice, albo téż grozili ogniem i mieczem. Nie bardzo to jednak skutkowało: w kościele u Dominikanów sieradzkich zebrali się tylko arcybiskup Bodzanta, Ścibor, biskup płocki i Mikołaj Dominikanin, który się tytułował biskupem kijowskim; rycerstwa zaś bardzo mało i to po większéj części świeża młodzież. Chciała ona w swym zapale, aby biskupi zaraz Ziemowita koronowali, ale im ktoś rozumniejszy przedstawił, żeby stąd nic dobrego nie wynikło.

Jak w Kujawach wzięło zupełną górę stronnictwo Ziemowita, tak we Wielkopolsce przeważał wpływ królowéj wdowy, lubo szlachta i względem niéj miała się na ostrożności. Skoro Marya markgrafina zrzekła się praw swoich do Polski, ale tego jeszcze urzędownie nie wiedziano i wojska konfederacyjne z całą zaciętością oblegały gród kaliski, przybyli do tych wojsk z listami od królowéj wdowy Spytko i Sędziwoj ze Szubina, wojewodowie krakowski i kaliski, oraz Bogorya i Krzesław Szczękocki, kasztelanowie zawichostski i lubelski. Oświadczyli, że mają obejmować wszystkie grody i myślą zaraz zacząć od kaliskiego. I posłowie królowéj i konfederacya byli w zgodzie, żeby grody poodbierać Domaratowi, ale zaszli w spór na czyje

imie. Przeważyło stronnictwo narodowe i Jan, kasztelan kaliski, odebrał Kalisz z grodem i powiatem na imie konfederacyi.

Ułatwiwszy tę ważną sprawę wojewodowie, powrócili na Węgry, a kasztelanowie udali się do dalszéj Wielkopolski. Targowano się z Domaratem w Radzimiu i w jego wsi pobliskiéj z drugiéj strony Warty Starczanowie od ósmego Marca aż do Śgo Jana Chrzciciela (r. 1383.), lecz nie chciał oddać grodu poznańskiego, ani żadnego innego.

Konfederacya, w któréj mieli przewagę Nałęczowie, biła przeciw stronnictwu Zygmunta i Domaratowi, ale oczywiście była życzliwą dla córek Ludwika. Ziemowit zrazu rachował na koronę i z tytułu Piasta i przez małżeństwo; więc jego interesa wybornie godziły się z konfederacyą. Skoro atoli wyrozumiał, że go ominie córka po królu Ludwiku, nie miał powodu stać dłużéj przy konfederacyi, owszem właściwiéjby mu było, przeciw niéj walczyć. Z wiernym Bartoszem z Odolanowa ruszyli pod Kalisz: naprzód wzięli warowny przygródek od strony Konina, potém zapalili i opanowali miasto. Rzezi tam nie było, bo tylko jeden mieszczanin poległ, ale wielu do niewoli zabrano.

Bartosz z Odolanowa miał Konradowi oleśnickiemu nawet Odolanów obiecać i nietylko go od Domarata odwiódł, ale z trzysta kopijnikami pod Kalisz sprowadził. Domarat lubo przeciw woli królowéj, grody zatrzymał, przecież bynajmniéj z nią nie zerwał, ale pojechał na Węgry, złożył jeneralstwo wielkopolskie, a tylko jako kasztelan poznański gotował się do wojny.

XIV.

Tak tedy konfederacya i Domarat, Nałęczowie i Grzymalczykowie przez zbieg okoliczności i wpływ królowéj wdowy, stanęli koło siebie, żeby nie puścić do korony Ziemowita mazowieckiego. Grzymała kostrzyński, a Wojtko ze Sweradowa, kamieński kasztelan i Wierzbięta ze Smogulca, krewni i stronnicy Domarata, nim on jeszcze Węgry opuścił, złączyli swe wojska w Brzeskorzystwi i dali znać mieszczanom żninskim, że arcybiskup postanowił ich miasto oddać Ziemowitowi, aby z niego całe królestwo zdobywał. Będzie więc na Żnin bardzo ciężko i oni najrozumniéj zrobią, jeżeli go zaraz królowéj poddadzą.

Rajcy żnińscy dali odpowiedź, że bez arcybiskupa pana swego nic począć nie mogą i dozwolono im pięć dni do namysłu. Nadjechał arcybiskup, ale nie mając się czém przeciw sile zastawić, musiał dać okup pokryty pozorami i całoroczne swoje dziesięciny z Pałuk w czterdziestu pięciu grzywnach groszy przeznaczył dla Grzymały i Wierzbięty, niby za to, że jego dobra mieli zasłaniać od wszelkich napadów.

Tymczasem Domarat prosto z Węgier przybył do Żnina, było mu żal, że jego stronnicy to miasto z rąk wypuścili i naprzód z miną ważną robił arcybiskupowi tajemne zwierzania, a potém i głośno powiedział, że arcybiskup bardzo się źle postawił: gdyż przyrzekł Ziemowitowi Żnin i grody kościelne, zobowiązał się wykonywać koronacyą, a tu królowa wdowa i markgraf skarzyli go w Rzymie o zdradę państwa. Domarat utrzymywał daléj, że arcybiskup tylko przez otworzenie bram Żnina, wyjdzie z téj przepaści, lubo w razie oporu i tak uledz musi. Arcybiskup zaparł wszelkich obietnic, Żnina dać nie chciał, aby nie mieszać się w wojnę, na któréj mógł tylko wiele stracić; po naradzie atoli z kapitułą skończył na tém, że nawet zarząd miasta powierzył owym swoim najętym za dziesięciny obrońcom, Grzymale i Wierzbięcie.

Do arcybiskupa należało także pomorskie miasto Kamień. Chodziły tam wieści, że królowa arcybiskupa już dawno z kraju wygnała. Tymczasem nadszedł Sędzimir z Radzic, nikt mu do miasta wstępu nie bronił, a w kilka dni potém załoga zastrzegła wolne odciągnięcie z własnością i oddała zamek.

W czasie, w którym Żnin miał dozwolone kilka dni namysłu, przyjaciele Domarata, aby czasu nie tracić, uderzyli na Gembice, miasto królewskie. Nietylko porazili Mazurów, ale wielki łup wzięli z mieszkańców.

W tych zawieruchach wielkopolskich rozwinęły się wszelkie skutki domowéj wojny: sąsiad sąsiada zabijał, rycerz kupca na drodze napastował, a mieszczanina i chłopa z ostatniéj koszuli rozbierał.

Przyjaciele Domarata, bracia z Ptaszkowa, połączywszy część załogi kębłowskiéj z częścią załogi zbąszyńskiéj, robili wielkie spustoszenia koło Grodziska. Grodziszczanie z kmieciami okolicznymi poszli w pogoń i odebrali im swą własność; wtedy owi łupiezcy ściągnęli z rzeczonych obudwóch grodów

15*

posiłki i ów mniéj wprawny do boju lud tak zbili, że sześćset mieszczan i chłopów legło.

Niemniéj ciążyły na spustoszonéj Wielkopolsce wojska Ziemowita i Konrada oleśnickiego. Panowie krakowscy i sandomierscy ulitowawszy się nad tym krajem, pisali do Ziemowita i arcybiskupa, aby wziąwszy listy bezpieczeństwa i zakładników, stanęli na zjeździe i w jakie układy weszli. Nazajutrz po Śtym Jakóbie przybyli do Krakowa tak arcybiskup jak książę i przyszło do skutku zawieszenie broni aż do Śgo Michała. Bartosz nie chciał puścić Kalisza i pustoszył różne dobra, aż dopiero zjechał sam Ziemowit. Przebiegły Bartosz bał się podstępu i w istocie Ziemowita haniebnie oszukano, bo cztery dni wprzody, nim z Kalisza wychodził, już wkraczało do Sądcza dwanaście tysięcy Węgrzynów, w zbrojach i z łukami, a pod Zygmuntem markgrafem.

Domarat ze swymi, jak Wojciechem ze Sweradowa kamieńskim, a Grzymałą z Oleśnicy kostrzyńskim kasztelanami i z Wierzbiętą ze Smogulca, poszli pod zamek Lossow, który nowo zbudował i utwierdził Arnold z Wałdowa, znakomity stronnik Ziemowita. Bawili się obleżeniem cały tydzień i stracili Jana z Margonina sędzica poznańskiego od strzały, a pochowali go w Nakle. Zburzyli atoli Wąsownę, miasteczko dziedziczne Marka z Pempierzna; poczém pustoszyli różne okolice Pałuk. Grzymała kasztelan kostrzyński i Wojtek kasztelan kujawski młodszy, kazali z pastwisk pod Łeknem zabrać konie. Jak mieszczanie ruszyli w pogoń, natenczas wpadła zasadzka, opanowała i spaliła bezbronne miasto. Że z nimi na wyprawie pod Lossowem byli ludzie powiatu żnińskiego, przypadł pod Żnin Arnold z Wałdowa i zabrał do Gołańczy bydło z pastwiska. Innym razem złupił ziemię nakielską.

Nowy starosta polski Peregryn z Węgleszyna, synowiec Floryana, owego biskupa krakowskiego, zaczął także przeciw Ziemowitowi wojenną minę stroić, a jak spółczesny historyk mniema, dla tego, że już wszystko poprzepijał i nie miał za co pić daléj. Niby na wyprawę pod Kalisz przeciw Bartoszowi i Konradowi oleśnickiemu, zwołał szlachtę do jakiéjś wsi biskupa poznańskiego pod Miłosławiem. Gdy mało kto przy nim stanął, popustoszył biskupie dobra okoliczne, a potém ciągnął prosto na Lubień, bogate dobra klasztorne; udawał zaś, że za-

myśla uderzyć znowu na Głogowczyków, którzy napadali ziemię wschowską: natkawszy jednakże kieszenie, wrócił do Poznania. Za innym znowu razem kazał się wojskom poschodzić w téj co i dawniéj okolicy, ale Bartosz z Odolanowa nie czekał za nim na miejscu, tylko poszedł ku niemu: wpadł na szlachtę znienacka we Winnéj Górze, wielu pozabijał i poimał, a wszystkim konie i rzeczy pobrał.

Konrad oleśnicki chciał sobie za posiłki wynagrodzić i przyszedł z małym oddziałem pod miasto Puniec. Burgrabia miejscowy, Tomisław Wyszota, wszedł cichaczem w układy i otworzył mu bramy. Starosta Peregryn zebrał wojsko, poszedł ku Puniecowi i swoim zwyczajem zrabował i spalił wsie Słup i Pempowo, które należały do kustodyi gnieźnieńskiéj, oraz dobra biskupa poznańskiego koło Dolska i Krobi. Ludzie Konrada książęcia nie czekali za Peregrynem, ale spaliwszy Puniec, cofnęli się do Szląska. Burgrabia Wyszota został wraz z bratem przez Peregryna uwięziony.

Tymczasem starosta płocki z różnymi przyjaciołmi Ziemowita, wsparty od Pałuczanów, odebrał Domaratowi Żnin: nietylko dobra okoliczne popustoszył, ale ze wsi Biskupice udał się do Gniezna, kurye arcybiskupie i kanonicze połupił, a potém dopiero na wsie duchowne i Grzymalitów się puścił. Ścibor syn Moszczonka ze Ściborza, Oswald z Płomikowa i Krystyn z Kozichgłów, starosta kolski, napadli znowu Turek i Grzegorzewo. Arcybiskup bawił wtedy w Uniejowie, przecież nie dał robić oporu i na te krzywdy, jakby nie na swoje patrzał.

Choć arcybiskup jak wąż się wywijał, stronnictwa we wojnie unikał, a przygabany tylko za najbliższym się oświadczał, Ziemowita chciał koronować, a jego zaciętym przeciwnikom za obronę Żnin i dziesięciny z Pałuk oddał, przecie mu to wszystko nic niepomogło: każde stronnictwo dobra mu nachodziło, łupiło, paliło. Rządziła tak dalece przemoc wojenna, ze już nietylko urzędy świeckie, ale i duchowne zaczęto mieczem zdobywać. Zbylut biskup władysławski, wychował swego krewnego Mikołaja z Chrobrza i zrobił go kustoszem katedralnym. Wolborz należał do dóbr biskupów władysławskich. Miastem

i kasztelanią przy nim jako prokurator biskupi zarządzał kanonik Henryk. Przyjechał do Henryka niejaki Janusz Guczkowski i kiedy siedzieli na uczcie przy stole, schodziło się coraz więcéj przyjaciół Guczkowskiego, a potém nie chcieli wyjść z domu i z twierdzy. Wolborzanie i przyjaciele Henryka miarkowali, że to będzie podejście i chcieli Janusza z jego przyjaciołmi wyrzucić, lecz sprzeciwiał się Henryk i stąd go nawet o wspólnictwo posądzano. Pokazało się w istocie, że Janusz Guczkowski przyszedł zdradą opanować Wolborz, a był tylko narzędziem starosty sieradzkiego Drogosza, który niesłychane czynsze ściągał i lud okoliczny podwodami męczył, a jego myśl ostateczna zmierzała do tego, żeby się układał z kapitułą o zabrane miasto, a swemu bratu kusztoszowi Mikołajowi z Chrobrza, wyrobił infułę władysławską.

Tymczasem wojska węgierskie, połączone z Krakowiakami i Sandomierzanami, rozpoczęły spustoszenia koło Rawy, Sochaczewa, Gombina, Gostynina. Brano łupy niezmierne, a Węgrzyni relikwii świętych i hostyj nie szanowali.

Od 25. Września (r. 1383.) trwało oblężenie Brześcia kujawskiego. Domarat dla popisania się przed Zygmuntem, nawabił pod swoję chorągiew niemało Sasów i Pomorczyków. Tych stu, prócz innego wojska, osadził w opanowanym napowrot Żninie. Robili oni wycieczki dla łupu i gdy po zniszczeniu wsi Piaski, która należała do kościoła kruświckiego, przechodzili pomimo Inowrocławia, Władysław opolski i kujawski wyprawił za nimi pogoń, a tych, co schwytał, puścił wprawdzie nazajutrz zbrojno i z końmi, lecz pod zarzeczeniem, że drugi raz jego działu Kujaw, nachodzić nie będą. Arcybiskup wezwał Grzymałę i Wierzbiętę, żeby owych Sasów ze Żnina wyrzucili i jako rządcy przez niego ustanowieni, sami miasto trzymali. Gdy to nic nie pomogło, arcybiskup udał się do Zygmunta markgrafa, który bawił przy oblężeniu Brześcia kujawskiego, a wytłumaczywszy się z postępków swoich, wrócił do Żnina, nie zastał już w nim nikogo i objął go pod swą władzę.

Jako pośrednik wmieszał się pomiędzy Zygmunta a Ziemowita Władysław opolski. Stanęło zawieszenie broni aż do Wielkiéjnocy i Węgrzyni odeszli z pod Brześcia.

Królowa wdowa nie wiedziała co począć; bała się dać córki niezamężnéj, żeby jéj Polacy podług swych widoków nie zeswatali; ślub zaś z Wilhelmem austryackim nie mógł zaraz nastąpić: myślała już Zygmunta markgrafa zrobić namiestnikiem, ale ten popsuł sobie bardzo u konfederacyi. Tu zaś w Polsce król tylko sprawował sądownictwo; naród więc do bezkrólewia nieprzywykły, nie miał żadnych władz tymczasowéj sprawiedliwości. Po całym kraju srożyły się bezprawia najbaniebniejsze.

XV.

W tym stanie rzeczy Sędziwoj ze Szubina, nabrawszy co najznakomitszéj młodzieży krakowskiéj i sandomierskiéj, pojechał na Węgry i żądał, aby Jadwiga na koronacyą zjechała, a że do matki wróci, ofiarował owę młodzież w zakład. Kiedy się z Jadry wybierał do domu, został przytrzymany i uwiadomiony, że nie pojedzie, dopókąd Krakowa i innych grodów nie otworzy wojskom węgierskim. Tymczasem Jaśko z Tarnowa kasztelan sandomierski, wierny służalec królowéj wdowy, pędził co żywo i miał sam zająć, a potém dopiero oddać Kraków Węgrzynom. Nie zaspał jednak sprawy Sędziwoj ze Szubina i zdążył przestrzedz Krakowiaków, żeby się mieli na ostrożności i choćby sam ogień w pożarze do nich odprawiał poselstwo, żeby Węgrzynów nie wpuszczali. Nareszcie Sędziwoj ujechał rozstawnemi końmi, a tak pędził, że przez jednę dobę sześćdziesiąt mil przebył.

To niegodne obejście się królowéj wdowy z wojewodą kaliskim, oburzyło niezmiernie Polanów. Wyznaczony już dawniéj wiec walny odwołali, a dopiero inny na tydzień popielcowy (r. 1384.) do Radomska umowili. W Radomsku arcybiskup z panami pod czcią sobie przyrzekli, że będą prosili królową o przysłanie królewnéj Jadwigi, ale to po raz ostatni, a potém do elekcyi przystąpią. Że zaś markgrafa Zygmunta zapowiadano jako namiestnika, przeto Krakowiacy stanęli zbrojno w Sądczu. Wyprawiono nawet poselstwo, aby się nie ważył już więcéj kraju nachodzić, bo ani na króla, ani na żadnego rządcę nie obrany. Zygmunt chciał się bliżéj porozumieć i wypra—

wiono na nowo lecz już ostrożniéj, Sędziwoja ze Szubina, wraz z innymi panami, do Lubomli. Jadwiga dopiero pomiędzy Ścibor Stanisławem, a Świątkami wstawić się potrzebowała; przyrzekł Zygmunt, że Maćko podkomorzy kaliski i inni krewni Sędziwoja, w zakład do Węgier zawiezieni, a bezprawnie zatrzymani, powrócą do kraju, ale się to jednak nie stało.

Tymczasem Wielkopolska rządzona przez starostę Peregryna owego pijanicę, jęczała ciągle pod gwałtami. Przybko z Przysieki z kilku spólnikami napadł Jana ze Skoków, gdy sobie wracał z klasztoru w Łeknie i ciężko go ranił. Przecław z Gołuchowa bawił z matką Anastazyą we wsi Wełnie: ludzie braci z Gołańczy porwali go i uwięzili w Uściu. Jarosz, jeden z tychże braci, z Jankiem ze Szamotuł, zastąpili na drodze Marcinowi z Dzwonowa, gdy z Poznania wracał do domu i zadali mu kopią ranę śmiertelną, a to dla tego, że jego brat więził brata Jankowego, Mikołaja z Jastrowia. W Obornikach umarła żona wójtowi Januszowi: Jarosz z Mroczkowa zaprosił Janusza i jego krewnych do Przecławia, żeby się na wsi w smutku rozerwali. Tymczasem Sędziwoj Swidwa kasztelan nakielski wypadł ze swego grodziszcza Gałowa z piechotą i jazdą, najechał Przecław, wójta obornickiego zabił, a jego kobietom pobrał klejnoty, suknie i pościele. Tenże sam Swidwa z przyjacielem Peregrynem, starostą, oblegali raz w grodziszczu Bytyniu Mikołaja Łodzię. Rzucali nawet pociski z kuszy, którą mieli od mieszczan poznańskich; ale strzałami bardzo rażeni, musieli spiesznie odejść z niczem i tylko wsie pustoszyli. Przypadł Domarat poburzył miasta Kazimierz i Szamotuły w raz ze wsiami i młynami. Sędziwoj Swidwa z Peregrynem jedli sobie obiad w Gałowie, ale nie uważali za rzecz właściwą występować do boju.

Nadszedł nareszcie Ś. Stanisław (roku 1384.), a tu nie było słychać o przyjeździe królewnéj Jadwigi. Panowie krakowscy zebrawszy się w Sandomierzu, uradzili wysłać Spytka z Tarnowa wojewodę krakowskiego i Piotra Szczekockiego kasztelana lubelskiego, żeby się jeszcze o przyjazd dopraszali, bo elekcya pod czcią zawarowana, po Świątkach nastąpić musi. Wtedy podniósł się rycerz Przecław Wąwelski i powiedział:

„Wszakoż panowie bracia, jeździłem od was po ostatnim wiecu powiedzieć królowéj węgierskiéj, żeby córkę przysłała i że już żadnych posłów wyprawiać nie myślicie. To teraz ma jechać drugi, żeby mię tylko kłamcą robił!“ Przyznano zupełną słuszność Wąwelskiemu i uchwalano dać poselstwom pokój, a Spytko wojewoda, tylko prywatnie sobie do królowéj pojechał.

Szlachta umówiła się tedy, że odbędzie walny wiec w Sieradzu, na Narodzenie Najświętszéj Panny i obierze króla. Późniéj zmieniono, żeby się zebrać w Krakowie, lecz wystąpili przeciw tému Polanie i znowu wyznaczono Sieradz, ale na czas o dwa tygodnie późniejszy.

KSIĘGA SZÓSTA.

I.

Gdy owdowiała królewa polska i węgierska postrzegła, że nie byłoby już bezpiecznie, przyjazd Jadwigi odwłóczyć, przysłała ją do Polski z licznym orszakiem, na którego czele stali kardynał Dymitr arcybiskup strygoński i Jan biskup kanadyński. Jadwiga była zaopatrzoną w kosztowną wyprawę od pereł, drogich kamieni, złota i srebra, sukien, kobiercy. Panowie duchowni i świeccy, starzy i młodzi, na czele ludu z chorągwiami wprowadzali królewnę do Krakowa; a że była urodna i miała się stać aniołem pokoju, z takiém uniesieniem, iż prawie przez zapomnienie z wielkiego szału, bez względu, iż tylko z mężem miała panować, dnia piętnastego Października r. 1384. jako w dzień jéj imienin, odbyto we wielkiéj ciżbie panów polskich i węgierskich koronacyą, którą wykonywali Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, oraz biskupi Jan krakowski, Jan władysławski i Dobrogost poznański. Tym sposobem pozornie oddano Jadwidze władzę królewską.

Jéj sława sięgnęła wkrótce na Litwę: Jagiełło wielki książę wyprawił poselstwo, na którego czele postawił dwóch swoich braci Skirgiełłę i Borisa, oraz Hanulona rządcę wileńskiego. Gdy ich wprowadzono na posłuchanie, oświadczyli, że różni wielcy królowie i Krzyżacy, wzywali ich pana do przyjęcia chrześciaństwa, lecz bezskutecznie; gdyby go jednak Jadwiga chciała, nietylkoby wiarę zmienił, całą Litwę i Żmudź za sobą pociągnął, chrześcian z niewoli powypuszczał, swoje państwa z Polską połączył, aleby jeszcze ziemie utracone, jak Pomorze, chełmińską, dobrzyńską, wieluńską, Szląsk, dla korony odzyskał; swe skarby po przodkach, na użytek Polski otworzył. Że zaś na rękojmią małżeństwa królowéj Jadwigi z Wilhelmem austryackim wystawiono dwa tysiące złotych, przeto rzeczoną summę gotów założyć.

Jadwigę dreszcz przeniknął, a śmiertelna trwoga aż z nóg strącała, ale panowie, właściwi rządcy nietylko kraju, ale i kró–

lowéj, słuchali téj mowy z wielkiém upodobaniem i odpowiedzieli, że przedewszystkiém potrzebne wyrozumienie królowéj matki, a dla poparcia rzeczy, przydali ze swojéj strony do poselstwa litewskiego: Włodka z Ogrodzieńca podczaszego krakowskiego, Mikołaja Bogoryę kasztelana zawichostskiego, oraz Krystyna z Ostrowa zawiadowcę miasta Kazimierza.

Królowa polska i węgierska Elźbieta, wraz ze zięciem swoim Zygmuntem, markgrafem brandenburskim, przyjmowała to poselstwo w Budzie. W owym wieku zapału religijnego, wszystko wołało, żeby korzystać ze sposobnéj pory do nawrócenia na łono kościoła potężnego narodu litewskiego, a tu Jagiełło był książę na połowę dziki; Jadwiga zaś przynajmniéj zaręczona wykształconemu, miłemu Wilhelmowi austryackiemu. Królowa węgierska, nie bez wahania, oświadczyła atoli, jak ją okoliczności zmuszały: ale panowie polscy rozporządzenia jéj córki zastósowali do największego pożytku Rzeczypospolitéj chrześciańskiéj i Rzeczypospolitéj polskiéj.

Krakowiacy wyznaczyli walny zjazd do Krakowa, żeby wnioski litewskie wziąść pod rozwagę. Polanie zjechali tylko w bardzo małéj liczbie. Były na radzie rozmaite stronnictwa: ci, co z królową Jadwigą stali w stósunkach, zalecali Wilhelma austryackiego, drudzy Ziemowita, jeszcze drudzy Władysława opolskiego, ale nakoniec Włodko z Ogrodzieńca, Krystyn z Ostrowa, Piotr Szafraniec z Łuczyc, Hinczka z Roskowic, dostali polecenie, aby się udali do Litwy, odebrali od samego Jagiełły upewnienie przyrzeczeń i nawzajem wyrzekli zezwolenie na małżeństwo. Biedna Jadwiga, o któréj chodziło osobę, w duchu owych wieków, jakby rzecz nieżywotna, pozostawiona została w bierności, bez najmniejszego zapytania. Tymczasem Wilhelm austryacki pozyskawszy sobie za powiernika Gniewosza z Dalewic podkomorzego krakowskiego, w licznym orszaku znakomitych rycerzy, okazale, z bogactwami i prawie z niezwykłym przepychem, jawnie wjechał do Krakowa. Dobiesław z Kurozwank, rządca zamku a właściwie i całego państwa, ujrzał się w bardzo trudnem położeniu: tu wola większości Jagiełłę powoływała na tron i męża Jadwigi, Wilhelmowi trudno było pewnych praw zapierać jako zaręczonemu, a mógł znowu Polaków przy układzie z Jagiełłą w dziwaczném postawić świetle; nie chciano całkiém wszelkich względów

i gościnności łamać, lecz skończyło się na tém, że Wilhelmowi wstępu do zamku wzbroniono. Jadwiga wyjednała sobie w klasztorze Franciszkanów, tuż przy zamku położonym, izbę jadalną, czyli tak zwany refektarz i tam w gronie dworskich panien, a orszaku rycerstwa polskiego odbywała z Wilhelmem schadzki bardzo głośne i nawet z ucztami i tańcami. Niewiadomo czy wtedy dopiero, czy téż wcześniéj ślub brali, lecz to niewątpliwe, że po ślubie byli; donośi wyraźnie spółczesny pisarz krzyżacki, który daléj prowadził kronikę Duisburga, a nawet i nasz Długosz dosyć się jasno wyraża. [104])

Pomimo taki stósunek, polscy panowie niepozwolili Wilhelmowi żyć długo z Jadwigą i nie bez pokrzywdzenia wyrzucili go ze zamku. Jadwiga oburzona porwała siekierę i chciała za swym mężem wyrąbać się przez bramę, ale jéj przeszkodził Dymitry z Goraja. Nakoniec Wilhelm wzniecił na siebie tyle nienawiści u szlachty, że zostawiwszy bogactwa u Gniewosza z Dalewic, cichaczem wyjechał.

Tymczasem gruchnęła wieść po całéj Polsce, że do Lublina już przybył Jagiełło z licznym orszakiem, z wielkiemi bogactwami i sprzętami na wozach. Poselstwo atoli zastało go jeszcze we Wołkowysku. Do Krakowa sypnęli się panowie duchowni i świeccy i oblegali Jadwigę, niby pannę na wydaniu, aby tylko ręki nie odmawiała, bo tu idzie o zbawienie tylu Litwinów, o kościół, o chrześciaństwo. Roztkliwiona i miłością dla męża i powodami religijnemi, w płaczu dawała odpór, który się atoli łamał o żarliwość religijną względem Litwy, a polityczne cele szlachty polskiéj. Postrzegła Jadwiga, że przyjdzie uledz sile okoliczności i wyprawiła swego powiernika Zawiszę z Oleśnicy, aby Jagiełłą w drodze powitał, żadnych darów od niego nie przyjmował, a sumiennie doniósł, czy tak bardzo straszny i dziki.

Jagiełło domyślił się, co to było za poselstwo i posła do łaźni z sobą zaprosił, aby przed nim swą kibicią pobłyszczał. Zawisza, nie nadwerężywszy w niczém położonego w sobie zaufania królowéj, zdał sprawę, że jéj narzeczony jest wzrostu miernego, postawy bardzo kształtnéj i miléj, twarzy podługowatéj a rozweselonéj; obyczajów zaś poważnych i książęcych.

Na czele niewielu panów witał Jagiełłę Spytko z Mielsztyna wojewoda krakowski, podobno już za Lublinem: ze Sando-

mierza został wyprawiony podskarbi Dymitr z Goraja do mistrza krzyżackiego Konrada Zölnera, ze zaprosinami na ojca chrzestnego dla Jagiełły. Wjazd do Krakowa był uroczysty z przyjmowaniem okazałém przez panów i mieszczan. Wprowadzono Jagiełłę prosto na zamek; przyjmowany w sypialnym pokoju przez Jadwigę na czele wielu pań i panien, zdumiał nad jéj pięknością i wdziękami, bo należała do najurodliwszych kobiet swego czasu. Nazajutrz złożyli Jadwidze kosztowne dary w perłach, złocie, srebrze, drogich ubiorach Witowd Boris i Swidrigiełło książeta litewscy. Wilhelm austryacki, za kupca przebrany, ukrywał się niekiedy w Łobzowie, a raz w Krakowie, w domu Morsztynów, tak go przyparli ludzie Jagiełły, że się schował w komin po drewnach, umyślnie na to przygotowanych.

Dnia czternastego Lutego r. 1386., Bodzanta arcybiskup zaczął chrzcić Litwinów: Jagiełło dostał imie Władysława, Witowd Alexandra, Korygiełło Kazimierza, Swidrigiełło Bolesława; podobnież inni panowie litewscy i bojarowie. Ci zaś bracia i krewni Jagiełły, którzy już należeli do kościoła ruskiego, nie pozwolili na sobie uzupełniać chrztu według obrzędu rzymskiego. Tego samego dnia Władysław Jagiełło stanął przed ołtarzem, a po przyłączeniu i najściślejszém wcieleniu do Polski wszystkich swoich państw litewskich i ruskich, oraz zaprzysiężeniu, że te kraje na łono kościoła rzymsko-katolickiego sprowadzi, został przez Bodzantę sakramentem małżeństwa z Jadwigą złączony. Czwartego dnia potém nastąpił obrzęd koronacyjny nową koroną, gdyż starą Ludwik na Węgry zabrał, aby Polacy z ominięciem jego potomstwa, kogo innego nie tak łatwo ukoronowali. W obrzędzie koronacyjnym oprócz arcybiskupa Bodzanty, mieli udział biskupi tylko Jan krakowski i Dobrogost poznański. Nazajutrz z tronu przed ratuszem ustawionego, król Władysław starożytnym obyczajem, odbierał przysięgę wierności od mieszczan. Zamek przez kilka dni grzmiał od uczt, tańców i turniejów. Jagiełło panów hojnie poobdarzał, a Spytkowi z Mielsztyna, którego za najżyczliwszego uważał, ofiarował swoje sandały ze złota, perłami i bardzo drogiemi kamieniami wysadzane.

Mistrz krzyżacki Zölner nietylko zaprosin nie przyjął, lecz korzystając z pory, z Jędrzejem bratem Jagiełły, który chrześciaństwo ruskie wyznawał, naszedł Litwę. Zdobyty zamek

Lubomlę litewską objął Jędrzéj; otworzyli mu także bramy Połoczanie i swój kraj poddali; wreszcie Krzyżacy niezmierne szkody pozrządzali.

Skirgiełło brat rodzony, a Witowd stryjeczny Jagiełły, z rozmaitymi rycerzami polskimi, ruszyli na Litwę i Jędrzeja z Lubomli od razu wyrzucili, a potém Połoczanów do wierności dla dawnego pana przywiedli.

II.

U Polanów jeszcze srożały zatargi i boje: na prośbę niektórych znakomitych panów, Władysław Jagiełło wraz z Jadwigą, a w gronie przeważnych rycerzy krakowskich i sandomierskich, którzy potrafiliby każdego do posłuszeństwa przywieśdź, przybył pod Gniezno. Gdy zażądał stanowiska dla dworu od kapituły i odmowną otrzymał odpowiedź, kazał zabierać bydło kmieciom dóbr kapitulnych. Mikołaj Strosberg, Poznańczanin, a ówczesny proboszcz katedralny, którego już stąd znamy, że za kradzież we Wrocławiu w kajdanach siedział, położył zapowiedź kościelną przeciw królowi i ujechał. Jadwiga wymogła, że biednym ludziom ich bydło pooddawano i jeszcze ubolewała, że im łez nikt nie wróci. Z Gniezna udał się król do Poznania. Domarat z Pierzchna z innymi Grzymalczykami musiał się zgodzić z Wincentym wojewodą poznańskim, Sędziwojem Swidwą kasztelanem nakielskim i innymi Nałęczami. Bartosz z Odolanowa został z kraju wypędzony, a Koźmin i nne dobra jego na skarb zajęto. Jana sędziego poznańskiego, dziedzica Wenecyi, który dla swoich niesprawiedliwych wyrokow zwany był Krwawy Djabeł, wyzuto z dóbr i we więzieniu osadzono. Rozmaite grodziszcza i inne warownie szlacheckie poburzono.

Całe lato i jesień król we Wielkopolsce spędził. Nakoniec ruszył do Litwy, gdzie wielka missya nawracania, rozpocząć się miała. Arcybiskup Bodzanta i wielu księży świeckich i zakonników należeli do dworu; przyłączyli się także Ziemowit i Jan książęta mazowieccy, Konrad książę oleśnicki, Bartosz z Weisburga wojewoda poznański, Krystyn z Kozichgłów i Mikołaj z Ossolin kasztelanowie sandecki i wiślicki, Mikołaj z Moskorzewa podkanclerzy królestwa, Włodko z Charlinowic cze-

śnik, Spytko z Tarnowa podkomorzy i Tomko podczaszy, wszyscy trzej krakowscy i wielu innych panów. W dzień popielcowy roku 1387., na polach pod Wilnem przyjmowali Jagiełłę bracia i krewni: Skirgiełło trocki, Witowd grodzieński, Włodzimierz kijowski, Korybut nowogrodzki. Tam zgromadzonym tłumom zaczęto dowodzić o wyższości chrześciaństwa rzymskiego nad wiarą dawną krajową. Po kilkudniowych naukach przystąpiono do chrztu. Tylko starszyznę i rycerzy brano pojedyńczo, lud zaś poustawiano na oddziały, z których jeden przez pokropienie wodą zamianowano na samych Piotrów, drugi na Pawłów, trzeci na Janów, czwarty na Jakóbów, piąty na Stanisławów i tak dalej; kobiety znowu na Katarzyny, Małgorzaty, Doroty i t. d. Nowowiercy ubodzy dostawali od króla oporządzenie ze sukna, przywiezionego z Polski.

Władysław Jagiełło postawił w Wilnie kościół katedralny Śgo Stanisława. Ołtarz jego wielki umieścił na tém samém miejscu, na którem odwieczny Żnicz gorzał. Osadził czterech prałatów i ośmiu kanoników; dyecezyą zaś oddał Jędrzejowi Wasile biskupowi ceretyńskiemu, a rodowitemu Polakowi z domu Jastrzębców, który był Franciszkanem i spowiednikiem Elżbiety, matki króla Ludwika. Dla szczupłości dochodów, przydał mu Jagiełło probostwo kłodawskie w archidyecezyi gnieźnieńskiéj. Nadto kosztem królewskim stanęły kościoły we Wilkomierzu, Mejsagoli, Niemczy, Miednikach, Obolczy i Haynie. Jadwiga sprawiała znowu kielichy, monstrancye, puszki, krzyże, książki, obrazy i tym podobne rzeczy. Po całéj Litwie osiadało mnóstwo księży polskich. Papież przez wydane breve pochwalił tę gorliwość nowo pozyskanego syna. Jagiełło odesłał Jadwigę do Poski, a sam jeszcze cały rok przebiegał Litwę i trudnił się nawracaniem. Wydał ustawy tyczące się małżeństw, już to kazał katolikom unikać związków z wyznawcami kosciola ruskiego i pod karą zalecił, aby bez względu na płeć, małżonek ruskiego wyznania przechodził na łono kościoła rzymskiego. We Witepsku i Połocku poskromił rozruchy. Wszyscy książęta litewscy i kniaziowie pobliscy musieli uznać Jagiełłę z Jadwigą i ich potomstwem za dziedziców i panów zwierzchnych, a siebie za lenników. Tak przez Polaków Jagiełło, a przez Jagiełłę Polacy w siłę rośli. Skirgiełłę zrobił król na-

miestnikiem swoim w Litwie, siostrę rodzoną Alexandrę wyżenił ze Ziemowitem mazowieckim i w posagu obiecał mu ziemię radomską, lecz rozważywszy, żeby tego u panów polskich nigdy nie przeprowadził, skończył na daniu Ziemowitowi ziemi bełzkiéj, co także niechęć obudziło.

Gdy Jagiełło wrócił do Polski, doszły go wieści, ale podobno płonne, że Wilhelm austryacki znowu się w Krakowie przechowywał i tajemne stósunki z Jadwigą miewał. Tę sprawę ułatwili panowie.

III.

Tymczasem Skirgiełło urzędował na Litwie. Był to człowiek rozumny, charakteru mocnego i odważny, ale się często upijał, a wtedy nieprzyjaciela i przyjaciela rąbał. Miał upodobanie w chirurgii, a więc snadno tym sposobem praktykę sobie upewniał. Witowdowi, co był człowiek wcale niepospolity, trzymanie z kościołem greckim jednało wziętość u Rusinów, musiał przecież ulegać Skirgielle, że był namiestnikiem i rodzonym bratem Jagiełły. Niedługo atoli Skirgiełło zaczął go mieć w podejrzeniu o dążność do władzy, a potém ze zasadzkami na życie ścigać. Witowd nie widząc się pewnym, co najznakomitszych rycerzy i bojarów osadził w swoich warownych miastach Grodnie i Brześciu, a z żoną i dziećmi uszedł na Mazowsze do książęcia Janusza, który niedawno jego siostrę Annę w małżeństwo był pojął. Janusz nie przyjął jak należało takiego szwagra i nawet okazał mu poniżenie, że złoty puhar z przed niego usunął. Witowd udał się do Ziemowita, ale gdy i tam nie miał co robić, pojechał do Krzyżaków, a ci mu czci i poszanowania nie szczędzili. Odtąd na Litwie dwa powstały stronnictwa, jedno katolickie z Jagiełłą trzymało, a drugie ruskie z Witowdem. Zaczął sie król obawiać, aby i Wilno nie odpadło. Wyprawił więc na załogę Mikołaja z Moskorzewa, podkanclerzego królestwa, który poszedł z polskiém rycerstwem, a prowadził ze sobą nietylko kusze, lecz i działa podówczas (r. 1389.) już w Europie rozpowszechnione. Skirgiełło musiał oddać władzę, lecz tylko na czas krótki. Tymczasem Witowd wpadł z Krzyżakami na Litwę, dla ściślejszéj przyjaźni dał się ochrzcić, zapewne w katolicki sposób pod Topiejowem. Jako

rodzice chrzestni stali przy nim Wigand komandator z Ragnety i sołtyska z Topiejowa. Tam przyjął imie Wiganda. Jeżeli tu tylko historycy nie mięszają go z którymś bratem rodzonym Jagiełły. Lubo Krzyżacy obiecywali Witowdowi panowanie nad Litwą i lubo z nimi zawarł przymierze, które zaprzysiągł, przecież oglądając się na potęgę Jagiełły, a nierzetelność krzyżacką, sam to za zamki na lodzie uważał i dla tego o to panowanie tajne orędownictwa z Jagiełłą rozpoczął. Zyskawszy przyrzeczenie, udał się do Litwy, a jako przyjaciel wpuszczony do zamków Jurburga, Metenburga i Nawendza, wszędzie Krzyżaków pozabijał, zabudowania w perzynę obrócił i lud wgłąb Litwy uprowadził. Ale Jagiełło zwłóczył oddanie mu władzy. Natenczas Witowd, niby na wesele swéj siostry, kazał nakłaśdź na wierzch wozów mięsa różnéj zwierzyny i posłał to do Wilna. Tam odkryto, że pod mięsem siedzieli ludzie zbrojni, nie w innym celu, jak dla opanowania zamków. Wtedy Witowd z żoną i dziećmi znowu do Prus uszedł, swą dawniejszą zdradę zatarł i na piśmie i pod przysięgą wszedł w powtórne układy z Krzyżakami.

Nowe się wszczęły zatargi pomiędzy Jagiełłą a Jadwigą. Za wdaniem się panów przyszło do zgody, jednakże królowa nastawała, aby Gniewosz z Dalewic, który ją o niewierność oskarzał, prawnie za potwarz odpowiadał. Obyczajem onego wieku Jaśko z Tęczyna przed sądem panów w Wiślicy niewinność Jadwigi, a oczernienie przez Gniewosza zaprzysiągł i zobowiązał się zniewolić go do odwołania. Stało zaraz dwunastu rycerzy w pogotowiu, którzy za skinieniem sędziów mieli przez pojedynek rozpoczynać prawne oczyszczenie z potwarzy. Zapytywany Gniewosz przez obrońcę Jadwigi, nie umiał ani odpowiadać, ale tylko o łaskę nad sobą prosił. W skutek wyroku sądowego musiał się uniżyć, wleźć pod ławę i kłamstwo, jak pies odszczekać. Pewną rzeczą jest, iż Gniewosz był człowiek nierzetelny, bo nawet przywłaszczył sobie wszystkie bogactwa, które Wilhelm austryacki przy ucieczce z Krakowa u niego na składzie zostawił, lecz podobny sąd bynajmniéj nie udowodniał potwarzy i wynikło z niego chyba tylko to dobre, iż odtąd żaden pochlebca nieśmiał bajkami rozdrażniać zazdrości królewskiéj.

Rok 1389. odznaczył się wypadkami kościelnemi. Papież Bonifacy ogłosił wielki jubileusz, który i z Polski tłumy ludu z hojnymi ofiarami do Rzymu sprowadził. Mało atoli było jeszcze na tém, lecz po wszystkich krajach rozjechali się kwestorowie i rozdając odpusty, ściągali od nabożnych opłaty w téj wysokości, jakiéjby koszta podróży do Rzymu sięgnąć mogły. Nietylko kamera papiezka się zbogaciła, lecz i kwestorowie uzbierali sobie obficie klejnotów i złota. Handel zaś odpustami prowadzono bezwstydnie, a jak nawet pobożny Długosz donosi, powstały krzyki, że nietylko dla każdego kościoła, ale dla stajni zakupić ich było można.

Tymczasem umarł Bodzanta, co wziąwszy w rachunek Jan Kropidło, książę opolski a biskup władysławski, bez pytania o kapitułę i o króla, nadrobił z papieżem Bonifacym IX., że na arcybiskupa gnieźnieńskiego został wyniesiony. Władysław książę opolski miał wiele krajów polskich w posiadaniu, ożeniony był z księżniczką mazowiecką, a teraz drugi książę opolski miał być na czele duchowieństwa. Te stosunki książąt opolskich mogły im za wiele dawać siły naprzeciw Jagiełły i powstał przeciw mianowaniu Bonifacego, a wynikłe stąd zatargi skończyły się na tém, że Zbigniew z Brześcia, marszałek królestwa, nieprawego arcybiskupa poimał, z dóbr wyzuł i uwięził. Król o tyle tylko rzecz złagodził, że go na wolność puścił. Jan Kropidło za przykładem wszystkich niechętnych, szukać musiał przytułku u Krzyżaków. W pięć lat późniéj dostał jednakże od papieża dyecezyą kamieńską na Pomorzu, która nie miała od dawna oddzielnego biskupa, ale stała bezpośrednio pod arcybiskupami gnieźnieńskimi. Tak więc Bonifacy IX. jednak kosztem Polski zaopatrzył Jana Kropidło.

IV.

Nie pytając się o zimna, wbrew obyczajowi wieku, król wybrał się w Lutym (r. 1390.) na Litwę i obległ naprzód Brzeście, ciągle wierne Witowdowi. Głód, a z niego wynikły pomór koni, zniechęcił Polaków; músiał król mnóstwo puścić do domu, boby sami byli odeszli. Tylko sto trzydzieści kopii rycerza dworskiego i do wojny wprawniejszego pozostało. Po-

leciwszy obleżenie Brześcia Polakowi, Hince z Roskowic, w dziewięćdziesiąt kopii poszedł Jagiełło daléj. Łatwo zdobywszy Mały Kamieniec, oddał go pod władzę Zwidramowi z Maszkowic, a sam udał się pod Grodno. Przypadł w odsiecz Witowd z Krzyżakami i naprzeciw miasta przez Niemen, zaczął na wzniosłym pagórku, nowy zamek zakładać. Załoga atoli niższego zamku strzałami działowemi Jagiełły zmęczona, uwiadomiła Witowda, że poddania nie uniknie. Wtedy Witowd z Krzyżakami przeciągnęli przez Niemen łańcuch żelazny, poprzywięzywali do niego statki, wyprowadzili chorych, a ludzi zdatniejszych do boju i ze żywnością przesyłali załodze. Polacy puścili z wodą kłody i drzewa z korzeniami i gałęziami, które łańcuch wygięły i zerwały. Nie mało statków utonęło. Gdy jeden żołnierz unosił swe życie wpław ku Polakom, wołano po niemiecku aby ginął, a ratunku w obozie nieprzyjaciela nie szukał. Od tego żołnierza dowiedziano się, że Witowd z Krzyżakami w nocy ma odejść, co téż w istocie nastąpiło. Cisnął już głód niezmierny i obleżonych i oblegających, aż nareszcie Grodno otworzyło bramy królowi.

Krzyżacy wyruszyli we wielkiéj sile na Litwę. Pod Starem Kownem wyprawiono świetną polową ucztę, wojnę rozpoczęto od spalenia Troków. Przy obleganiu Wilna Witowd z Litwinami i Rusinami rozłożył się pod Krzywym zamkiem; mistrz zaś pruski Konrad Wallenrod z Anglikami i Francuzami, których przyprowadził Lankaster, syn Henryka króla angielskiego, oraz z Niemcami Frederyka markgrafa, od strony rzeki Wilny ku Polsce i Ponarom, a mistrz inflancki za rzeką Wilią ku miastu Mejsagoli. Tymczasem Rusini ze załogi, przyjaciele Witowda, zapalili Krzywy zamek. Gdy płomieni niemożna było ugasić, wypadł wśród nieprzyjaciół Korygiełło, brat Jagiełły. Poimano go, ścięto i krwawiącą głowę na wysokiéj kopii dla ustraszenia, pokazywano załodze Wyższego zamku. Polaków, Litwinów i Rusinów obleżonych było do czternastu tysięcy. Panowała śmiertelna obawa podobnéj zdrady, jak w Krzywym zamku i głównie przeciw niéj miano się na ostrożności. Tymczasem strzały krzyżackie z broni ognistéj rozwalały mury; Polacy zawieszali spiesznie skóry wołowe, a za niemi naprzód mierzwę, a potém ziemię walili. Gdy je-

den poległ, drugi natychmiast w jego miejsce stawał; noc i dzień byli w pracy i w boju. Krzyżacy tracili także nie mało knechtów i rycerzy. Z niższych zamków Skyrgiełło robił skuteczne napady. Gdy raz w pojedyńczéj walce podczas wycieczki poimano książęcia Narymunta, Witowd kazał go na drzewie więzowym wśród łąki, na któréj stały działa, za nogi powiesić, a Rusini, Litwini i Tatarzy mieli zabawę domęczyć go strzałami z łuków. Totwiłł brat Witowda poległ od pocisku strzelbą palną ze zamku rzuconego.

Raz gdy załoga obiadowała, wlazł na mur tego zamku niższego, w którym był kościół Ś̈go Stanisława, jeden Krzyżak i już drugich za sobą zwoływał. Przypadli atoli Polacy, pochwytali wszystkich i na złamanie karku z murów zwalili.

Widząc Krzyżacy, że nic nie dokażą, odstąpili od Wilna. Witowd wszystkie kościoły katolickie przez Jagiełłę wystawione popalił; miał okrucieństwa nawet nad niemowlętami wyrządzać. W ciągu tego oblężenia, które trwało od Ś̈go Jana aż w tydzień po Ś̈tym Michale, psy tak się ludzkiém mięsem ponarowiły, że zgromadzone w stada, często nawet konnego człowieka na drodze rozszarpały.

Podczas oblężenia Wilna, po całéj Europie Francuzi zarzucali Polakom, że wspierają niewiernych przeciw Krzyżakom. Polacy zaś odpierali, że właśnie nowych chrześcian, przeciw przeniewiercom w chrześciaństwie. Z tych sprzeczek wytoczono sprawę przed sąd polubowny króla czeskiego, a na dowodach pojedynku. Mieli walczyć Jan z Włoszczowa, kasztelan dobrzyński, Mikołaj z Waszmuntów, Jan ze Zdaków i Jarosław, Czech. Francuzi przybyli także na czas i w zwierzyńcu pod Pragą już się miał bój rozpocząć, kiedy z rozkazu króla Wacława brat jego Jan, książę luxemburski kazał zabrać rycerzy polskich, a markgraf morawski Jodok rycerzy francuzkich. Sprowadzeni do stołu królewskiego, Polak obok Francuza miał miejsce, a przy sutéj uczcie, nietrudna była zgoda.

Władysław Jagiełło wspólnie z Jadwigą sprowadzili z Pragi Benedyktynów słowiańskiego nabożeństwa. Wystawili im kościół wraz z klasztorem, a wszystko na Kleparzu pod Krakowem.

V.

Tymczasem za Niemnem niegasły płomienie i pożogi, a głód codziennie zmniejszał ludność. Mistrz krzyżacki postawił pod rozkazy Witowda Jana Rapensteina kommendatora Ragnety i Konrada Lichtensteina burgrabiego z Insterburga. Z oddziałami tych Niemców, Witowd wpadał do Litwy i Żmudzi, łupił, brał jeńca i zabijał mieszkańców. Władysław Jagiełło wybrał się w Listopadzie (r.1390.) z Polakami i prowadził za sobą działa, kusze, sukna, rozmaite ubiory, a nawet zapasy żywności. Mikołaj z Moskorzewa złożył w ręce królewskie starostwo wileńskie i żaden Polak nie chciał go przyjąć, aż dopiero Jaśko z Oleśnicy dał się nakłonić. Żeby zaś w rządach nie było żadnéj przeszkody, Skirgiełło, któremu Mikołaj z Moskorzewa musiał nakoniec ulegać, miał osieść i władać w Kijowie. Za nadejściem wiosny mistrz krzyżacki i Witowd, rozpoczęli znowu pochód. Jaśko z Oleśnicy, we wielu miejscach w koło Wilna pozagradzał przystępy dębami, czyli porobił tak zwane podówczas kobylenia. Za odejściem nieprzyjaciela, wypadł z nienacka, w pobliżu kościoła Panny Maryi i niestraciwszy ani jednego człowieka, wiele trupa położył. Po kilkodniowym obleżeniu, wojska krzyżackie obróciły się na Wilkomierz i Nowogrodek założone przez Skirgiłłę. Polacy w nich zamknięci, tylko kilka dni zdołali się bronić; nawet rycerzy wielu poległo, a wielu wziętych siedm lat, jako niewolnicy w Elblągu przesiedzieli. Wtedy Wilkomierz i Nowogrodek; późniéj zaś przy napadach Witowda, Miedniki i Welsza poszły w perzyny. Mistrz Konrad Wallenrod i Witowd w zimie tego samego roku (1391.) przyszli pod Kowno i wybudowali z drewna trzy zamki. Witowd z kniaziami bojarami, i rycerzami litewskiemi i ruskimi, zasiadł w jednym z nich zwanym Ritterwerder: oba zaś pozostałe Naugarden i Metenburg, objęli komendatorowie krzyżaccy. Robiono z nich ciągłe wycieczki, dla Litwy niesłychanie szkodliwe. Jaśko z Oleśnicy kazał Witowda oblegać, ale daremnie.

Głód srogi trwał ciągle i Jagiełło dosyłał z Polski, zboże, krupy, bydło i słoninę, nietylko dla załogi wileńskiéj, lecz nawet dla mieszkańców kraju. Gdy umarł jeden z braci Wi-

gand [105]), trucizną przez swoich domowników sprzątniony, Jagiełło rozważywszy, że drudzy jego bracia rodzeni są tylko myśliwce i pijacy, postanowił się zgodzić z Witowdem i oddać mu rządy nad Litwą. Wyprawił w poselstwie do niego Henryka subdiakona obranego i zatwierdzonego na biskupstwo płockie, a owego książęcia mazowieckiego, pod nieszczęśliwą gwiazdą urodzonego w Rawie. W ciągu trzytygodniowego pobytu, Henryk nietylko Witowda do zgody nakłonił, lecz zarazem pokochał się w jego siotrze Ringali i miłość aż do ślubu doprowadził. Zdziwiono się bardzo, jak ożeniony z poselstwa wrócił. Witowd po zawarciu układu kazał wszystkich Krzyżaków i kupców poimać i związać, Ritterwerder spalić i na czele swoich kniaziów, bojarów i rycerzy, wyruszył. Krzyżacy z Naugarden i Metenburg zastąpili mu na drodze, lecz nietylko ich pobił, ale ogołocone ze załogi obadwa te zamki w perzynę obrócił. Dnia 7. Sierpnia r. 1392. pod Ostrowem na Litwie, witali się uroczyście Jagiełło z Witowdem. We Wilnie Jaśko z Oleśnicy złożył urząd starosty w ręce królewskie, a Witowd objął władzę namiestniczą nad całą Litwą i Rusią, przyczem wykonywał przysięgę i dał piśmienne upewnienie wierności dla króla i Rzeczypospolitéj. Jego zarząd po całym kraju było widać z wielkim skutkiem. Książęta podwładni nie chcieli go jednakże słuchać: naprzód Swidrigiełło szukał przytułku u Krzyżaków, a potém Skirgiełło wszczął zatargi i ujechał za nim. Przy boku Skirgiełły ruszył Engelhard Rawe marszałek zakonu z licznėm wojskiem i rycerzami cudzoziemskimi ku Litwie. Dla uczczenia gości wyprawiono sutą wojenną ucztę w Johannisburgu. W pierwszém spotkaniu pod Surazem, wielu Polaków i Litwinów położyli na placu, a nawet ów biskup płocki książę Henryk, który już wyraźnie stan duchowny na rycerski zamienił, o ledwie zdołał uciec. Umarł on wkrótce potém, a papież Bonifacy IX. Włocha swego krewnego do Płocka zamianował, lecz ani książęta mazowieccy, ani kapituła, nie chcieli go uznać i nie przyjęli.

Wracając do wojny litewskiéj, Suraz był od razu przez Krzyżaków wzięty. W zimie pod dowództwem Wernera Thetingara wpadły powtórnie tłumy niemieckie, spaliły zamki Barthen i Stramel i uprowadziły trzy tysiące mieszkańców płci obojéj.

Jagiełło z Jadwigą, wybrali się do Litwy i po Ś tym Michale r. 1393. przywiedli do skutku zgodę: Skirgiełło dostał w przydatku do Kijowa Krzemieniec, Starodub, Stare Troki, a zobowiązał się ulegać rozkazom Witowda. Wreszcie zawarowano, że wszelkie mogące wyniknąć pomiędzy nimi spory Jadwiga będzie rostrzygała polubownie. Skirgiełło odznaczył się srogością, ale ledwie rok był postrachem Rusi naddnieprskiéj, gdyż znalazł się zakonnik, który mu puhar tak skutecznie trucizną doprawił, że od razu wiecznym snem zasnął. Witowd odbudował Barthen, a Krzyżacy ruszyli zaraz z różnymi swymi gośćmi. Przebywszy nie bez straty nurty Niemna, nowe budowle spalili, a potém wkroczyli na Żmudź i szkody pozrządzali. To był tylko dorywczy napad, ale w Lipcu następnego roku, mistrz krzyżacki Konrad de Jungen znowu ze Swidrigiełłą czyli Bolesławem bratem Jagiełły, z różnymi rycerzami francuzkimi i niemieckimi, oblegli zamki wileńskie. Nietylko Litwini, ale przysłani od króla i polskich panów rycerze, to po zasadzkach leśnych, to napadami na obozy, znaczne szkody zrządzali. Swidrigiełło miał wielką pomoc w Kołairach, to jest zakonnikach ruskich, którzy tajemnie zamki podpalali. Gdy to Witowd wykrył, wielu krzyżował i inną śmiercią karał, przez co podpalaniu tamę położył. Przy odwrocie Krzyżaków, a zwłaszcza przez bagna i lasy wielkie szkody im zrządzał.

W zimie z ludem krzyżackim i gośćmi Werner Thetingar, już marszałek zakonu, nową zrobił wyprawę. Przez zburzony Naugarden przyszedł do Lidy, którą mieszkańce zapaliwszy, opuścili. Złupił więc tylko okolice i do Prus powrócił. Ulryk de Jungen, wójt sambieński i brat mistrza, dokazywał znowu pod Rosieniem, ale go strach opanował, że aż zdobyczy odbiegł i co miał tchu do domu umykał. Zagrażał mu Witowd, który podówczas w Prusach koło Insterburga mścił się za szkody swoje. Wtedy to Konrad de Kreburg, komendator z Bałgi, napadł ziemię drohicką i trzystu ludzi do niewoli zabrał.

Janusz książę mazowiecki budował nad Narwią na swojéj ziemi nowy zamek, który Złotoryą nazwał; przypadli Krzyżacy, budowle spalili i nietylko rzemieślników poimali, lecz samego

książęcia za stopy, pod brzuchem konia przywiązawszy, do mistrza wzięli. Jagiełło wyprawił poselstwo i nie łatwo na wolność wydostać go zdołał.

VI.

Nowe wewnątrz Polski wszczęły się zatargi. Władysław opolski Wigandowi bratu Jagiełły, dał był w posagu z córką swoją Inowrocław i Gniewkowo: król to zatwierdził i za zostające w swéj lenności uważał, a po śmierci brata do korony napowrót wcielił. Władysław opolski atoli co do ziemi dobrzyńskiéj, wieluńskiéj i ostrzeszowskiéj, nie chciał o hołdzie słuchać, ale się za dziedzica przez króla Ludwika wieczyście i prawnie obdarzonego uważał. Zapewne, żeby się tém pewniéj na swojém utrzymać, wziął od Krzyżaków czterdzieści tysięcy złotych a na pewność i rękojmią, wskazał im ziemię dobrzyńską ze zamkami Dobrzyniem, Bobrownikami, Rypinem, Lipnem, Złotoryą, a podobno w dodatku wieluńską i ostrzeszowską. Król gotował się niby całemi siłami na wojnę, a tymczasem znienacka z małém wojskiem i Kujawiakami, tylko Krystyn z Ostrowa kasztelan sandomierski obległ Bobrowniki, których bronił Szlązak nazwiskiem Szary. Mistrz krzyżacki Konrad de Jungen, przypadł z potężną siłą w odsiecz i Krystyn z Ostrowa, uchodzić musiał.

Władysław Jagiełło nieusposobiony do wojny przeciw zakonowi, dał pokój zatargom z książęciem opolskim w téj tam stronie, a sam uderzył na Olsztyn, mając przy sobie Ziemowita i Janusza książąt mazowieckich, lubo ich siostra Ofka była za Władysławem opolskim. Spytko z Mielsztyna dobywał, lecz bezskutecznie, innych zamków. Po wzięciu Olsztyna oddział wojska królewskiego nie poszedł, ale pobiegł pod Krzepice, Wieluń, Bolesławiec, Ostrzeszow, Brzeźnicę, Bobolice, Grabow. Gdy wzięto miasto Wieluń, Stańczyk z Rudy, dowódzca załogi, jeszcze kamieniami ranił niektórych królewskich; pojmany, miał tracić głowę i już się kat mieczem zamierzył, gdy król ułaskawienie wyrzekł. W ciągu tygodnia zostały wzięte wszystkie zamki oprócz Bolesławca, który oblany Prosną, zaopatrzony w rycerstwo i żywność, długi zapowiadał opór.

Wojska królewskie pobudowały w okół rozmaite podzamcza i ciskały z nich strzały działowe.

Na czele ludu azyatyckiego, Turków, którzy oddawna niepokoili państwo rzymsko-wschodnie, stał wielki sułtan Bajazet I. Zdobył on już Bulgaryą, Serbią, Macedonią, Tessalią i sam Carogrod od dziesięciu lat prawie w obleżeniu trzymał. Król węgierski Zygmunt, książę burgundzki Jan, wsparci wojskami króla francuzkiego i wielu chorągwiami polskiemi, uderzyli na Nikopolis w Bulgaryi, lecz Bajazet przypadł, odniósł zwycięstwo i wielu Francuzów i Polaków, wziętych do niewoli, pościnać kazał.

Tymczasem Władysław opolski zaczął wszelkiemi sposobami szkodzić mieszkańcom królestwa. Kiedy kupcy jechali na półpoście do Wrocławia na jarmark, to ich kazał imać, odzierać, więzić. Wszelkim zbiegom z Polski dawał przytułek i przeciw Polsce ich używał. Niejaki Piotr Pszonka wyciągnął raz sieci łowieckie i to nieco na grunta sąsiada Kolczki, który kazał mu je pozrywać. Pszonka spalił mu za to zamek Łownicę i z pod wyroku jako bezecny do Władysława opolskiego uciekł. Ustanowiony dowódzcą bandy najezdniczéj, niejakiego Rafała Gieczyckiego z jego dworu w Polsce porwał i uwiózł do Opola, gdzie starzec znękany, w więzieniu umarł. Takie krzywdy spowodowały króla do wyprawy szląskiéj.

Książę Władysław udał się do Wacława króla czeskiego, jako nadlennnego pana, lecz zyskał odpowiedź, że za swoje napaści słuszną karę odnosi; zostali atoli w poselstwie wyprawieni Konrad oleśnicki i Bernhard niemodliński, książęta szląscy. Za ich wstawieniem Władysław Jagiełło od Opola odstąpił, lecz wzięte zamki Lubieniec i Strzelce oddał w posiadanie Spytkowi z Mielsztyna, wojewodzie krakowskiemu.

Umarł Władysław opolski, a zamek Bolesławiec już siedm lat obleżony, bronił się nareszcie w imieniu Ofki, wdowy pozostałéj, aż przyszło do układów. Bernhard, książę niemodliński, synowiec zmarłego, ożenił się z Jadwigą, córką Spytka z Mielsztyna i odebrał Lubieniec i Strzelce, a królowi oddano Bolesławiec.

VII.

Już od lat kilku i inne odpadłe kraje były przywrócone do Polski. Kiedy jeszcze Jagiełło zdobywał (r. 1390.) Brześć, królowa Jadwiga z inném rycerstwem polskiém udali się na Ruś. W krótkim czasie Przemyśl, Jarosław, Grodek, Halicz, Trembowla, Lwów i w ogóle wszystkie tameczne miasta i grody częścią przemocą, częścią przez poddanie zostały zajęte. Wszystkich Węgrzynów, których król Ludwik, a Szlązaków, których Władysław opolski poosadzał, wypędzono, a panowie polscy w imieniu swego króla, miasta i grody poobejmowali. Lubo Jagiełło niweczył darowizny swego poprzednika, szedł jednakże jego śladem i Podole, kraj obfity w miód i mleczne bydło, oddał na wieczne lennictwo, znowu ulubionemu Spytkowi z Mielsztyna. Jadwiga i panowie rady królewskiéj tak długo pracowali, aż wydany Spytkowi przywilej unieważniony został.

Krzyżacy na dobre oderwali Żmudź od Litwy, a ziemię dobrzyńską od Polski. Władysław Jagiełło chciał z nimi wojnę na śmierć i życie rozpocząć, ale radni panowie byli za pokojem i myśleli rzecz przez układy załatwić. Porozumiano się względem zjazdu i do Inowrocławia przybył mistrz Konrad de Jungen, z wielu komendatorami pruskimi. W miejsce Jagiełły, którego porywczość mogłaby zniweczyć pokój, udała się Jadwiga z panami. Po długich a daremnych rozprawach, w których Krzyżacy o oddaniu dobrzyńskiéj bez wzięcia czterdziestu tysięcy złotych, ani słuchać nie chcieli, oświadczyła im królowa, że za jéj życia może pójdą rzeczy spokojnie, lecz po jéj śmierci nie obejdzie się bez krwawéj wojny, w któréj odniosą karę za porwanie Polsce Pomorza, a niewdzięczne puszczenie w niepamięć wielu dobrodziejstw.

Tymczasem Krzyżacy wzrośli w nową siłę: papież Bonifacy IX., człowiek bezecnie chciwy, przedał im za piętnaście tysięcy złotych miasto Rygę z dobrami, prawą i odwieczną własność arcybiskupstwa rygskiego. Żeby zaś sporom i zatargom tamę położyć, kanoników katedralnych, którzy byli regularni, pomimo ich woli, na Krzyżaków przemienił. Wytoczona sprawa do Rzymu dała się łatwo uśpić, boć strona i sędzia ostateczny, łączyli się w osobie Bonifacego.

VIII.

Ciągła wojna między Litwą a Krzyżakami ustała całkowicie. Swidrigiełło, czyli Bolesław, brat Władysława Jagiełły, porzucił stósunki z mistrzem i osiadł spokojnie w Polsce. Witowd, niezagrożony napadami, wybrał się przeciw wielkiemu nieprzyjacielowi Rusi i w ogóle chrześciaństwa, to jest Tatarom: przeszedł nietylko Dniepr, ale także Don i w pobliżu Wołgi na stanowisku Horda zwaném, nabrał mieszkańców ze żonami, dziećmi, a nawet ich bydłem i wszelką własnością. Królowi i polskim panom darował połowę tych jeńców, a ci wkrótce całkiém spolszczeli; połowa zaś, którą osadził razem na Litwie, została i przy swoich obyczajach i przy Mahomedzie.

Panowanie Litwinów nad Rusinami od śmierci Olgierda znacznie podupadło. Wielki kniaź moskiewski Dymitr Iwanowicz obudzał ducha za Dnieprem. Po owém zwycięstwie nad rzeką Wołoszą, o którém powyżéj spomniono, łatwo poruszył bojarów, duchowieństwo i lud, a kazawszy się poświęcić Sergijowi opatowi z wojskiem pełném zapału, stanął u Donu znowu naprzeciw ciemnym tłumom Tatarów, i choć ze stratą ludu w nieład ich wprawił, pokonał i z pola spędził. Mamai, owczesny wielki chan złotéj hordy, otoczony w swoim taborze i po hordach różnymi nieprzyjaciołmi, pobity przez Dymitra Iwanowicza, uciekł z bogactwami za morze Czarne i wkrótce umarł. Z tém wszystkiém nieprzyjaciel jego Tochtamysz wielki chan hordy kapczackiéj wystąpił ze swémi prawami do Rusi i nareszcie liczném wojskiem obległ Moskwę. Po najdzielniejszym odporze, wszedł w układy, zawarł zgodę i został do miasta wpuszczony. Tymczasem rozpoczęło się dzieło szkaradnéj zdrady: mieczem i ogniem napadnięto Moskwę i inne miasta; Dymitr Iwanowicz pochowawszy ze zgorzelisk zebrane trupy, musiał oddać syna w zakład i jako hołdownik składać znowu daninę Tochtamyszowi.

Właśnie wtedy między Tatarami głębokiéj Azyi, znalazł się człowiek niepospolity Tamerlan, a właściwie Timur kulawy (Timur Lenk). Był on synem czy jakiegoś emira, który zubożał i swą godność zatracił, czy téż prostego pasterza, dosyć, że się odznaczył pomiędzy bandą, która z gór wypadała i znaczne

odnosiła łupy. Powoli upokorzał możnych ludzi w narodzie, aż w trzydziestym piątym roku życia wzniósł się nad wszystkich. Natenczas starodawnym obyczajem na wielkiém zgromadzeniu ludu zawdział koronę złotą i pas drogiemi kamieniami sadzony, kazał sobie hołdy składać i całego świata ogłosił się panem. Zdobył on Balk na granicy perskiéj, dokazywał różnemi czasy po Syryi; podają, że przy powtórném braniu Bagdadu do ośmiukroć sto tysięcy ludu wytępił. Jego władza rozciągała się od Kaukazu aż pod miasto Deli w Indyach. Wspierał nieraz spomnionego Tochtamysza, a ten miał powziąść niewdzięczny zamiar opanowania krajów kaukazkich, któremi Timur władał.

Około tego czasu umarł kniaź moskiewski Dymitr Iwanowicz; syn jego Wasil Dymitryjewicz, wziąwszy pozwolenie od Tatarów, opanował kniaźstwo suzdalskie; Nowgorod Wielki wojskiem osadził, a siedmdziesięciu republikanów do Moskwy przywiózł i na rynku w koła powplatać kazał. Skończyło się, że ta rzeczpospolita daninę mu płacić i władzę metropolity moskiewskiego uznawać musiała.

Tochtamysz przygotowany do boju, rozłożył swoich Tatarów nad rzeką Uralem, lecz został zbity. Cztery lata późniéj chciał się poprawić nad morzem Kaspijskiém, ale Timur-Lenk odniósł powtórne zwycięstwo i w czterykroć sto tysięcy ludu przebył Kapczak, a potém ciągnął ku Moskwie. Padł strach niesłychany, modlono się po kościołach, obraz Najświętszéj Panny, który Święty Łukasz miał malować, z Włodzimierza nad Klazmą uroczyście sprowadzono do Moskwy. Tymczasem Timur zwrócił się ku południowi: Saraj, stolicę Złotéj hordy, z ziemią zrównał, a nowego chana ustanowił. Tochtamysz musiał uciekać na Litwę i pomocy żebrać.

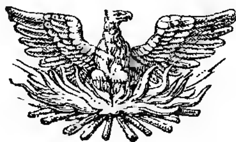
Witowd już i z Tatarami boju świadomy, dał się łatwo ubłagać: naściągało się pod jego znaki niemało Litwinów, Rusinów, Polaków, a nawet Niemców. Obyczajem wieku uczta polowa odbywała się przez Czerwiec (r. 1399.) pod Kijowem. Pochód z przeprawami przez Dniepr, Zimną wodę, Pszołę i Sulę udał się pomyślnie i dnia 14. Sierpnia stanęły wojska na stepie

u rzeki Worzskli. Timur już odszedł i nawet nie sam wielki chan hordy złotéj, ale tylko jakiś Ediga wojska prowadził, lecz w nieprzeliczonych tłumach. Spytko z Mielsztyna przypomniał sobie, jak go od téj wyprawy odwodziła królowa Jadwiga i radził Witowdowi wczesne układy. Ediga nie był także od tego: ale gdy warunki tatarskie okazały się uciążliwe i rozdrażniły umysły, Paweł Szczukowski powiedział Spytkowi: że jeśli jemu żal pięknéj żony i bogactw, to niech drugich od boju nie wstrzymuje. Na to Spytko odparł: „ja potrafię umrzeć, ale ty z pola ucieczesz!“ Odtąd upadła myśl układów: wojska się starły i długo trzymały porówno, aż na ostatek zwycięstwo poczęło się chylić do Tatarów. Sędziwoj z Ostroroga i Dobrogost ze Szamotuł, którzy mieli straż bojową przy Witowdzie, namówili go w sam czas do ucieczki. W ciągu dalszéj walki Ediga wzywał Spytka, aby się poddał; chciał mu nawet dać swój kapelusz, aby mógł być tylko żywo wzięty, lecz Spytko wszelką łaskę odrzucił i potykał się mężnie, dopóki z wielu innymi Polakami i kilku ruskimi kniaziami, co z Witowdem trzymali, nie oddał Bogu ducha; Paweł zaś Szczukowski uciekł w istocie.

Jagiełło zaczął się spodziewać z Jadwigi potomka i do odprawienia chrztu samego papieża Bonifacego IX. zaprosił. Papież przysłał w imieniu swojém Alberta Jastrzembca z Lubnicy, obranego na biskupa poznańskiego. Po urodzeniu córki, która krótko żyła, przeniosła się Jadwiga do wieczności dnia piątego choroby, a 17. Czerwca 1399. r. Polacy czczą wysoko jéj pamięć; spędziła téż dni swoje na płaczu, a w prawdziwém poświęceniu: sama ukształcona, mając męża którego kochała, musiała drugi raz iść za człowieka nieokrzesanego w interesie kościoła i kraju. Mimo tak dzikie i bezbożne rozporządzenie jéj własną osobą przez panów polskich, mimo prześladowanie od Jagiełły o nieprawe związki z jéj prawym, bo pierwszym mężem i choć przy tém wszystkiém niebyła rodowitą Polką, ale właściwie Francuzką, przecież dawała dowody przywiązania do narodu, którego została królową i czy to w układach z Krzyżakami, czy w odzyskiwaniu Rusi, starała się sprawie korzystnie posłużyć. Widać, jak panowie jéj zdanie wysoko cenili. Nietylko założyła fundusz naukowy dla Litwinów

przy akademii pragskiéj, ale przez testament wznowiła akademią krakowską, którą jéj dziad Kazimierz Wielki ustanowił, lecz któréj od upadku zabezpieczyć nie zdołał.

Na tém zamykamy pismo niniejsze. Nie jest to wprawdzie wypadek, stanowiący epokę w kolejach Rzeczypospolitéj, ale całe zapatrywanie się na przeszłość ludów, nie jest téż u nas przywiązane ani do pojedyńczych zdarzeń, ani do osób. Kończymy dla tego prostego powodu, że dalsze wypadki już do XVgo należą.



PRZYPISKI.

Księga I.

1) Idąc za Kosmasem, który się domyślał, że Bohemią musiał założyć Bohemus, wyrzekł Dalemil, historyk czeski z XIV. wieku w kronice po czesku pisanéj, że pierwszym rządcą państwa był król Czech Lech. Lech miało podówczas znaczyć rycerza czy młodziana. Słowa Dalemila są:

„W Srbskiey iazyku gest ziemie
„Giez Charwati gest gmie
„W te ziemi biesje Lech
„Jemu gmie Czech
„Ten mužoboystwa se doczynie
„Pro nyež swu zemi prowinie
„Ten Czech gmiel bratow ssest."

To po polsku:

W serbskim narodzie jest ziemia,
Która się Chorwacyą zowie,
W téj ziemi był młodzian,
Któremu imie Czech;
Ten mężobójstwo popełnił
I dla tego swą ziemię opuścił.

Najstarsi polscy pisarze Gallus, Mateusz Cholewa, Wincenty syn Kadłubka, nic nie wiedzą o Lechu. W Bogufale napotyka się wzmianka na wstępie, ale ta późniéj w text wciągnięta, jak udowodnił Schlözer, który za czasów Stanisława Augusta pisał rozprawę nad bajką o Lechu.

Pisarz dzieła Chronica principum Poloniae cum eorum gestis, doprowadzonego do r. 1383., jest podobno głównym rozsiewaczem całéj powieści. Mówi on, że o Lechu nie u Polaków, ale u Czechów wyczytał. Zdaje się, że owe słowa tak zwanéj kroniki Dalemila:

„W te ziemi biessie Lech"

były podstawą, na któréj się oparł.

Że Lech założył Gniezno, to czytamy także w Bogufale i także później w jego text wsunięte; że zaś tam Lech znalazł gniazdo, to dopiero Długosz podał.

2) O Wizimierzu powieść jest bardzo późna: wciągnął ją do dziejów naszych dopiero Wapowski, który swoje dzieło doprowadził do roku 1535., a z którego tylko ułomek istnie. Pomógł mu także Sarnicki, który opowiadanie na r. 1586. zakończył. O Wizimierzu, lecz królu wandalskim spomina Jornandes. Przyłożono do jego imienia czyny Ismara, niewątpliwie naczelnika Pomorców, o którym spominają kroniki duńskie i tak osadzono na tronie polskim z dwóch osób zlepionego króla. Wzięcie Wizimierza od Wandalów dało zapewne powód Sarnickiemu, że i Polaków wywiódł od nich. Bardzo mu się téż musiało zdawać naturalném, że Lech swemu synowi dał takie imie, jakie było znane u jego przodków.

Co się tyczy wojny z Duńczykami, to o tém napomknął i Mateusz Cholewa, ale u niego w tych wojnach zamorskich, a mianowicie na wyspach danomolchickich Polacy poimali i okuli króla Kanuta.

3) Bogufał powiada: „za czasów króla Assuera, gdy Gallowie (Frankowie) rozmaite państwa i królestwa najeżdżali, najechane zabierali, Lechitowie, jakoby synowie jednego ojca, niemiewali królów, ani książąt, wybierali tylko z pomiędzy siebie dwunastu rostropniejszych i możniejszych mężów, którzy spory między nimi sądzili i rzeczpospolitą sprawowali, nie wymagając od nikogo żadnéj poniewolnéj daniny, ani posługi.“ O takich pierwotnych rządach, a szczególniéj u Słowian Polanów, donosi Nestor. Rozpisuje się o podobnych słowiańskich rządach wcale obszernie i Kosmas pragski.

„Obawiając się Lechici napaści Gallów, mówi daléj Bognfał, obrali jednomyślnie wojewodą, a właściwie wodzem wojska, (bo wódz wojska nazywa się w polskim języku wojewoda) pewnego najwaleczniejszego męża, zwanego Krak i t. d.“ Przyłożywszy do tego, że w kronikach duńskich można się doczytać o dwunastu wojewodach słowiańskich, widzimy, jak Polacy snadno przyszli do zrobienia ich osobami historycznémi.

4) O Krakusie donosi już i Mateusz Cholewa, nazywa go Grachus. Według niego panował on niby przód w Karyntyi, potém wrócił do Polski i miał piękną, a monarchiczną mowę do ludu, który go zaraz obrał królem. Kazał on swoim synom, aby się za ojczyznę poświęcili i smoka zgładzili, co się stało przez siarkę i chubkę, a potém syn młodszy zabił starszego.

5) Mateusz Cholewa wie o Wandzie; Bognfał popchnął ją w nurty Wisły, a dopiero Długosz zajął się na dobre jéj przygodami. Rozczytawszy się w kronikach czeskich z Krakusa krakowskiego i Kroka czeskiego jednę zrobił osobę. Po śmierci Kroka na tronie czeskim osadził Libussę, a na polskim jéj siostrę Wandę.

6) Tym nieprzyjacielem pobitym według Mateusza Cholewy, był nie kto inny ale Alexander W. Oddział, który uderzył na owe mamidła, składał się z Argyraspidów. Alexander W. z drobnym tylko

orszakiem uszedł rąk polskich. W dalszém opowiadaniu według Mateusza przez zamęście siostry Juliusza cesarza, zawiązano stósunki Polaków i ze Rzymianami.

7) O zjedzeniu Popiela pisze Mateusz Cholewa. Zaczyna i Gallus swoję historyą od smutnéj myszéj katastrofy. Obadwa ci historycy dali zrozumieć, że wszystkie podania aż pod Ziemowita sami mają za bajeczne urojenia.

Obejrzawszy się na całą historyą bajeczną widzimy:

„że Lech, Wizimierz i wojewodowie są zgrabnie wysztukowani z kronik słowiańskich, dnńskich i innych. Powieści o Kraku, Wandzie i Leszku Złotniku, Lelewel uważa za chrobackie, czyli krakowskie. Leszkowie, Popiele i wszystko pod Ziemowita jest polańskie od Gopła i Warty.“

8) O Piaście wspominają już wszyscy, jak Gallus, Mateusz Cholewa i Bogufał, lubo go piérwszy w Kruświcy, a drugi w Gnieżnie osadza.

9) Opis ten obyczajów słowiańskich złożyliśmy głównie z Nestora, oglądając się atoli i na bizantyńskich pisarzy.

10) O paleniu kobiet za Leszka I. wyraźnie donosi Dithmar.

11) O targaniu zwłok przed pogrzebem można się doczytać u Kosmasa.

12) Te wyliczone pokolenia wyjęte są niemal wszystkie z Nestora. Piérwszy był Lelewel, który tak ważne podania należycie ocenić umiał.

13) Ślęza jest to rzeka, którą dziś zowią Lohe, a która idzie od Niemczy i pod Mazelwicami wpada do Odry.

14) O takim początku Misnii świadczy Dithmar.

15) Łęczyczanów rozumie Lelewel pod wyrazem Licicaviki, których kronikarz niemiecki Widukind spomina. My nie mieliśmy powodu odchodzić od Lelewela, jakkolwiek Naruszewicz myśli, że ten wyraz powstał z dwóch, Lutycy, wilcy.

16) O uleganiu Chrobatów białych cesarzowi Ottonowi, jako źródłowy pisarz, świadczy Konstantyn Porfirogenita.

Księga II.

17) Frater u Dithmara i u pisarzy owego czasu, nie znaczy zawsze brata. Nie mamy dostatecznych dowodów, ale jakoś okoliczności ówczesne i cały tok opowiadania Dithmara zdają się nasuwać, że Cydebur był prędzéj książę Obotrytów i sprzymierzeniec, aniżeli Polak i brat Mieszka.

18) Zawsze jest różnica między hołdownikiem a lennikiem. Królowie polscy uznawali nad sobą cesarzy, boć cesarze byli naczelnikami wszystkich chrześcian rzymskich. Cesarze sami nie uważali się za dziedzicznych panów, ale tylko za zwierzchników Polski. Nie utrzymywali, że mają prawo tron polski osadzać, ale chcieli, żeby im każdy rządca Polski ulegał i hołd wykonywał. Ówcześni historycy niemieccy królów i książąt polskich zowią zwykle przyjaciołmi, sprzymierzeńcami, towarzyszami cesarskimi, a w gniewie dopiero rycerzami, żołnierzami (equites milites) państwa niemieckiego.

19) Co do synów Mieszka, oczywiście są pomyłki. My Władyboja nie mamy za Polaka, ale za Czecha i sądzimy, że choć nazywa się u Dithmara bratem Bolesława, ma to być ciotecznym z Dąbrowki, a nie rodzonym. Drndzy kładą jeszcze drugiego Bolesława, jako syna Mieszka I., ale przeciwko temu mówi naprzód to, że rodzice żyjące dzieci dla tego właśnie muszą nazywać różnie, aby ich nie mięszać. Wreszcie w głównym kodexie Dithmara, gdzie są dwaj Bolesławowie jako synowie Mieszka wyliczeni, drugi jest obcą ręką dopisany.

20) O rozpadnięciu Polski na części, świadczy Dithmar.

21) Co do Odilena i Pribuwoja jest takie podanie Dithmara. Byli to zapewne rycerze, co albo sami chcieli sobie rządy przywłaszczyć, albo macochę i przyrodnich braci Bolesława podpierali. Nie dobrze Bolesław zrobił, że im oczy kazał wyłupić, ale z téj przyczyny nie ciąży na nim żaden zarzut, bo w owym wieku uchodziło to jeszcze za uczynek dobroczynny. Zacięty bowiem przeciwnik na miejscu zabijał nieprzyjaciół, a powolniejszy tylko wyłupywał im oczy; to jest pozwalał, żeby sobie żyli, ale się upewniał, iż mu szkodzić nie będą mogli. W Czechach i na Rusi kaleczono i w inny sposób, jeżeli chodziło o to, aby kto bezpotomnie ze świata zeszedł. To wszystko były zwykłe rzeczy.

22) Annales Hildesiens. donoszą o tém pod rokiem 993.

23) Annales Hild. pod rokiem 995.

24) Opis ten wyjęty jest z Gallusa.

25) Te ziemie Dithmar nazywa Luidizi et Milzieni.

26) Kosmas robi go bardzo łagodnym. My idziemy za Dithmarem, który zasługuje na większą wiarę, bo spółczesny, a potém nie cierpiał za bardzo Bolesława W., ażeby na jego przeciwnika i ofiarę srogości miał falsze pozmyślać. Unikamy wreszcie tego drobiazgowego patryotyzmu, abyśmy mieli prawdę zakrywać w rzeczach jeszcze tak odległych, a jedynie dla obrony imienia polskiego.

27) Cały rokosz jest wyjęty z Dithmara.

28) Nazwaliśmy Złomiczanie, ale u Dithmara stoi Zlomizi.

29) Ówczesne Mogilno dzisiaj się podobno Mügeln nazywa.

30) Liszka jest wieś pod Magdeburgiem Lietzke, u Dithmara pisze ona się rozmaicie, jako to: Liszca, Litzeche, Lietzkaw.

31) Te wojska z grodów dostawiane wylicza Gallus. Historycy polscy póżniejsi zwykle się domyślają, że to nietylko z grodów, ale i z ich okolic musieli być mieszkańce. Wtedy pewnie przed dzikiém zwierzem, a bardziéj bandami, co nie uznawały żadnego prawa, wieś odległa od grodu, nie bardzo się ostać mogła. Grody mogły więc być ludne — samo zaś przez się rozumie się, że bliskie wsie do grodów się liczyły, ale tych wsi było zapewne bardzo mało i dopiero powstawać poczynały.

32) Opis téj całéj wojny znajduje się u Dithmara.

33) Welersław jest teraz wsią pod Magdeburgiem i zowie się Wallersleben.

34) My nazwaliśmy Lubina, ale u Dithmara stoi Luibni. Może być łatwo, że to ma znaczyć Jnlin.

35) Zirwisti jest niewątpliwie teraźniejszy Zerbst.

36) Białogera nazywa się dzisiaj Belgern.

37) Jariua ma być dzisiejsze Goerchen.

38) Kołodzież jest Kolditz niedaleko od Lipska.

39) Te doniesienia o Lubuszu są także wzięte z Dithmara.

40) Rycerz pasowany a hołdownik było wtedy zupełnie jedno i to samo; nawet u Gallusa widać to jasno.

41) Dithmar się wyraża: cum beneficio desiderato.

42) To podanie układów z Rusią pochodzi także od Dithmara.

43) Skłanciswordi ma być teraźniejsze Cunzwerda pod Torgawą.

44) Cianci zowie się teraz Zinnitz.

45) Może teraźniejsze miasteczko Zbąszyń.

46) Sobota jest teraz Zobten. Widać ją dobrze z Wrocławia.

47) Powiedzieliśmy grzywny, a u Dithmara stoi talenta.

48) Cały ten opis wzięty z Nestora.

49) Że Rusini nie słowiańska nazwa, to nie jest żaden domysł, ale tak wyraźnie twierdzi Nestor.

17*

50) O zabraniu tego grodu wzięto z Dithmara.

51) Nestor, z którego to podanie dosłownie wypisane, dodaje: „gdyż Bolesław był tak wielki i ciężki, że ledwie mógł na koniu siedzieć, ale on miał wiele rozumu.“

52) Ten opis pustelników wyjęliśmy z Kosmasa pragskiego.

53) Włodarzom i przystawom stoi u Gallusa villicis et vicedominis. Późniéj nazywali oni się kastellanowie i wojscy; na ostatek dopiero przyszli starostowie z burgrabiami. Różne nazwy, ale zawsze ta sama była instytucya: to jest rządca grodu i jego pomocnik.

54) O koronacyi Bolesława W. świadczą wyraźnie Annales Quedlinbnrgenses pod rokiem 1025. słowami: ut unctam sibi imponi coronam temere sit usurpatus.

55) Podają to Annalista Saxo i Chronographus Saxo.

56) Że Ryxa jeszcze za życia męża wróciła do Brunwiller, to świadczy prawie spółczesny mnich brunwillerski. Jego podanie, jako z tego miejsca, na którém Ryxa bawiła, ma wielką wagę, a tém się niesłychanie wzmacnia, że podówczas całe rządy spoczywały w komendzie nad rycerstwem, azatém trudno pojąć, jakby kobieta rządzić mogła. Interes dziedzictwa tronu musiał ją u późniejszych historyków koniecznie zatrzymać w Polsce, jako rejentkę państwa, a opiekunkę małoletniego Kazimierza. Kiedy udało się Kazimierza zrobić mnichem, toć snadniéj było zrobić Ryxę rejentką. Gallus spomina już o niéj jako o rejentce.

57) O tém daniu Rusinów na wiano donosi Nestor.

58) O posiłkach Jarosława wzięto także z Nestora.

59) Podaje to Lambert Schaffnab, którego kronika co do lat 1050. — 1077. jest dokładném źródłem historyi niemieckiéj.

60) O żydach nawet w najnowszych czasach zaczęto robić domysły, że dopiero za Kazimierza W. mieli przyjść do Polski, a ich przywileje pofałszowane. Nie biorąc innych okoliczności na wzgląd, dosyć jest zajrzeć do Kosmasa, aby uwierzyć, że żydów w XI. wieku nie brakowało u nas.

61) Przy zaprowadzeniu chrześciaństwa do pogańskich narodów, zaprowadzono zaraz i dziesięciny. Taki ciężar odstręczał zwykle mieszkańców od nowéj religii; czuli to dobrze naczelnicy kościoła, ale nie mogli zapobiedz. Gdzie weszło chrześciaństwo, tam trzeba było kościoły budować, kielichy i różne sprzęty kościelne sprawiać, mszały, brewiarze, psałterze drogo zakupywać, szkoły zakładać. Biskup musiał koniecznie mieć na to wszystko fundusze i dla tego nie

można mu było bronić ściągania dziesięcin. Podanie, że Pomorczykowie gniewali się na arcybiskupa gnieźnieńskiego o dziesięciny, wyjęte jest z Mateusza.

62) W zwykłych historyach polskich stoi zawsze o jakiéjś bitwie na Psiem polu. Wiele tam koni pozdychało i może być, że się psy zanęciły, ale o niczém więcéj niemasz wiarogodnego śladu. Gallus panegyrista Bolesława Krzywonstego byłby umiał ze zwycięstwa korzystać i byłby zaraz huczne dytyramby porymował.

63) Za oddział dworski niektórzy historycy uważali dworzanów i wysokich urzędników, którzy tylko w razie potrzeby niezwykłéj do boju uderzali, ale to oczywiście mylne. Król lub książę i każdy inny większy rycerz miał chorągiew, pod którą, zapewne z obietnicą pewnéj nagrody, stawali mniéj możni rycerze i ludzie prawa wojennego. Oddział dworski w późniejszych czasach Rzeczypospolitéj zwał się wojskiem nadwornem, a naostatek gwardyą królewską.

64) Oddział dworski zowie się u Gallusa acies curialis, a oddział wojewodziński acies palatina.

65) O wzięciu Zbigniewa do niewoli w wojnie pomorskiéj, co podaje Mateusz Cholewa, jest bardzo wątpliwe, bo Gallus z pewnościąby taką zdradę wyrzucał Zbigniewowi, aby osłabić grzech Krzywoustego, że bratu kazał oczy wyłupić. Gallus wreszcie napomyka tylko o téj srogości, a Kosmas ją odkrywa.

66) Tu się kończy kronika Gallusa, która począwszy od śmierci Bolesława W. wstępuje w miejsce Dithmara merseburskiego i zaczyna być głównem źródłem historyi polskiéj.

67) Wszystkie podania o Ottonie wyjęte są z biografa tego Świętego i to biografa, którego wszyscy mają za spółczesnego. Sama żywość kolorów jakiemi odmalował missyą pomorską, stanowi prawie dostateczny dowód, że nietylko żył wtedy i miał udział w missyi, ale pełnił obowiązki sekretarza przy Śtym Ottonie, to jest był jego kapelanem i z urzędu opis układał.

68) Tu jako główny historyk, z którego zaczynamy brać wiadomości, wchodzi na scenę Matensz (Cholewa), biskup krakowski. Wielkie podobieństwo do prawdy, że sam był przy śmierci Bolesława Krzywoustego. Pisanie bowiem testamentu jako czynność według prawa kanonicznego, musiało się dziać w obliczu wyższego duchowieństwa katedry krakowskiéj, a pewnie stała się i za jego poradą.

69) Opis ten charakteru Bolesława Krzywoustego, potém jego pokuty i pobożności wzięto z Gallusa.

70) Jnż w nocie pod liczbą 18. wyłożyliśmy różnicę między hołdownikiem a lennikiem — tu możemy jeszcze dodać, że hołd mógł

wykonywać król dziedziczny i każdy naczelnik państwa — lennik zaś był tylko urzędnikiem w początkach odwołalnym, ale potém dziedzicznym i dla tego różnica między hołdownikiem a lennikiem zaginąć musiała.

71) Nazwy tych wsi, pominąwszy wiele przywilejów mniéj ważnych, można znaleźć głównie w przywileju tynieckim najstarszym, którego datę Lelewel, prostuje na rok 1124. i w bulli Innocentego z r. 1136. Nazwy te brzmią po łacinie: Aratores, Agasones, Carpentarii, Camerarii, Pecorarii, Piscatores, Falconarii, Lagenarii, Fabry, Pistores, Cocci, Sagittarii, Lantilii, Melifices, Sirdniki i t. d.

72) Widać to wyraźnie u Kosmasa co do Czech i ani wątpić, żeby w Polsce mogło być inaczéj.

73) Główném źródłem jest Gallus po rozmaitych miejscach, lecz to jedyny stary historyk polski, który miał wyobrażenie o sztuce wojennéj.

74) O tém uderzeniu od przodu i tyłu mamy świadectwo u Widukinda w opisie bitwy z Wigmanem pod dowództwem Mieszka I. i póżniéj z opisu bitwy z Pomorczykami pod Nakłem w dzień Śgo Wawrzeńca. Znawcy wyższego rzemiosła wojennego zgodzą się zapewne, że wykonanie dwóch attaków ze stron przeciwnych nieprzyjaciela, skoro się prowadzi kilka tysięcy wojska, potrzebuje już nie mało poruszeń i obrotów. Zdaje się, że przy obudwóch bitwach siły polskie musiały iść w tysiące i dla tego utrzymujemy śmiało, że wtedy nie staczano boju na oślep, ale układano plany strategicznie i miano dosyć taktyki dla należytego wykonania. Świadectwo Dithmara, że Polacy w Niemczy mieli wszystkie machiny, których tylko cesarz użył, jest bardzo ważne, bo objaśnia stopień wojskowości polskiéj stanowczo, to jest, że była w tym stanie, co i u całéj zachodniéj Europy. Możnaby to jednakże twierdzić i na bardzo uzasadnionym domyśle. Europa chrześcianska, która się zaczęła rozwijać na gruzach cywilizacyi rzymskiéj, zniszczyła dawną oświatę ze sztukami pięknemi, z przemysłem, ale od razu przejęła sztukę samego niszczenia, to jest sztukę wojenną. Narody mniéj ucywilizowane, jeżeli są tylko narodami téj saméj cywilizacyi, skoro dwieście lat powojują z nieprzyjacielem ucywilizowańszym, przejmą niewątpliwie jego sposoby i narzędzia. Polacy ze zachodnią Europą niewątpliwie szli po jednéj i téj saméj drodze, o tyle tylko póżniéj, o ile daléj mieszkali od starego Rzymu i możnaby powiedzieć, że postępowali w stósunku odwrotnym odległości. Przez wojny byli w ciągłéj styczności z Niemcami i dla tego pod względem wojskowym bardzo się od nich różnić nie mogli. Lepiéj atoli, że się obejdzie bez domysłów i że mamy wyraźne świadectwa.

Księga III.

75 a) Na śmierci Henryka kończy się historya Mateusza, a źródło główne stanowi Kadłubek, albo właściwiéj Wincenty syn Kadłubka.

75 b) To pograniczne miasteczko jest podobno Raciborz.

76 a) Na tém osadzenin Władysława Laskonogiego kończy swą historyą Wincenty syn Kadłubka i Bogufał odbiera następstwo, a daléj idzie kronika Baszkona.

76 b) Skolby, ma to znaczyć pokolenie narodu pruskiego, to samo, co Scalovii, o których można się naczytać u Duisburga, piérwszego kronikarza krzyżackiego.

77) Cały ten opis Prusaków i ich spraw tylko podług Duisburga wystawiony, jako podług pisarza owych czasów najbliższego.

78) Polscy pisarze nie przyznają tego nadania własności zakonowi, ale jest nietylko zatwierdzenie cesarskie, lecz i okoliczności przemawiają bardzo zatém. Nareszcie czemuż ten Konrad nie miał pozwolić zdobywać Krzyżakom kraju? nad którym nie panował, a którego mieszkańce ciągle mu szkodzili.

79) Polski znaczy to samo co polański, albo jak późniéj zwano wielkopolski.

80) Opisy bitew Tatarów z Polakami można czytać u Długosza, ale nam ich prawdziwość bardzo podejrzana i woleliśmy zaprzestać na podaniach spółczesnych, jak to czynić jest naszym zwyczajem.

81) Ta zamiana na dzielnice między książętami nastąpiła r. 1249.

82) Co do Szląska, jako główne źródło służyło nam dzieło: Chronica Principum Poloniae u Stenzla, jednakże i Baszko nie mało podaje wiadomości. Nie rozdzielamy podań od każdego branych, a Czytelnik do źródeł idący, sam to sobie zrobić może.

83) Baszko nazywa go Mandolphus rex Pruthenorum.

84) Dotąd Striykowski wypisywał wiadomości o Mindowem z kronikarza ruskiego u kniaziów zasławskich i dla tego choć czasami odległy, ale jako wypisywacz zasługuje na zupełną wiarę.

85) O tém przekupstwie psami donosi dzieło Chronica Polonorum u Stenzla.

86) To świadectwo waleczności Leszka Czarnego zawiera kronika Duisburga.

87) Patrz dzieło Chronica Principum Poloniae u Stenzla, a już w przypisku Nro 82. przytoczone.

88) Jest to uwaga Archidiakona gnieźnieńskiego, jego słowami oddana. Trudno się domyślać, że przód nie było w Krakowie pieniędzy, bo właśnie mnóstwo jest pieniędzy polskich z czasów daleko wcześniejszych. Może to jako zepsucie textu i stąd zmienienie myśli. Wielu historyków przez objaśnienie rzeczy, złożyło się nakoniec na podanie, że przed Wacławem były w Polsce tylko skórzanne pieniądze.

Księga IV.

89) Ta wiadomość wzięta z Breve Chronicon Silesiae u Stenzla.

90) Nazywamy tego Wacława I., jako króla polskiego, lecz u Czechów jest on właściwie Wacławem IV.

91) Cieniawa jest to teraźniejsze Steinau, kronikarze początkowi szląscy nazywają Stinavia.

92) Kronikarz Wigand powiada Brawenberg, co ma być niewątpliwie Bromberg. Wyszogród jest teraźniejszy Fordon, albo prędzéj zamek, który leżał pewnie w samém zbiegu Brdy z Wisłą.

93) Jeżeli od wschodu słońca poczynała się piérwsza i jeżeli, jak donosi Długosz, był to 27. Września, to godzina trzecia musiała przypadać nieco przed teraźniejszą dziewiątą. Wigand kronikarz krzyżacki powiada, że się to działo 9. Grudnia, a Archidiakon gnieźnieński, że było w Maju.

94) O tém odpadnięciu Daszka kniazia, donosi Archidiakon gnieźnieński.

95) Długosz powiada, że był Niemiec, ale domu i herbu Łagoda. Ta wiadomość co do domu i herbu nie zasługuje tak na uwagę, jak nie zasługują wszystkie herbowe wiadomości Długoszowe aż do XV. wieku. Herby były pierwotnie prostymi znakami chorągwi wojennéj. Kto służył pod królewską chorągwią miał zapewne herb ten, co król, albo nie miał żadnego. Wojskowi chorągwi biskupich i chorągwi panów świeckich pieczętowali się znakami dowolnie przyjętémi. Pieczętowanie jednakże zmieniono i jeszcze za Kazimierza W. mamy ustawę, aby za życia ojca synowie koniecznie pieczęci ojcowskiéj używali. Wcześniejsi kronikarze mało wiedzą o znakach wojennych, a prawie nic o herbach. Zdaje się, że herby wykształciły się na dobre dopiero we wojnach krzyżackich za Łokietka, a głównie Jagiełły. O Habdankach, Duninach, a nareszcie, że Święty Stanisław był Szczepanowski, kiedy nie znano nietylko nazwisk na ski, ale w ogóle żadnych nazwisk, tylko imiona chrzestne, są to urojenia ludzi wynoszących się z rodu i ich piśmiennych pochlebców.

96) Uczyni to około półtora miliona teraźniejszych złotych polskich.

97) Cod. Dipl. Maj. Poloniae pag. 20. 38. 73. 76.

98) Przywilej mogilnicki z r. 1065., który przez Strączyńskiego będzie wkrótce drukiem ogłoszony.

99) Akt, o którym tu mowa, znajduje się w Cod. Dipl. Maj. Poloniae.

100) Vicinia, a u Dithmara Pagns, jest oczywiście jedno i to samo, a znaczy opole. Jeszcze cesarz Henryk II. radził ze swemi Słowianami na opolach.

Księga V.

101) Dokument na to wynalazł Naruszewicz w archiwum koronném i w nim powiedziano, że skoro Kazimierz ożeni się z księżniczką i będzie miał prawego sukcessora, natenczas Ludwik zrzeka się wszelkich praw do Polski

102) Zapewne znaczy tu główną izbę zamku. W życiu Śgo Ottona stuba na zamku pomorskim Julinie był to budynek z mocnych belek, jakby późniejszy blokhaus. U Polaków w późniejszych czasach przez stubę rozumiano izbę sądową.

103) Archidiakon gnieźnieński spółczesny pisarz powiada wyraźnie Leopold, podług Długosza i innych był to Wilhelm syn Leopolda. Późniéj ciągle o Wilhelmie mowa, myśmy zostawili Leopold, bo w owym wieku, zaręczać, żenić, zapierać małżeństwo i żenić powtórnie, a zwłaszcza w domu króla Ludwika, było coś zupełnie zwykłego. Naruszewicz kładzie tak zwaną tranzakcyą o małżeństwo Jadwigi z książęciem Leopoldem ojcem Wilhelma austryackiego.

Księga VI.

104) Słowa Długosza wyraźnie: „Ferunt et Heduigim Reginam ne suo jungeretur connubio, diutius obluctatam, et vix tandem prece optimatum ad consentiendum inductam fuisse. Probe enim noverat matrimonium secundum contrahendum, priori obstante, legitimum fieri non posse. Facinus quoque adulterii exhorrens, alteris nuptiis contaminare pudicitiam, amarius morte putabat. Neque enim a plurimorum notitia sciebat ignoratum, quod cum praefato Vilhelmo Duce Austriae post contracta de praesenti sponsalia quindecim diebus in thoro, carnali copula etiam subsecnta manserat. Timor quoque divinus et vis conscientiae mentem suam, quasi quodam exagitante terrebant.

Ex eo insuper facinore a proceribus poloniae pro ea tempestate in conteptum christianae religionis patrato qui catholico principe Wilhelmo Austriae Duce a legitima uxore ignominiose excluso foeminam renitentem, Jaggelloni barbaro non abhorrendo adulterii facinus jungi procurarunt, creditur est omnipotens ultionum Dominus flagellis polonos per inordinatum regimen et reges Lithuanis quam Polonis propensius faventes plurimum afflixisse. Ten obszerny opis Długosza każdy znający język łaciński musi brać za przyznanie iż małżeństwo było zupełne, lecz wszyscy wiedzieli przynajmniéj o zaręczynach (contracta de praesenti sponsalia) i że Jadwiga piętnaście dni żyła z Wilhelmem jak z mężem. — Rozwody nie były podówczas w zwyczaju, ani téż wbrew woli obudwu małżonków niepodobna było rozwodu wydawać, aleć musiała zajść jaka dyspensa rzymska, bo trudno przypuścić, aby arcybiskup śmiał mężatce drugi ślub dawać.

105) W Długoszu jest wprawdzie tranzakcya między Witowdem, a Krzyżakami z r. 1384 gdzie wyraźnie powiedziano, że dux trocensis Wytawdus Kinstuti filius dostaje imie Wiganda — nomenque Wygandi dedimus. Ale i to uderza, że brata Jagielly miało być imie Wigand albo Alexander i Witowda Długosz ciągle zowie Alexandrem. Archidiakon znowu powiada o synach Kejstuta: quorum unus Vitalodus nomine sacrum baptizma recipiens, Conradus est vocatus i że tému Janusz i Ziemowit książęta mazowieccy jako szwagrowie dobra dali.



POMYŁKI SENS ZMIENIAJĄCE.

Stronica	11.	wiersz	7.	zamiast	*obrony łupu*	czytaj	*obrony, łupu.*
,,	21.	,,	1.	,,	*miliżyńską*	,,	*milżyńską.*
,,	22.	,,	11.	,,	*Thieborn*	,,	*Thiebern.*
,,	38.	,,	20.	,,	*Przesławę*	,,	*Przecławę.*
,,	57.	,,	3.	,,	*Pol–*	,,	*Polski.*
,,	58.	,,	11.	,,	*uwolnili*	,,	*umówili.*
,,	—	,,	15.	,,	*Bolesław*	,,	*Bolesława.*
,,	60.	,,	25.	,,	*zatknął*	,,	*zetknął.*
,,	—	,,	27.	,,	*uwięzili*	,,	*uwieźli.*
,,	64.	,,	2.	,,	*ważnem*	,,	*ważonem.*
,,	74.	,,	33.	,,	*konieczną*	,,	*kanoniczną.*
,,	86.	,,	19.	,,	*zewnątrz*	,,	*wewnątrz.*
,,	108.	,,	2.	,,	*Rusika*	,,	*Rurika.*
,,	116.	,,	34.	,,	*Kachunem*	,,	*Kachanem.*
,,	127.	,,	8.	,,	*wierzchni*	,,	*wierzchem.*
,,	131.	,,	11.	,,	*Liwoniów*	,,	*Liwońców.*
,,	132.	,,	3.	,,	*Lubort*	,,	*Lubard.*
,,	166.	,,	29.	,,	*czeską*	,,	*Czeszkę.*
,,	171.	,,	11.	,,	*nadelbiańskich*	,,	*naddunajskich.*
,,	182.	,,	1.	,,	*lubelską*	,,	*lubuską.*
,,	197.	,,	10.	,,	*Przemysław*	,,	*Przecław.*
,,	208.	,,	24.	,,	*najemników*	,,	*najezników.*
,,	214.	,,	28.	,,	*królewskich*	,,	*krakowskich.*
,,	220.	,,	31.	,,	*Międdrzychoda*	,,	*Międzychoda.*
,,	223.	,,	5.	,,	*Wolsztyn*	,,	*Olsztyn.*
,,	225.	,,	9.	,,	*w Kuszycach*	,,	*Koszycach.*

